Naumigny

MODLITWA MYŚLNA

BIBLJOTEKA ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
TOM II.

MODLITWA MYŚLNA

KRAKÓW
DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

O. RENÉ DE MAUMIGNY T. J.

MODLITWA MYŚLNA

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU FRANCUSKIEGO
KS. J. ANDRASZ T. J.

KRAKÓW
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
1922

MOŻNA DRUKOWAĆ

W Krakowie 20 sierpnia 1920 r.

Ks. Stanisław Sopuch T. J.

Prowincjał Polskiej Prowincji OO. Jezuitów

L. 3311/22.

POZWALAMY DRUKOWAC

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza

Kraków 18 kwietnia 1922

L. S.

† *Adam Stefan*

SŁOWO WSTĘPNE.

Dusza chrześcijanina wedle wyrażenia Ducha św. jest świątynią bożą. Nad jej budową pracują dwaj, co ją wznoszą: Bóg i człowiek — a narzędziem są: łaska ze strony Boga, modlitwa ze strony człowieka.

Gdyby nam było dane zaglądnąć już nie do rozwalonych świątyń tych, co w grzechu ciężkim żyją, ale do świątyni niektórych dusz, żyjących w łasce bożej, i to w chwili, kiedy się modlą, kiedy rozmyślają — w wielu wypadkach doznalibyśmy może bardzo niemiłego wrażenia.

W tej świątyni duszy modlącej się taki chłód przenikliwy, taka pustka myśli i uczuć, taka ich bezbarwność i bezsilność, taka nuda czasami przeziera — że mimowoli pytamy, czyto doprawdy tak wygląda dusza katolicka w swym najbliższym stosunku do Stwórcy? Jakżeż ona dziwnie przypomina niejeden zapadły, opuszczony kościółek! Kościółek, w którym i smutno i jakoś martwo, bo niema w nim prócz paru sprzętów nic, coby pociągało oko, rozweselało serce i duszę

A jednak ta dusza — wybrana córka Kościoła —

wie przecież dobrze, że ten Kościół, rozkochany w Panu i Oblubieńcu swoim, umie wciągnąć całe niejako stworzenie w budowę materjalnych świątyń, które ku czci i chwale swego Boga wznosi. Począwszy od martwego głazu, z którego stawia przybytki Pańskie, poprzez czarujące barwy mistrzów pędzla i zachwycające akordy i melodje genjuszów tonu aż do najwznioślejszych myśli, z których się składa jego liturgja — wszystko to rzucił do stóp Stwórcy w świątyniach swoich.

I czemuż to przypisać, że świątynia katolickiej duszy, która się modli, czasami tak mało podobna do katolickich kościołów? Czemu taka uboga, czemu taka pusta nieraz?

Czy może brak jej materjału, z któregoby mogła wznieść wspaniały przybytek Panu? Bynajmniej, gdyż do jej rozporządzenia stoi świat nie mniej bogaty i piękny, bo świat myśli, woli i uczuć; ten świat, w którym Bóg się nieskończenie więcej kocha, niż w całym przepychu świata materjalnego. Rzucić jednak ten wewnętrzny świat do stóp Najwyższego, zbudować mu z niego świątynię żywą — to zadanie zwykle trudniejsze, niż wystawienie kościoła z kamienia lub cegły.

Tem trudniejsze, że właśnie o jednem z narzędzi najważniejszych, którem się wznosi tę świątynię, mamy częstokroć bardzo niedostateczne pojęcie, a nadto nie umiemy go używać.

Wiemy już: owem niesłychanie doniosłem narzędziem to modlitwa, ale wzięta w pełnem tego słowa znaczeniu.

Mniej teoretycznie, a więcej praktycznie zakradło się do wielu serc i umysłów owo dziwne przekonanie, że modlitwa to tylko odmawianie pacierzy, litanij i innych formuł ustnych, że modlitwa to tylko prośba, to błaganie i wyciąganie ustawiczne rąk po to, czego nam nie dostaje — i to przeważnie z zakresu dóbr doczesnych. W takiem rozumieniu modlitwy jest prawda — lecz nie cała.

Jest prawda, gdyż my wobec niezmierzonego oceanu wszelkich dóbr, jakim jest Bóg — jesteśmy istotnie nędzarzami i żebrakami i często, bardzo często wyciągać musimy do niego ręce i wołać z pokorą: »Panie daj!« — I takeśmy już zacieśnili pojęcie modlitwy do błagalnej prośby, że całą jej skuteczność oceniamy jej wysłuchaniem — i to w naszem rozumieniu. Jeśli nam się udało skłonić, jak mniemamy, wolę bożą do naszej woli — natenczas się cieszymy z modlitwy i powiadamy, że dobrą była. Kiedy jednak nie otrzymamy tego, o cośmy prosili — wtenczas tak smutno bywa w sercu naszem, bo według naszych wyobrażeń modlitwa była daremna, a więc zła.

Do tak ciasnego pojmowania modlitwy dają pewien pozór same książki do nabożeństwa. Dlatego bardzo słusznie mówi jeden z katolików polskich: Chrześcijaninowi »nie wystarczy też książka do nabożeństwa. Ograniczają się one często do samych próśb i nalegań przeważnie osobistych i wyrobić mogą pewną egoistyczną żebraninę, jako jedyny objaw stosunku do Boga. A przecież prośba nie jest ani je-

dyną formą, ani środkiem jedynym zbliżenia się do Majestatu bożego« [1]).

I tu przechodzimy do drugiego punktu, że pojmowanie modlitwy wyłącznie jako prośby — to nie cała prawda, lecz jej maleńka cząstka Bo modlitwa w pojęciu Kościoła i najmędrszych, a zarazem najświętszych jego synów to nie tylko pokorna żebranina, to nie tylko odmawianie ustnych formuł, to nie tylko owo wysilanie się, by Bóg wreszcie zrobił to, czego my chcemy, żeby swoją wolę przystosował do naszej — ale modlitwa to przestawanie i obcowanie z Bogiem, którego głównem i najważniejszem zadaniem jest wewnętrzne przekształcenie duszy naszej, jest wewnętrzna przemiana naszej woli na wolę bożą, gdyż w tem się zawiera najwyższa doskonałość każdego człowieka.

A zatem modlitwa to naprzód obcowanie z Bogiem, obcowanie podobne do tego, jakie bywa między sługą a panem, uczniem a mistrzem, dzieckiem a jego rodzicami, między przyjacielem a przyjacielem, a nawet takie, jakie zachodzi między oblubieńcem a oblubienicą.

Wszystkie przeto czynniki, jakie wchodzą w tego rodzaju obcowania, wejdą i wejść powinny — oczywiście w mierze, jaka przystała stworzeniu wobec Stwórcy — i do modlitwy, zwłaszcza myślnej. A czy stosunek sługi do pana, syna do ojca itd. ogranicza się do prośby i tylko do prośby? Czy przeciwnie

---

1. Ankieta Przeglądu Powszechnego. *Dzisiejsze zadania Katolicyzmu w Polsce.* Str. 179.

głównego miejsca nie zajmuje w tych stosunkach wzajemne oddziaływanie na siebie przez udzielanie sobie myśli, poglądów i wzajemnych przysług? Czy pierwszorzędnego stanowiska nie mają w tych stosunkach uczucia szacunku, czci, podziwu, uwielbienia częstokroć, czasami zdumienia, wzajemnego zaufania, oddania się, uległości — a przedewszystkiem uczucia miłości w jej przebogatej skali, począwszy od prostej życzliwości, a skończywszy na najserdeczniejszej i najgorętszej miłości, jaka zachodzi między dzieckiem a matką, przyjacielem a przyjacielem, lub oblubieńcem a oblubienicą?

Oto jakie bogactwo, jaką różnorodność życia potrafi dusza ujawnić, stykając się z istotami, równie ograniczonemi, jak i ona sama. Czyż wobec tego za wiele powiemy, że całe to bogactwo życia, tylko jeszcze spotęgowane i uszlachetnione, winna dusza wnieść w swoje przestawanie z Bogiem? Bynajmniej! Rzecby tylko można, że ramy modlitwy ustnej za ciasne, by się ono w nich swobodnie pomieścić i rozwinąć zdołało. Potrzeba tu modlitwy myślnej — a zatem dopiero w modlitwie myślnej, czyli na rozmyślaniu nasze przestawanie z Istotą Najwyższą otrzymuje swoją pełniejszą i doskonalszą formę.

Ale wobec tego czemu rozmyślanie u wielu dusz takie częstokroć puste, jałowe, beztreściwe, takie chłodne, bez żadnych cieplejszych drgnięć uczuć, tak nieraz do pustego szablonu sprowadzone — i co za tem idzie: bez skutecznego wpływu na resztę życia. Oto dlatego, że owe — doprawdy biedne — dusze nie umieją wprawić w ruch i życie tych różnorodnych

strun duszy, w które ona jednak tak bogata. Skutek zaś tej nieumiejętności taki, że ich rozmyślanie to jakieś leniwe i ospałe poruszanie się myśli i mdłych uczuć. Drugi zaś skutek jest ten, że owe dusze poczynają myśleć o swej medytacji z niechęcią, a nawet nudą. I nic w tem dziwnego, gdyż takie rozmyślanie jest istotnie męką dla duszy; a czy Bogu chwałę przynosi? Doprawdy niewiadomo, co o tem sądzić.

Bo jeśli piękno przyrody potrafi rozbudzić w nas podziw i zachwyt, jeśli dobroć, miłość i piękność ludzka potrafi nas tak zniewolić, że przestajemy częstokroć władać sobą, zostając pod nieprzepartym urokiem danej osoby, jeśli potęgi ziewskie, siła genjuszów twórczych wywołują w nas zdumienie — to czyż Bóg, to źródło czarującej piękności, podbijającej serca dobroci i miłości, niezrównanej wszechpotęgi, nie jest godzien, by wywołać w nas uczucia najwyższego podziwu, zdumienia, czci, uwielbienia, miłości aż do całkowitego oddania się posuniętej — a nie nudy!? Czyż taka Istota nie zasługuje, byśmy jej przez te uczucia najgłębszy hołd złożyli?

Niechże wiedzą, jako nad nie piękniejszy jest panujący nad nimi; gdyż sprawca piękności to wszystko stworzył — niech rozumieją, iż mocniejszy jest ten, który je uczynił. Mądr 13, 3. 4.

* * *

Jak się czytelnik przekona, wielką zaletą niniejszej książki jest naprzód to, że ustawicznie a silnie podkreśla samo pojęcie modlitwy, jako poufnego

przestawania ze Stwórcą, które zawiera w sobie całą rozmaitość i bogactwo życia, tylko spotęgowanego i uszlachetnionego. Ruguje w ten sposób, a raczej uzupełnia owo niedostateczne pojęcie modlitwy, zacieśniające ją do samej tylko prośby, do samych tylko ustnych formuł.

Drugą jej zaletą jeszcze większą, a może i najważniejszą jest to, że wskazuje praktycznie jak rozbudzić w sobie całą skalę uczuć najszlachetniejszych względem Stwórcy, Pana i Ojca naszego. Cała bowiem druga część tego dziełka, licząca trzydzieści rozdziałów, omawia z serdecznem ciepłem wszystkie niemal przejawy myśli, woli i uczucia ludzkiego, które mogą i powinny ożywiać serca nasze w poufnem obcowaniu z Bogiem, jakiem jest właśnie rozmyślanie.

Jesteśmy przekonani, że dusza, która się z uwagą rozczyta w tych rozdziałach, potrafi ożywić i w ruch wprawić ten cudny świat wewnętrzny myśli, pragnień i uczuć ku czci swego Stwórcy. I co za tem pójdzie: rozkocha się tak w rozmyślaniu, że już nie z obawą, nie z nudą, ale z radością myśleć będzie o godzinie, wyznaczonej na poufną rozmowę z Bogiem. Zwłaszcza, że wnet odczuje, iż taka modlitwa poczyna wnikać w całe jej życie, niby kwas, który sprawia, że zaczyn chlebowy się rozrasta i smaku nabiera. — Doprawdy szczęśliwa taka dusza, dla której rozmyślanie poranne staje się ogniskiem, z którego wychodzą ożywcze promienie na cały dzień i wszystkie jego sprawy. Przekona się na sobie samej z miłem zdumieniem, że modlitwa nie do tego

tylko służy, aby wolę bożą niejako nagiąć do naszej woli i pragnień, ale że jej najgłówniejszem zadaniem jest nagiąć wolę naszą do woli bożej.

Urabianie swoich sądów, zapatrywań, pragnień i uczuć na modłę bożą — słowem wewnętrzne kształtowanie się na wzór ideału, który nam Chrystus zostawił — oto najmilsza i przeowocna praca rozmyślania chrześcijańskiego. Praca to pełna pociechy! Czuć bowiem, jak się zrzuca jeden po drugim fałszywy pogląd na życie i świat, a przejmuje się jedynie prawdziwemi poglądami Chrystusa, czuć, jak zwolna, ale stale zmieniają się nasze upodobania ziemskie, pragnienia i uczucia, częstokroć tak marne i przyziemne, jeśli nie wprost grzeszne — to doprawdy wielka radość.

Dobre rozmyślanie chrześcijańskie nie tylko oświeca, wprowadzając poglądy boże w miejsce zapatrywań świata, lecz wyrabia w nas wielką siłę, która zdąża nieubłagania do zniszczenia tej strasznej a zgubnej nierównowagi, jaka istnieje w człowieku, że w życiu swojem taki szalony wprost nacisk i wagę kładzie na rzeczy doczesne, znikome — a z taką niezrozumiałą lekkomyślnością odnosi się do swej przyszłości, której nigdy i nigdy końca nie będzie Ta siła daje nam wewnętrzną tężyznę i odwagę, by rzucić dotychczasowe drogi, któremi szło życie nasze, drogi oparte właśnie na owej zgubnej nierównowadze — a wstąpić na drogi boże, jedynie zbawienne, prawdziwe, a zatem wesołe i radosne według słów Pana naszego: *Jarzmo moje słodkie, a brzemię lekkie.*

Zaiste opłaci się wszelki trud, podjęty w tym celu, by nabyć umiejętności dobrego rozmyślania, jeśli ono tyle błogosławieństw i łask bożych na duszę naszą sprowadza. Niechaj się żadna dusza, dążąca do doskonałości, nie łudzi, że bez tego środka potrafi się wznieść wysoko w świętości. Jest to bowiem i doświadczeniem stwierdzone i przez pisarzów ascetycznych ogólnie przyjęte zdanie, że jak do zbawienia konieczna prośba, tak podobnie do osiągnięcia doskonałości niezbędna jest modlitwa myślna. Od niej zwykle poczyna się zwrot ku życiu doskonałemu, z jej rozwojem i ono się rozwija i podnosi, ona wreszcie prowadzi duszę na najwyższe szczyty świętości.

J. Andrasz T. J.

CZĘŚĆ PIERWSZA

O wzniosłości i pożytkach modlitwy myślnej

ROZDZIAŁ I.

O wzniosłości modlitwy.

Modlitwa jest to poufna rozmowa z Bogiem, jaką zwykły miewać dzieci ze swym ojcem. Omawiamy na niej ze Stwórcą naszym to, co się tyczy jego chwały, jego upodobania i sprawy naszej duszy.

Taką ideę modlitwy pozostawił nam sam Chrystus Pan. Prosili go raz Apostołowie, by ich nauczył, jak się modlić mają; a on im rzekł: *Tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie.* Odpowiedź ta wskazuje, że na modlitwie rozmawiamy z Bogiem nie tylko, jako ze Stwórcą i Najwyższym Panem wszechrzeczy, lecz nadto tak, jak synowie pełni uszanowania, a miłujący i umiłowani, ze swym Ojcem.

Następnie dodaje Pan nasz słowa: *Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi,* — a w nich uczy nas,

że przedmiotem rozmowy ma być przedewszystkiem chwała i upodobanie boże.

Wreszcie tak kończy: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wwódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego,* — dając do zrozumienia, że drugim przedmiotem tej rozmowy jest nasz własny interes, czyli szczęście wieczne i środki, by je osiągnąć.

Zgodnie z tą nauką boskiego Mistrza mówi św. Grzegorz z Nissy, że modlitwa jest przestawaniem i rozmową z Bogiem [1]; to samo powtarza i św. Chryzostom [2].

Jeśli teraz w świetle tej prawdy pomyślimy, że wielu wprawdzie ziemskich poddanych bywa przypuszczanych do króla na ogólne audjencje, ale nader szczupła tylko garstka do poufnego z nim przestawania, wówczas łatwo zrozumiemy wielkość modlitwy. Nie jest ona bowiem jakąś ogólną tylko audjencją, na którą Stwórca dopuszcza swe stworzenia, lecz poufną, serdeczną rozmową Boga, Ojca najtkliwszego z pośród ojców, z ukochanemi dziećmi swemi. Mieści się w tem pojęciu modlitwy łaska tak niepojęta, że rozum nie mógł się jej ani domyśleć; dopiero wiara musiała nam ją objawić.

I nic w tem dziwnego. — Wszak Izajasz [3] wi-

1. Św. Grzegorz z Nissy: *De orat. dom.* cap. 1.

2. Chryz.: *De orando Deo,* lib. 1 et hom. 30 in Gen.

3. *Serafini stali nad nim, sześć skrzydeł miał jeden, a sześć skrzydeł drugi, dwiema zakrywali oblicze.* Izaj 6, 2.

dział Serafinów, zakrywających oblicze swoje skrzydłami na znak, że się uznają za niegodnych poufnego obcowania z Bogiem. A my biedni śmiertelnicy mimo całej nędzy naszej możemy się ubiegać o tę niezwykłą łaskę. Mówi bowiem św. Paweł w liście do Galatów: *Posłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze, który woła: Abba, Ojcze*[4]. I ten sam Apostoł pisze w liście do Rzymian: *Wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze*[5]. A dzieci przecież mogą z całą prostotą, szczerością i zaufaniem przemawiać do swego ojca.

Wobec tego i najwznioślejsze pochwały, jakie Ojcowie św. oddają modlitwie, nie zdołają już w nas zdumienia wywołać.

»Żadna rzecz, pisze św. Grzegorz z Nissy, którą się zajmujemy i którą cenimy w tem życiu, nie wznosi się wyżej niż modlitwa«[6]. A św. Jan Chryzostom woła: »Zastanówcie się, jakie szczęście przypadło wam w udziale, jaką chwałą przyodziano modlitwę; w niej bowiem przemawiamy do Boga, w niej przestajemy z Jezusem Chrystusem«[7].Zaprawdę, nie można życzyć sobie świetniejszych pochwał, któreby dobitniej jeszcze uwydatniły wzniosłość modlitwy.

4. Gal. 4, 6. — 5. Rzym. 8, 15.
6. Św. Grzegorz z Nissy: *De oratione dominica.*
7. Św. Chryzostom: *De orando Deo,* lib. 2.

ROZDZIAŁ II.

Pierwsza i druga korzyść: modlitwa zapewnia nam zbawienie i ubogaca nas w liczne zasługi.

Jest to artykułem wiary, że modlitwa w ściśłem tego słowa znaczeniu, czyli prośba, odprawiona z wymaganymi warunkami, nieomylnie wyprasza nam zbawienie Albowiem Pan nasz powiedział: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem kto prosi, otrzymuje*[1]. A na innem miejscu: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię moje, da wam*[2].

Do wymaganych zaś warunków należą: pokora, ufność i wytrwałość.

Trzech tych warunków można dopełnić i w ustnej modlitwie, która jest zwykłym środkiem zbawienia, lecz o wiele łatwiej urzeczywistnić je w rozmyślaniu.

Zaiste na rozmyślaniu chrześcijanin, przechodząc w gorzkości serca wobec Boga smutne koleje życia swego, dotyka niemal rękami niemocy swojej i modli się przejęty głęboką pokorą: *Z głębokości wołam*

1. Mt 7, 7. — 2. Jan 16, 3.

ku Tobie, Panie. Panie wysłuchaj głosu mego, niech się nachylą uszy twoje na głos błagania mojego[3].

Na rozmyślaniu to rozważając słowa Pana naszego: *Proście, a otrzymacie; zaprawdę, powiadam wam, o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam,* obudza akt wiary żywej w obietnicę, którą nam Bóg uczynił, iż da nam niebo na mocy zasług Jezusa Chrystusa. Na gruncie tej wiary poczyna w nim róść niezwyciężona nadzieja, że zostanie wysłuchany mimo obaw natury, napaści szatana i zwodniczych głosów świata.

Na rozmyślaniu wreszcie pod okiem Boga, nakazawszy milczenie uprzedzeniom świata, poznaje, że istnieje tylko jedna jedyna rzecz konieczna: zbawienie wieczne. Tutaj to boże światło, zstępujące z nieba, pozwala mu wniknąć do głębin tej zasady boskiego Mistrza: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?*[4].

I wówczas to wzmocniony na duchu takiemi rozważaniami nie zaprzestanie już modlić się mimo niepokoju, znudzenia nawet i smutku, a wytrwawszy w modlitwie, zostanie zbawiony.

Co się tyczy zasługi, to rozmyślanie jest pewnego rodzaju ofiarą całopalną, w której ten, co rozmyśla, poświęca się w zupełności boskiemu Majestatowi.

Na rozmyślaniu bowiem ofiarujemy Bogu naprzód wyobraźnię, nie dozwalając jej rozpraszać się

3. Ps 129, 1. — 4. Mt 16, 26.

na przedmioty świeckie; ofiarujemy następnie pamięć naszą i rozum, zatrudniając je wyłącznie sprawami, odnoszącemi się do Boga i jego chwały; ofiarujemy w końcu wolę naszą, nie pozwalając jej przywiązywać się do czego innego, jak tylko do Boga, jego chwały i służby. Nie pozostaje w nas zatem nic zgoła, nie wyłączając zmysłów i członków ciała, coby nie było na modlitwie Bogu w całopalnej ofierze złożone. Ofiarujemy mu nasze oczy, bo trzymamy je skromnie spuszczone; uszy, bo zamykamy je na hałasy zewnętrzne, całe ciało nakoniec, bo utrzymujemy je w pełnej uszanowania postawie.

A zatem modlitwa nie jest ofiarą częściową tylko, ale całkowitą, a jako taka jest w najwyższym stopniu zasługującą, zwłaszcza w chwilach oschłości, kiedy to Bóg się ukrywa, a natura nasza czuje się silnie ku stworzeniom popchniętą i przynęconą.

Rozmyślanie powtóre jest źródłem zasług przez swe akty wewnętrzne, do których nas zobowiązuje. Te akty same w sobie przedstawiają o wiele większą wartość, niż dobre uczynki zewnętrzne — według słów Chrystusa Pana: *Bóg jest Duchem, a przeto i czciciele jego winni mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie*[5]. Są to akty wiary, nadziei, miłości, adoracji, uwielbienia, dziękczynienia, prośby, ofiarowania się i inne. Omówimy je później szczegółowo.

Zapewne, jeśliby nasze życie nie zgadzało się z aktami, wzbudzanymi na rozmyślaniu, wówczas powinniśmy się bardzo obawiać, czy nie są one bez

5) Jan 4, 24.

wartości, bo Zbawiciel nasz jasno mówi: *Po ich owocach, poznacie ich*[6]. Stąd wniosek, że i najbardziej zasługujące akty mogą przynosić bardzo mierny pożytek, jeśli się je czyni oziębłe. W każdym jednak razie — rozdźwięku między życiem a modlitwą nie należy zwalać na karb samej modlitwy, lecz na ułomne usposobienie tego, który się modli.

Nakoniec rozmyślanie ubogaca nas dlatego w zasługi, ponieważ uczynki zewnętrzne czerpią z niego największą swą wartość. Rozmyślanie bowiem wyciska na każdym z nich bardzo głęboką i nader bogatą pieczęć: pieczęć miłości bożej.

W jakiż to sposób? Oto poranne rozmyślanie roznieca w naszem sercu ogień miłości bożej, który w ciągu dnia pozostaje wprawdzie jakby przykryty popiołem zajęć. Lecz kiedy ogień żarzy się w popiele, łatwo dobyć z niego iskier, a zatem gdy dusza odprawiła gorliwie ranną modlitwę, nie dozna już żadnej trudności, by co godzinę, co półgodziny, a nawet i częściej ponawiać gorące akty miłości. Te akty poświęcają ku chwale bożej nasze codzienne sprawy intencją najbardziej boską i co za tem idzie najbardziej zasługującą A w ten sposób jeden dzień, rozpoczęty rozmyślaniem, przynosi nam tyle zasług, iluby nie przyniósł bez rozmyślania i cały miesiąc.

---

6. Mt 7, 16.

ROZDZIAŁ III.

Trzecia korzyść: rozmyślanie prowadzi do chrześcijańskiej doskonałości.

Doskonałość chrześcijańska nie jest czemś innem, jak tylko zjednoczeniem się z Bogiem przez miłość. Innemi słowy: doskonałość to życie duszy zjednoczone z życiem Boga.

Istota doskonałości zależy na takiem przekształceniu woli naszej na wolę bożą, żebyśmy już niczego innego nie pragnęli, jak tylko tego, czego Bóg chce. A pobudką w tej mierze powinno być upodobanie boże, samo w sobie nieskończenie godne, byśmy je ukochali. Żeby jednak dotrzeć na wyżyny tak ścisłego zespolenia woli naszej z wolą bożą, musi dusza przejść wpierw wiele różnych stopni. Przypatrzmy się im z kolei.

Dusza musi naprzód oczyścić się nie tylko z dobrowolnych grzechów, lecz nadto zmienić wszystkie swoje spaczone skłonności o tyle przynajmniej, o ile na to ułomność ludzka pozwala. Bo zaiste — jeśli książęta ziemscy wzbraniają się wchodzić do mieszkań swoich poddanych, jeśli te są pełne brudu i

śmiecia, to jest rzeczą oczywistą, że Bóg, Najwyższy Pan wszechrzeczy, nie zechce nawiedzić duszy, by zawrzeć z nią związek miłości, jeśli się nie oczyści wprzód z tego wszystkiego, co ją plami.

Zadanie to doprawdy niełatwe, toteż nikt go dokonać nie potrafi bez pomocy rozmyślania. Pierwszy stopień oczyszczenia zależy na tem, by już nie popełniać dobrowolnie żadnego grzechu powszedniego. Otóż jest to rzeczą niemożliwą przy pomocy zwyczajnej łaski, której Bóg nikomu nie odmawia. Potrzeba w tym celu łaski potężniejszej — a tej Bóg nie zwykł udzielać, jak tylko na gorące prośby, właściwe rozmyślaniu.

Skoro już dusza zaprzestała popełniać dobrowolne grzechy powszednie, czeka ją drugie oczyszczenie o wiele trudniejsze: musi mianowicie wykorzenić nieuporządkowane skłonności natury. Jakże dojść do tego celu? Również przez rozmyślanie.

Żeby wyrwać złe skłonności potrzeba dwóch rzeczy: naprzód poznać je jasno, następnie, uzbroić się w męstwo i wytrwałość do walki z niemi. A właśnie na rozmyślaniu Duch św. wlewa do duszy światło, które jej pokazuje i najdrobniejsze uchybienia. Dopóki trwa noc, ogrodnik nie dostrzega żadnego zielska w swym ogrodzie, lecz niech tylko słońce wstanie, zaraz je zobaczy. Tak samo dopóki dusza nie przykłada się na serjo do rozmyślania, nie spostrzega mnóstwa swych niedoskonałości, bo zostaje pogrążona w ciemnościach duchownych, lecz skoro przyłoży się szczerze do tego ćwiczenia świętego, wówczas oświeca ją Duch św. niebieskiem światłem,

a ona w jego jasności rozróżnia i najmniejsze swe wady.

Najczęściej Bóg, którego Opatrzność rozrządza wszystkiem słodko i potężnie, stosuje światło do siły, jaką daje duszy i nie odkrywa jej więcej błędów, jak tylko te, z których się poprawić może. Nieraz atoli daje jej poznać o wiele więcej wad, niż dusza może na razie wyplenić. Czyni to wówczas Bóg w tym zamiarze, by uniżyć duszę, wskazując jej, jak słabą jest, i by ją następnie znów podnieść — według tej myśli św. Piotra: *Uniżajcież się tedy pod mocną ręką bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia*[1].

Jakkolwiekby Bóg oświecał duszę, to jedno nie podlega żadnej wątpliwości, że wcześniej, czy później ukaże jej wszystkie błędy, aby, uzbroiwszy się w moc i siłę, zabrała się do ich wytępienia. Gdzież znaleźć nieodzowną pomoc do tej żmudnej roboty? Na rozmyślaniu Właśnie tu objawia Duch św. duszy niewysłowioną cenę miłosnego zjednoczenia z Bogiem i roznieca w sercu pragnienie, by posiąść tak wielki skarb, jak ów ewangeliczny kupiec, który, spotkawszy kosztowną perłę, sprzedaje wszystko, byle ją tylko nabyć.

Kiedy dokonano już dzieła oczyszczenia duszy, pozostaje ozdobić ją cnotami — i to jest drugi stopień chrześcijańskiej doskonałości. Monarcha nie wstępuje do domu swych poddanych, jeśliby ich dom był tylko umieciony, a nie zaopatrzony w potrzebne, a nawet ozdobne sprzęty. Podobnie i Najwyższy Pan

1. Pio 5, 6.

wszechrzeczy nie może nawiedzić duszy, by wejść z nią w związek miłości, jeśli obok czystości sumienia nie znajdzie w niej ozdoby cnót chrześcijańskich.

W jakiż sposób dusza zdoła osiągnąć te cnoty? Przez rozważanie tajemnic wiary, a zwłaszcza życia i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przykład bowiem Zbawiciela zawiera w sobie moc, która oświeca, pociąga i namaszcza. Przykład Chrystusa oświeca nas, bo cnoty w jego życiu jaśnieją blaskiem o wiele żywszym, niż gdziekolwiek indziej. Przykład Chrystusa pociąga nas, gdyż Jezus zniewala nas sobie i triumfuje nad nami przez swoją piękność tak, iż bieżymy do wonności olejków jego [2]. Wreszcie przykład Chrystusa namaszcza dusze, ponieważ Jezus osładza trudy przez tkliwe zjednoczenie swego Serca z naszem. On nie nakazuje, byśmy sami krzyż dźwigali, lecz byśmy go razem z nim nieśli [3].

Cudowna to przemiana duszy! duszy, starającej się wytrwale poznać wewnętrzne tajniki boskiego Króla, by go tem goręcej ukochać i wielkoduszniej za nim pójść [4]. Dusza taka ujrzy w końcu, jak na miejscu chwastów namiętności ziemskich wzrosną i

---

2. *W krasie twej i w piękności twej wyciągnij* (miecz), *krocz szczęśliwie i panuj.* Ps 44, 5.

Pociągnij mię: za tobą pobieżymy do wonności olejków twoich. Pieśń 1, 3.

3. *Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie.* Mt 16, 24.

4. *Ćwiczenia duch.* św. Ignacego. 2-gi tydź. 1-a kontempl. 3-e prel.

rozwiną się kwiaty, których zapach wzbije się aż do niebios. Mistyczny ogród, w którym Bóg zwykł dokonywać zjednoczenia miłości już zakwitnął; Dobroć boża znajduje w nim upodobanie, pochyla się nad nim i dusza — już nawiedzona.

Atoli jednorazowe nawiedziny nie wystarczają, żeby dokonać pełnego przekształcenia woli ludzkiej na wolę bożą, tego przekształcenia, które stanowi istotę zjednoczenia miłości, czyli życia zjednoczonego. Wszak jedna wizyta księcia ziemskiego, złożona poddanemu, to chyba za mało, by stworzyć między nimi wspólność myśli i uczuć. Tak też i jednorazowe nawiedzenie boże nie wystarcza, by zaszczepić w duszy myśli i uczucia nawskroś boże. Przemiana woli człowieka na wolę Boga nie da się inaczej urzeczywistnić jak tylko przez rozmyślanie, t. j. przez częste przestawanie człowieka z Bogiem; jeśli jednak w niem wytrwamy, to owa przemiana z czasem napewno się dokona. Bo doprawdy jeśli obcowanie z ludźmi przewrotnymi zaszczepia w nas przewrotność, a przestawanie z cnotliwymi — cnotę; to jakżeż rozmyślaniu, które jest częstem i poufnem obcowaniem z Bogiem — odmówić mocy, by nas uczyniło bożymi!

Tak jest, właśnie na rozmyślaniu dusza, zachwycona nieskończoną pięknością woli bożej, tak się wewnętrznie przemienia, że więcej sobie waży najmniejsze życzenie Boga, niż wszystkie rzeczy stworzone nie tylko te, które świat ceni, jak bogactwa, zaszczyty, rozkosze, lecz i te, które posiadają wysoką wartość, jak pociechy duchowne. Idzie tak du-

sza za wzorem Pana naszego, który pozbawiony wszelkiej pociechy dotykalnej i przyprawiony o konanie wołał: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie*[5].

Na rozmyślaniu dusza niejako przebóstwiona więcej sobie ceni najmniejszy stopień chwały, oddanej Bogu, niż wszystkie rozkosze ziemi. Na rozmyślaniu przekształcając się w Jezusa Chrystusa, pojmuje, że w tem tak krótkiem życiu nie można dać Bogu większego dowodu miłości, jak cierpieć dla niego i ponad wszystkie radości ziemi przenosić ubóstwo, hańbę, prześladowania z miłości ku niemu. Tutaj to wreszcie uczy się mówić na wzór Pana naszego, gdy szedł na mękę: *Aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał. Wstańcie! Pójdźmy stąd!*[6].

Pisarze duchowni, idąc za św. Tomaszem, rozróżniają trzy stopnie doskonałości chrześcijańskiej: drogę oczyszczającą, kiedy dusza wyzwala się ze swych grzechów i niedoskonałości; drogę oświecającą, kiedy dusza nabywa cnót; drogę jednoczącą wreszcie, kiedy dusza, przemieniona w Bogu, niczego więcej nie pragnie, jak uwielbiać go i spełniać jego upodobanie tak na modlitwie, jako też i w innych czynnościach swoich. — Z tego cośmy powiedzieli, jasno wynika, że rozmyślanie prowadzi na te trzy stopnie doskonałości.

5. Łk 22, 42. — 6. Jan 14, 31.

ROZDZIAŁ IV.

Czwarty pożytek: rozmyślanie daje zakosztować duszy radości duchownych, bez porównania wyższych, nad ułudne rozkosze świata.

Jakże miłe są przybytki twoje, Panie zastępów! Serce moje i ciało moje radują się Bogu żywemu[1], woła król-prorok.

Tymi przybytkami Pana to mistyczna świątynia modlitwy, w której dusza przestaje i rozmawia z Bogiem, jak rozmawia syn ze swym ojcem. Tysiąckroć milsze owe przybytki, niż wszystkie przyjemności świata, bo dusza znajduje w nich niebieskie radości, które ją do głębi wzruszają.

Pierwsze miejsce wśród tych radości zajmuje pokój, przewyższający wszelkie pojęcie i przenikający serce i umysł[2]. A jeśli zapytasz o naturę tego pokoju, to jest on naprzód wypoczynkiem po zwycięstwie. Dusza, ujarzmiwszy swe namiętności przy pomocy modlitwy, albo przynajmniej mając to poczucie, że włada nad niemi, weseli się podobnie, jak

1. Ps 83, 1.

2. *Pokój boży, który wszelkie przewyższa pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych.* Fil 4, 7.

się weseli król, gdy przebiega zwycięskie pobojowisko.

Następnie jest to pokój prawdziwej wolności ducha. W świetle modlitwy poznaje dusza jasno nicość wszystkiego, co przemija, a nieskończoną cenę tego, co trwa wiecznie. Poznaje jasno, że wszystko poza Bogiem jest nicością i że Bóg, Dobro najwyższe, jest wszystkiem. Na gruncie zaś tego poznania rośnie przedziwne wyzucie się ze stworzeń, wyzucie, które uwalnia duszę z kłamliwych więzów świata i ustala ją w prawdziwej wolności. I w tej to wolności znajduje dusza najsłodszy pokój. Wówczas to, zamknąwszy oczy na wszystkie ułudy i kłamstwa świata, zwraca je ku Bogu, najwyższemu, odwiecznemu i prawdziwemu dobru i modli się serdecznie: *O jedno proszę ja Pana i tego pragnę, abym przebywał w domu Pańskim po wszystkie dni życia mojego*[3]. *Bo cóż ja mam w niebie? albo czegoż chcę na ziemi, prócz Ciebie? Bogiem serca mego i działem moim Ty jesteś, o Boże, na wieki*[4].

Lecz nadewszystko ten pokój, który przewyższa wszelkie pojęcie jest wypoczynkiem we woli bożej, nieskończenie sprawiedliwej, świętej, uwielbienia godnej — wielkoduszny spoczynek, który każe mówić duszy na wzór Jezusa w ogrojcu: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie!* albo raczej: *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec?*[5]

Drugą pociechą, jaką niesie z sobą modlitwa, to radosna nadzieja. Dusza, rozmyślając ciągle nad

---

3. Ps 26, 4. — 4. Ps 72, 25. 26. — 5. Jan 18, 11.

Ewangelją św., przejmuje się zwolna, lecz coraz głębiej, tą słodyczy pełną prawdą, którą Pan nasz ustawicznie przypomina, że cierpienia i dolegliwości życia ziemskiego są złotem, za które kupuje się nieskończone szczęście nieba. Pod wpływem tej prawdy dusza instynktownie niejako mówi sobie w niedostatku: »Błogosławieni ubodzy«, a w uciskach: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości« — i znajduje w tych słowach, które ją całkowicie przenikają, prawdziwą i rzetelną pociechę.

Wreszcie trzecia najwznioślejsza z pociech, w jakich rozmyślanie daje zasmakować, to miłość boża Niemasz nic słodszego nad miłość, a dowodzić tego byłoby rzeczą nie tylko zbyteczną, lecz i bezużyteczną. Otóż każde rozmyślanie jest przesiąknięte tą słodyczą, gdyż z istoty swej zależy na poufnem obcowaniu duszy z Bogiem, podobnem do tego, jakie bywa między przyjaciółmi, lub synem i ojcem — a zatem jest obcowaniem miłości.

A jeśli mię pytacie do jakiego natężenia dochodzi słodycz tej miłości, to odpowiadam: do takiego, że się kocha to, przed czem natura i świat się wzdrygają, bo kocha się ubóstwo, choroby, wzgardę, niewdzięczność, najtwardsze prace, śmierć. — Odchodząc z rozmyślania, wołał św. Franciszek Ksawery: »Panie, jeszcze więcej trudów«; rozmyślanie również natchnęło św. Teresie ten krzyk serca: »Albo umrzeć, albo cierpieć«.

Utrzymywać jednak, że wszystkie dusze, które na serjo odprawiają rozmyślanie, mogą dojść do podobnych uniesień miłości, byłoby przesadą; ale to

jest pewne, że wszystkie te dusze zrozumieją w świetle modlitwy wartość cierpienia i tę prawdę — że w czasie śmiertelnego życia naszego przz cierpienie lepiej, niż przez cokolwiek innego, odpowiadamy na miłość bożą. Dlatego też dusze, które rozmyślają, dochodzą do tego, że nie tylko z poddaniem się przyjmują doświadczenia życiowe, lecz przenoszą je nawet ponad zwodnicze radości, za któremi światowcy tak namiętnie gonią.

ROZDZIAŁ V.

Piąta korzyść: rozmyślanie daje dziełom apostolskim prawdziwą płodność.

Św. Ignacy powiada, że pracownik apostolski jest narzędziem, które równocześnie styka się z Bogiem i z duszami i że dzieło uświęcenia dusz tem większe mieć będzie powodzenie, im ściślej narzędzie połączy się z Bogiem.

Porównanie to pełne jest światła. Wielki rzeźbiarz wykuje nieraz i marnem dłutem posąg-arcydzieło, wielki malarz i lichym pędzlem potrafi stworzyć wartościowy obraz, lecz choćby pędzel i dłuto były najwyborniejsze, jeśli się dostaną w ręce przeciętnego rzemieślnika, dzieło nie wyjdzie nigdy poza granice mierności. Tak samo rzecz się ma z robotnikiem apostolskim. Choćby miał tylko średnią wiedzę i wymowę, jeśli będzie ściśle złączony z ręką boskiego Artysty, cudów dokaże w duszach; a przeciwnie choćby błyszczał wymową, wiedzą, obrotnością, lecz z Bogiem luźno był złączony, wyniki prac jego zawsze będą mierne.

W jakiż sposób pracownik apostolski staje się narzędziem z Bogiem zjednoczonem? Przez rozmy-

ślanie Przez nie bowiem obcuje ustawicznie z Bogiem, jak dziecko ze swoim ojcem, szukając nie własnej chwały, lecz bożej, czyniąc nie swoją wolę, lecz bożą, pokładając nadzieję nie we własnych zasobach, lecz we wszechmocy i wszechdobroci bożej.

Żeby nas tej prawdy swoim przykładem nauczyć chciał Pan nasz przygotować się do zawodu apostolskiego przez czterdzieści dni modlitwy na pustyni; a w przeddzień odkupienia świata na górze Kalwarji modlił się wśród nocy w getsemańskim ogrodzie.

Od tego czasu nie dokonano nic wielkiego w Kościele bez modlitwy. Ci, na których Bóg szczególniej zwrócił swe oczy, stali się narzędziami zjednoczonemi z boskim Pracownikiem nie przez co innego, jeno przez wzdłużone modlitwy. Dopiero bowiem po dziesięciu dniach, spędzonych na modlitwie z Marją, Matką Jezusa, ujrzeli Apostołowie zstępującego Ducha św. w postaci ognistych języków i wtedy zostali przeszkałceni z ludzi jeszcze ziemskich na mężów bożych, którzy świat nawrócili.

Po boskiej misji Apostołów niema nic w Kościele bożym donioślejszego, nad założenie religijnych zakonów. Otóż i tutaj potrzeba było ścisłej łączności między robotnikami, którzy mieli tego dzieła dokonać, a Bogiem. Przedziwne to zjednoczenie dokonywało się w czasie długich rozmyślań na miejscach samotnych, często w ciągu lat kilku. Jaskinia w Subjako, liczne świątynie, w których św. Dominik popadał w zachwyty, skały góry Alwernji, ustronie w Clairvaux, grota w Manrezie opowiadają nam,

w jakiej to szkole kształcił Bóg w ciągu wieków wielkich zakonodawców: Benedykta, Dominika, Franciszka, Bernarda, Ignacego.

Do wielkich cudów w historji Kościoła należą też zwycięstwa chrześcijańskiego apostolstwa i niema nic sławniejszego nad imiona św. Wincentego Fererjusza, Franciszka Ksawerego, Franciszka Salezego, Franciszka Borgjasza, Franciszka Regisa, Leonarda à Porto Maurizio, Alfonsa Liguorego. Otóż ci wszyscy przedziwni zdobywcy dusz byli mężami wysokiej modlitwy. — Naśladujmy ich w miarę udzielonej nam łaski, a staniemy się prawdziwymi apostołami, płodnymi w trwałe dzieła zbawienia.

CZĘŚĆ DRUGA

O rozmyślaniu

ROZDZIAŁ I.

Przygotowanie rozmyślania.

Rozmyślanie to dzieło boże, zatem najdoskonalszym jego mistrzem jest Duch św., pouczający nas, jak mamy dobrze rozmyślać.

Mimo to Bóg domaga się współdziałania duszy, a pierwszem jej staraniem powinno być przygotowanie się do tak wielkiego aktu. Dusza, która opuszcza przygotowanie, albo też czyni je po prostu niedbale, kusi Boga — według słów Eklezjastyka: *Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi*[1].

Dobre zaś przygotowanie polega na czystości intencji i wyrobieniu w sobie obojętności odnośnie do pociech duchownych; może ich bowiem zabraknąć mimo starannego przygotowania. Ale cóż to szkodzi? Wszak na rozmyślanie należy iść nie w tym celu, by

1. Ekli 18, 23.

opływać w pociechy duchowne, lecz żeby Boga wielbić i duszę swoją uświęcać. Takie usposobienie jest konieczne, jeśli chcemy uniknąć rozczarowań, zgubnych dla postępu w modlitwie i cnocie, a ściągnąć na modlitwę naszą obfite błogosławieństwo boże.

Oderwawszy się w ten sposób od dotykalnych pociech i zdawszy się na boże upodobanie, należy obrać przedmiot rozmyślania. Św. Ignacy wymienia w jednym ze swych listów taki potrójny przedmiot: Boga w Trójcy św. — Chrystusa — grzechy nasze, podając zarazem wskazówkę, który z tych tematów wybrać nam wypada. Chociaż trzecie rozważanie pisze on, mianowicie o boskich Osobach jest doskonalsze samo w sobie, niż drugie: o tajemnicach Pana naszego, a drugie o wiele doskonalsze niż pierwsze: o grzechach, to jednak dużo większy pożytek przyniesie duszy to rozmyślanie, na którem Bóg i Pan nasz więcej się jej udziela, czyniąc ją uczestniczką darów i łask swoich duchownych. On przecież wie najlepiej, co dla niej najstosowniejsze, a ponieważ wszystko wie, wskazuje jej drogę, którą iść powinna [2].

Atoli w wyborze tych trzech przedmiotów, o których mówi św. Ignacy, nie możemy być wyłączni; w żadnem bowiem rozmyślaniu nie powinniśmy ich puszczać z oka.

I tak naprzód nie powinniśmy tracić z oczu Boga, Najwyższego Pana wszechrzeczy, który dla swoich doskonałości nieskończonych zasługuje na cześć i mi-

2. *Lettres de saint Ignace*, Bouix 1870, p. 268.

łość bez granic. Bo jakżeż moglibyśmy omawiać z nim sprawy jego chwały i sprawy naszej duszy, gdybyśmy nie pamiętali, kim on jest, jaką jego potęga i co chce dla nas uczynić.

Powtóre nie możemy na rozmyślaniu zapominać o Jezusie Chrystusie, boskim naszym Zbawicielu. Albowiem on jest rzeczywiście naszym Pośrednikiem, naszym Lekarzem, naszym Mistrzem, jedyną bramą nieba, słowem — w modlitwie, jak we wszystkiem, co się tyczy zbawienia, on jest drogą. A stąd też nie ulega wątpliwości, że jeśli się oddalać będziemy od niego, nie dojdziemy do kresu naszych dążeń.

Wreszcie nie możemy na rozmyślaniu zapominać o sobie samych. Bo przecież wypada nie tracić z oka mnóstwa grzechów naszych, nieładu spaczonych skłonności i wszelkiego zła, które zagraża duszy naszej — i że wobec tego ta odrobina siły, która w nas jest, nie wystarcza, by się przed złem obronić, że zatem bardzo a bardzo potrzeba nam bożego wsparcia i pociechy. Bez tego bowiem nie będziemy się dobrze modlić i nie dźwigniemy się z naszych wad, które stają na przeszkodzie naszemu zjednoczeniu się z Bogiem.

Z tego, cośmy powiedzieli, widać dość jasno, że idąc za tchnieniem łaski, należy wprawdzie na szczególniejsze rozważanie wybrać jeden z trzech wymienionych przedmiotów, nie wykluczając jednak dwu pozostałych. Jeśli zaś ku żadnemu z nich nie czujemy szczególniejszego pociągu, powinniśmy wtedy rozmyślać wogóle o życiu i śmierci Jezusa Chrystusa.

Przedmiot obrany należy przygotować. Wielu

czyni to w ten sposób, że odczytują ustęp z Pisma św., a zwłaszcza z Ewangelji — i dobrze robią, gdyż takie przygotowanie bywa bardziej osobiste, a konsekwentnie praktyczniejsze i owocniejsze. »Jeśli odprawiający rozmyślanie, mówi św. Ignacy, znajdzie na podstawie danej prawdy przez roztrząsanie i rozumowanie własne cośkolwiek, co mu da lepiej rzecz pojąć, lub odczuć — czy to własnym rozumem zdobędzie, czy też przez światło łaski — zawsze większą odniesie z tego pociechę i korzyść duchowną, niż gdyby mu przedmiot rozważania obszernie rozprowadzono« [3]. Można zresztą w tym wypadku uciekać się do ogólnych rozwinięć, dość powszechnie znanych. Jeśli np. rozmyślamy o jakiejś tajemnicy Męki Pańskiej, można rozważać: 1o wielkość cierpień Pana naszego, by się pobudzić do współczucia, 2o ciężkość grzechu, jako przyczyny tak strasznych katuszy, by się przejąć wstrętem do niego, 3o nieskończoną wielkość otrzymanego dobrodziejstwa, żeby składać za nie dzięki bożej dobroci, 4o niepojętą miłość Boga dla nas, jasniejącą w tej tajemnicy, żeby go nawzajem gorąco ukochać, 5o niezgłębioną mądrość odwiecznych zamiarów, by podziwiać i chwalić Boga, 6o nieporównane cnoty Pana naszego, występujące podczas męki z dużo większą, niż kiedykolwiek siłą, by je naśladować.

Podobnie, kiedy rozmyślamy nad jakiemś zdaniem z Ewangelji, np. nad tem: *Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie*

3. *Ćwicz. duch.*, druga przestroga.

krzyż swój, a naśladuje mnie[4], możemy szukać odpowiedzi na cztery następujące pytania:

Jakie pobudki skłaniają mię, żebym się zastosował do tej nauki.

Jak dotychczas za nią szedłem?

Jakich mam środków się chwycić, by uczynić z niej normę dla własnego życia.

Co mam uczynić na przyszłość?

Trzeba jednak przyznać, że przeważna liczba odprawiających rozmyślanie woli się posługiwać książką, w której znajdują liczne myśli, poddane przez autora Wtenczas wystarczy z uwagą przeczytać tekst, usiłując wyryć go sobie w pamięci i zastanawiać się, jakiby stąd odnieść pożytek dla swego postępu duchownego.

Ukończywszy właściwe przygotowanie, jeszcześmy nie zrobili wszystkiego. Pozostaje nam zadanie ogromnej doniosłości, mianowicie utrzymać się w skupieniu aż do chwili, kiedy przystąpimy do rozmyślania.

Zwykle przygotowanie robimy tuż przed spoczynkiem. Zanim zaśniemy powinniśmy sobie krótko uprzytomnić treść jutrzejszego rozmyślania, a pierwszą myślą po przebudzeniu z rana niech będzie również przedmiot medytacji. Następnie w czasie ubierania się powinniśmy krzepić duszę uczuciami zgodnemi z przedmiotem rozmyślania, lub przynajmniej myślami pobożnemi, oddalając roztargnienia, jakie dzień nasuwa[5].

4. Mt 16, 24.

5. *Ćwicz. duch.*, 1 i 2 dodatek.

Ta czujność, by się utrzymać w skupieniu aż do chwili rozmyślania, przynosi podwójną korzyść: naprzód, ponieważ umysł nasz nie zajmował się myślami obcemi rozważaniu, uchylamy się w ten sposób od roztargnień i znacznie ułatwiamy duszy rozmowę z Bogiem; a następnie podejmując mężne wysiłki, żeby zachować milczenie i skupienie ducha, sprowadzamy na siebie rozliczne łaski boże.

ROZDZIAŁ II.

O pierwszym akcie, którego nie należy nigdy opuszczać na początku rozmyślania, czyli o stawieniu się w obecności bożej.

Zachowałby się nader niestosownie ten, ktoby przypuszczony na audjencję królewską, nie pomyślał wpierw o tem, do kogo ma przemawiać. Cóż dopiero powiedzieć o duszy, która przypuszczona do niewysłowionego zaszczytu przestawania z Bogiem, byłaby na tyle zuchwałą, iżby zapomniała, że się znajduje w obecności bożego Majestatu, albo myślała wprawdzie o tem, lecz — niedbale.

Powyższa myśl nasuwa nam pytanie: czy wystarczy stawić się w obecności bożej jedynie aktem rozumu; rozum bowiem mówi nam z całą pewnością, że Bóg jest wszędzie obecny.

Nie, to nie wystarcza. Potrzeba koniecznie stawić się w obecności bożej aktem wiary. Boć przecież modlitwa nie jest tylko posłuchaniem, udzielonem przez Boga jako Stwórcę i Najwyższego Pana wszechrzeczy swemu stworzeniu, lecz jest to również obcowanie poufne, rodzinne, jakie ma miejsce między dziećmi a ich ojcem, między przyjacielem a przyja-

cielem. Otóż ta ostatnia, tajemnicza strona modlitwy przewyższa tak dalece światło rozumu, że rozum nie mógłby się jej nawet domyślić — i trzeba było, żeby sama Mądrość boża przyszła nam ją objawić. *Patrzcie,* mówi Jan św., *jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy* [1].

Do najważniejszych aktów rozmyślania zaliczyć trzeba stawienie się w obecności bożej, zakłada ono bowiem fundament pod wszystkie inne akty. Nie od rzeczy więc będzie wskazać kilka sposobów, jak je wykonywać, a każdy idąc za pociągiem łaski, niechaj sobie obierze ten, który mu najlepiej odpowiada.

Pierwszy sposób zależy na tem, by widzieć Boga wszędzie obecnego, całego w całości wszechświata i całego w każdym jego atomie. *Jeśli wstąpię do nieba tameś Ty jest, jeśli zstąpię do piekła i tameś Ty. Jeśli wezmę skrzydła moje z zorzą ranną i tam mię poprowadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja* [2].

Bóg jest obecny we wszechświecie nie tylko przez swoją *istotę,* będąc cały w niezmierzonych przestrzeniach i cały w każdej drobinie, mniej więcej tak, jak dusza przebywa w ciele, lecz jest tam również przez swoją *potęgę,* zachowując w istnieniu wszystkie byty, któreby natychmiast wróciły do nicości, gdyby się Bóg od nich usunął, jest w nich nakoniec przez swoją *wiedzę,* poznając wszystko, co się dzieje, a zatem i najskrytsze myśli serc naszych. Jesteśmy zanurzeni

1. Jan 3, 1. — 2. Ps 138, 8. 9. 10.

w Bogu tysiąckroć więcej, niż ryba w morzu, lub ciało nasze w powietrzu. *W nim bowiem* — jak mówi św. Paweł — *żyjemy i ruszamy się i jesteśmy* [3].

Drugi sposób polega na tem, by widzieć Boga obecnego w niebie. Bóg jest wszędzie, a mimo to powiadamy, że mieszka w niebie, gdyż tutaj dokonywa takich cudów, jakich nie czyni gdzieindziej. Widzieć Boga w niebiesiech jest to rzeczywiście znakomity środek stawienia się w jego obecności. Taki bowiem wzlot wyobraźni unosi serce ponad rzeczy ziemskie, usuwa roztargnienia i przygotowuje do rozmowy z naszym Ojcem niebieskim. Tak się modlił Dawid: *Podnoszę oczy moje ku Tobie, który mieszkasz w niebie* [4]. Tak również prorok Izajasz: *Jako młode jaskółczę, tak będę szczebiotał, będę rozmyślał jako gołębica, omdlały oczy moje spoglądając ku górze* [5].

Lecz co przedewszystkiem wskazuje na wzniosłość tej praktyki — to nauka Chrystusa Pana. Wzywa nas Jezus, byśmy w modlitwach naszych myśleli o Bogu, który mieszka w niebie. *Tak się modlić będziecie* — mówi — *Ojcze nasz, który jesteś w niebie.* Sam też zwykle się modlił z podniesionemi ku niebu oczyma: *Po tych słowach* — czytamy u Jana św. — *podniósł Jezus swe oczy ku niebu i rzekł: Ojcze nadeszła godzina; uwielbij Syna swego, aby Syn twój Ciebie uwielbił* [6].

Trzeci sposób zależy na uprzytomnieniu sobie, że Bóg jest obecny w naszej duszy. Istotnie bowiem mieszka w niej nie tylko tak, jak w innych stwo-

---

3. Dz. 17, 28. — 4. Ps 122, 1. — 5. Izaj. 38, 14. — 6. Jan 17, 1.

rzeniach wszechświata, lecz w sposób zupełnie szczególny i cudowny. W stworzeniach nierozumnych jest obecny przez swoją istotę, potęgę i wiedzę, a w duszy sprawiedliwej przebywa jeszcze z tego niewysłowionego tytułu, że jest jej przyjacielem i ojcem tak dalece, że gdyby, co jest rzeczą niemożliwą, usunął się ze stworzeń nierozumnych, pozwalając im zapaść się w nicość, pozostałby mimo to w duszy, przykuty jej miłością. *Jeśli kto mnie miłuje*, mówi Chrystus Pan, *będzie przestrzegał nauki mojej, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy*[7].

Ten sposób stawiania się w obecności Boga najlepiej nadaje się do rozmyślania. Istotnie, ponieważ modlitwa jest poufnem przestawaniem z Bogiem, wypada go szukać w świątyni naszej duszy. Tam on przebywa jako najbardziej oddany z pośród przyjaciół, jako najczulszy z ojców. Słodka ta prawda szczególniej drogą była świętym. Bardzo wielu z nich lubiło wyobrażać sobie Boga, jak gdyby na pewien czas opuszczał aniołów, rządy świata, by niepodzielnie w czasie modlitwy z nimi przestawać, podobnie jak król zostawia swoim ministrom załatwianie interesów państwa, by na kilka godzin oddać się z całą swobodą słodkim i niezamąconym radościom życia rodzinnego w gronie swych dzieci. Myśl to bardzo pobożna, nader wzruszająca, a przytem zupełnie słuszna, albowiem Bóg oddaje się duszy modlącej się tak

7. Jan 14, 23.

całkowicie, jak gdyby ona jedna tylko istniała we wszechświecie.

Atoli dla każdej duszy z osobna najlepszym sposobem stawiania się w obecności bożej będzie ten, ku któremu skłania ją łaska — i dlatego podaliśmy kilka sposobów. Szczęśliwą bez wątpienia jest ta dusza, której Bóg daje odczuć w najgłębszych jej tajnikach niewymowną słodycz swej obecności przez niezwyczajne pociechy wewnętrzne Lecz tej łaski nie zawsze Bóg udziela, a wtenczas lepiej będzie szukać go na innych drogach.

Wreszcie czwarty sposób stawiania się w obecności bożej polega na widzeniu Boga w św. człowieczeństwie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ta metoda jest naturalnie wskazana przy rozmyślaniach o życiu i śmierci boskiego Zbawcy, a nadewszystko wówczas kiedy się modlimy przed Najśw. Sakramentem Ołtarza.

ROZDZIAŁ III.

Drugi akt wstępny, adoracja.

Adoracja jest aktem cnoty religji. Przez cnotę religji wyznajemy nieskończoną wielkość Boga, a konsekwentnie naszą bezwzględną zależność od niego. Ponieważ cnota religji pozostaje w ścisłym związku z cnotą sprawiedliwości, przeto ilekroć adorujemy Boga, składamy mu ten najgłębszy hołd dlatego, ponieważ jest to rzeczą sprawiedliwą.

Konieczność złożenia aktu adoracji jest oczywistą. Jeśli poddany zostaje przypuszczony na posłuchanie do swego króla, to pierwszą jego powinnością jest złożyć panu swemu głęboki ukłon. O ileż bardziej my, dopuszczeni przed oblicze Boga, Króla nieba i Pana wszechrzeczy, obowiązani jesteśmy oddać mu pokłon i uszanowanie najgłębsze, jemu wyłącznie należne. Otóż ten hołd, którego Bóg tylko jest godzien, zowie się adoracją

I niechaj nikt nie mówi, chcąc się od niej uchylić, że modlitwa to poufne przestawanie między Bogiem a duszą, podobne do tego, jakie bywa między ojcem a synem, gdyż poufałość, tkliwe i serdeczne

przestawanie z ojcem, nie uwalnia bynajmniej syna od szacunku, jaki winien dawcy życia swego.

Bóg domaga się bezwzględnie adoracji, mówiąc: *Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz*[1]. I na innem miejscu: *Syn ma w uczciwości ojca, jeśli tedy ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja*[2].

Istnieje bez wątpienia różnica między adoracją Boga, a uniżeniem się wobec niego, albowiem nie ta sama pobudka zgina nasze kolana w obu wypadkach przed Majestatem bożym. W adoracji wyznajemy naszą absolutną zależność ze względu na nieskończoną wielkość Boga, w akcie zaś pokory czynimy to z powodu naszej niskości.

Praktycznie jednak rzecz biorąc, niema na modlitwie różnicy między adoracją i pokorą, ponieważ w jednym i drugim wypadku nie tracimy z oka ani nieskończonego Majestatu Boga, ani naszej bezmiernej maleńkości; wyznajemy naszą zależność bezwzględną na mocy tych dwu pobudek razem wziętych. Również i święci, którzy pisali o rozmyślaniu, mówią bez różnicy, że na początku tego ćwiczenia należy uczynić akt adoracji, albo też upokorzenia. Co się zaś tyczy sposobu adoracji lub upokorzenia się, niechaj dusza zachowa swobodę, albowiem akt jest istotny, nie zaś jego sposób.

Św. Ignacy radzi uniżyć się, rzucając się na twarz przed Bogiem na wzór Pana naszego, który za-

1. Mat 4, 10. — 2. Mal 1, 6.

czął modlitwę w ogrojcu, padłszy na oblicze swoje [3]. Inni święci woleli odmówić *Confiteor*, czyli spowiedź powszechną, inni znów psalm pokutny: *Zmiłuj się nade mną, Boże* [4].

Jakiegokolwiek sposobu użyjemy, w każdym razie powinny nas ożywiać uczucia Abrahama, uprzywilejowanego przyjaciela bożego: *Będę mówił do Pana mego, a czem proch i popiół* [5]. A jeszcze lepiej uczynimy, naśladując pokorę Przeczystej Dziewicy: *Uwielbia Pana dusza moja... że wejrzał na niskość służebnicy swojej* [6].

---

3. *Postąpiwszy nieco dalej, padł na oblicze swoje i modląc się mówił: Ojcze...* Mt 26, 37.
4. Ps 50. — 5. Rodz 18, 27. — 6. Łk 1, 46. 48.

DOZDZIAŁ IV.

Trzeci akt wstępny, prośba o łaskę Ducha św.

Rozmyślanie jest dziełem nadprzyrodzonem, a jako takie domaga się ze swej istoty łaski Ducha św. Należy go więc o nią prosić.

Ludzie bez wykształcenia i wychowania mogą z daleka spoglądać na królów ziemskich, lecz na osobiste audjencje zwykle nie bywają przypuszczani, gdyż ich niskie stanowisko stoi temu na przeszkodzie. Tak samo ma się rzecz, tylko nieskończenie słuszniej, z poufną audjencją, której nam udziela Król nieba na modlitwie. Żeby zostać na nią przypuszczony, trzeba być godnym tego, a ponieważ siłami naturalnemi nic w tej mierze dokazać nie możemy, dlatego jest rzeczą nie tylko potrzebną, lecz wprost konieczną prosić o pomoc Ducha św.

Modlitwa to wzlot duszy do Boga, jak powiada Prorok: *Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał* [1]. Tylko Duch św. może nam dać te niebieskie skrzydła; trzeba go więc o nie prosić.

Modlitwa to hymn pochwalny, śpiewany ku czci

1. Ps 54, 7.

bożej. *Będę śpiewał imieniowi Najwyższego Pana*[2]. *O Boże, będę Ci grał na cytrze, o Święty Izraelski*[3]. *Boże, pieśń nową zaśpiewam Tobie: na harfie o dziesięciu strunach grać Tobie będę*[4].

By śpiewać ten hymn, dusza staje się instrumentem żywym, a Duch św. bożym artystą, który ją porusza. Bez niego harfa pozostaje niemą, lecz gdy on wstąpi do serca naszego, by uderzyć w jego struny, dusza nasza zaczyna dźwięczeć harmonijną pieśnią, która tak bardzo podoba się Bogu, że nie może się nią nacieszyć i mówi do duszy: »Duszo, przedmiocie ukochania mego, całaś piękna, niechaj głos twój nie przestaje rozbrzmiewać w uszach moich, bo pełen jest słodyczy«[5]. — Powinniśmy prośbami zaklinać Ducha św., by nas w tej pieśni wspomagał.

Jednem słowem, Bóg nie odmawia nigdy swej łaski duszy sprawiedliwej, która się przykłada do modlitwy, lecz w obfitości udziela jej tylko tym, którzy podobnie jak Apostołowie w Wieczerniku proszą go o nią przez swe modły, błagania i łzy. Łaski bowiem należy gorąco przyzywać.

Przejdźmy teraz do praktyki i zobaczmy, w jaki sposób wypada zanosić te prośby.

Św. Ignacy poleca w Ćwiczeniach duchownych następującą modlitwę: »Prosić będę Boga, Pana na-

2. Ps 7, 18. — 3. Ps 70, 22. — 4. Ps 143, 9.

5. *Wstań przyjaciółko moja, piękna moja... niechaj głos twój zabrzmi w uszach moich; albowiem głos twój wdzięczny.* Pieśń 2, 13. 14.

szego, aby wszystkie moje intencje, sprawy i uczynki zmierzały jedynie ku służbie i chwale boskiego Majestatu jego[6]. Św. Franciszek Ksawery lubił szczególnie hymn: *Veni Creator Spiritus*[7]. Inni święci przenosili hymn, który Kościół odmawia na Zielone Świątki: *Veni sancte Spiritus et emitte coelitus...*[8]. Lecz i tutaj również prośba jest rzeczą istotną, a nie formuła; niech każdy przeto zachowa swobodę.

Po wezwaniu Ducha św. pożyteczną będzie rzeczą zwrócić się do Aniołów, którym Mądrość boża zleciła misję towarzyszenia nam w czasie modlitwy. *Gdyś się modliwał z płaczem, jam ofiarował twoją modlitwę Panu*[9], mówił archanioł Rafael do Tobiasza. W tem samem znaczeniu mówi Dawid: *Wobec Aniołów śpiewać Ci będę*[10].

My również mamy Aniołów, posłanych przez Boga na to, by się łączyli z naszymi hymnami i naszą chwałą, jaką oddajemy Bogu i żeby ofiarowali Panu modlitwy nasze. Nie wzywać ich wstawiennictwa byłoby to pozbawiać się wielkiej pomocy. — To wszystko, cośmy o Aniołach powiedzieli, odnosi się tem bardziej do Królowej Aniołów. Wielki zatem pożytek przyniesie prosić o pomoc Najśw. Dziewicę.

---

6. *Ćwicz. duch.*, 1 tydz., 1 ćwicz.

7. Przyjdź Duchu św.

8. Przybądź Duchu św., spuść z niebiosów wzięty światła twego strumień.

9. Tob 12, 12. — 10. Ps 137, 1.

ROZDZIAŁ V.

Na rozmyślaniu trzeba ćwiczyć wszystkie władze duszy, a najpierw jak należy używać wyobraźni i pożądania zmysłowego.

Dusza, jak wiadomo, posiada trzy władze wyższe: pamięć, rozum i wolę i dwie niższe: wyobraźnię i pożądanie zmysłowe. To ostatnie towarzyszy różnym poruszeniom woli przez uczucia miłości albo nienawiści, nadziei lub bojaźni, radości lub smutku.

W każdej rozmowie używamy tych pięciu władz, a zatem i w modlitwie, która jest poufną rozmową z Bogiem. Oczywiście, że porządek, w jakim następują po sobie akty tych pięciu władz, ulega z natury swej ciągłym zmianom i że konsekwentnie nie można nakazać w tej mierze nic stałego. Lecz w traktacie o rozmyślaniu narzuca się potrzeba kolejnego omówienia tych władz, by uniknąć zamieszania. Zacznijmy od niższych, t. j. od wyobraźni i pożądania zmysłowego.

Ćwiczyć wyobraźnię to znaczy kazać jej tworzyć w swem wnętrzu wyobrażenia rozważanej tajemnicy. Ujrzymy wówczas, niby na płótnie malarskiem,

stajenkę betlejemską, miejsce biczowania, Kalwarję i t. d.

Wyobrażenie takie przynosi potrójną korzyść:

Naprzód wyobraźnia, zajęta pobożnym przedmiotem, mniej się skłania do rozprószenia na zewnątrz, usunąwszy zaś w ten sposób jeden z głównych powodów do roztargnień, dusza może o wiele łatwiej i spokojniej jednoczyć się z Bogiem.

Powtóre ta ślepa potęga, jaką jest pożądanie zmysłowe, ulegająca wzruszeniom to dobrym, to złym stosownie do obrazów, jakie jej wyobraźnia podsunie — zostaje w ten sposób odwróconą od swych nieuporządkowanych skłonności, a pociągniętą ku serdecznej pobożności, ku łzom nabożeństwa i tym podobnym uczuciom.

W końcu te wyobrażenia poddają rozumowi święte myśli, pamięci pobożne wspomnienia, a zbawienne uczucia woli. Nie można bądź co bądź utrzymywać, jakoby łzy wylane z żalu za grzechy, lub przez współczucie dla cierpień Chrystusa Pana, albo też z tęsknoty za niebem nie służyły do zbawiennego poruszenia woli.

Trzeba atoli przyznać, że istnieją dusze o bardzo słabej wyobraźni, które nadaremnieby się trudziły, usiłując zdobyć się na wstrząsające obrazy. I dlatego lepiej zrobią, jeżeli nie troszcząc się zbytnio o użycie niższych władz duszy na modlitwie, zadowolą się tem, co uczynić mogą w celu utrzymania na wodzy wyobraźni i pożądania zmysłowego.

ROZDZIAŁ VI.

Ćwiczenie pamięci i rozumu.

Ćwiczenie pamięci zależy na tem, aby sobie przypomnieć treść rozmyślania, któreśmy poprzedniego wieczoru przygotowali. Jeśliby takie przypomnienie wprost z pamięci sprawiało zbyt wielką trudność, można się posłużyć książką, nie dlatego jednak, żeby sobie urządzać czytanie z rozważaniem, ale by prędkim rzutem oka uchwycić główne myśli, które mają stanowić przedmiot rozważania.

Ćwiczenie rozumu zawiera w sobie trzy następujące punkta:

Naprzód należy powracać kilka razy do myśli, które się czytało, albo słyszało. Jak bowiem deszcz, jeśli ma ziemię użyźnić, wnika w nią zwolna, kropla za kroplą, tak też Duch boży i jego św. nauka wchodzą do duszy zwolna, by zmienić jej zapatrywania ziemskie na niebieskie i boże. Dlatego rozmyślający nie może być nigdy zbyt o tem przekonany, że nie należy przerzucać się pospiesznie z jednej myśli do drugiej i że tak długo powinien się zatrzymać nad pierwszą, dopóki dusza nie będzie całkowicie zadowoloną. Otóż należy pozostać przy tej samej myśli

tak długo, jak długo znajdujemy w niej światło, smak i pokarm duchowny, albowiem nie obfitość wiedzy nasyca i zadawala duszę, ale wewnętrzne odczucie i kosztowanie prawd, które się rozważa [1]. — Trzeba jednak przyznać, że są dusze, którym potrzeba szybszej wymiany myśli. Jedne bowiem mogą trwać przy tej samej prawdzie przez półgodziny, inne zaś prędko się przesycają i po kilku minutach czują potrzebę zmiany. Niechaj się każdy zbada w tym względzie, a po dokonanem doświadczeniu niech postępuje tak, jak dla niego lepiej.

Po wtóre rozum nie może się tem zadowolić, by go myśli przeczytane, czy słyszane same zwolna przenikały, ale powinien w miarę swoich sił starać się pogłębić przedmiot rozmyślania Jeśli bowiem rozmyślający zastanawiając się i rozumując, odkryje cośkolwiek, co mu da lepiej przedmiot poznać, czy to stanie się przez własne roztrząsanie, czy też przez światło boże, rozjaśniające jego umysł, znajdzie w tem wielki pożytek dla duszy. Powiedziałem, że rozum powinien działać w miarę sił swoich, bo są rozumy, które napróżnoby się męczyły, chcąc pogłębić przedmiot. Niechaj takie zadowolą się pierwszym sposobem, mianowicie niech poprzestaną na prostem przyswojeniu sobie tego, co czytały, lub słyszały.

Po trzecie obowiązkiem rozumu jest czynić praktyczne zastosowania osobiste, mające za cel poprawę uchybień, nabycie cnót i zjednoczenie naszej

1. *Ćwicz. duch.*, 2-a przestroga.

woli z wolą bożą. Nazywamy je postanowieniami. Postanowienia są jednem z głównych zadań rozmyślania. Pracę nad niemi wykończa ostatecznie wola, która się na nie zgadza, lecz rozum powinien je przygotować.

Postanowienia mają być szczegółowe, aktualne, uzasadnione i pokorne [2].

Szczegółowe. Nie wystarcza sobie powiedzieć: Będę wogóle pokorny, uczynny, posłuszny, ale trzeba postanowić: Przyjmę takie upokorzenie, przebaczę tę krzywdę, zdobędę się odważnie na taką rzecz, choć mię wiele kosztuje.

Aktualne t. j. takie, żeby je tego samego jeszcze dnia można było wykonać. Bez wątpienia ogólne pragnienia chwały bożej są czemś nader wielkiem i sprowadzają szczególniejsze upodobanie boże Widać to z licznych miejsc Pisma św.: *Jam przyszedł*, mówił anioł Gabrjel do Daniela, *oznajmić tobie, boś mąż pożądania jest* [3]. Atoli te św. pragnienia nie mogą zastąpić postanowień aktualnych.

Uzasadnione. Często bowiem postanowienia same z siebie nie mają nic pociągającego, a zatem tylko korzyści, jakie nam przynoszą, mogą nas pobudzić do ich wypełnienia.

Pokorne. Z powodu skażenia naszej natury potrzeba nam potężnej łaski, żeby postanowienia w czyn obrócić, *Bóg zaś pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa* [4].

---

2. R. P. Roothan: *De ratione meditandi*, Proposita.
3. Dan. 9, 23. — 4. 1 Pio 5, 5.

ROZDZIAŁ VII.

O najwznioślejszym akcie rozumu na rozmyślaniu, t. j. o akcie wiary.

Wiara według Soboru Watykańskiego *jest cnotą nadprzyrodzoną, przez którą — pobudzeni i wspomożeni łaską bożą — wierzymy, iż prawdą jest to, co Bóg objawił, nie dla wewnętrznej oczywistości rzeczy, poznanej naturalnem światłem rozumu, lecz dla powagi samego Boga objawiającego, który się ani mylić, ani nas omylić nie może*[1].

Prawdy, któremi się zajmuje nasz umysł na rozmyślaniu, muszą być poznane nie tylko rozumowo, lecz nadto i przez wiarę. Albowiem gmach modlitwy jest nadprzyrodzony, a zatem i jego fundament, którym jest akt rozumu, nadprzyrodzonym być musi. Kiedy więc rozmyślamy o doskonałościach bożych, np. o wszechwiedzy, sprawiedliwości, lub innych przymiotach Boga, pewność, jaką nam o nich daje naturalne światło rozumu, nie może nam wystarczyć; trzeba ją uzupełnić światłem wyższego rzędu: światłem wiary.

---

1. Sesja 3, r. 3.

Tem więcej, że rozum nasz ani domyślać się nie może wielu tajemnic, jak Wcielenie, Odkupienie, Synostwo boże. Możemy je poznać tylko przez wiarę opierając się na powadze objawiającego Boga.

Nie mówię jednak, że koniecznie trzeba obudzić formalny akt wiary w jakąś tajemnicę, by można o niej rozmyślać. Dusze, które oddają się rozmyślaniu mają już ten św. nałóg, że przyjmują prawdy objawione dla powagi bożej i w ten sposób, choć nie myślą wprost o tej powadze, wzbudzają jednak prawdziwy akt wiary. Można bowiem działać pod wpływem pewnej pobudki, wyraźnie uwagi na nią nie zwracając — np. chorzy zażywają często gorzkich lekarstw dla uzyskania zdrowia, choć o tej pobudce wprost nie myślą [2].

Tak też, żeby z pożytkiem rozważać o Narodzeniu Pana naszego, nie jest rzeczą konieczną wzbudzić formalny akt wiary, mówiąc: Boże mój, wierzę, iż stałeś się człowiekiem i narodziłeś się z Dziewicy Marji, ponieważeś to objawił.

Mimo to formalny akt wiary przynosi wielką korzyść na rozmyślaniu i trzeba go często wzbudzać. Płyną zeń dwa pożytki:

Naprzód jest on ofiarą, która oddaje wielką chwałę Bogu, a duszy naszej liczne korzyści przynosi. Akt wiary pochodzi zarówno od rozumu, jak i woli. Wzbudzamy go wprawdzie na rozkaz woli, ostatecznie jednak jest on przyzwoleniem i zgodą rozumu. Kto przeto czyni akt wiary, ofiaruje Bogu to,

2. Suarez: *De voluntario*, disp. 8, sect. 3, n. 4.

co ma w sobie najszlachetniejszego i najcenniejszego: rozum i wolę. Jest to jedna z owych ofiar duchownych, co nieskończenie przewyższają ofiary starego prawa O nich to mówi P. Jezus w tych słowach: *Nadchodzi godzina, owszem już nadeszła, kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawać Ojcu w duchu i w prawdzie. Bóg jest Duchem, a przeto i czciciele jego winni mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie*[3].

Powtóre formalny akt wiary jest wybornym środkiem na to, by się otrząsnąć z gnuśności i odpędzić roztargnienia. Niewątpliwie wypada iść za powszechnie dawaną radą i oddalać roztargnienia, wracając pokornie i spokojnie do przedmiotu rozmyślania, lecz w razie niezwykłej ociężałości i rozproszenia myśli, dobrze będzie wzbudzić wyraźny akt wiary w rozważaną tajemnicę. Daje to bowiem dużo siły i roznieca dziwny zapał.

Kiedy np. rozważamy o Panu naszym Jezusie Chrystusie wiszącym na krzyżu, a gnębią nas uporczywe roztargnienia i leniwa gnuśność, ożywmy w sobie wiarę, mówiąc: Boże mój, wierzę, iżeś umarł na krzyżu, by mię odkupić, ponieważeś to objawił.

3. Jan 4, 23. 24.

ROZDZIAŁ VIII.

Akty woli są o wiele donioślejsze niż akty rozumu.

Do najwznioślejszych aktów woli należy nadzieja i miłość; a dopiero po tych cnotach[1] teologicznych następują inne: adoracja, dziękczynienie, modlitwa w ścisłem słowa znaczeniu, czyli prośba, żal i ofiarowanie się.

Wszystkie te akty są o wiele ważniejsze, niż akty rozumu. Rozum bowiem tylko odkrywa prawdę, ale wola dopiero wyciąga z niej korzyści dla nabycia cnót chrześcijańskich. Bo i na cóżby się zdało poznanie prawdy, gdyby nas nie czyniło lepszemi. Filozofowie pogańscy posiadali prawdę, lecz nie wprowadzali jej w życie i dlatego stali się bardziej winnymi i obrzydłymi w oczach Boga. *Gdy znali Boga*, pisze św. Paweł, *nie chwalili go, jako Boga, ani mu dziękowali, lecz znikczemnieli w swych myślach i zaćmione zostało bezrozumne serce ich. Wydając się za mądrych, głupimi się stali*[2].

1. T. j. po cnotach wiary, nadziei i miłości, gdyż te trzy tylko odnoszą się wprost do Boga, stąd też nazywa się je bożemi, czyli teologicznemi.

2. Rzym 1, 21. 22.

Żeby użyć porównań, któremi się posługiwali święci i mistrze życia duchownego: rozum zastawia ucztę duchowną, ale wola bierze pokarmy i posila niemi duszę; rozum odkrywa kosztowną perłę, o której mówi Ewangelja, ale wola sprzedaje wszystko, by ją nabyć[3]; rozum gromadzi drzewo na ofiarę, lecz wola podkłada ogień pod stos i dokonywa całopalnej ofiary.

Płyną stąd oczywiste wnioski:

Najpierw ponieważ akty woli są celem, akty zaś rozumu drogą do niego — każdy, ktokolwiek działa rozumnie, porzuci te ostatnie, by się oddać pierwszym, skoro tylko spostrzeże, że wola jego dostatecznie poruszona, a tem bardziej rozpalona miłością, by wysławiać i wielbić Boga i jemu służyć. Postępować inaczej jest to popełniać taką samą niedorzeczność, jakiej się dopuszcza np. ten, co doszedłszy już do końca drogi, wraca się napowrót, albo ten, co gasi ogień całopalny, by go znów rozniecać.

Co innego, kiedy akty woli słabną, wtenczas trzeba wrócić do zastanawiania się i rozumowania, by podsycić wewnętrzny żar duszy.

Dalej, ponieważ akty woli przynoszą większą chwałę Bogu i większy pożytek duszom, musimy i o woli to powiedzieć — tylko z dużo większą słusznością — cośmy powiedzieli o rozumie, że nie należy

---

3. *Z królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z jakimś kupcem, poszukującym wartościowych pereł. Kiedy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co posiadał i kupił ją.* Mt 13, 45. 46.

spieszyć się z przechodzeniem od jednego aktu do drugiego, lecz trwać w nich tak długo, aż dusza zostanie zadowolona i nasycona. Albowiem nie mnóstwo uczuć wzmacnia serce i łączy je z Bogiem, lecz wewnętrzne ich doznawanie i przenikanie się niemi. Jak balsam rozlany nie ulatnia się natychmiast, lecz dłuższy czas cieszy nas swą wonią, tak i uczucie, wyrażone słowami, rozgrzewa serce. We wzbudzaniu uczuć trzeba unikać podwójnego szkopułu, pierwszym jest ustawiczne, coraz to nowe formułowanie uczuć: nie pozwala się wtedy duszy w żadnem z nich wypocząć, ani żadnem się posilić; drugi znów to niedbalstwo we wzbudzaniu różnorodnych uczuć, które są tak pożyteczne, by się odświeżyć w gorliwości. Na właściwą drogę wprowadzi nas tutaj doświadczenie własne i wskazówki kierownika

Wreszcie ostatni wniosek, jaki się stąd nasuwa, jest ten, że nie tylko ci zasługują na naganę, co zbyt mało przygotowują materjału na rozważanie i narażają się przez to dobrowolnie na oschłości, lecz i ci także, co zapuszczają się w subtelne dociekania, które im nie dozwalają poświęcić właściwej ilości czasu na uczucia i rozmowy. Rozmyślać bowiem to nie znaczy studjować jakąś kwestję w tym celu jedynie, by znaleźć czystą prawdę, ale rozmyślać to znaczy przedewszystkiem słuchać głosu bożego, przemawiać do Boga, ofiarować się na prace ku jego chwale i na spełnianie we wszystkiem jego świętych upodobań.

Wszelako nie wszystkie akty woli są równie wzniosłe: akt miłości np. jako akt cnoty teologicznej, jest o wiele doskonalszy w sobie, niż akty uwiel-

bienia, lub dziękczynienia, przynależące do cnoty sprawiedliwości. Mimo to dla poszczególnej duszy ten akt będzie najlepszy, ku któremu ją pociągnie tchnienie łaski. Jak znakomity artysta potrafi i z mniej doskonałego instrumentu dobyć melodyjniejszych akordów, tak i Duch św., którego potęga nie zna granic, wydobędzie, kiedy mu się spodoba, z cnoty mniej wzniosłej akty dające większą chwałę Bogu i bogatsze w zasługi na wiekuisty żywot.

ROZDZIAŁ IX.

O nadziei.

Na chrześcijańską nadzieję składają się dwa czynniki: pragnienie, by posiąść w całej pełni dobro najwyższe, jakiem jest Bóg w niebie i bezwzględna ufność, że otrzymamy w tym celu łaski wystarczające na mocy zasług Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Pragnienie Boga, o ile go rozważamy jako nasze dobro najwyższe, nie jest czemś innem, jeno miłością interesowną. Tej nazwy używa często św. Franciszek Salezy, wymaga ona bowiem mniej objaśnień, niż miłość pożądania, którą się ogólnie posługują teologowie. Choć miłość interesowna nie wznosi się na takie wyżyny, jak miłość, która kocha Boga bezinteresownie, bez myśli o sobie samej, mimo to jest ona dobrą, a nawet bardzo dobrą, jak to nieraz stwierdza Pismo boże.

Uradowałem się, mówi Prorok, *gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy*[1]. *Jako jeleń spragniony wzdycha do źródeł wodnych, tak dusza moja*

1. Ps 121, 1.

wzdycha do Ciebie, o Boże[2]. *Tu odpocznienie moje na wieki, tu mieszkać będę, bom je wybrał sobie*[3].

Przedewszystkiem jednak sam P. Jezus nas pobudza do tęsknoty serdecznej za niebem; wszak w *Ojcze nasz*, każe nam wprost o nie prosić temi słowy: *Przyjdź królestwo twoje*. A kiedy mówi o najwyższej doskonałości, t. j. o radach ewangelicznych, nadzieją przyszłej nagrody, zachęca wybranych, by je w czyn wprowadzili. *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech*[4]. Na innem zaś miejscu: *Gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą, cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*[5].

Te i mnóstwo innych tekstów wykazuje niezbicie, jak bardzo Bóg chce, byśmy obudzali w sobie gorące pragnienia, żeby go przez całą wieczność posiadać. Przyczyną zaś, dlaczego Bóg po prostu tak nalega, jest jego miłość ku nam. Ona go przynagla niejako, by nas ubogacił owem dobrem, które nieskończenie przewyższa wszelkie dobra. Bo doprawdy, im więcej za Bogiem tęsknić będziemy tutaj na ziemi, tem doskonalej poznamy go i umiłujemy przez całą wieczność w niebie. Albowiem tęsknota za Bogiem jest jakby cięciwą, która napręża łuk serca naszego: im silniej łuk będzie napięty, tem głębiej wniknie strzała w łono boże, by nam w niem zgotować wiekuiste schronienie.

2. Ps 41, 1. — 3. Ps 131, 14. — 4. Mt 19, 21. — 5. Mt 5, 11, 12.

W dwóch zwłaszcza okolicznościach wypada oddać się tym św. pragnieniom. Najpierw, kiedy pod wpływem łaski zrodzi się w sercu naszem niezwykła potrzeba Boga, której nic stworzonego zaspokoić nie zdoła, wówczas trzeba się poddać tchnieniu Ducha św. i wołać z Prorokiem: *Cóż ja mam w niebie?, albo czegóż chcę na ziemi prócz Ciebie?*[6]. *Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał*[7].

Następnie w owych ciemnych chwilach życia, kiedy się czujemy przygnieceni jego ciężarem, kiedy natura walczy przeciwko łasce, a ciało przeciw duchowi, kiedy grzech zagraża na każdym kroku, a zbawienia nigdy nie jesteśmy pewni — wówczas to niechaj się wyrywa z piersi naszej okrzyk Apostoła Narodów: *Nieszczęsny ja człowiek! Któż mię wyzwoli z ciała tej śmierci*[8].

Obok pragnienia Boga nadzieja zawiera w sobie niezachwianą ufność, że otrzymamy obfite łaski, żeby posiąść to Dobro najwyższe na całą wieczność. Ufność ta opiera się na wszechmocy i wszechdobroci Boga, a przedewszystkiem na niezawodnej obietnicy, że da nam niebo na mocy zasług Jezusa Chrystusa.

Dusza, oddając się rozmyślaniu, powinna przez częste i pełne pociechy refleksje wyrobić w sobie głębokie przekonanie, że Bóg w nieskończonem miłosierdziu swojem zostawił jej skarb wystarczający po tysiąc razy, żeby niebo nabyć. Jedna jedyna kropla przenajdroższej Krwi Zbawiciela wystarczyłaby

6. Ps 72, 25. — 7. Ps 54, 7. — 8. Rzym 7, 24.

wszystkim pokoleniom do zdobycia szczęścia wiecznego, a każdy z nas ma w swych rękach całą tę Krew przenajświętszą. Posiadamy więc niebo przez nadzieję równie dobrze, albo jeszcze lepiej, niż posiada kupiec kosztowną perłę, na której zakup w dniu jej sprzedaży ma sto razy więcej pieniędzy, aniżeli potrzeba.

Przejęta do głębi tą radosną prawdą dusza powinna dać swobodny bieg wszystkim uczuciom ufności, powtarzając raz po raz: *Pan światłość moja i zbawienie moje, kogóż się będę bał?* [9]. Powinna się oddać tym św. uczuciom nadewszystko w dwóch następujących okolicznościach:

Najpierw wówczas, kiedy wzmocniona szczególniejszą łaską czuje się zdolną, by z łatwością zwyciężać napaści świata, szatana i natury... Niechaj wtedy woła z Prorokiem: *W Bogu moim przestąpię mur* [10], lub z Apostołem: *Wszystko mogę w tym, który mię umacnia* [11]. Lecz niech to mówi z pokorą i wdzięcznością, przypominając sobie nadzwyczajną słabość swoją i dziękując Dobroci bożej za udzielone jej siły. Słowem: *Niechaj się chlubi w Panu* [12], a nie w sobie samej; w przeciwnym razie smutne doświadczenie pouczy ją, jak pouczyło św. Piotra, że nie wystarczy mówić w uniesieniu gorliwości: Panie, *choćby mi nawet trzeba umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie* [13].

---

9. Ps 26, 1. — 10. Ps 17, 30. — 11. Filip 4, 13.

12. *Aby, jak jest napisano: Kto się chlubi, w Panu się chlubił.* 1 Kor 1, 31.

13. Mt 26, 35.

Dalej powinna dusza zdwoić swą ufność w czasie duchownej oschłości. Wtedy to, uginając się pod ciężarem obaw, znudzenia i smutku, uważa się za niezdolną do przełamania jakichkolwiek, choćby najzwyklejszych trudności. W poczuciu rozłąki ze swym Stwórcą rzecby można rozpacza wprost, czy posiądzie go w niebie na wieki. Ale wówczas to nadchodzi chwila dla duszy, w której powinna okazać wyjątkową szlachetność i oparłszy się na niewzruszonej opoce wiary w boże obietnice i zasługi Zbawiciela, ożywiać w sobie nadzieję przeciwko nadziei [14]. Albowiem Chrystus Pan zapewnia nas o zwycięstwie: *Smutek wasz w radość się przemieni, a radości waszej nikt wam nie odbierze* [15].

Kiedy na Kalwarji umierał Jezus rozpięty na krzyżu, wszystko zdawało się być stracone. Apostołowie uciekli, zaledwie kilka wiernych niewiast stało we łzach u stóp krzyża. A co było najboleśniejsze — to, że Jezus był jakby opuszczony od swego Ojca tak, iż w ogromie bólu swego zawołał głosem wielkim: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił* [16]. Tymczasem w tej chwili biła godzina Odkupienia, niosąc tem większą chwałę Bogu i tem większą wszechmoc jego ujawniając, im bardziej zawodnemi okazały się wszystkie środki ludzkie.

Porządek Opatrzności bożej się nie zmienił: to samo prawo niebieskie rządzi wszystkiemi wielkiemi

14. *Przeciw nadziei uwierzył w nadzieję.* Rzym 4, 18.

15. Jan 16, 20. 22. — 16. Mt 27, 46.

przedsięwzięciami, jakie ku czci bożej bywają podejmowane. Kiedy wszystko około szlachetnej duszy się wali, kiedy pomoc ludzka zawodzi, kiedy na modlitwie nawet Bóg się usuwa — wtenczas właśnie nadeszła chwila, by wołać wraz z Jezusem: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* Jest to zarazem chwila, w której dusza powinna tem potężniej ufać, im bardziej wszystko zdaje się stracone. Taka heroiczna ufność — to modlitwa Kalwarji: wyjednywa ona dla duszy cuda uświęcenia, a dla apostolstwa cuda nawróceń

ROZDZIAŁ X.

Doskonała miłość Boga jest miłością życzliwości, która chce dla Boga wszelkich dóbr, gdyż jest ich nieskończenie godzien.

Dla dusz, które oddają się rozmyślaniu, jest rzeczą nieodzowną przejąć się głęboko tą prawdą, że Bóg dla swej niepojętej doskonałości zasługuje na nieskończoną miłość[1]. Święci, którzy pisali o tym przedmiocie, powtarzają to ustawicznie. — Przytoczymy tylko św. Franciszka Ksawerego i św. Alfonsa Liguori.

Oto co mówi św. Franciszek Ksawery: »Kiedy idzie o dusze, które już znacznie postąpiły w życiu wewnętrznem i zaczęły już kosztować, jak słodki jest Pan, radzę im wznosić często w ciągu dnia swoje serce ku Bogu, odnawiać często akty wiary, czci bo-

1. Nieskończona doskonałość Boga jaśnieje nie tylko w całości jego przymiotów, lecz także w każdym przymiocie z osobna wziętym. A zatem rozważanie czy to wszechpotęgi, czy też nieskończonej miłości Boga ku nam itd. wystarcza dla osiągnięcia czystej, czyli doskonałej miłości bożej.

żej, nadziei, a przedewszystkiem czystej i szczerej miłości... Oto macie, mówi do nich, wzór aktu miłości bożej, wolnej od wszelkich osobistych względów. Mogą się nim posługiwać ci, którym on przypadnie do serca: »O Boże mój! Do służenia Tobie nie zniewala mię ani trwoga przed Twą prawicą, która rzuca pioruny, ani groza wobec piekielnych płomieni, które wiekuiście pożerają grzeszników. Lecz Ty sam przez się, o Boże, zniewalasz mię do służby Twojej.. Choćby piekła nie było, ani lęku przed niem, choćby nie było chwały niebieskiej, ani jej nadziei, to Stwórco mój, zachwycony nieskończoną doskonałością Twoją, wielbiąc Twój boski Majestat, tak wzniosły i święty, i Twą niewymowną Opatrzność, miłowałbym Cię, nie oczekując żadnej nagrody za miłość moją«[2].

Św. Alfons Liguori tak pisze w swem dziele *Homo apostolicus:* »Kiedy spowiednik spostrzeże, że jego penitent żyje wolny od grzechów ciężkich, niech dołoży wszystkich starań, żeby go wprowadzić na drogę doskonałości i miłości bożej, wskazując mu, jak Bóg godzien jest nieskończonej miłości«[3]. A w swych dziełach ascetycznych podejmuje św. Doktor tę myśl w następujących słowach: »Pobudką, która nas powinna skłaniać do miłowania Boga, jest jego dobroć nieskończona, ona sprawia, że Bóg dla siebie samego godzien jest miłości, choćby nie było żadnej nagrody dla tych, co go miłują, ani żadnej

2. Św. Franciszek Ksawery: *Listy.*
3. *Homo apostolicus*, app. 1, n. 1.

kary dla tych, co go nie miłują. W czasie podróży św. Ludwika, króla Francji, zauważono kobietę, która w jednej ręce niosła płonącą pochodnię, a w drugiej wiadro wody. Zapytana, coby to znaczyło, odrzekła: Tą pochodnią chciałabym spalić niebo, a tą wodą zagasić piekło, żeby ludzie miłowali Boga nie dla nagrody niebieskiej, ani z obawy przed karą piekła, ale jedynie dlatego, że Bóg godzien jest tej miłości«[4].

Taką jest czysta i doskonała miłość, która nie szuka własnych interesów, ale interesów Boga. Nie należy jednak tych słów, że miłujemy Boga nie dla nadziei nieba, ani z bojaźni piekła, tak rozumieć jakoby wykluczały wszelką uprzednią łączność między nim a nami. Miłość bowiem czystej życzliwości żąda zawsze pewnej łączności między miłującym a miłowanym. Tak np. rodzice, kochający swe dzieci wielką miłością, prawdziwie mówią: naszem szczęście jest to, żebyście wy były szczęśliwe. Atoli warunkiem poprzedzającym taką miłość jest łączność krwi; odzywać się w powyższy sposób do człowieka obcego nie miałoby sensu. Podobnie szlachetni obywatele, nie szukający własnych interesów, mogą powiedzieć: chwałą naszą jest chwała ojczyzny; lecz i tutaj warunkiem przedwstępnym jest wspólność życia narodowego.

Otóż miłość boża, choć nieskończenie wyższa ponad te miłości naturalne, podlega jednak ogólnemu prawu, które rządzi wszelką miłością. To też nie mo-

4. *Oeuvres ascetiques*, t. XVI, p. 402.

glibyśmy kochać Boga dla niego samego, gdyby nie było już przedtem pewnej łączności między nim a nami. Jakaż to łączność? Odpowiada nam rozum: Bóg jest naszym Stwórcą; a wiara nam mówi: Bóg jest naszym Przyjacielem i naszym Ojcem.

Oto idea zasadnicza, której nie trzeba tracić z uwagi, kiedy się mówi o akcie miłości; ta uwaga jest szczególniej konieczna w obecnym rozdziale, w którym mówimy o miłości Boga dla niego samego, bez oglądania się na własne interesy.

A teraz zacznijmy od wyjaśnienia tego zdania, że »doskonała miłość Boga jest miłością życzliwości, która chce dla Boga wszelkich dóbr, dlatego że jest ich nieskończenie godzien«.

Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że miłość życzy dobra drugiemu, jest to bowiem oczywisty pewnik, który Bóg wyrył na sercach ludzkich i na który sam rozum jasno nam wskazuje. Pozostaje zatem wykazać, że pobudką, dla której Bogu wszelkich dóbr życzyć mamy, jest jego najwyższa godność, płynąca z nieskończonych doskonałości jego.

Trzecia księga królewska opowiada nam, że królowa Saba przyjechała do Jeruzalem, a widząc mądrość Salomona, wystawny pałac, który sobie zbudował, przepych jego stołu, niezliczone mnóstwo sług, całopalne ofiary, jakie składał w świątyni — w zachwycie podziwu i w uniesieniu czystej miłości zawołała: *Szczęśliwi mężowie twoi i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze, a słuchają mądrości twojej. Niech będzie Pan Bóg twój błogosławiony, któremuś się upodobał i posadził cię na*

stolicy izraelskiej[5]. A łącząc z pochwałami dary bogate, złożyła u stóp króla sto dwadzieścia talentów złota, jakoteż bardzo wiele rzeczy wonnych i drogiego kamienia.

Patrzmy, gdzież tu myśl o nagrodzie? Niema żadnej. A przecież królowa Saba czuje się szczęśliwą, gdyż w przystępie zachwytu poszła za porywem swego serca i złożyła do stóp Salomona wspaniałe upominki, których był godzien.

Coś podobnego w stopniu nieskończenie wyższym dzieje się w duszy, gorejącej miłością bożą. Wie ona z wiary, że w Bogu znajdują się wszystkie doskonałości w stopniu nieskończonym tak, że wszystko, co stworzone i co tylko możliwe — jest nicością wobec niego. Lecz i ona, uniesiona podziwem, idąc za popędem serca, wielbi Boga zato, że posiada wszystkie doskonałości w stopniu nieskończonym, że całkowicie sobie wystarcza, że cieszy się szczęśliwością bez granic — słowem zato, że jest Bogiem.

Atoli taka dusza nie zadowala się samem uwielbieniem, lecz idzie dalej i ofiaruje Bogu wszystko, co posiada. Zobowiązuje się do chwalenia Boga w sobie samej przez nabywanie cnót i do chwalenia go w bliźnich przez pracę ze wszystkich sił, w tym celu podjętą, żeby go wszyscy ludzie znali, kochali, wielbili, spełniali jego wolę, a przez to osiągnęli niebo, gdzie w doskonałej harmonji będą śpiewać Bogu swe uwielbienia.

Weźmy świętych za przykład. Św. Ignacy pa-

5. 3 Król 10, 8. 9.

trzy w niebo, lub nawet na mały kwiatek tylko: i widzi w nim Wszechmoc bożą, bo nieskończonej trzeba było potęgi, żeby go stworzyć; widzi w nim odblask Piękności bożej, bo i Salomon przy całym swoim przepychu nie miał podobnego odzienia; widzi w nim wreszcie Dobroć bożą, która sprawiła, że dla rozweselenia jego oczu kwiatek się rozwinął. Z tej kontemplacji rodzi się w sercu świętego podziw, a z podziwu taka wielka, z brzegów występująca miłość, że w swych *Konstytucjach* pisze sto siedmdziesiąt siedm razy: *Na większą chwałę Boga*[6]. — Lecz na rozmyślaniu przedewszystkiem rozważał św. Ignacy wszystkie doskonałości boże, a zachwycony niemi, idąc za porywem serca wołał: »Słowo odwieczne! Jednorodzony Synu Boży! Proszę Cię, naucz mię prawdziwej wielkomyślności, naucz mię służyć Ci tak, *jak tego godnym jesteś*, naucz mię dawać a nie liczyć, walczyć a na rany nie zważać; pracować a nie odpoczynku szukać, poświęcać się a nie oczekiwać innej nagrody prócz poczucia, że spełniam Twoją najśw. wolę«.

Oto, co znaczy służyć Bogu dla niego samego, ponieważ jest tego godzien! Oto wzór czystej miłości!

A św. Franciszek Ksawery — ten zawsze miał na ustach one słowa: »O Trójco Przenajświętsza! O Trójco Przenajświętsza!« Żywa wiara ukazywała mu jej niewymowne doskonałości, które go podzi-

6. Cf. Suarez: *De religione Societatis Iesu.* lib. 8, c. 6, 1.

wem przejmowały, a podziw, zstępując do serca, rodził w niem pożerającą wszystko żarliwość o chwałę bożą. »Panie, więcej pracy!« — takim był okrzyk jego duszy. Indje mu nie wystarczyły, potrzeba mu było Japonji, ale i Japonji było za mało, więc zapragnął Chin. Bóg ulitował się wreszcie nad tem zranionem sercem i wezwał je na błogosławiony spoczynek do królestwa chwały i radości, gdzie święci zanurzeni w rozkoszach bezbrzeżnej miłości śpiewają hymn: *Godzien jesteś Panie Boże nasz, wziąć chwałę i cześć* [7].

7. Obj 4, 11.

ROZDZIAŁ XI.

Dusza, przejęta doskonałą miłością, dąży do zjednoczenia ze Stwórcą, by już nie żyć dla siebie, lecz dla Boga[1].

Pierwszym i zasadniczym czynnikiem miłości jest życzliwość; ale czy niema innych? Św. Tomasz odpowiada: »Miłość, która ma swe siedlisko w pożądaniu rozumowem, różni się od życzliwości, ponieważ oprócz niej zawiera w sobie zjednoczenie uczuć między dwiema osobami: kochającą i ukochaną — i dlatego to Arystoteles powiedział: »*Życzliwość jest początkiem przyjaźni*«[2]. Otóż miłość nie polega na samej życzliwości, lecz do życzliwości należy dodać zjednoczenie serca z Bogiem.

Widzimy nieraz matkę, gotową na wszelkie ofia-

1. Zjednoczenie boże, o którem mówimy, różni się od zjednoczenia z rozdziału poprzedniego, gdyż nie jest ono fundamentem miłości, lecz miłością samą. Posługując się porównaniem św. Franciszka Salezego: pierwszy rodzaj zjednoczenia jest jakby korzeniem drzewa, drugi zaś samem drzewem. (*Traktat o miłości Boga*, Ks. 1, r. 7).

2. Św. Tomasz, II—II, q 27, a. 2.

ry, byle dostarczyć swemu dziecku wszystkiego, czego mu dla życia potrzeba, która jednak troskę o wychowanie i wyżywienie powierza innym kobietom. Zachodzi w tym wypadku życzliwość matki dla dziecka, lecz niema zjednoczenia serc, a konsekwentnie jest tutaj tylko pierwszy składnik miłości. Natomiast matka, która rzeczywiście kocha, nie tylko jest oddana swemu dziecku, lecz nadto nie może się z niem rozłączyć, chce je ustawicznie nosić w swych objęciach i przyciskać do serca.

Ale pocóż nam te przykłady świeckie — mamy wznioślejsze w Ewangelji św.

Oto Piotr, który więcej kocha Jezusa, niż inni! Cóż nas uderza w jego miłości? Najpierw większe oddanie się: okazuje większą gotowość, by porzucić sieci, wyznać bóstwo Pana naszego, dobyć miecza w jego obronie. Lecz to nie wszystko — jest on jeszcze o wiele gorętszy w miłości, niż inni, dlatego chce zawsze być blisko Jezusa. Kiedy zobaczył Mistrza swego, kroczącego po falach, natychmiast woła: *Panie, jeśliś to Ty, każ mi przyjść do siebie po wodach*[3] i w tej chwili wyskakuje z łodzi.

Albo Apostoł Narodów, Paweł św., którego miłość ku Jezusowi stała się słynną wśród wszystkich! Jak niezrównanem było jego oddanie się boskiemu Mistrzowi! Całe życie jego to nic innego, jak ciągłe urzeczywistnianie słowa, które wyrzekł o nim Chrystus w dniu jego nawrócenia: *Ja mu pokażę, ile będzie musiał wycierpieć dla Imienia me-*

3. Mt 14, 28.

go[4]. Nie mniejszy podziw budzi jego zjednoczenie się z Panem naszym, mógł z całą prawdą o sobie powiedzieć: *Dla mnie żyć jest Chrystus*[5], albo: *Żyję ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus*[6].

A zatem kochać Boga miłością czystą to nie znaczy tylko życzyć mu wszelkich dóbr, ponieważ jest ich godzien dla swej najwyższej doskonałości; lecz to znaczy również: dążyć do jak najściślejszego — o ile na to słabość ludzka zezwoli — zjednoczenia serca z Bogiem, oczekując doskonałego zjednoczenia w ojczyźnie.

Nasuwa się tutaj zasadnicze pytanie:

Do jakiego to zjednoczenia uczuć dąży miłość? Istnieją bowiem dwa jego rodzaje. Oto matka przywiązuje się do syna chorego, by go pielęgnować, współczuć z nim w cierpieniach, by go pocieszać, słowem, ażeby żyć dla niego. Tak się przedstawia pierwszy rodzaj zjednoczenia.

Inna znów matka, złamana starością, przywiązuje się do syna, człowieka na wysokiem stanowisku, by znaleźć u niego podporę na stare lata Oto drugi rodzaj zjednoczenia. Któryż z nich jest właściwy miłości? Św. Tomasz odpowiada: »Nadzieja sprawia, że dążymy do Boga, jako do dobra, które chcemy posiąść... ale właściwie dopiero miłość sprawia, że dążymy do Boga; ona bowiem jednoczy serce człowieka z Bogiem tak dalece, że człowiek już nie żyje dla siebie, lecz dla Stwórcy swego«[7].

4. Dz 9, 16. — 5. Fil 1, 21. — 6. Gal 2, 20.
7. Św. Tomasz, II—II, q 17, a 6, ad 3.

Zjednoczenie zatem właściwe miłości polega na tem, że żyjemy wyłącznie dla Boga. Jest ono źródłem największej radości, jakiej tylko można zakosztować i w niebie i tu na ziemi. Istnieje w nas bowiem podwójna potrzeba, a konsekwentnie i podwójne szczęście: dawać i otrzymywać.

Szczęście płynące z otrzymywania jest bez wątpienia wielkie, ale większe jeszcze szczęście płynie z dawania. *Szczęśliwsza rzecz dawać, aniżeli brać*[8].

Można to zauważyć u rodziców, którzy odczuwają większą radość z tego, że zostawiają swoim synom bogate dziedzictwo, niż ci że je biorą. Widzimy to również i u ludzi szlachetnych, których cała ambicja dąży do tego, by się poświęcić bezinteresownie jakiejś wielkiej sprawie.

Patrzcie na tego młodzieńca! Posiada wszystko, czego zapragnąć może: rozległą fortunę, przyjemności, powodzenie, a jednak wszystkie te radości życia świeckiego nie zadawalają go, w głębi duszy tai się smutek, nie doznaje prawdziwego szczęścia. Lecz oto Kościół w niebezpieczeństwie! Namiestnik Chrystusa Pius IX wydaje odezwę, wzywającą serca szlachetne do obrony Kościoła. — Bogaty młodzieniec rusza w pole i zamiast wygód i komfortu ma prosty biwak, prosty również wikt żołnierski zamiast wystawnych obiadów, sam sobie usługuje, zamiast być obsługiwanym; naraża swe życie na niebezpieczeństwa, zamiast troskliwie je chronić, by mógł nadal używać przyjemności; a mimo to czuje się szczęśli-

8. Dz 20, 35.

wy — bo wreszcie daje wiele, zamiast tylko brać wiele. Szczęśliwszą zaś jest rzeczą dawać, aniżeli brać.

Między sprawą bożą a sprawami ludzkiemi, choćby najszlachetniejszemi, istnieje nieskończona odległość. Jeśli zatem wielkie sprawy ludzkie do tego stopnia nas entuzjazmują, że każą nam widzieć szczęście nawet wśród największych trudów i ofiar, to jakiemże będzie szczęście duszy, która zapomniawszy o sobie dla Boga, żyje tylko dla niego.

Podnieśmy więc serca nasze w niebo, opuśćmy ziemię — a i w samem niebie wznieśmy się ponad aniołów, archaniołów, cherubinów i serafinów, zatopmy wzrok w Bogu, ideale wszelkiego szczęścia: przecież to jasne, że im więcej upodobnimy się do niego, tem szczęśliwsi będziemy. Z łona bożego spływają na wszystkich aniołów i świętych jako dar jego szczerej dobroci fale niezrównanego szczęścia i chwały. Bóg daje im nieskończenie więcej, niż oni mu zwrócić mogą i jest szczęśliwy, gdy to czyni.

Bądźmy doskonali, jako i Ojciec nasz, który jest w niebiesiech i oddajmy mu się bez zastrzeżeń, a nasze serce przepełni się radością.

ROZDZIAŁ XII.

Czysta miłość jest nie tylko miłością życzliwości, lecz i miłością przyjaźni między Bogiem a duszą.

Że sługa może kochać swego pana, a poddany swojego króla to rzecz zwykła, którą codzień widzieć można, bo słudzy narażają się na niebezpieczeństwa w obronie swoich panów, a poddani w obronie swojego króla. Lecz czego nigdy nie widziano to przyjaźni króla, któryby się zniżył aż do najlichszego ze swych poddanych— to człowieka z gminu, któryby był przyjacielem księcia; bo doprawdy przyjaźń wymaga pewnej równości stanowiska, jakiej niema między nimi.

Wobec tego wydaje się niemożliwością, żeby stworzenie, choćby i najdoskonalsze, mogło pragnąć przyjaźni z Bogiem, boć zawsze nieskończona przepaść dzielić będzie stworzenie od Stwórcy.

A jednak wiara nas poucza, że jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi Boga. I ten cud, o którym rozum ludzki ani zamarzyć nie mógł, dokonuje się za pośrednictwem łaski i miłości, którą Duch św. rozlewa w sercach naszych.

Przyjaźń za swej istoty jest miłością życzliwo-

ści, miłością wzajemną, ujawnioną, opartą na podobieństwie, które dąży aż do pewnej równości.

Jest tedy przyjaźń miłością życzliwości, bo już sama idea przyjaźni wymaga zapomnienia o sobie, żeby się zająć sprawami przyjaciela. Tam, gdzie każdy szuka swego pożytku, lub swej przyjemności, tam może powstać spółka do interesów, ale nie prawdziwa przyjaźń, o którą tu chodzi.

Życzliwość ta powinna być wzajemna, bo gdy się kocha drugiego, nie będąc nawzajem kochanym, wtenczas ma miejsce wprawdzie miłość, ale nie przyjaźń.

Dalej, ta życzliwość musi być ujawniona. Jeśli bowiem dwie osoby żywią ku sobie gorące uczucie, lecz każda z nich trzyma je w tajemnicy — to znajdują się wprawdzie na drodze do przyjaźni, ale nie są jeszcze przyjaciółmi.

Nakoniec ta wzajemna, ujawniona życzliwość powinna być oparta na podobieństwie, zmierzającem aż do pewnej równości stanowiska, gdyż przyjaźń żąda, by każdy uważał swojego przyjaciela za drugiego siebie. Wykształcony człowiek może żywić skłonność do ignoranta, lecz różnica umysłowej kultury stać będzie na przeszkodzie prawdziwej przyjaźni między nimi.

Przypomniawszy sobie zasadnicze cechy przyjaźni, łatwo będzie stwierdzić, że między Bogiem a człowiekiem sprawiedliwym istnieje prawdziwa przyjaźń.

Istnieje między nim po pierwsze wzajemna życzliwość: Bóg nie przestaje obsypywać nas dobrodziej-

stwami tak w porządku natury, jak i łaski — a nawzajem człowiek sprawiedliwy oddaje się zupełnie Bogu, gotów jest bowiem raczej śmierć ponieść, niż dopuścić się grzechu ciężkiego.

Ta życzliwość jest powtóre ujawniona. Bóg jużto przez Pismo św., jużto przez wewnętrzne dotknięcia łaski oznajmuje człowiekowi, że go miłuje — i nawzajem człowiek sprawiedliwy oświadcza Bogu swą miłość i powtarza mu ją na tysiączne sposoby.

Jest wreszcie między Bogiem a duszą podobieństwo, które wystarcza do przyjaźni Przez łaskę bowiem poświęcającą, którą Duch św. rozlewa w sercach naszych, stajemy się istotnie uczestnikami bożej natury. Zapewnia nas o tem św. Piotr: *Największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami boskiego przyrodzenia*[1].

To pierwsze podobieństwo między Bogiem a człowiekiem, wytworzone przez łaskę bożą, było konieczne dla urzeczywistnienia przyjaźni; jest zarazem wystarczające, gdyż aniołowie nie mają innego, a nie można im przecież odmówić tytułu przyjaciół bożych. Atoli miłość Boga dla człowieka nie poprzestała na tem. Do pierwszego rysu podobieństwa, Bóg raczył dodać drugi. Opuszczając wspaniałość nieba *Słowo stało się ciałem*, by się do nas upodobnić, i *mieszkało między nami*[2].

Opowiadają, że za czasów wielkiej rewolucji francuskiej żyło dwóch szlachciców, związanych ścisłą przyjaźnią. Jeden z nich wyemigrował i stracił swe

1, 2 Pio 1, 4. — 2, Jan 1, 14.

dobra, drugi pozostał w kraju i ocalił majątek. W 20 lat później mieszkali znowu w tej samej okolicy, lecz stanowisko ich teraz nie było już to samo: jeden był bogaczem, drugi zaś biedakiem. Znikło podobieństwo, przyjaźń zdawała się być niepodobną. Prawdziwa jednak miłość triumfuje nad wszystkiemi trudnościami. Pewnego dnia miljoner udaje się bez świty pod niski dach swego przyjaciela — i tam stawszy się równymi, rzucili się znowu w objęcia przyjaźni

Podobnie uczyniło Słowo odwieczne dla nas. Opuściwszy chwałę nieba i skrywając swój nieogarniony Majestat, przyszło nas odwiedzić na wygnańczej ziemi, a stawszy się tutaj jednym z nas oznajmiło: *Już was nie będę zwał sługami,... lecz was nazwałem przyjaciółmi*[3].

Nie zawsze to samo się dzieje z miłością ku ludziom, co z miłością ku Bogu: wśród ludzi miłość życzliwości często nie zamienia się na miłość przyjaźni. Pochodzi to z dwóch przyczyn, naprzód że kochamy nieraz kogoś, kto nam nie płaci wzajemną miłością, powtóre warunki zewnętrzne bywają często zbyt różne, żeby się mogło spełnić hasło przyjaźni: »Przyjaciel to drugi ja«. Nigdy tych dwu przeszkód niema w miłości bożej, gdyż Bóg zawsze miłuje miłością wzajemną tych, którzy go miłują, i zawsze czyni ich uczestnikami swej boskiej natury, przebóstwiając ich dostatecznie do wymagań prawdziwej miłości. Miłość życzliwości ku Bogu, która polega na tem, że mu życzymy wszelkich dóbr, gdyż

3. Jan 15, 15.

jest ich godzien, jest ze swej istoty miłością przyjaźni między Bogiem a człowiekiem sprawiedliwym, a konsekwentnie aktem miłości doskonałej. Wiedzą o tem wszystkie dusze pobożne, często dość niewyraźnie, ale wystarczająco.

Z powyższego rozważania nasuwa się bardzo pocieszający wniosek, mianowicie że dusze pobożne mogą codziennie wzbudzać liczne akty miłości ku Bogu. By się o tem przekonać, wystarczy rzucić okiem na wielką rozmaitość aktów życzliwości względem Boga, które samorzutnie powstają w każdej duszy dobrej woli. Oto główniejsze:

1o. Cieszyć się chwałą i szczęściem bez granic, którego Bóg zażywa od wieków w nieskończonych doskonałościach swoich. Serce stale z Bogiem połączone nie będzie miało żadnej trudności we wzbudzeniu takiego aktu miłości, jest to przecież rzecz naturalna, że się cieszymy ze sławy i szczęścia osoby ukochanej. Przychodzi nam tu liturgja z cenną pomocą, dając nam ten akt pochwalny: »Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św., jak była na początku, teraz i zawsze i po wszystkie wieki wieków. Amen«. Każdy dobry chrześcijanin często go odmawia, trzeba tylko by serce towarzyszyło słowom, kiedy je usta wypowiadają.

2o. Smucić się z grzechów, które znieważają boski Majestat, nieskończenie godny czci i miłości, jest również aktem czystej życzliwości, a zatem i miłości. Naturalna to rzecz, iż serce miłujące Boga, smuci się i boleje, ilekroć pomyśli o tych licznych grzechach, któremi świat Boga obraża. Chętnie wy-

raża swą boleść słowami Pisma św.: *Zgroza mię zdejmuje na widok grzeszników, odstępujących od prawa Twego!* [4]

3o. Znakomitym aktem życzliwości, a więc i miłości, są pragnienia, by rosła w duszach chwała boża. Trzy pierwsze prośby Modlitwy Pańskiej oddają w całej pełni te święte pragnienia: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi.* Wszystkie dusze pobożne odmawiają kilka razy na dzień *Ojcze nasz*, przez to samo więc wzbudzają częste akty miłości.

4o. Spełnia się również akty miłości, zachowując przykazania boże z tej pobudki, że wola boża jest nieskończenie święta i godna miłości. Często o tem wspomina P. Jezus w Ewangelji: *Jeśli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje.* Albo: *Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* [5]. Dla aktów miłości otwiera się tu wielkie pole, obejmujące całe życie.

5o. Jak świetne przymioty syna przynoszą chwałę ojcu, tak cnoty dzieci bożych przynoszą chwałę Ojcu niebieskiemu. Ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich w tej czystej intencji, żeby Boga uwielbić jest bezsprzecznym aktem miłości. Sam Pan Jezus poucza o tem w kazaniu na górze: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca waszego, który jest*

4. Ps 118, 53. — 5. Jan 14, 15. 23.

w niebiesiech[6]. Tutaj również otwiera się ogromne pole do zastosowań.

6o. Poświęcić się dziełom gorliwości, by zbawiać i uświęcać dusze, jest również znakomitym aktem miłości. Wskazuje na to boski Zbawiciel, pytając św. Piotra: *Szymonie Janów, miłujesz mnie,* a kiedy ten pokornie odrzekł: *Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję,* Jezus mu powiada: *Paś owieczki moje*[7].

7o. Zgadzać się we wszystkiem z wolą bożą, nieskończenie świętą, czci i miłości godną, jest to także akt miłości, nadzwyczaj Boga miły. Przykład doskonałego poddania swej woli woli bożej daje nam Jezus konający w ogrojcu: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie*[8]. A idąc na mękę, mówi do Piotra: *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec?*[9]

8o. Wreszcie iść na śmierć z posłuszeństwa dla Boga i okazać mu w ten sposób swą miłość jest wzniosłym aktem miłości. Święci nam tu przykładem Chrystus Pan idący na Kalwarję: *Żeby świat poznał, że miłuję Ojca i że tak działam, jak mi przykazał: wstańcie, pójdźmy stąd*[10].

I niech nikt nie mówi, że do takiego aktu miłości rzadko się zdarza sposobność, że więc jest mało praktyczny. Bo czy to rzecz tak wyjątkowa: ofiarować swe życie z posłuszeństwa na pielęgnowanie zaraźliwych, udać się do niewiernych na niebezpieczne misje? W czasie wojny iść na front to akt po-

6. Mt 5, 16. — 7. Jan 21, 16. — 8. Łk 22, 42. — 9. Jan 18, 11. — 10. Jan 14, 31.

słuszeństwa, który spełniają tysiące. Jeśli się w tych różnych wypadkach ofiaruje życie, by okazać Bogu swą miłość, jak to uczynił P. Jezus, jest to heroiczny akt miłości.

Miłość boża zyskuje jednak często na gorliwości, jeśli wzbudzając jej akty, powodujemy się wprost tą niewymownie słodką pobudką, że Bóg jest naszym Przyjacielem i Ojcem. Tak właśnie postępuje św. oblubienica z Pieśni, kiedy w symbolicznych obrazach opisuje nieskończone doskonałości Boga: »Miły mój jest biały i rumiany, wybrany z tysiąców... głos jego pełen słodyczy, godny jest wszelkiego pożądania. Taki jest miły mój, ten jest przyjaciel mój« [11].

Tak też postępują dusze rozpalone miłością. Św. Ignacy np. kontemplację, w której daje wspaniały obraz wszystkich bytów stworzonych, zstępujących od Boga, jak promienie od słońca, kończy słowami: »Ojcze nasz«, jakby chciał powiedzieć: »A ten Bóg wszechmocny jest moim Ojcem.

Nie można tu jednak postawić żadnej bezwzględnej reguły: w sprawie bowiem miłości najwyższym mistrzem jest Duch św., który przemawia natchnieniami łaski.

---

11. Pieśń 5, 10. 16.

ROZDZIAŁ XIII.

Doskonała miłość wymaga, byśmy kochali Boga nadewszystko.

Można kochać Boga miłością życzliwości, która jednak nie wznosi się tak wysoko, by przenosiła boże interesy nad wszelkie inne. Jest to tak zwana miłość niedoskonała, początkowa, która poza sakramentem pokuty nie wystarcza, żeby grzesznika usprawiedliwić i niebo mu otworzyć. Doskonała zaś miłość odznacza się tem, że sprawy boże stawia ponad wszystkie inne — a czyni to w potrójny, coraz doskonalszy sposób.

Na pierwszym stopniu tej miłości przenosimy ważne interesy boże nad wszystkie nasze osobiste, choćby nawet szło o życie, a czynimy to, kierując się pobudką miłości bożej. A ponieważ grzech śmiertelny ciężko je narusza, dlatego stopień ten wymaga postanowienia: raczej umrzeć, niż jeden grzech ciężki popełnić! Ten stopień jest konieczny, a zarazem wystarczający do zbawienia. Ujmuje go krótko ta formuła: *Boże mój, z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu śmiertelnego.*

Na drugim stopniu przenosimy z miłości ku Bo-

gu mniejsze interesy boże nad wszystkie własne, nawet ponad swe życie. A ponieważ grzech powszedni lekko je narusza, ten stopień wymaga postanowienia, by raczej umrzeć, niż choćby jeden grzech powszedni popełnić. Nie jest on konieczny do zbawienia. Można go ująć w te słowa: *Boże, z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu powszedniego.*

Na trzecim stopniu, stopniu najwyższej doskonałości, przenosimy najmniejsze upodobania boże nad własne interesy, ponad życie nawet. Wyraża go krótko to zdanie: *Boże, z miłości ku Tobie chcę spełnić we wszystkiem i najmniejsze twe pragnienia.*

Czy można utrzymać się stale na tych stopniach czystej miłości? Jeśli chodzi o pierwszy, wyrażony w tem zdaniu: Boże mój, z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu śmiertelnego, to można się na nim utrzymać bez upadku aż do ostatniego tchu życia. Jest to wielkim przywilejem życia zakonnego, że czyni ten stopień życia nie tylko możliwym, ale i łatwym.

Jeśli chodzi o drugi stopień, ujęty w formułę: Boże mój z miłości ku Tobie nie popełnię żadnego grzechu powszedniego, można się jeszcze i na nim utrzymać, ponieważ mowa tutaj o grzechu powszednim rozmyślnym.

Co się zaś tyczy grzechów powszednich nawpół dobrowolnych — to ustrzec się ich zawsze i we wszystkiem było przywilejem Niepokalanej Dziewicy.

Wreszcie, jeśli chodzi o trzeci stopień, wyrażony tą formułą: Boże z miłości ku Tobie chcę spełnić we

wszystkiem i najmniejsze twe pragnienia — to tem bardziej trzeba wyznawać, że na ziemi jedynie tylko Najśw. Dziewica mogła się w nim zawsze utrzymać.

Jednakowoż żleby wnioskował ten, ktoby utrzymywał, że nie możemy się często na ten stopień czystej miłości wznosić, dlatego że słabość ludzka nie może stale na nim przebywać. Rzecz to bowiem nie tylko możliwa, lecz i łatwa dla dusz odważnych, które służą Bogu bez zastrzeżeń. Orzeł unosi się w bardzo wysokie sfery powietrzne i buja tam przez dłuższy czas z wielką swobodą, inne ptaki wznoszą się tam również, lecz wnet opadają, bo za słabe ich skrzydła. — Unosić się ciągle na wyżynach najdoskonalszego stopnia miłości jest dla nas rzeczą niemożliwą, lecz łatwo nam będzie wznosić się tam często, jeśli z całą żarliwością ducha, raz na zawsze i bez wszelkich zastrzeżeń powiemy sobie: Boże mój, cały Ci się oddaję i chcę żyć tylko dla Ciebie!

Takie serdeczne akty miłości możemy wprawdzie każdej godziny w ciągu dnia wzbudzać; zaprzeczyć jednak niepodobna, że rozmyślanie, ten błogosławiony czas, w którym dusza zapomina o ziemi i myśli tylko o Bogu, szczególniej ku temu się nadaje. Powtarzajmy więc często na rozmyślaniu: Boże mój, z miłości ku Tobie nie chcę już grzeszyć, a ponieważ serdecznie Cię kocham, chcę zawsze i we wszystkiem spełniać Twoje święte upodobania.

ROZDZIAŁ XIV.

Istnieją dwa rodzaje miłości: miłość uczucia i miłość czynu. Jak się w każdej z nich ćwiczyć na rozmyślaniu.

Czysta miłość ku Bogu dzieli się na miłość *uczucia*[1] i miłość *czynu*[2]. Miłość uczucia polega na tem,

1. Żeby uniknąć wszelkiego nieporozumienia, dobrze będzie zaznaczyć, że słowa *uczucie* używamy naogół w tej książce nie w znaczeniu zacieśnionem, filozoficznem, na oznaczenie tylko aktu pożądania zmysłowego, lecz w znaczeniu szerszem, które włącza także *akty woli*. Codzienne używanie nadało już temu słowu ów szerszy zakres. I tak mówimy o uczuciach miłości, gniewu, zazdrości nie tylko że wybuchają, rodzą się w nas, coby mogło jeszcze oznaczać samorzutne akty władzy zmysłowej, lecz o tych samych uczuciach powiadamy, że je w sobie pielęgnujemy, żywimy, podtrzymujemy i t. d. — co już napewno oznacza także akty woli. Modlimy się również o »żywe uczucia wiary, nadziei i miłości«; tu jaśniej jeszcze występuje owo szersze znaczenie uczucia. Nikt przecież nie powie, że uczucia wiary, nadziei, miłości to są akty pożądania zmysłowego i każdy dobrze rozumie, że chodzi tu o żywsze akty woli. (Przypisek tłumacza).

2. Niektórzy wolą ją nazywać: miłością posłuszeństwa.

że wielbimy Boga dla jego nieskończonej chwały, radujemy się z jego doskonałości i z jego szczęścia bez granic, ponieważ nieskończenie na to zasługuje. Miłość zaś czynu zależy na spełnianiu woli bożej, gdyż Bóg jest nieskończenie tego godzien. Trzeba się w jednej i drugiej miłości ćwiczyć na rozmyślaniu.

Miłość uczucia jest sama w sobie doskonalsza. Stanowi ona wiekuiste zajęcie Pana naszego Jezusa Chrystusa, jego Najśw. Matki, wszystkich chórów anielskich i niezliczonych zastępów Świętych. Jednakowoż na ziemi bardziej jest konieczną miłość czynu — zgodnie z nauką boskiego Mistrza: *Kto ma przykazania moje i pełni je, ten jest miłośnikiem moim*[3]. *Jeśli kto mię miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej*[4].

Bez tej miłości niema mowy o zbawieniu tak dalece, że ktoby wielbił Boga, dlatego, że na to zasługuje, a nie miałby odwagi zerwać z grzechem śmiertelnym, zbawić się nie może.

W miłości uczucia możemy się w potrójny sposób ćwiczyć — Najdoskonalszy z nich polega na chwaleniu Boga i radowaniu się z jego nieskończonej chwały i szczęśliwości. Wypada, byśmy w tych aktach pochwalnych łączyli się z błogosławionymi mieszkańcami nieba, którzy nie znają spoczynku, powtarzając dniem i nocą: *Święty, święty, święty P. Bóg wszechmogący, który był, który jest i który ma przyjść*[5], — albo jeszcze lepiej, wznosząc się myślą aż do tronu Stwórcy, wychwalajmy go słowy Kościo-

3. Jan 14, 21. — 4. Jan 14. 23. — 5. Obj 4, 8.

ła: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. Jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.*

Po doskonałościach bożych nic nie opromienia Boga taką chwałą, jak Wcielenie Słowa. Dlatego po akcie uwielbienia i radości z nieskończonych doskonałości bożych, nie możemy nic lepszego uczynić, jak cieszyć się z chwały, którą przynosi Bogu śmierć i życie Pana naszego Jezusa Chrystusa. W oddawaniu i tej chwały Bogu łączmy się z Aniołami. Wszak i oni weseląc się w niebie pieśnią, jaką wznoszą na cześć przymiotów bożych, nie mają po niej większej radości nad uwielbianie tajemnicy Wcielenia. Przecież już nad kolebką Wcielonego Słowa Bożego śpiewali: *Chwała na wysokości Bogu*[6].

W końcu możemy wychwalać Boga chwałą, jaką mu przynoszą stworzenia tak rozumne, jak i nie mające rozumu. Te ostatnie sławią również Boga na swój sposób, jak mówi Prorok: *Niebiosa rozpowiadają chwałę bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje firmament.* Łączmy więc nasze hymny pochwalne ku czci Stwórcy z tą chwałą, którą mu oddaje przyroda, jak to czynią dnia każdego kapłani i zakonnicy w *Laudes*, kiedy odmawiają pacierze kapłańskie.

W miłości czynnej możemy się również w potrójny sposób ćwiczyć na rozmyślaniu Naprzód powtarzając często przed Bogiem, że chcemy we wszystkiem aż do najdrobniejszych jego pragnień spełnić świętą jego wolę, ponieważ nieskończenie na to zasługuje.

6, Łk 2, 14.

Za tą szczerą wolą, którą się ma na rozmyślaniu, idą zawsze wielkoduszne czyny ku chwale bożej, bo jak mówi św. Grzegorz: »Dowodem miłości są czyny... miłość nigdy nie jest bezczynną; tam gdzie istnieje, działa wielkie rzeczy a jeśli działać nie chce, to znak — że jej niema«[7].

Powtóre ćwiczymy się w miłości czynnej, zdając się całą duszą na wolę bożą, nieskończenie miłości godną, ona to bowiem zsyła na nas doświadczenia obecne i przyszłe. I tu nie zapomnijmy łączyć się sercem z Panem naszym, który wśród nieporównanych cierpień swej Męki wołał przepełniony miłością do Ojca swego: *Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie*[8]. *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec?*[9].

Wszystko, cośmy powiedzieli o miłości bożej, można streścić w tem słynnem zdaniu św. Bernarda: *Causa diligendi Deum Deus est, modus sine modo*[10]. »Pobudką do miłości Boga jest sam Bóg, miarą naszej ku niemu miłości jest miłować go bez miary«. Pozostaje jednak dużo jeszcze do powiedzenia o miłości bożej. Nieskończona doskonałość Boga jaśnieje w każdym jego przymiocie, i rozważanie jednego z nich może być pobudką do doskonałego aktu miłości To właśnie chcemy wyłożyć w następnych rozdziałach.

7. Gregorius: *Homil. 30 in Evangelia.*
8. Łk 22, 41. — 9. Jan 18, 11.
10. Św. Bernard: *De diligendo Deo*, r. 1.

ROZDZIAŁ XV.

Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najwyższym dobroczyńcą naszym.

Wdzięczność jest to cnota, która nas zobowiązuje oddawać dobrem za dobre. Choć istotnie różna od miłości, jest ona jednak potężnym środkiem, by się rozpalić miłością bożą. Bo i któryż człowiek, rozważając miłość, jaką Bóg od wieków nas otoczył, nie usłyszy na dnie serca swego głosu, wołającego doń: »Za miłość płaci się tylko miłością. Bóg umiłował cię bezinteresownie, jest przeto rzeczą najbardziej słuszną i sprawiedliwą, byś go nawzajem bezinteresownie ukochał«. Ten głos jest głosem wdzięczności. *My tedy miłujemy Boga*, mówi Jan św., *iż Bóg nas pierwej umiłował*[1].

Lecz gdzież mamy szukać dowodów na to, że nas Bóg miłuje[2]. Nie potrzeba ich szukać daleko: to wszystko, co nas otacza, co stanowi naszą istotę woła

1. 1 Jan 4, 19.

2. Ten rozdział jest rozwinięciem pierwszych trzech punktów *Kontemplacji dla otrzymania miłości bożej* z Ćwiczeń św. Ignacego.

do nas wielkim głosem: »oto jesteśmy dziełem, które Bóg uczynił z miłości dla ciebie, ukochaj go za to serdecznie«.

Firmament nie tylko opiewa chwałę Boga, lecz równocześnie głosi jego niezmierzoną miłość ku nam. Gwiazdy mi mówią: Bóg nas stworzył dla ciebie, nie bądź niewdzięcznym, umiłuj go za to. Kwiaty i owoce zapraszają mię, bym Cię ukochał, o Boże, gdyż mi mówią, żeś je z miłości ku mnie uczynił. — Wszystko, co jest we mnie, mówi mi i zachęca mię, bym kochał Boga z wdzięczności. Gdzież byłem lat sto? W nicości; a teraz mam ciało ozdobione zmysłami, duszę wyposażoną pamięcią, rozumem i wolą. Któż sprawił te cuda? To twoja czysta miłość, o Boże mój; a miłość woła o miłość, powinienem Cię więc ukochać nawzajem bezinteresownie.

Przejdźmy z porządku natury do porządku łaski. Tutaj Bóg nie zadawala się dawaniem z tego, co ma, lecz posuwa się aż do dania siebie samego — o ile to jest możliwe podług rozrządzenia boskiej jego Opatrzności. *Bóg,* mówi Piotr św., *największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami boskiego przyrodzenia*[3]. Przez stworzenie daje nam Bóg dobra właściwe naturze ludzkiej, przez podniesienie do stanu nadprzyrodzonego udziela nam dóbr właściwych naturze boskiej. Staję się w ten sposób synem Boga, dziedzicem jego chwały i jego szczęścia bez granic: tajemnica to

3. 2 Pio 1, 4.

tak wzniosła, że i najpotężniejsze umysły pogańskiej starożytności ani się jej nie domyślały.

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił[4]. Zapytam się rozumu, powiada św. Ignacy, co on kierowany sprawiedliwością, każe mi złożyć w ofierze jego boskiemu Majestatowi. Wszystkie rzeczy, które mię otaczają i siebie samego wraz z niemi. I jak ta osoba, co pragnie, by jej dar przyjęto, powiem do Pana z głęboką miłością: »Przyjmij, Panie, całą moją wolność Weź pamięć, rozum i wolę moją; cokolwiek mam, albo posiadam, Ty mi to dałeś: to Ci też wszystko zwracam i całkowicie pod rządy woli Twojej oddaję. Miłością tylko swoją i łaską mnie obdarz: to mi wystarczy i o nic więcej nie proszę[5].

Przejdźmy do wyższego jeszcze stopnia miłości bożej ku nam; oczywiście i wdzięczność nasza musi się zwiększyć, a miłość wzajemna stać się doskonalszą. Okazujemy wprawdzie miłość drugiemu, świadcząc mu dobrodziejstwa, czynimy jednak coś więcej, jeśli mu je osobiście ofiarujemy. By się o tem przekonać, nie trzeba długich wywodów — zrozumieli to instynktownie ci biedacy przemarznięci, którym św. Wacław w zimową noc sam drzewo zanosił. Obecność króla dodawała tej jałmużnie niewymownej ceny: był to promień słoneczny, który rozniecał w ich sercach ciepło radości.

Podziwiajmy jeszcze wyższy cud! Oto nie król

---

4. Ps 115, 12.
5. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o mił. boż. 1 pkt.

ziemi, lecz Pan wszechświata, przed którego majestatem Serafini zakrywają swe oblicza, jest obecny we wszystkich swoich darach. Albowiem on to daje mi powietrze, którem oddycham; światło, które mię oświeca i rozgrzewa; kwiaty, które mię czarują; ryby i ptactwo, służące mi za pokarm. Teraz to już nie głos stworzeń przemawia do mnie, zapraszając do umiłowania Stwórcy, lecz głos samego Boga mówi do mnie z takim serdecznym akcentem: *Miłością odwieczną umiłowałem cię*[6].

Szczęśliwy, kto słyszy te akcenty miłości bożej nie tylko w rzeczach miłych naturze, lecz i w cierpieniach! Znajdzie w tej myśli potężną pomoc, by dźwigać mężnie swój krzyż za Panem naszym po bolesnej drodze, która wiedzie do nieba. — Spotkać można nieraz chorych, którzy wzbraniają się uparcie zażyć przykrego lekarstwa; lecz niechaj im gorzki napój poda ręka czczona i kochana, wypiją go bez wahania, a częstokroć z radością. To samo stanie się i z nami, jeśli widzieć będziemy Boga, obecnego w chorobach, upokorzeniach i cierpienach wszelkiego rodzaju; wówczas o wiele łatwiej nam przyjdzie powtórzyć słowa Jezusa w ogrojcu: *Czyż nie mam wypić kielicha, który mi dał Ojciec*[7].

Istnieje jeszcze trzeci stopień miłości, potężniejszy niż poprzednie, zniewalający przeto bardziej do wdzięczności i wzajemnej miłości Posuwa się on aż do pracy dla drugiego, którego serce chce pozyskać. Udowadniać to byłoby również rzeczą zbyteczną —

6. Jer 31, 3. — 7. Jan 18, 11.

odczuli to instynktownie ubodzy na zamku Wartburg, kiedy św. księżniczka Elżbieta węgierska klękała, by im nogi obmyć.

Miłość boża jaśnieje zatem bardziej niż kiedykolwiek, wówczas gdy najwyższy Majestat uniża się aż do pracy dla mnie. Tak — Bóg działa i pracuje bezustannie dla mnie przez swe współdziałanie z wszystkiemi przyczynami drugiemi. Działa dla mnie w gwiazdach firmamentu, zachowując ich światło; pracuje dla mnie w kwiatach, owocach, zwierzętach współdziałając w ich rozwoju, pracuje dla mnie w mej duszy, stworzonej na jego podobieństwo, czyniąc ją świątynią godną siebie, dając jej kosztować radości, które są przedsmakiem nieba.

Zdawaćby się mogło, że Bóg nie zdoła się już posunąć dalej w swojej miłości dla nas. Tak atoli sądzić byłoby błędem, gdyż większą okazujemy miłość drugiemu cierpiąc dlań, niż pracując. Otóż Bóg cierpiał dla nas. Jakżeż to możliwe? Wszak Bóg jest szczęśliwością bez granic. Tak to prawda, Bóg w tej bożej naturze jest niezdolny do cierpienia, lecz może przyjąć inną naturę stworzoną, podległą cierpieniom — i tak uczynił, stawszy się człowiekiem. Byliśmy grzesznikami, nieprzyjaciółmi Boga, a oto nad miar jego miłości posunął się aż do śmierci za nas. *Bóg*, powiada św. Paweł, *w tem okazuje osobliwą swą miłość ku nam, że gdyśmy jeszcze grzesznikami byli, Chrystus umarł za nas*[8]. Tutaj głos wdzięczności woła jeszcze donośniej, niż poprzednio: »miłość

8. Rzym 5, 8.

za miłość; Bóg umiłował cię aż do śmierci za ciebie, umiłuj i ty Boga aż do śmierci za niego«.

I święci odpowiadali z nieporównaną wielkodusznością na to wołanie. Przed wszystkimi idzie wielki Apostoł Narodów wołający: *Zbytnio się raduję we wszystkiem utrapieniu naszem*[9]. Dalej św. Franciszek z Asyżu, który mówił do bł. brata Leona: »Zpośród wszystkich darów duchownych, jakie Bóg rozlewa w duszach naszych, największym jest dar zwyciężania samego siebie i ochotnego cierpienia z miłości ku Bogu«[10].

To samo stwierdza św. Ignacy: »Największym objawem miłości jest cierpieć dla umiłowanego. Cierpieć dla Boga — oto najwyższa radość, oto prawdziwe szczęście!«[11] Znany jest okrzyk miłości św. Teresy: »Panie, albo cierpieć, albo umrzeć«. Ponieważ musimy się ograniczać, przytoczmy na końcu słowa św. Marji Małgorzaty: »Nie pragnę więcej życia, chyba tylko poto, by mieć szczęście cierpieć... Wszystkie inne rozprawy są dla mnie męką, a wszystkie inne łaski ani w porównanie iść nie mogą z tą, by dźwigać swój krzyż z miłości za Jezusem Chrystusem«[12].

Nie wszystkie dusze żądne szybkiego postępu w miłości bożej będą mogły ubiegać się o to, by dorównać tym bohaterom, lecz powinny usiłować pójść za nimi wedle miary łaski, której im Bóg udzieli.

---

9. 2 Kor. 7, 4.

10. *Vie de saint François d'Assise.* P. de Chérancé, c. 5. — 11. Bartoli, l. 1. c. 33.

12. *Vie et oeuvres*, Paray 1876 lettre 11.

ROZDZIAŁ XVI.

Dla uzyskania miłości bożej możemy rozważać, że Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem wszechrzeczy.

Pan nasz mówi w Ewangelji: *Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie*[1].

Ponieważ boski Mistrz, ogłaszając wielkie przykazanie miłości, stawia nam przed oczy tytuł Stworzyciela[2] i Najwyższego Pana, jest przeto rzeczą jasną, że powinniśmy dopełnić tego przykazania, oparłszy się na rozważaniu powyższego tytułu. Oto jak rozwija św. Ignacy tę zasadniczą myśl w *Ćwiczeniach duchownych: Będę rozważał, jak wszystkie dobra i dary zstępują z góry, jak moja ograniczona moc pochodzi od najwyższej mocy z góry; tak samo sprawiedliwość, dobroć, pobożność, miłosierdzie i in-*

1. Mt 22, 37. 38.

2. Akt stwórczy pociąga za sobą najwyższe panowanie Boga nad wszelkiem stworzeniem: każde z nich całe pochodzi od Boga, a więc i całe należy do Boga. Dlatego to święci łączą często te dwa tytuły Stwórcy i Najwyższego Pana; idziemy za ich wzorem.

ne przymioty — tak jak promienie wychodzą ze słońca, a ze źródła strumienie[3].

Widzimy, że św. Ignacy rozważa tutaj doskonałości odnoszące się do stworzeń, by się pobudzić do czystej miłości Boga. Wypada dać krótkie tego wyjaśnienie: można np. rozważać *Miłosierdzie* jako błogosławione źródło, z którego płyną na nas wszystkie dobra, a wtedy upodobanie, jakie w niem mamy, jest aktem *Nadziei*. Lecz można rozważać miłosierdzie jako doskonałość, przynoszącą Bogu nieskończoną chwałę i szczęśliwość, a wtenczas upodobanie, które w niem mamy, jest aktem *Miłości*.

Tak samo jest z innemi doskonałościami, o których mówi św. Ignacy; rozwińmy nieco tę sprawę.

Doświadczenie mówi, że wszelka wielkość rzetelna zniewala ludzi do miłości. Wiemy z historji, że np. wyjątkowa potęga genjalnego zdobywcy budziła u żołnierzy taką miłość, że gotowi byli z radością życie za niego oddać. Lecz czemżeż są wszyscy potentaci tej ziemi w porównaniu z wszechmocnym Stwórcą? Czemś nieskończenie mniej, niż kropla wody wobec oceanu. Weźmy choćby jedną kropelkę z jego bezkresnych wód — a doprawdy umniejszymy go właśnie o tę kroplę; gdy tymczasem wszystkie potęgi ziemskie wychodząc z twórczej ręki Boga, nie umniejszyły w niczem jego Wszechmocy, która pozostaje zawsze niezmienną, nieskończoną, wieczną. A zatem Bóg nasz i Stwórca zasługuje nieskończenie, byśmy go chwalili, wielbili, kochali i jemu służyli.

---

3. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o miłości bożej, 4 pkt.

Historja świadczy nam dalej, że wyjątkowa sprawiedliwość, jaką wykonywali taki św. Ludwik, św. Henryk lub Karol Wielki, sprawiła, że błogosławiły ich całe królestwa, bo byli tego godni. Ale czemżeż jest sprawiedliwość tych świętych, a nawet wszystkich zacnych ludzi, którzy kiedykolwiek żyli na ziemi, w porównaniu z Wszechsprawiedliwością Pana i Stwórcy naszego? Znowu tysiące razy czemś mniejszem, niż kropelka wody porównana z morzem, bo gdy tę kropelkę zabierzesz, morze się umniejszy, gdy tymczasem wszelka sprawiedliwość, jaka się zjawiła na ziemi, wychodząc przez stworzenie z rąk Stwórcy naszego, pozostawiła jego Wszechsprawiedliwość nietkniętą, taką jaką była zawsze, jaką jest i będzie po wszystkie wieki wieków. Powinniśmy przeto z nieskończenie większą słusznością chwalić, błogosławić i wielbić Boga, Stwórcę naszego, ponieważ Wszechsprawiedliwość jego nieskończenie na to zasługuje.

Wreszcie, któżby miał serce tak twarde, żeby nie pokochał owych bohaterów miłości, pełnych dobroci, współczucia, miłosierdzia, którzy po wszystkie czasy pojawiali się na ziemi, by tu pocieszać uciśnionych. Jedni z nich oddawali się w niewolę, by wyzwalać jeńców, drudzy poświęcali swe życie na pielęgnowanie dotkniętych zarazą, inni znów umierali z wyczerpania na posłudze trędowatych, inni wreszcie sprzedawali swoje dobra, by wspomagać ubogich. Nawet u bezbożnych i niewiernych budzą ci bohaterzy podziw, bo doprawdy godni są tego. A jednak czemżeż jest dobroć, współczucie, miłosierdzie tych

wszystkich dusz heroicznych w porównaniu z najwyższą dobrocią, współczuciem i miłosierdziem Boga? Niczem — a zatem Bóg, Stwórca nasz, jest nieskończenie godniejszy podziwu, czci, oddania się i miłości.

Obejmijmy nakoniec jednym rzutem oka wszystkie dobra i wszystkie dary, przychodzące z góry. Bogactwo, różnorodność i wspaniałość wszystkich tych jestestw przewyższa wszelką myśl. A jednak, jeśli zamiast rozważać je same w sobie, zestawimy je z ich Stwórcą, zmuszeni będziemy powiedzieć: Są jakoby ich nie było. Bóg bowiem stwarzając je, pozostaje niezmienny, nieskończony, jakim był na początku, takim jest teraz, takim będzie po wszystkie wieki.

Biedni wygnańcy ziemi połączmy swe głosy z głosami świętych, którzy niegdyś również wygnańcy, jak i my, wielbili swego Stwórcę sercem pełnem miłości, mówiąc: *Pieśń śpiewajmy Panu, Panie Tyś wielki. Niechaj Tobie służy wszelkie twoje stworzenie, boś rzekł i stały się* [4].

Potem wznosząc się duchem aż do nieba, połączmy nasze głosy w sposób jeszcze wznioślejszy z głosami owych Błogosławionych, co rzucają swe korony przed stolicą bożą, mówiąc: *Godzieneś jest Panie Boże nasz wziąć chwałę i cześć i moc: Boś Ty stworzył wszystkie rzeczy i dla woli twojej były i stworzone są* [5].

4. Jud 16, 15—17. — 5. Obj 4, 11.

ROZDZIAŁ XVII.

Dla rozpalenia się miłością bożą powinniśmy rozważać, że Bóg jest naszym przyjacielem w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu.

Sam Duch św. do tego nas zaprasza. W *Pieśni nad pieśniami*, którą święci często posługiwali się na modlitwie, na pierwszy plan wybija się miłość wzajemna, wielkoduszna aż do całkowitego oddania się, serdeczna i tkliwa aż do omdlenia, mocna jako śmierć, wytrwała mimo mnogich wód przeciwności [1].

Zbadajmy zasadnicze przymioty tej niezrównanej przyjaźni bożej. Najpierw każda przyjaźń sprawia, że cieszymy się szczęściem naszych przyjaciół, jakby ono było naszem własnem. Znana powszechnie zasada mówi: »Między przyjaciółmi wszystko jest wspólne — tak radości, jak i smutki«. Kiedy jednak idzie o przyjaźń bożą, nie można na tem poprzestać, albowiem przyjaźń boża musi mieścić w sobie naj-

---

1. *Miły mój mnie, a ja jemu.* Pieśń 2, 16. *Dusza moja roztopiła się, gdy mówił.* Pieśń 5, 16. *Mocna jest jako śmierć miłość... wody mnogie nie mogły ugasić miłości.* Pieśń 8, 6. 7.

wyższą miłość, którą miłujemy Boga ponad wszelkie stworzenie.

Otóż ta najwznioślejsza przyjaźń, jaka istnieje między nami a Bogiem, powinna z powodu nieskończonych doskonałości Boga i bezmiernego jego szczęścia rozbudzić w nas nie tylko radość, jak gdyby to wszystko naszem było, lecz radość większą nawet, niż gdyby wszystkie te dobra stanowiły naszą własność. — O jakżeż bardzo miłuje Bóg dusze, które z niegasnącem upodobaniem ciągle doń mówią: »Boże mój, oto największe szczęście moje widzieć, że posiadasz wszelkie dobra i wiedzieć, że szczęście twoje granic nie zna. *Rzekłem Panu: Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz*[2]. Ta niemożliwość, by Ci cokolwiek życzyć, czegobyś jeszcze nie miał — sprawia mi najżywszą radość«. Takie dusze, całe oddane miłości, cieszą się już tu na ziemi przedsmakiem nieba, gdyż błogosławieni jego mieszkańcy weselą się nieskończenie więcej ze szczęścia bożego, aniżeli ze wszystkich innych niewymownych rozkoszy, w których są pogrążeni.

Drugą właściwością przyjaźni jest to, że czyni nas obrońcami i pocieszycielami pokrzywdzonych przyjaciół naszych. Sam boski Mistrz przypomina nam ten obowiązek w jednem z najsłynniejszych objawień, dotyczących jego bożego Serca: »Oto Serce, mówi Jezus do św. Marji Małgorzaty, które tak bardzo umiłowało ludzi, że dla nich wyczerpało i oddało się zupełnie i niczego nie szczędziło, żeby im okazać

2. Ps 15, 2.

swą miłość. A jednak wzamian za to od przeważnej części ludzi doznaje gorzkiej niewdzięczności, nieuszanowań i świętokradztwa, jakiego się dopuszczają względem Sakramentu Miłości Dlatego żądam, żeby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała był odtąd poświęcony jako osobne święto na uczczenie mojego Serca« [3].

Otóż przyjaźń boża powinna nas do tego unosić, żebyśmy licznym napaściom wrogów Boga przeciwstawiali nasze poświęcenie się bez granic, bluźnierstwom uwielbienia, świętokradztwom hołdy pełne św. uszanowania, nienawiści bezbożnych akty serdecznej, pełnej wylania miłości. — Wszyscy święci, wiedzeni jakimś instynktem bożym, dobrze to rozumieli. Świadczy o tem za Stary Testament wielki Judasz Machabejczyk i jego bohaterskie wojsko: *Przeto że miasto święte i kościół był w niebezpieczeństwie,* dlatego u obrońców *mniejsze było staranie o żony i o syny i o bracią, ale największa i najpierwsza była bojaźń o świętobliwość kościoła* [4]. — Świadczy o tem w Zakonie Miłości św. Ignacy, piszący do scholastyków w Koimbrze owe pełne zapału słowa: »Rzućmy okiem po świecie: gdzież dziś uwielbienie dla Majestatu bożego? gdzież szacunek dla jego niezrównanej Wielkości? gdzież znajomość nieskończonej jego Dobroci i Cierpliwości? gdzież spełniają dzisiaj jego św. Wolę? Patrzcie raczej z największym bólem, że na tylu miejscach św. Imię jego zapo-

3. Vie et œuvres. Paray 1876.
4. 2 Mach 15, 17. 18.

znane, albo raczej wzgardzone i zbezczeszczone... Po tym rzucie oka rozważcie wasze powołanie, którego zadaniem jest przywracać z całym nakładem sił cześć Jezusowi Chrystusowi, naszemu Zbawcy.. zwłaszcza w epoce, gdzie tak mało pracowników apostolskich, którzyby nie własnym interesom służyli, lecz sprawie Jezusa Chrystusa« [5]. Za dni naszych nie zmniejszyła się ilość krzywd, wyrządzanych boskiemu Majestatowi, owszem przeciwnie. Co za niezmierne wobec tego pole do zadośćuczynień dla szczerych przyjaciół Boga!

Trzecia właściwość przyjaźni bożej sprawia, że w sercach naszych poczyna róść najszlachetniejsza ze wszystkich nadzieja, nadzieja wykwitająca z miłości. Bo jak mówi św. Tomasz: »nie każda nadzieja pochodzi z miłości, lecz tylko nadzieja doskonała, która się spodziewa otrzymać dobra od Boga, jako od przyjaciela« [6]. Wiemy z wiary św., że im więcej miłujemy Boga, tem więcej i on nas kocha nawzajem i otacza swą opieką. Pismo św. też wyraźnie mówi: *Ja miłuję tych, którzy mię miłują* [7]. A zatem powinniśmy myśleć tylko o sprawach Boga i spoczywać w nim z pełnią zaufania

Czwarta nakoniec właściwość przyjaźni zależy na wzajemnem udzielaniu sobie dóbr. Z jednej strony osoba kochająca daje ukochanej i udziela to, co ma

5. Lettres de s. Ignace. Edit. Bouix, 1870.
6. Św. Tomasz, II—II, q 17, a 8, ad 2.
7. Przyp. 8, 17.

i dać może, z drugiej zaś osoba ukochana czyni to samo dla kochającej [8].

Wielką zaiste rzeczą jest miłość! Ona to niby potężny krzyk przenika serce Boga podobnie, jak ów krzyk duszy, wołającej w Pieśni nad pieśniami z tym przenikliwym akcentem, jaki tylko Duch św. nadać może: »Dla mnie tylko mój miły, jam tylko dla niego« [9]. Wtenczas Bóg, zraniony w najtajniejszych głębiach serca swego, odpowiada: *Zraniłaś serce moje, siostro moja, oblubienico, zraniłaś serce moje. Odwróć oczy twoje ode mnie, boć te uczyniły, żem uleciał* [10].

Kościół odnosi te słowa Pieśni nad pieśniami do bł. Dziewicy Marji, bo jej nieporównana miłość tak rani serce Boga, że herezje zostają zniweczone, zamachy bezbożnych unicestwione, a Kościół ocalony. Lecz o niezmierzona głębokości bogactw dobroci bożej! Bóg nie tylko dozwala, żeby go raniła i zwyciężała niedościgniona miłość Najśw. Dziewicy, lecz i miłość nas nędznych synów Ewy. Albowiem nawet brud grzechu nie trzyma go zdala od nas, jeśli tylko bez zastrzeżeń mu się oddamy.

Życie świętych wymownym tego dowodem. Za przykładem Mojżesza, uśmierzającego gniew Boga, kiedy chciał wytracić wszystkich, kłaniających się złotemu cielcowi, znajdowali się zawsze w Kościele św. prawdziwi przyjaciele Boga, wywierający potę-

---

8. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o mił. bożej, Wstęp.
9. *Ja miłemu memu, a mnie miły mój.* Pieśń 6, 2.
10. Pieśń 4, 9 i 6, 4.

żny wpływ na jego Serce. Oni to stanowią siłę, podporę i życie społeczeństwa chrześcijańskiego. — Niechaj więc będzie po tysiąckroć błogosławione św. Serce Jezusa, które z niebios zstąpiło, by nam przynieść przeobfity ogień przyjaźni bożej. *Przyszedłem* — głosił Jezus światu — *ogień rozniesć na ziemi, a czegóż chcę, jeno aby zapłonął* [11].

11. Łk 12, 49.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najlepszym Ojcem naszym.

Za dowód na to niechaj nam wystarczy przykład Pana naszego, który w swych modlitwach zwracał się prawie zawsze do Boga, jako do swego Ojca. Świadczy o tem Ewangelja św.: w chwili np., kiedy Jezus miał dokonać największego cudu, wskrzeszenia Łazarza, wznosi oczy ku niebu i modli się: *Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał* [1]. Kiedyindziej, pod wieczór żywota swojego, po ostatniej wieczerzy wznosi Jezus również swe oczy ku niebu i mówi: *Ojcze, nadeszła godzina, uwielb Syna swego, aby Syn twój Ciebie uwielbił* [2]. Z wieczernika udaje się do ogrojca i tam zdjęty śmiertelną agonją prosi: *Ojcze mój, jeśli możliwa, niech odejdzie ode mnie ten kielich, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty* [3]. Wreszcie dogorywując na krzyżu, woła: *Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mego* [4]. Za przykładem boskiego Wzoru naszego trzeba i nam przyzwyczajać się do uważania Boga za naszego Ojca i do umiłowania go, jako takiego.

1. Jan 11, 41. — 2. Jan 17, 1. — 3. Mt 26, 39. — 4. Łk 23, 46.

Kochać zaś Boga, jako naszego Ojca, to znaczy naprzód mieć upodobanie w niepojętej wspaniałości jego ojcostwa, które go czyni godnym niezmierzonej miłości. Dzieci kochają rodziców z początku zazwyczaj miłością interesowną, dlatego że znajdują u nich pomoc i opiekę. Później jednak, w miarę rozwoju umysłowego poznając lepiej, jak wielkim darem jest życie, poczynają kochać miłością czystszą tych, którym je zawdzięczają — kochają rodziców, gdyż są godni tego. Oto słabiutki obraz miłości, jaka z tysiąckroć liczniejszych powodów winna ożywiać serca nasze ku Bogu, Ojcu naszemu.

Nieskończona wielkość bożego ojcostwa zawiera w sobie dwie rzeczy: najpierw wszechpotęgę konieczną, by wydobyć z odmętów nicości nieśmiertelną duszę, powtóre niepojętą miłość, która skłoniła Boga, by sobie w czasie stworzył umiłowanych synów, którymby mógł udzielić z nieprzebranych skarbów swego szczęścia i swej chwały. *Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi i jesteśmy*[5]. Dwie te boże doskonałości są nieskończenie godne tego, by pobudzić nas do niemilknącego wysławiania Boga i rozniecić w nas stałe pragnienie uświęcania się, żeby zostać godnymi synami takiego Ojca.

Powtóre, kochać Boga jako naszego Ojca to znaczy uwielbiać tę niezrównaną Opatrzność, która zaopatruje wszystkie potrzeby nasze i tę troskliwość tak ustawiczną, że nawet jeden włos nie spada z gło-

5. Jan 3, 1.

wy naszej bez jej zezwolenia. Ileż to cudów musiało po sobie nastąpić od tej chwili, kiedy po raz pierwszy Bóg wyrzekł: *Niech zrodzi ziemia ziele zielone*[6], aż do obecnego czasu, bym mógł uweselić się widokiem i wonią lilji polnej. Ileż to razy musiało słońce ziemię ogrzać? a deszcz ją użyźnić? Ileż to nasion trzeba było ochronić przed chciwością ptaków? Ile korzonków ustrzec przed robakiem? Któż sprawił te cuda? Twoja to, mój Boże, Opatrzność, oddana na usługi twej miłości. Wzrusza mię ona do głębi, podziwiam ją, uwielbiam i wzamian oddaję się Tobie. Tobie samemu, Boże mój, oddaję całą miłość moją.

Po trzecie, kochać Boga jako Ojca naszego to znaczy cieszyć się z niestrudzonej zapobiegliwości, jaką Bóg rozwija, by nas przekształcić na synów prawdziwie godnych siebie. I doprawdy, jeśli ojców doczesnych chwalimy za troskliwość, z jaką starają się poprawić z błędów swe dzieci, to jakiejże pochwały nie jest godzien Bóg za ustawiczną pieczę, którą wokół nas roztacza, by nas uświęcić. Zaiste! dobiera on dróg tak głębokich, tak tajemniczych i tak różnorodnych celem uświęcenia naszego, że żaden umysł ich nie pojmie.

Albowiem czasami posyła chorobę, by uświęcić duszę przez cierpliwość, to znowu daje zdrowie, by ją uświęcić przez prace, skierowane ku chwale jego. Raz podnosi duszę powodzeniem, innym razem uniża przez upokorzenia, by ją następnie bardziej jeszcze wynieść. Raz ją pociesza przez niewymowne rozko-

---

6. Rodz 1, 11.

sze duchowne, kiedyindziej oczyszcza ją boleściami prawdziwego czyśca. Niekiedy zbliża się do duszy, by dać jej odczuć słodycz swej obecności, to znów usuwa się od niej, by lepiej poznała wartość tego, co straciła. Czasami łaską swoją wszystko jej ułatwia, kiedyindziej znów zostawia duszę na bezwodnej pustyni, żeby wypróbował siłę jej wielkodusznej miłości. Dopuszcza wreszcie na nią burze, by uznała swoją słabość, lecz wkrótce słowem jednem ucisza fale spiętrzone, by dusza wyznawała jego wszechmoc.

Ta wszechmądrość, wszechpotęga i wszechmiłość, ujawniające się w dziele uświęcenia duszy, doprawdy bardzo są zdolne rozpalić w nas ogień miłości bożej.

Po czwarte kochać Boga jako naszego Ojca to znaczy nie tylko pracować z wytężeniem wszystkich sił ku jego większej chwale, lecz także gorąco pragnąć, aby się dostać do nieba, by tam wielbić Boga nieporównanie doskonałej, niż to kiedykolwiek potrafiliśmy lub potrafimy uczynić na ziemi. Bo doprawdy, czyż dobry syn nie stara się wszelkimi sposobami otoczyć chwałą swojego ojca? Dopóki zaś żyjemy na tym łez padole, dopóty mniej lub więcej zawsze obrażać będziemy Ojca naszego w niebiesiech, a nawet ta cześć, którą mu oddajemy, nieobywa się bez domieszki miłości własnej; dlatego czysta miłość każe nam pragnąć nieba, byśmy tam żyli wyłącznie dla Boga i śpiewali jego chwałę już nawet bez cienia niedoskonałości.

Wreszcie kochać Boga jako naszego Ojca to znaczy żyć w takiem zjednoczeniu serca z nim, żebyśmy

mogli tak przemawiać do niego, jak przemawiał P. Jezus: *Ojcze, wszystkie rzeczy moje są twoje, a twoje są moje*[7]. Natenczas przy tej pełni synowskiej miłości stajemy się opatrznością dla całej okolicy, chociaż ani szeląga nie mamy, gdyż w rękach naszych spoczywają skarby niewyczerpane — skarby Ojca naszego, który mieszka w niebie. Wówczas biedny chory, który prócz oddechu własnej piersi nic więcej nie posiada, podtrzymuje miasto, a nieraz kraj cały. Lecz niechaj się nikt nie łudzi: tak niesłychana władza nad samym Bogiem jest udziałem tylko takich dusz, które mu się do tego stopnia całkowicie oddały, iż mogą powiedzieć za Jezusem: *Ja zawsze czynię to, co się Ojcu podoba*[8].

7. Jan 17, 10. — 8. Jan 8, 29.

ROZDZIAŁ XIX.

Na modlitwie powinniśmy wzbudzać akty czystej miłości tak życzliwości, jak i przyjaźni nie tylko ku Bogu w jego boskiej naturze, lecz i ku Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, zwłaszcza ukrzyżowanemu.

Pan nasz powiedział: *Jam jest drogą, nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze Mnie*[1]. Wynika stąd, że nikt nie może osiągnąć czystej miłości Boga, jeśli czystą również miłością nie ukocha Słowa Wcielonego, t. j. Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ta zaś miłość powinna mieć za główny swój przedmiot Jezusa ukrzyżowanego. Boć przedewszystkiem Męką swoją przenajświętszą wysłużył nam boski Zbawiciel wszystkie łaski, a więc i łaskę doskonałej miłości. Bądźmy przekonani, że nigdy nie osiągniemy wysokiego stopnia w umiejętności miłości bożej, jeśli nie będziemy często i to z przekonania powtarzać za Apostołem Narodów: *Postanowiłem sobie nic innego nie umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego*[2].

1. Jan 14, 6. — 2. 1 Kor 2, 2.

Oto kilka myśli o naszym przedmiocie, wyjętych ze słynnego dzieła św. Franciszka Salezego p. t. *Traktat o miłości bożej:* »W chwale niebieskiej po pobudce płynącej z dobroci bożej, poznanej i rozważanej samej w sobie, najpotężniejszą pobudką dla błogosławionych, by ich rozpłomienić miłością bożą, będzie śmierć Zbawiciela. W czasie Przemienienia Pańskiego, owego przebłysku wiekuistej chwały, Mojżesz i Eljasz rozmawiają z Panem naszym o nadmiarze, którego miał dopełnić w Jerozolimie. Cóż to za nadmiar? Jeśli nie nadmiar miłości, który miał odjąć życie kochającemu, by je dać ukochanemu? Zaiste, góra Kalwarji jest górą miłujących. Wszelka miłość, któraby nie brała swego początku z Męki Pana naszego jest płochą i niebezpieczną. Nieszczęśliwą jest śmierć bez miłości Zbawiciela, lecz nieszczęśliwą jest i miłość bez śmierci Zbawiciela«.

Czegóż domaga się od nas praktyka tej świętej i nad wyraz uświęcającej miłości?

Najpierw powinniśmy umiłować tysiąckroć więcej Pana naszego Jezusa Chrystusa niż siebie samych, gdyż nieskończony Majestat jego osoby na to zasługuje. Wszyscy święci jednogłośnie w tej mierze z nami się zgadzają za przykładem św. Pawła, który wyrzuca pierwszym chrześcijanom, że nie kochają Jezusa Chrystusa miłością czystą, dla niego samego, bo *wszyscy swego szukają, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa*[3].

Powtóre czysta miłość ku Zbawcy boskiemu po-

3. Filip. 2, 21.

winna nas przywiązać do jego osoby nie tyle dla korzyści płynących z takiego zjednoczenia, ile raczej dlatego, by żyć wyłącznie dla Jezusa.

Szukać wprawdzie nagrody za naśladowanie Chrystusa Pana jest bez wątpienia rzeczą dobrą i nawet bardzo dobrą; w przeciwnym razie boski Mistrz nie byłby wyrzekł owych słów do młodzieńca, pragnącego doskonałości: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech; potem przyjdź i naśladuj mnie* [4]. Lecz takie usposobienie nie jest miłością czystą, o jakiej tu mówimy, a którą wyraża to zdanie św. Pawła: *Aby ci, którzy żyją, już nie sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał* [5].

Nie nagrody szukali prawdziwi przyjaciele Jezusa, którzy mu pozostali wierni u stóp krzyża; współczuć tylko pragnęli z jego cierpieniami. Ty przedewszystkiem, o św. Dziewico, słodka i serdeczna Matko, Tyś wytrwała na Kalwarji, aby tu zostać ukrzyżowaną i włócznią przeszytą. »O błogosławiona Matko, modli się Bernard św., kiedy twój Jezus oddał ducha, okrótna włócznia, otwierając bok, nie dosięgła już duszy jego, ale twoją przeszyła; jego bowiem duszy już tam nie było, ale twoja nie mogła się oderwać od krzyża« [6].

Po trzecie ta czysta miłość, jaką pałają serca nasze ku Jezusowi Chrystusowi, powinna być miłością przyjaźni, która czyni wszystko wspólnem między

4. Mt 19, 21. — 5. 2 Kor 5, 15.
6. Św. Bernard. *Sermo de 12 stellis.*

nim a nami. To wzajemne udzielanie powinno mieć przedewszystkiem za przedmiot cierpienia Jezusa ukrzyżowanego i to tak dalece, żebyśmy mogli z całą prawdą powiedzieć za św. Ignacym: »Przenoszę całą duszą ubóstwo z Jezusem, nasyconym wzgardą, nad zaszczyty; wolę uchodzić za człowieka niepożytecznego i ograniczonego z miłości ku Jezusowi, który pierwszy chciał być za takiego poczytany, niż uchodzić w oczach świata za mądrego i roztropnego«[7].

Niechaj będą tysiączne dzięki bożej Dobroci, od której pochodzi wszelki dar doskonały! Za dni bowiem naszych miłość przyjaźni, która jednoczy serdecznym węzłem dusze z Jezusem Chrystusem, wzrosła cudownie przez nabożeństwo do Najśw. Serca. Polega to błogosławione nabożeństwo na oddawaniu Jezusowi miłości za miłość, na cierpieniu krzywd mu zadawanych, jak gdyby nam je wyrządzano, na tak serdecznem współczuciu z powodu niewdzięczności, jaką wiele dusz temu Sercu się odpłaca, jak gdyby ona nas samych spotykała.

Po czwarte powinniśmy miłować Pana naszego więcej niż świat cały, oświadczając mu często: »O Jezu, z miłości ku Tobie nie chcę już grzeszyć więcej! Jezu mój, z miłości ku Tobie pragnę spełniać i najdrobniejsze twe życzenia nawet za cenę życia mojego«.

W końcu miłość nasza ku Chrystusowi Panu powinna być zarazem miłością uczucia i miłością czynu.

---

7. *Ćwicz. duch.*, trzeci stopień pokory.

»Miłość uczucia, mówi św. Ignacy, polega na tem, iżbyśmy się cieszyli weselem wielkiem i radością żywą z chwały i niezmiernej szczęśliwości, w którą opływa teraz Jezus Chrystus w niebie«[8]. Ta właśnie miłość każe nam powtarzać wraz z Aniołami i Świętymi: »*Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bogactwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo*[9].

Lecz to nie wystarcza; miłość czynu winna nas pchnąć do ofiarowania się na służbę Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi aż do ostatniego tchnienia, aż do wyczerpania sił naszych, aż do męczeństwa. Oto formuła, w jaką tę ofiarę ujął św. Ignacy:[10] »Królu nieba i Najwyższy Panie wszechrzeczy, oto Ci przynoszę ofiarę z siebie. Wsparty łaską twoją oświadczam, że pragnę, że chcę i że to jest moje niezłomne postanowienie naśladować Cię w znoszeniu krzywd, obelg, ubóstwa ducha i serca«. Znaną jest również płomienna modlitwa, która trysnęła z serca i z ust św. Andrzeja:[11] »O dobry krzyżu, któryś ozdoby i piękności z członków Pańskich nabył! Długom cię pragnął, tęskliwiem cię miłował, bez przestankum cię szukał i jużeś wreszcie pragnącemu sercu zgotowany jest. Weźże mię od ludzi, a oddaj mię Mistrzowi memu, żeby mię przez cię przyjął, który mię przez cię odkupił«.

8. *Ćwicz. duch.* 4 tydź. 1 kontempl. 3 przygot.
9. Obj. 5, 12.
10. *Ćwicz. duch.*, O królestwie J. Chr., ofiarowanie.
11. X. Skarga, *Żywoty Świętych*, 30 listop. Kraków 1882.

Zakończmy tę rzecz doniosłą uwagą: bywają dusze, które, ćwicząc się w miłości bożej, doznają silnego pociągu, by rozważać w Panu naszym przedewszystkiem nieskończone doskonałości jego bożej natury. Powinny iść za tym pociągem. Inne zaś dusze czują się porwane do rozważania niezrównanych czarów ludzkiej jego natury. Pociąg ten jest wprawdzie sam w sobie mniej doskonały, niż poprzedni, gdyż Chrystus Pan mówi w Ewangelji: *Ojciec jest większy ode mnie* [12], a symbol św. Atanazego wyjaśnia owe słowa, mówiąc: »Jezus Chrystus, Pan nasz, jest zarazem Bogiem i człowiekiem, równy Ojcu wedle bóstwa, mniejszy od Ojca wedle człowieczeństwa«. Jednakowoż i te dusze niechaj idą za natchnieniem Ducha św., bo on jest mistrzem modlitwy i tchnie, kędy chce.

Łaska skłaniała przeważnie świętych do rozważania w Jezusie Chrystusie, jego natury boskiej i natury ludzkiej — i wogóle należy iść za ich przykładem, wyjąwszy szczególne poruszenia. Tak właśnie czyni bardzo często św. Paweł, np. kiedy mówi: *Macie rozumieć toż samo, co i Jezus Chrystus, który, będąc w postaci bożej, nie mniemał, iżby miał chciwie korzystać z tego, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie: przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi* [13].Tak również czyni prawie zawsze św. Ignacy w książce Ćwiczeń; w tej np. uwadze, odnoszącej się do wszystkich kontemplacji trzeciego tygodnia: »Rozważać będę, jak

12. Jan 14, 28. — 13. Filip. 2, 5—7.

w czasie Męki Zbawiciela bóstwo się ukrywa. Mogłoby unicestwić swoich przeciwników, lecz nie czyni tego i wydaje na krwawe męki św. człowieczeństwo z sobą połączone«. Podobnie w kontemplacji o chwalebnych tajemnicach: »Rozważę, jak bóstwo, które w czasie Męki zdawało się ukrywać, w zmartwychwstaniu się ujawnia i jaśnieje potęgą i świętością, jemu tylko właściwą«.

To również radzi św. Franciszek Ksawery duszom, które wysoko postąpiły w życiu wewnętrznem i zakosztowały, jak słodkm jest Pan. »Oto macie — mówi do nich — wzór aktu miłości bożej, wolnej od wszelkich korzyści osobistych. Mogą się nim posługiwać ci, którym on przypadnie do serca

O Boże mój! Do służenia Tobie nie zniewala mię ani lęk przed twą wszechmocną prawicą, która ciska pioruny, ani groza wobec piekielnych płomieni, które pożerają grzeszników po wszystkie wieki wieków. Ty sam, o Boże, zniewalasz mię do służby twojej. Ty mię przyciągasz do swej piersi o Jezu, włócznią przeszyty; przyciska mię krzyż twój, o Panie, i Krew, która ze wszystkich ran twoich broczy. Choćby nie istniało piekło, ani lęk przed niem, choćby nie było chwały nieba, której mógłbym się spodziewać, jednak, o Stwórco mój, zachwycony nieskończonemi doskonałościami Twemi, wielbiąc boski Majestat tak wzniosły i tak święty, oraz niewysłowioną Opatrzność Twoją — miłowałbym Cię, nie oczekując najmniejszej nagrody za miłość moją. O Jezu, Synu Boga żywego, Synu Dziewicy, Panie, pełen słodyczy, potęgi i niewinności, któryś raczył umrzeć za nas,

jabym Cię miłował i bez nagrody, miłością tak wielką, jakiej Ty jesteś godzień«[14].

Oto, jak wykłada całą tę naukę św. Leonard à Porto Maurizio:[15] »Jeśli pragniecie bracia moi poznać nieco Pana naszego, wypędźcie z dusz waszych dwa błędy: pierwszy uważa Chrystusa jako Boga za niższego od Ojca, drugi sądzi, że nawet jako człowiek równy jest Ojcu. Pan nasz Jezus Chrystus, jednorodzony Syn Najwyższego, druga osoba Trójcy przenajświętszej, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, jest jako Bóg równy we wszystkiem Ojcu swemu odwiecznemu, ale jako człowiek jest odeń niższy. To też ilekroć usłyszycie mię, jak wymawiam imię Jezus, strzeżcie się, by nie rozdzielać bóstwa od człowieczeństwa, lub człowieczeństwa od bóstwa, czyto przedstawiając sobie osobę, która jest tylko Bogiem, czyto osobę, która jest tylko człowiekiem. Powinniście w nim uznać jedną, jedyną osobę, która jest Bogiem i człowiekiem zarazem i dwie natury: naturę boską i naturę ludzką... I choć natura boża, czyli istota boża, jest czemś innem aniżeli natura ludzka, czyli istota ludzka, mimo to istota boża i istota ludzka zjednoczone razem są jednym i tym samym Chrystusem, który jako miłościwy pośrednik pojednał Boga z ludzkością«

14. S. François Xavier. *Règle de vie chrétienne. Lettres.* Poussielgue, 1855.

15. *De la personne de N.-S. Jésus Christ.* Carême, t. 2, serm. 28. Casterman, 1884.

ROZDZIAŁ XX.

O miłości bolesnej, płynącej z żalu.

Żal — powiada sobór trydencki — *jest to boleść duszy i obrzydzenie sobie grzechu wraz z silnem postanowieniem nie grzeszenia więcej*[1]. Żal dzieli się na doskonały i niedoskonały zależnie od tego, czy brzydzimy się grzechem, o ile jest złem Boga, czy też o ile jest złem naszem.

Żal odgrywa wielką rolę na modlitwie, bo jak mówi św. Augustyn, niema i nie będzie nigdy w Kościele duszy na tyle czystej, którejby przysługiwało prawo nie opłakiwania swych grzechów aż do ostatniej chwili życia[2].

Dusze oddane modlitwie, nie zaniedbując żalu niedoskonałego, powinny się o wiele więcej przykładać do żalu doskonałego, czyli do czystej miłości Boga, która nas wiedzie do jego stóp, by tam opłakiwać nasze grzechy. Naśladować będziemy w ten sposób świętego Piotra. Albowiem wielka miłość, którą Jezus zapalił w je-

1. Sesja 14, r. 4.
2. Brewjarz, 28 sierpnia, 6 lekcja.

go sercu, pytając go po trzykroć, czy go miłuje, wyciskała mu gorzkie łzy żalu aż do ostatnich dni jego życia. Naśladować będziemy św. Marję Magdalenę, która gorejąc płomienną miłością dopóty nie zaznała spokoju, aż się rzuciła do stóp Zbawiciela, by je obmyć łzami.

Dotychczas widzieliśmy, jak to jest rzeczą pożyteczną dla rozniecenia w sobie miłości bożej rozważać, że Bóg jest Najwyższym Panem naszym, naszym Dobroczyńcą, naszym Przyjacielem, naszym Ojcem; widzieliśmy również, że miłość ku Jezusowi a zwłaszcza ku Jezusowi ukrzyżowanemu jest drogą, która wiedzie ku doskonałej miłości [3]. Ponieważ doskonały żal rodzi się z miłości czystej, a zatem te same rozważania bardzo dobrze nadawać się będą do rozbudzenia w sercach naszych żalu doskonałego, czyli miłości bolesnej. U stóp Boga, Najwyższego Pana wszechrzeczy, którego serce nieskończenie miłosierne, nie przestawał Dawid opłakiwać swego grzechu. Rzucając się z miłością w objęcia swego ojca, syn marnotrawny, ten symbol i wzór pokutników, znalazł łzy, a ze łzami i przebaczenie grzechów. Na widok Jezusa, ranami pokrytego, św. Katarzyna z Genui uczuła, jak miłość rani jej serce i jak z tej błogosławionej rany rodzący się żal każe jej wołać: »O miłości, już więcej grzeszyć nie chcę, już nie chcę!«

Wypada, byśmy się pobudzali do bolesnej miłości żalu wówczas, kiedy dusza, ogarnięta szczegól-

3. Zob. rozdz. 15, 16, 17, 18.

niejszem pragnieniem zjednoczenia się z Bogiem, czuje równocześnie, że jej grzechy stoją temu na przeszkodzie. Powinna wtedy dusza wchodzić do czyśca łez, by tam dokończyć swego oczyszczenia. Powtóre wtenczas, kiedy rozważamy Mękę Pańską; byłoby to rzeczą doprawdy nieznośną pozostawiać samego Pana naszego, jak zadośćczyni za nasze grzechy przez niewymowne męki, a ze swej strony nie łączyć się z nim choćby tylko przez skruchę serca, żal i łzy. Wreszcie wtedy, kiedy Bóg obdarza nas niezwykłą jakąś łaską duchowną, a równocześnie Duch św. daje nam zrozumieć, jak dalece jej niegodnymi jesteśmy. Należy wówczas pobudzać serce nasze do zawstydzenia i żalu, podziwiając dobroć bożą, która za swe krzywdy mści się w ten przedziwny sposób, że obsypuje nas coraz to nowemi dobrodziejstwami.

ROZDZIAŁ XXI.

O adoracji i dziękczynieniu.

Adoracja, jak to widzieliśmy [1], jest aktem cnoty religji, w którym wyznajemy nieskończoną wielkość Boga i co za tem idzie naszą bezwzględną od niego zależność. Adoracja jest częścią istotną rozmyślania jako przygotowanie do niego, w skutkach atoli swoich powinna trwać w ciągu całego ćwiczenia i objawiać się pełnem szacunku ułożeniem, którego zawsze należy przestrzegać. To jednak nie wystarcza, trzeba prócz tego za przykładem świętych wzbudzać od czasu do czasu formalne akty adoracji wśród rozmyślania. A jest to rzeczą ze wszech miar sprawiedliwą i słuszną, żeby stworzenie rozumne oddawało hołd swojemu Stwórcy, wyznając głośno jego nieskończoną wielkość i powtarzając kornie z serafinami: *Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów; pełne są niebiosa i ziemia chwały jego.*

Adoracja należy do cnoty sprawiedliwości, mimo to u dusz, które żyją stale w poufałości z Bogiem, miłość łączy się bardzo często ze sprawiedli-

1. Zob. Cz. II. rozdz. 3.

wością i nakłania je do wzbudzenia aktów adoracji. I doprawdy, dusze przywykłe kochać Boga dla niego samego, czują się przynaglane, by mu ofiarować wszelkie dobra możliwe: miłość ich to jakby ciężar, który ich bezustanku do tego nakłania. Do tych dóbr zaś liczy się i adoracja, a jest dobrem tak wielkiem, że należy się tylko samemu Stwórcy. Rozumieją to instynktownie owe dusze i wołają: »O Boże mój, składam Ci hołdy najgłębsze, gdyż Cię miłuję«.

Co się zaś tyczy dziękczynienia, ma ono bardzo doniosłe znaczenie na modlitwie nie tylko dlatego, że prosta sprawiedliwość każe Bogu dziękować za dobrodziejstwa, któremi nas obsypał, lecz i dlatego, że Bóg ma zwyczaj nie udzielać obficiej nowych łask, dopóki za poprzednie serdecznie mu nie podziękujemy. Dusza, która pragnie otrzymać cały chleb, powinna z głębi serca dziękować bożej dobroci za otrzymaną okruszynę. Dusza, która pełnemi ustami pić pragnie ze źródła wody żywej, powinna dzięki czynić i za małą kropelkę, która jej stamtąd spływa.

U tych, co stale żyją w poufałości bożej, miłość łączy się prawie zawsze z dziękczynieniem. Wskazaliśmy już jeden sposób[2], oto drugi: kiedy dusza, która żyje tylko dla Boga, rozważa jego dobrodziejstwa, rodzi się najpierw w jej sercu uczucie wdzięczności. Nie zatrzymuje się jednak na niem, lecz samorzutnie z dobrodziejstwa przechodzi do jego przyczyny, jak ze strumyka do źródła. Jest to wynik nie

2. Zob. cz. II. rozdz. 15.

tylko pragnienia, by poznawać, co spotykamy ogólnie u wszystkich ludzi, lecz jest to przedewszystkiem wynik stale działającej miłości, którą ta dusza obejmuje Boga, bo jak mówi bardzo słusznie Tomasz a Kempis: »Roztropny miłośnik nie tyle zwraca uwagę na dar, ile raczej na miłość dającego«[3]. Otóż dusza stając wobec Dobroci bożej, która się jej przedstawia jako ocean bezbrzeżny, uniesiona podziwem i miłością, woła: »Nieskończenie godny jesteś, o Panie, otrzymać wszystkie hołdy i dziękczynienia *Składamy Ci dzięki dla twej wielkiej chwały*«.

W dwu przedewszystkiem okolicznościach wypada Bogu dzięki składać.

Naprzód, kiedy Boża Dobroć obsypuje nas w wyjątkowy sposób pociechami duchownemi: trzeba za nie z wylaniem Bogu dziękować i wszelką chwałę z nich płynącą jemu oddawać, mówiąc z Najśw. Dziewicą: *Uwielbia Pana dusza ma i w Bogu, mym Zbawicielu, duch mój się raduje*[4].

Powtóre, kiedy nas Bóg doświadcza. Jest to czas, w którym trzeba ożywić naszą wiarę i przypomnieć sobie, że cierpienia są największem dobrodziejstwem, jakiego nam Bóg na ziemi udzielić może; są bowiem najpotężniejszym środkiem, wiodącym nas do chwały niebieskiej. Zwraca naszą uwagę na to sam Zbawiciel: *Czyż nie trzeba było, aby Chrystus to wycierpiał i tak wszedł do chwały swojej*[5]. Narzuca się więc samo przez się każdej duszy rozumnej

---

3. Ks. III. 6. — 4. Łk 1, 46. 47. — 5. Łk 24, 26.

dziękczynienie, boć jest rzeczą słuszną dziękować Bogu za takie dobrodziejstwa.

Jednakowoż to nie wystarcza duszom, które zraniła miłość boża i które żyją tylko dla Boga. Wznoszą się one instynktownie o wiele wyżej i dziękują Bogu za te doświadczenia, które więcej niż cokolwiek innego przyczyniają się do jego chwały. Jest to akt miłości bardzo czystej, wymagający wielkiego męstwa. Jak bowiem wśród pociech łatwo przychodzi mówić: »Chwała na wysokości Bogu, dzięki Ci składamy dla twej chwały wielkiej«, tak wśród oschłości i cierpień jest rzeczą nadzwyczaj trudną znaleźć na tyle siły koniecznej, by się zdobyć na podobny wzlot serca, który staje się wówczas wprost wzniosłym.

ROZDZIAŁ XXII

O modlitwie w ściślejszem słowa znaczeniu, czyli o prośbie. Jak prośba zapewnia nam zbawienie.

Prośba nie dosięga wprawdzie wyżyn miłości, ponieważ należy do cnoty religji, cnoty moralnej, lecz mimo to akty próśb zaliczają się do najważniejszych na rozmyślaniu, gdyż posiadają ten przywilej, że nam zapewniają zbawienie.

Sobór Trydencki, mówiąc o wytrwaniu aż do końca, w ten sposób się wyraża: *Co się tyczy daru wytrwania, o którem napisano: Kto wytrwa aż do końca zbawion będzie — to otrzymać go nie można, jak tylko od Tego, w którego mocy jest i stojącego utwierdzić, by stał aż do końca, i upadającego podnieść. I niechaj sobie nikt nie obiecuje wytrwania na pewno pewnością absolutną*[1].

Jest zatem artykułem wiary, że śmierci w łasce poświęcającej nie można sobie wysłużyć żadnym, choćby i najbardziej heroicznym uczynkiem.

A więc chociażby ktoś przeżył i sto lat na pustyni, jak św. Antoni i św. Paweł pustelnik, nie

1. Sesja 6, r. 13.

miałby prawa powiedzieć: »Wysłużyłem sobie dobrą śmierć, zapewniłem sobie zbawienie«. I zaiste bardzo smutne doświadczenie stwierdza tę prawdę. Jakóba Samotnika uważano za świętego pustyni, bo czynił nawet wielkie cuda — a jednak w siedmdziesiątym roku życia popadł w grzech straszny.

A nawet gdyby ktoś przecierpiał męczarnie św. Wawrzyńca lub Ignacego, św. Cecylji lub Agaty, nie mógłby jeszcze powiedzieć: Kupiłem sobie niebo za cenę mojego męstwa i moich cierpień, ponieważ św. Paweł mówi: *Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi* [2]. I doprawdy, z pomiędzy czterdziestu żołnierzy z Sebasty, trzydziestu dziewięciu wytrwało wśród męczarni, wyznając wiarę i czcimy ich jako świętych męczenników, lecz czterdziesty, wycierpiawszy wiele, odpadł od wiary [3].

Niepewność naszego zbawienia, jak widzimy, jest straszną prawdą, tak straszną, że zdolną byłaby nas pchnąć aż do rozpaczy, gdybyśmy nie mieli niezawodnej kotwicy, na której oprzeć się możemy silną ufnością. A tą kotwicą jest prośba. *Łaskę wytrwania możemy sobie ubłagać pokorną prośbą*, powiada św. Augustyn [4]. To zaś twierdzenie wielkiego Doktora opiera się na słowie bożem, gdyż Chrystus Pan niczego jaśniej nie uczył w Ewangelji: *Proście a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam* [5]. Dalej stwierdza to samo Jezus uro-

2. Rzym 8, 18. — 3. *Brewjarz*, 10 marca. — 4. *De dono persev. c. 6.* — 5. Łk 11, 9.

czystem zapewnieniem: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam* [6].

Niepewność naszego zbawienia i nieomylność modlitwy — oto dwa artykuły wiary, które się nawzajem uzupełniają. Drugi rozjaśnia pierwszy, gdyż ten wzięty zosobna mógłby nas do rozpaczy popchnąć.

Spotkać nieraz można dusze, szczerze pragnące własnego zbawienia, które popadając ustawicznie w te same błędy, bywają kuszone do utraty wszelkiej nadziei. Powiadają sobie: »mimo wszystkich wysiłków moich nie mogę się oprzeć, wyrzeknę się chyba ciągłego powstawania«. Odpowiada im Kościół wielkim głosem soboru trydenckiego: *Bóg nie nakazuje rzeczy niemożliwych, lecz dając rozkazy napomina, byś czynił co możesz, a prosił o to, czego nie możesz i wspomaga, żebyś mógł* [7].

Innemi słowy: są rzeczy łatwe, których dokonać możemy z pomocą łaski, jakiej Bóg nie odmawia nikomu; lecz są i rzeczy trudne, których nie zdołamy wykonać bez szczególnej pomocy. Tę zaś pomoc, która nam wszystko możliwem uczyni, niezawodnie otrzymamy, jeśli o nią prosić będziemy.

Nasze stanowisko w porządku łaski jest podobne do stanowiska dzieci w porządku natury. Niemowlę jest niezdolne samo cokolwiek uczynić, żeby odwrócić niebezpieczeństwa, które mu zagrażają i zachować swe życie. Mimo to nie pozbawił go Bóg wszelkich środków: może ono krzyczeć, a matka nadbiegnie,

---

6. Jan 16, 23. — 7. Ses. 6. rozdz. 11.

obroni je i pożywi. — Tak samo i dla nas jest rzeczą niemożliwą własnemi siłami oprzeć się wszystkim pokusom szatana, ciała i świata, atoli możemy wołać prośbami do Boga, Ojca naszego, a on pospieszy zawsze z pomocą i da nam zwycięstwo.

A zatem: nie możemy wprost siłami naszemi się zbawić, lecz możemy to ubocznie przez modlitwę, która nas umacnia. Niema więc na rozmyślaniu aktu, do którego powiniśmy się przykładać z większą gorliwością i wytrwałością — nad prośbę.

ROZDZIAŁ XXIII.

Prośba, żeby nam nieomylnie wyjednała zbawienie musi być pokorną, ufną i wytrwałą.

Zamiarem Boga, kiedy nas zobowiązuje do modlitwy celem uzyskania nieba, jest dać nam poznać naszą nędzę i wpoić w nas to głębokie przekonanie, że chwała za nasze zbawienie przez całą wieczność na niego spływać będzie. Chce, byśmy wszyscy byli zmuszeni mówić z Dawidem: *Miłosierdzia Pańskie wiecznie opiewać będę*[1]. Całe Pismo św. na to wskazuje, jednak na dowód przytoczymy tylko słowa Jezusa do jednego z uczniów, który go prosił: *Panie naucz nas modlić się.* A Pan mu odrzekł: *Gdyby kto z was, mając przyjaciela, udał się do niego o północy i rzekł mu: »Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby; albowiem przyjaciel mój w podróży wstąpił do mnie, a ja nie mam mu co podać«; — a tenby mu z wewnątrz odpowiedział, mówiąc: »Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi już zamknięte, a dziatki moje i ja jesteśmy w łóżku; nie mogę wstać i dać ci«; — gdyby on jednak dalej pukał, to powiadam wam, że choćby nie chciał wstać*

---

1. Ps 88, 2.

i dać mu dlatego, że jest jego przyjacielem, mimo to wstanie dla natarczywości jego i da mu, ile potrzeba. — Ja także powiadam wam: Proście, a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam[2]. — Doprawdy, pytam was, czemże jest ten człowiek, który prosi o trzy chleby i nie dostaje ich w imię przyjaźni, ale dla swej natarczywości — jeśli nie żebrakiem? Oto na nim spełnia się słowo Dawida: *Jam jest żebrak i ubogi, Pan stara się o mnie*[3]. Sprawdza się również i słowo św. Augustyna: »My wszyscy, kiedy się modlimy, jesteśmy żebrakami u Boga, stoimy przed bramą domu wielkiego ojca rodziny, co więcej, padamy na twarz i korne zanosimy błagania«[4].

A cóż to sprawia, że żebrak prosi i błaga? Oto poznanie własnej nędzy.

Czemuż to ślepy z Jerycha nie przestawał wołać: *Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną*[5], chociaż tłum zmuszał go do milczenia? O, bo on znał dobrze z własnego doświadczenia, jak nieszczęśliwym jest człowiek pozbawiony wzroku, a to poznanie własnej nędzy przynaglało go, by mimo wszystko wołał o zdrowie. Czemuż to dziesięciu trędowatych prosiło tak usilnie o uzdrowienie: *Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami*[6]. Oto dlatego, że widzieli, jak ciało ich odpadało od kości, dlatego że byli wyrzuceni z towarzystwa innych ludzi. Poznanie głębokiej niedoli swojej kazało im wołać, ażby zostali uzdrowieni.

---

2. Łk 11, 5—9. — 3. Ps 39, 18. — 4. Sermo 15, *De verbis Domini*. — 6. Łk 17, 13.

Tak samo ma się rzecz z duchownym żebrakiem: poznanie własnej niemocy, czyli pokora każe mu prosić, aż zostanie wysłuchany.

Zresztą fakta mówią same za siebie. Wszystkie prośby, jakie Duch św. chwali tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie są nacechowane charakterem pokory. Jeśli chodzi o St. Zakon niechaj wystarczy przypomnieć modlitwę Abrahama: *Będę mówił do Pana, aczem proch i popiół*[7]. W Nowym zaś Testamencie trzy zwłaszcza prośby zostały pochwalone i wszystkie trzy odznaczają się przedewszystkiem pokorą. Pierwsza to prośba celnika, który został usprawiedliwiony, bijąc się w piersi i mówiąc: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu*[8]. Druga to prośba dobrego łotra, który uznał pokornie słuszność swej kary: *My co prawda sprawiedliwie* ponosimy karę — *albowiem słuszną zapłatę odbieramy za uczynki; ale Ten nic złego nie uczynił*[9]. Trzecia prośba, przewyższająca nieskończenie swoją doskonałością wszystkie inne — to modlitwa Pana naszego, którą zanosił w ogrojcu. Św. Paweł mówi nam o niej, że *za życia swego w ciele, ofiarując temu, który mocen był wybawić go od śmierci, modlitwy i pokorne prośby z potężnem wołaniem i ze łzami, został wysłuchany dla swej uległości*[10].

Z tych przykładów jasno wynika, że pierwszą właściwością modlitwy, która nieomylnie wyjednywa nam zbawienie jest pokora. Lecz sama pokora

---

7. Rodz 18, 27. — 8. Łk 18, 13. — 9. Łk 23, 40. 41. — 10. Żyd 5, 7.

nie wystarczy, musi się z nią połączyć ufność. Pismo św. nie pozwala w tej mierze na żadne wątpienie: *W Tobiem Panie nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki*[11]. A Chrystus Pan zaręcza najwyższą powagą: *Wszystko otrzymacie, o cokolwiek w modlitwie z wiarą prosić będziecie*[12].

Zresztą konieczność ufności jest oczywistą z samej natury rzeczy. Prośba bowiem to wołanie żebraka duchowego, otóż by ten żebrak wołał, nie wystarczy mu poznanie własnej nędzy, musi się nadto spodziewać wspomożenia.

Kiedy okręt uległ rozbiciu, a ratunkowe łodzi zniknęły już hen na widnokręgu, pozostali nieszczęśliwcy szamocą się wprawdzie wśród spiętrzonych fal, czepiając się jeszcze kurczowo masztów, belek i desek, ale przestają już wołać, nie dlatego żeby mieli mniejsze poczucie swej niedoli, niż przedtem, lecz że stracili wszelką nadzieję, by im ktoś z pomocą nadszedł. — I żeby wrócić do jednego z wymienionych już przykładów, ślepy z Jerycha napewno przestałby wołać, gdyby stracił wszelką nadzieję, gdyby, słysząc coraz bardziej milknący gwar tłumów, przekonał się, że boski Mistrz wejrzeć nań nie raczył.

Wreszcie modlitwa powinna być wytrwałą. Pan nasz wyraźnie się tego domaga: *Trzeba się zawsze modlić, a nie ustawać*[13], a w przypowieści o człowieku proszącym o trzy chleby powiada: *Gdyby on jednak dalej pukał, to powiadam wam — da mu, ile potrzeba*[14].

11. Ps 30, 2. — 12. Mt 21, 22. — 13. Łk 18, 1. — 14. Łk 11, 8.

Na modlitwie powinniśmy prosić z naleganiem Chananejki. Nie przestaje ona prosić o zdrowie córki mimo surowej pierwszej odpowiedzi Jezusa: *Zostałem posłany tylko do zaginionych owiec domu izraelskiego* — i nie ustaje mimo drugiej odpowiedzi, napozór jeszcze twardszej: *Nie godzi się brać chleba dzieciom, a rzucać szczeniętom. Ona jednak odparła: Owszem Panie, wszak nawet szczenięta zjadają okruszyny spadające ze stołu swych panów.* I wytrwałość tej niewiasty uzyskała zdrowie, o które prosiła. Sam Zbawiciel zwyciężony to przyznaje: *O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Niech ci się stanie, jako chcesz*[15].

Tak będzie i z nami. Jeśli aż do ostatniego tchnienia naszego nie przestaniemy się modlić o zbawienie z pokorą i ufnością, niezawodnie je otrzymamy.

---

15. Mt 15, 21—28.

ROZDZIAŁ XXIV.

Prośba o rzeczy doczesne jest wprawdzie dobrą, ale nie zawsze bywa nieomylnie wysłuchaną.

Nie można wątpić, że taka prośba jest dobrą, ponieważ Bóg w St. Testamencie chwali i wysłuchuje tych, którzy go proszą z pokorą i ufnością o zdrowie, wyswobodzenie z niewoli, o ustanie głodu i wojny itp. I w Ewangelji św. widzimy, z jaką dobrocią i łaskawością Pan nasz chorych przyjmuje, którzy go o zdrowie proszą. Wreszcie Kościół poleca również msze specjalne, by wyjednać odwrócenie klęsk.

Atoli ta prośba nie ma już zapewnionego skutku nieomylnego, jak prośba o zbawienie i łaski do niego wiodące. Tak utrzymuje powszechna nauka Ojców świętych. Wystarczy przytoczyć św. Augustyna: »Tego, który z wiarą prosi o potrzeby doczesnego życia, Bóg miłosiernie wysłuchuje, lecz także równie miłosiernie nie wysłuchuje; albowiem lepiej wie lekarz, co choremu pożytek przyniesie, niż sam chory« [1].

To zdanie św. Augustyna jest znakomitą odpowie-

1. Migne t. 45, col. 1876.

dzią na częste tego rodzaju skargi: Prosiłem o zdrowie w chorobie, prosiłem o powodzenie przy konkursie, o szczęśliwy obrót spraw — i nic nie otrzymałem. Boski Lekarz wie lepiej, jakie lekarstwo bardziej odpowiada twemu zdrowiu duszy i jaka pomoc ułatwi twój postęp na drodze do nieba i dlatego cię nie wysłuchał. Iluż to chorych uświęciło się przez chorobę, którzyby w zdrowiu się potępili! Dla iluż to ludzi niepowodzenie było okazją szczerego zwrócenia się do Boga, a nieraz i porzucenia świata, by wieść odtąd życie zupełnie święte! Powodzenie byłoby ich zgubiło.

Tak samo ma się sprawa z pokusami i długotrwałemi oschłościami duszy, które bywają tak dokuczliwe dla dusz, szukających jedynie Boga. Pokusa jest dla nich często pożyteczną, jak i dla Pawła św., żeby ich utrzymać w pokorze, a oschłość bywa zwykle pustynią, która poprzedza ziemię obiecaną rozkosznej poufałości z Bogiem.

A jednak, zarzuci kto, Pan nasz przyrzeka bez zastrzeżeń, że otrzymamy wszelką łaskę nawet doczesną, jeśli prosić będziemy z pełną ufnością.

Nie chodzi tu atoli o zwyczajną ufność, której Bóg nie odmawia nikomu z modlących się, lecz o ufność zupełnie wyjątkową, której Bóg udziela nader rzadko garstce. Zależy ona na pewności, którą Duch św. wlewa do duszy w sposób tak odczuwalny, że dusza nie może wtedy wątpić, że jej prośba o łaskę doczesną zostanie wysłuchaną. Zostanie wysłuchaną, choćby cudu trzeba było. Jeśli zatem dusza drogą szczególniejszych względów bożych otrzy-

mała tę łaskę, oczywiście powinna jej odpowiedzieć: modląc się z ufnością absolutną. Wypadek to jednak bardzo rzadki[1].

A zatem — prośmy o dobra doczesne na rozmyślaniu, jeśli sądzimy, że będą pożyteczne dla naszego uświęcenia, lecz czyńmy to z poddaniem się woli bożej. Wie bowiem Bóg najlepiej, co nam posłuży dla dobra duszy; a jeśli nas nie wysłucha, nie odczujemy wtenczas ni zawodu, ni zniechęcenia

1. Suarez: *De oratione, Vivès t. 14, p. 93. n. 9.*

ROZDZIAŁ XXV.

O różnych sposobach zanoszenia prośby.

Prośba jest wołaniem duchownego żebraka, który błaga Boga o wieczną szczęśliwość; mieć zatem będzie podobieństwo do próśb żebraków doczesnych. Otóż ci proszą w czworaki sposób:

1o. Proszą o rzeczy szczegółowe np. o chleb, odzienie, przytułek. 2o. Nie proszą o nic szczegółowego, lecz tylko o pomoc wogóle. 3o. Popierają swe prośby pewnemi racjami, które mogą im zjednać życzliwość bogatych, wynosząc np. ich dobroć, wspaniałomyślność, ich miłosierdzie. 4o. Nie czynią żadnej wyraźnej prośby, lecz zadawalają się przedstawieniem swej nędzy, pokazując łachmany i rany swoje.

Tym czterem sposobom, będącym w użyciu u żebraków doczesnych, kiedy proszą, odpowiadają cztery sposoby zanoszenia próśb przez żebraków duchownych.

Pierwszy polega na tem, że prosimy Boga o łaski szczególowe, jak o zwycięstwo nad takim błędem, nabycie tej cnoty, a nawet takiej łaski doczesnej, byle tylko w tym ostatnim wypadku dusza była gotową poddać się całkowicie woli bożej, jeśli Bóg nie uzna za odpowiednie jej wysłuchać

Drugi sposób polega na zanoszeniu ogólnych próśb do Boga — nie zstępując do szczegółów, lecz pozostawiając jego ojcowskiej Opatrzności, by nas obdarzył tem, co uzna dla nas za dobre. Tak modlił się Dawid: *Biedny ja jestem i ubogi: Boże wspomóż mię* [1], a św. Franciszek Ksawery lubił często powtarzać: *Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną* [2].

Ten sposób proszenia jest bardzo dobry; łączy bowiem z modlitwą całkowite zdanie się na wolę bożą i ufność synowską w dobroć Boga, Ojca naszego, który wie lepiej czego nam niedostaje, niż my sami. Odpowiada zupełnie duchowi Ewangelji, wszak Pan nasz powiedział: *Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie dawać dzieciom swoim dobre dary, o ileż więcej Ojciec wasz z nieba udzieli Ducha dobrego tym, którzy go proszą!* [3].

Pomimo tego, nie można zawsze w ten sposób prosić. O niektóre bowiem łaski nie wystarczy modlić się w ogólności, lecz należy szczegółowo o nie prosić. Tak więc, jeśli zauważyliśmy, że taka np. wada powoduje większość naszych upadków, powinniśmy prosić szczegółowo o łaskę poprawienia się z niej. Polecono nam wykonać jakieś dzieło, nie wystarcza wtenczas modlić się wogóle o dobre uczynki, lecz należy prosić o szczególne błogosławieństwo dla tego dzieła. Wezwano nas do udziału w misji, nie powinniśmy się wtenczas zadawalać modlitwą za grzeszników wogóle, lecz mamy szczególniej się modlić za grzeszników, wśród których apostołujemy.

1. Ps. 69, 6. — 2. Łk 18, 38. — 3. Łk 11, 13.

Mądrość boża chciała, by sam kapłan oznaczał intencję, na jaką odprawia ofiarę mszy św.; chce również, byśmy w wielu razach sami oznaczali intencję, w jakiej prośby zanosimy.

Można się po trzecie modlić, dołączając do naszych próśb pobudki, które skłaniają Boga, by nas wysłuchał. Tak modlił się Dawid: *Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego*[4], albo też: *Zmiłuj się nade mną, według obietnicy twojej*[5]. Ten sposób proszenia jest bardzo skuteczny, ponieważ wysławia doskonałości boże.

Jeśli zaś spytasz, które przedewszystkiem doskonałości należy wychwalać, odpowiadają na to księgi święte. Widzimy, że wynoszą one przedewszystkiem dobroć Boga, jego miłosierdzie, jego wszechmoc, wierność obietnicom i wreszcie bardzo silnie nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa. I w rzeczy samej boski Mistrz nie mówi: »Jeśli prosić będziecie o cokolwiek Ojca mego, da wam« — lecz »jeśli prosić będziecie o cokolwiek Ojca mego w imię moje, da wam«. Wprawdzie ten, co prosi o łaski, odnoszące się do zbawienia, prosi domyślnie w imię Jezusa, które znaczy Zbawiciel, a to już wystarcza, by zostać wysłuchanym, lecz lepiej będzie czynić to wyraźnie.

I tak właśnie czyni Kościół, matka nasza, kiedy kończy modlitwy liturgiczne słowami: »Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna twojego, który żyje i króluje z Tobą w jedności Ducha św po wszystkie

4. Ps 50, 3. — 5. Ps 118, 58.

wieki wieków«. Kiedy więc rozmyślamy o narodzeniu Pana Jezusa, podnośmy to wszystko, co dla nas w żłóbku wycierpiał. Jeśli rozważamy o Męce, przedstawiajmy Ojcu niebieskiemu katusze biczowania, cierniem ukoronowania, ukrzyżowania itp.

Czwarty sposób proszenia zależy na tem, że nie zanosimy żadnych ni ogólnych, ni szczególnych próśb, ale poprzestajemy na okazywaniu Bogu potrzeb duszy naszej. Ta powściągliwość może być wynikiem pokory: ubodzy wstydzący się żebrać nie śmiemy podnieść głosu. Jasną jest rzeczą, że taka modlitwa przynosi liczne skutki, im głębsza bowiem w nas pokora, tem więcej otrzymujemy od bożej dobroci.

Ta powściągliwość może pochodzić również z tak ścisłego zjednoczenia się z Bogiem w miłości, że jesteśmy pewni, iż Bóg nas wysłucha wpierw, nim poprosimy. Czyż bowiem prawdziwy przyjaciel nie przeczuwa i nie spełnia życzeń przyjaciela, zanim mu je wyjawi? Marta i Marja nie proszą Jezusa o zdrowie dla swego brata Łazarza, lecz wystarcza im proste zawiadomienie: *Panie, oto choruje ten, którego miłujesz* [6]. Najśw. Dziewica poprzestaje również podczas godów w Kanie na tych słowach, wyrzeczonych do Jezusa: *Wina nie mają* [7]. Najbardziej kochającą z matek znała tak dobrze serce swego Syna, że przedstawiwszy mu niedostatek spółbiesiadników, uważała się za wysłuchaną.

---

6. Jan 11, 3. — 7. Jan 2, 3.

ROZDZIAŁ XXVI.

W jakich szczególniej okolicznościach wypada zanosić prośby.

Istnieją cztery okoliczności, w których powinniśmy kłaść szczególniejszy nacisk na prośby w czasie rozmyślania.

Pierwsza, kiedy czujemy się silnie poruszeni przez Ducha św., żeby prosić o jakąś łaskę szczególną. Jest to bowiem zwykły znak, że Bóg zamierza nam jej udzielić. Bo i dlaczegóżby Bóg nas pobudzał do proszenia, gdyby nas nie chciał wysłuchać?

Powtóre, kiedy odczuwamy w duszy niezwykłą pociechę duchowną. Ta pociecha zwraca nam uwagę, że Bóg jest blisko nas i mówi do nas, jak przyjaciel i ojciec najukochańszy: »Proś mię o co chcesz, a dam ci«. Wtedy to, korzystając ze szczególnego zjednoczenia naszego z Bogiem, wypada prosić go o to, co się tyczy jego chwały i dobra dusz.

Niektóre dusze, kiedy ich wnętrze zaleją radości duchowne, oddają się wyłącznie ich smakowaniu. Dobrze czynią, że smakują w czystych pocie-

chach, ale źle robią, że się do tego tylko ograniczają. Bez wątpienia wypada kosztować pociech, ponieważ Bóg zsyła je w tym celu, byśmy się niemi pokrzepili, a tak nabrali mocy do wielkodusznej służby bożej — ale trzeba nadto korzystać z tych chwil, o wiele owocniejszych niż inne, by się modlić za Kościół, za Ojca św., który nim rządzi, za kapłanów, zakonników i apostolskich pracowników Wtenczas to, kiedy Dobroć boża nachyla się ku duszom naszym, trzeba ją prosić o hojne łaski dla wielkich dzieł katolickich: rozszerzania wiary, misyj po wsiach i miastach, chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Jest to czas sposobny do usilnych próśb, żeby Bóg był powszechnie znany, kochany, wielbiony, żeby mu służono. I doprawdy! nie możemy nic Bogu milszego uczynić, jak zajmując się sprawami jego chwały.

O któż zdoła wysłowić, jak Bóg kocha, jakiemi dobrodziejstwy obsypuje duszę, która go kornie, wśród łez błaga, by się święciło Imię jego: to znaczy, żeby był coraz więcej a więcej znany, chwalony, czczony po wszystkiej ziemi. Jakżeż drogą jest Bogu taka dusza, która go dniem i nocą zaklina, by we wszystkich sercach zakrólowała sprawiedliwość, by wszyscy ludzie stali się godnymi swego Ojca, który jest w niebiesiech. Wielką jest taka modlitwa, bo się wznosi aż do najczystszej miłości.

Po trzecie prosić wypada wtenczas, kiedy duszą owładnie niezwykłe strapienie wewnętrzne; prośba jest wówczas konieczną, żeby nas trwoga, nuda, smutek nie pokonały, byśmy nie ulegli zniechęceniu. Pan Jezus w ogrojcu niech będzie naszym

wzorem: smutny aż do śmierci, w bólach konania przedłuża swą modlitwę [1].

Wreszcie powinniśmy szczególniejsze prośby wówczas zasyłać, kiedy chcemy przedsięwziąć, jakieś wielkie dzieło ku chwale bożej. Odkąd bowiem świat został odkupiony przez krzyż, odtąd nie można dokonać nic znaczniejszego w służbie bożej, by nie doświadczyć licznych przeciwności. Otóż dla ich zwyciężenia potrzeba łaski potężnej, której Bóg nie udziela, jak tylko proszącym. Czy zaś takiej modlitwie towarzyszyć będzie pociecha, czy też oschłość, to jest tajemnicą bożą. Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że trzeba się modlić za przykładem Pana naszego, który do ostatniej walki, t. j. do Męki chciał się modlitwą przygotować.

Wiemy, że w wiekach wiary Teodozjusz przed bitwą akwilejską i Szymon de Montfort przed bitwą pod Muret spędzili całą noc na modlitwie. Boża Mądrość tak pokierowała, by w tych wyjątkowych zwycięstwach nikt nie mógł się chlubić jeno w Panu [2].

---

1. *A będąc w ciężkości, dłużej się modlił.* Łk 22, 43.

2. *Aby kto się chlubi, w Panu się chlubił.* 1 Kor 1, 31.

ROZDZIAŁ XXVII.

Ofiarowanie się.

Doniosłość ofiarowania się na modlitwie płynie stąd, że całkowite oddanie się Bogu jest doskonałością, do której zmierzać mamy przez całe życie, a zwłaszcza w chwili śmierci.

W ciągu życia naszego nie możemy nic doskonalszego uczynić, jak naśladować Pana naszego ofiarującego się u wejścia na ten świat swemu Ojcu: *Chrystus przychodząc na świat tak mówił: Ofiary i daru nie chciałeś, aleś utworzył mi ciało. Tedym rzekł: Oto idę! abym pełnił o Boże, wolę twoją* [1]. Kiedy się zaś zbliży kres dni naszych, to również świętszą śmiercią z tego świata zejść nie możemy, jak ofiarując się Bogu na wzór Jezusa, boskiego Zbawcy, który zakończył doczesne swe życie, ofiarując się swemu Ojcu na krzyżu jako dar i ofiara ku wdzięcznej wonności [2].

Dwojaka pobudka może kierować naszą ofiarą:

---

1. Żyd 10, 5. 7.

2. *Wydał siebie za nas na dar i na ofiarę Bogu ku wdzięcznej wonności.* Ef 5, 2.

pobudka sprawiedliwości i pobudka miłości. Jest naprzód nieskończenie sprawiedliwą rzeczą, by stworzenie należało całkowicie do swego Stwórcy, a następnie wszechdoskonałość boża nieskończenie na to zasługuje, żeby dusza tak dalece nią się zachwyciła, iżby już nie do siebie, lecz do niej należała.

Ofiarowanie się płynące z miłości jest doskonalsze, lecz samo nie wystarcza. Bóg, który jest z istoty swej sprawiedliwością, nie może go przyjąć, chyba że się oprze na fundamencie jego najwyższej władzy, poznanej przez nas i uznanej.

Nie znaczy to jednak, że dusza, którą Duch św. szczególniej ku pobudce miłości skłania, nie może w niej bezpiecznie spocząć, nie troszcząc się o drugą, lecz to — że nie należy pobudki sprawiedliwości zostawiać na uboczu jako mniej doskonałej, jeśli nas Duch św. szczególniej nie porusza. Ofiarując się Bogu równocześnie z dwu tych pobudek, idziemy za przykładem Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który w najdoskonalszej ofierze, jaka kiedykolwiek była złożona, oddał się Ojcu swemu nie tylko z miłości, lecz i z posłuszeństwa, na sprawiedliwości opartego. Stwierdza to św. Paweł, mówiąc: *Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*[3], a na innem miejscu: *I chociaż był Synem Bożym, w tem co wycierpiał, zaznał posłuszeństwa*[4].

Dusze prawdziwie pobożne pojmują to samo-

3. Filip 2, 8.
4. Żyd 5, 8.

rzutnie, dlatego ofiarując się Bogu nie rozłączają pobudki miłości od pobudki sprawiedliwości.

Ofiara, jaką składamy Stwórcy na rozmyślaniu, powinna być powszechna i bez zastrzeżeń. Wchodząc zaś w szczegóły, powinniśmy ofiarować Bogu wszystkie czynności dnia, który rozpoczynamy, byśmy za przykładem Chrystusa Pana szukali tylko chwały i upodobania bożego.

Nadto winniśmy jeszcze złożyć ofiarę z naszego życia na tę chwilę, w której Bóg uzna za stosowne odjąć je nam, a wreszcie odnowić całopalną ofiarę naszych ślubów. Ta praktyka jest powszechną u świętych i gorliwych zakonników.

Po trzecie przyjmujmy z poddaniem się i miłością różne doświadczenia, jakie boża Opatrzność nam zsyła, jako to choroby, upokorzenia, przykre rozporządzenia przełożonych i t. d. Innemi słowy: ofiarujmy się na całopalną ofiarę nie szczędząc siebie za przykładem Jezusa Chrystusa, o którym powiada Izajasz: *Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich. Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie* [5].

Nakoniec ofiarujmy szczegółowe postanowienia, aktualne, uzasadnione, któreśmy obmyśleli w ciągu rozważania. Tu właśnie czas najbardziej odpowiedni, by wola na nie ostatecznie się zgodziła i przedstawiła bożemu Majestatowi, żeby je raczył przyjąć i zatwierdzić [6].

5. Izaj 53, 7.
6. *Ćwicz. duch.* O wyborze, 1 sposób, 6 pkt.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O końcu rozmyślania.

Pod koniec rozmyślania należy zaprzestać wszelkich rozymowań, natomiast trzeba się oddać aktom woli i to z wielką gorliwością. Najlepszymi zaś aktami tej końcowej rozmowy będą te, ku którym czujemy się pociągnięci przez łaskę. Gdybyśmy pragnęli bardziej wyraźnych wskazówek w tym względzie, to ogólna nauka świętych i mistrzów wyszczególnia trzy takie akty.

10. Złożyć Bogu dzięki za łaski dane nam w ciągu rozmyślania: na początku prosiliśmy o nie, jest przeto rzeczą ze wszechmiar słuszną podziękować za otrzymane.

2o. Przedstawić Bogu nasze postanowienia. Zasadniczym celem każdego rozmyślania jest ofiarować boskiemu Majestatowi życie wielkodusznie zreformowane ku jego większej chwale, a zatem kiedy rozmyślanie ma się ku końcowi, nie należy zapominać o właściwym jego celu.

3o. Wreszcie prosić Boga o łaskę, żebyśmy postanowienia w czyn zamienili. Nie zdołamy tego uczynić bez pomocy z wysoka, a tej pomocy udziela Bóg tym przedewszystkiem, co o nią proszą.

ROZDZIAŁ XXIX.

Refleksja.

Refleksja podczas ćwiczeń rocznych trwa zwykle przez kwadrans[1]. Zawiera ona dwa pukta: rachunek i krótkie a treściwe powtórzenie.

Zacznijmy od rachunku.

Rachunek ma obejmować nie tylko rozmyślanie, lecz i przygotowanie do niego. Dlatego zapytam się naprzód: czym przygotował, lub przeczytał, albo też wysłuchał punktów? Czy zachowałem się następnie w skupieniu? Czy położywszy się do łóżka, przypomniałem sobie pokrótce przed zaśnięciem treść rozmyślania? Czy zaraz po wstaniu, oddalając wszelką myśl inną, o niem myślałem?

Następnie przejdę do samego rozmyślania. Czy odprawiłem poważnie trzy podstawowe akty przedwstępne, mianowicie: stawienie się w obecności bożej, adorację i prośbę o łaskę Ducha św.? Czym podczas całego trwania medytacji odrzucał roztargnienia bez zbytniego natężenia, lecz też i bez niedbalstwa? Czy roztrząsałem przedmiot przez rozumowania zamiast pozostawać w ospalstwie? Czym wzbudzał gorliwie akty wiary, nadziei, miłości, żalu, ado-

1. *Ćwicz. duch.* 5 dodat.

racji, dziękczynienia, prośby, ofiary? Czy zachowałem wewnętrzny i zewnętrzny szacunek w obecności Majestatu bożego? Czy zakończyłem rozmyślanie gorącą rozmową?

Jeśli moje rozmyślanie było liche, wzbudzę żal i postanowię się poprawić; w przeciwnym razie złożę Bogu serdeczne dzięki za powodzenie.

Refleksja jest naprzód porachunkiem, następnie zaś s t r e s z c z e n i e m.

Jest to chwila, w której trzeba myślą przebiec pobożne wzruszenia, święte natchnienia, szczególne oświecenia, pociechy i radości duchowne, które Bogu spodobało się nam w czasie rozmyślania zesłać. Wrócę zatem w sposób łagodny do myśli, które mię więcej uderzyły, do uczuć, które mię silniej poruszyły, by się jeszcze głębiej niemi przejąć i lepiej w nich zasmakować. Przyjrzę się praktycznym wnioskom, którem z nich wyciągnął, żeby je głębiej utrwalić w pamięci i woli, a tak zapewnić im wykonanie.

Zdarza się nieraz, że na refleksji dopiero znajdziemy wewnętrzne nabożeństwo, któregośmy napróżno podczas samego rozmyślania szukali. Wyschła dusza nie wzbudziła w ciągu rozważania ani jednego pragnienia wyraźnego, nie sformułowała żadnego postanowienia dobrego, a teraz Bóg wzruszony jej wytrwałością i pokorą, gotową uznać swoją niemoc, hojnie uzupełnia wszystko, czego jej na rozmyślaniu nie dostawało.

Poza rocznemi ćwiczeniami zwykle nie możemy poświęcać całego kwadransa na refleksję, zadawalamy się wtenczas samym rachunkiem.

ROZDZIAŁ XXX.

Jaki czas w ciągu dnia jest najodpowiedniejszy na rozmyślanie? Jak długo ma ono trwać? O miejscu. O ułożeniu ciała.

1o. O najodpowiedniejszym czasie na rozmyślanie. Poranek i wieczór są najlepszym czasem na rozmyślanie. Im więcej dusza nasza jest skupiona, a mniej rozerwana zajęciami zewnętrznemi, tem z większą gorliwością odprawiamy rozmyślanie. Otóż rano, zaraz po wstaniu jeszcześmy nie rozpoczęli zajęć dziennych, a wieczorem przed spoczynkiem ustają wszystkie sprawy. — Jeśli tylko raz na dzień odprawiamy rozmyślanie, natenczas trzeba wybrać poranek.

2o Długość rozmyślania.

Wogóle święci oddawali mu wszystkie chwile wolne, lecz nie każda dusza będzie mogła ten przykład naśladować Reguła, którą do wszystkich zastosować można, jest taka: kto chce czynić poważne postępy w rozmyślaniu temu pół godziny nie wystarczy, musi poświęcić na nie przynajmniej godzinę. Normę tę przyjęto prawie we wszystkich zgromadzeniach zakonnych, a w niemałej ich liczbie doda-

ją pół godziny wieczorem, w niektórych zaś całą godzinę.

Trzeba się w tej mierze trzymać przepisów zakonnych. W każdym razie dusza, którą łaska szczególniej nakłania do modlitwy, może za pozwoleniem czynić trochę więcej i poświęcać więcej czasu na rozmyślanie. Przełożeni zaś nie powinni się okazywać zbyt trudnymi w udzielaniu pozwolenia, jeśli pociąg jest prawdziwie poważny, a obowiązki na tem nie cierpią.

3o. O miejscu odpowiedniem na rozmyślanie.

Według nauki Chrystusa Pana miejsce powinno być samotne: *Ty zaś kiedy się modlisz, wejdź do izdebki swej i zamknąwszy drzwi, módl się w skrytości do Ojca swego*[1]. Stąd wniosek, że rozmyślanie powinniśmy odprawiać wogóle albo w pokoju, albo też w kościele. W pokoju samotność jest większa, stanowi to cenną zaletę. W kościele zaś Pan Jezus mieszka obecny w tabernakulum i rozmyślanie nasze staje się modlitwą wspólną — są to dwie korzyści, każda innego rodzaju. Jeśli nie mamy wyboru co do miejsca, jak np. w podróży, wtedy każde miejsce nadaje się do rozmyślania

4o. O ułożeniu ciała podczas modlitwy.

Zwykłem ułożeniem jest postawa klęcząca, lub stojąca za przykładem Pana naszego, który się modlił stojąco w przeważnej ilości wypadków, o któ-

1. Mt 6, 6.

rych wspomina Ewangelja, w ogrodzie jednak oliwnym modlił się klęcząco.

Można się również rzucić twarzą na ziemię, byle to tylko krótko trwało. Trwać bowiem dłuższy czas w tej postawie szkodziłoby raczej rozmyślaniu, jak naucza Kasjan zgodnie z nauką Ojców pustyni. I pod tym względem daje nam Pan Jezus przykład, gdyż w ogrojcu rzucił się naprzód twarzą na ziemię, następnie jednak modlił się klęcząco.

Nie należy siedzieć, chyba w czasie zmęczenia, ale wtedy należy się wystrzegać zbytniej swobody.

Chorzy mogą leżeć, mając oczy zwrócone ku niebu. To ułożenie jest dla nich naturalne. Dla tych jednak, co nie są ani chorzy, ani słabi, nie wydaje się być stosownem.

CZĘŚĆ TRZECIA

Modlitwa uczuć.

ROZDZIAŁ I.

Modlitwa uczuć, jej natura i stopnie.

Zdarza się, że po krótkiem rozważaniu, które w tym wypadku rzuca więcej światła na daną tajemnicę, niż kiedyindziej całogodzinne rozmyślanie, dusza poczyna się rozpłomieniać miłością swego Stwórcy i Pana — i to tak dalece, że żadnej rzeczy stworzonej nie kocha dla niej samej, lecz tylko w Stwórcy, który wszystko do bytu powołał. Natychmiast też akty uwielbienia, adoracji, ofiarowania się, zgadzania się z wolą bożą, ufności, oddania się, żalu i inne poczynają płynąć z serca z niezwykłą ochotą, łatwością i słodyczą, a w głębi serca, rodzą się wielkoduszne postanowienia. Tak się przedstwia w ogólnym zarysie modlitwa uczuć *(oratio affectiva)*.

Nazywa się ona modlitwą uczuć dlatego, że przeważają w niej uczucia, pragnienia, postanowienia, wogóle akty woli nad rozważaniem, wnioskowaniem, roztrząsaniem, czyli pracą rozumu.

Można w modlitwie uczuć wyróżnić dwa stopnie: pierwszy nie wymaga obfitej pociechy duchownej, owszem jest nawet odpowiedni dla dusz, które przechodzą oschłości wewnętrzne; drugi przeciwnie wymaga natężonej pociechy, którą Bóg daje według swego upodobania.

Przypatrzmy się bliżej tym stopniom. Na pierwszym dusza zaprzestaje właściwie wszelkiego rozumowania. Czyni wprawdzie pewne krótkie zastanowienia się, wystarczające do zasilenia rozumu, lecz przedewszystkiem ucieka się do refleksyj praktycznych, mających na celu urządzenie życia po bożemu. Np. przy tajemnicy biczowania tak się zastanawia: »Jakżeż wielką musi być złość grzechu, jeśli trzeba było, żeby Człowiek-Bóg w tak strasznych mękach ją odpokutował! Cóż mam uczynić, by wynagrodzić zniewagę wyrządzoną Boskiemu Majestatowi przez moje grzechy?« Jeśliby to pierwsze zastanowienie się nie wystarczyło do rozbudzenia uczuć, może dusza przejść do drugiego: »Bóg mnie tak umiłował, że ukochanego Syna Swego wydał na takie cierpienia; jakąż wdzięcznością i miłością powinno bić serce moje?« I tym podobnie.

Na drugim zaś stopniu nie tylko że wszelkie właściwe rozumowanie ustaje, lecz dusza nie posługuje się już nawet temi szczegółowemi refleksjami, zadawala się ogólnem spojrzeniem na tajemnicę. Ten drugi stopień otrzymał również nazwę kotemplacji nabytej, tak go nazywa św. Alfons i wielu innych autorów. »Zwyczajne rozmyślanie, mówi św. Doktor, prowadzi po pewnym czasie do tak zwanej

kontemplacji nabytej, to jest do takiej, która jednym rzutem oka poznaje prawdy, do których poznania dochodziła przedtem przez długie i pracowite roztrząsanie«[1]. Ten rodzaj modlitwy nazywa się kontemplacją, gdyż swem ogólnem wpatrywaniem się w tajemnicę zastępuje znakomicie szczegółowe jej rozważanie; nazywa się zaś nabytą, bo ten rzut oka wymaga przyzwyczajenia, by upraszczać liczne roztrząsania właściwe rozmyślaniu.

Tyle o zadaniu rozumu w modlitwie uczuć; przejdźmy do aktów woli, które stanowią główną część modlitwy uczuć.

Na pierwszym stopniu uczucia powstają pod wpływem woli i nie zawsze przychodzą one łatwo, nieraz nawet z dużym trudem, gdyż napotykają na znaczny opór w naszej części zmysłowej. Natomiast na drugim stopniu wola wzbudza uczucia z wielką łatwością i słodyczą; dzieje się to wskutek obfitej pociechy, którą Duch św. posyła rozumowi i woli.

Krótko mówiąc: pierwszy stopień polega na szczegółowych i nieco pracowitych zastanawianiach się i uczuciach; jest on dostępny dla wszystkich dusz pobożnych. Drugi, zwany także kontemplacją nabytą, polega na ogólnem i miłosnem poznaniu Boga i jego dzieł, towarzyszą mu uczucia bardzo słodkie, które z łatwością przychodzą. Nie jest on w mocy każdej duszy pobożnej, gdyż wymaga szczególnej łaski, której Bóg udziela według swego upodobania.

---

1. Św. Alfons: *Homo apostolicus*, app, 1, n. 7.

Mimo to nie należy go zaliczać do modlitwy nadzwyczajnej, gdyż dusza nie dochodzi w nim jeszcze do stanu biernego, w którym jej zadaniem jest tylko przyjmować pokornie od Boga światło i miłość.

ROZDZIAŁ II.

Dla jakich dusz pierwszy stopień modlitwy uczuć jest korzystny?

Wszystkie dusze, ściśle biorąc, mogą się posługiwać pierwszym stopniem modlitwy uczuć, lecz nie dla wszystkich będzie on równie pożyteczny. Trzy rodzaje dusz mogą mu się z szczególniejszym pożytkiem oddawać.

Pierwszy rodzaj obejmuje te dusze, które ćwicząc się już pewien czas w rozmyślaniu, odczuwają naturalną skłonność, by uprościć swój sposób modlenia się.

Ćwicząc się stale w modlitwie metodycznej, nabyły już wiele i różnych znajomości o prawdach objawionych: obecnie nie pragną szukać nowych, lecz chcą wewnętrznie smakować w tych, które już nabyły. W jaki sposób mogą to osiągnąć? Oto w ten: ponieważ przez długie ćwiczenie wiara ich stała się żywszą, dlatego poznają lepiej pewność, piękność i pożytek niezrównany, jaki się zawiera w tajemnicach ewangelji; rodzi się stąd w tych duszach pociąg, by w prawdach wypocząć, niemi się cieszyć i krzepić.

Nic w tem dziwnego. Jeśli uczony badacz cieszy

się, że znalazł cenny dokument, który mu stwierdza dokładnie fakt historyczny, jakżeby się dusza żywej wiary nie miała cieszyć z tysiąckroć pewniejszego poznania prawd objawionych, które ogląda oczyma ducha? Jeśli chciwiec rozkoszuje się myślą, że jego kufry będą pełne złota, a śpichlerze napełnią się zbożem, jakżeby dusza oświecona światłem wiary nie miała słodko spoczywać w tej nadziei nieskończenie pewniejszej, że ją czekają dobra wiekuiste?

Bez wątpienia ten spoczynek wewnętrzny nie jest wolny od pracy, bo dusza zawsze mniej lub więcej pracować musi, by się utrzymać w spokojnem poznaniu znalezionej prawdy; lecz jest to praca, która nie nuży, bo to praca łatwa, słodka i kochana. Bez wątpienia leży to również w naturze rozumu, że zawsze szuka, bo pragnie odkryć coś nowego, lecz nie przyjdzie duszy zbyt trudno odjąć temu poszukiwaniu wszelką gorączkowość, tak że w ten sposób wszelkie szamotanie się, czy wzburzenie wewnętrzne zostaje uchylone. Na taką to nową drogę wstępuje rozum samorzutnie.

Przejdźmy do woli. Te dusze wierne rozmyślaniu uczyniły znaczne postępy w miłości bożej; czują, że teraz obcowanie z Bogiem przychodzi im z niezwykłą łatwością; serce ich zwraca się stale do poufnego przestawania z Bogiem.

Ta poufałość boża polega na tem, że dusza radzi się Boga we wszystkich sprawach, że dzieli się z nim swoją radością i smutkiem, swoją troską i nadzieją, że cieszy się chwałą i szczęściem Boga, jak gdyby ono było jej własnem. Polega ta poufałość bo-

ża przedewszystkiem na wzajemnem udzielaniu sobie dóbr, tak że dusza może powiedzieć, jak mówił Jezus do Ojca swego: *Wszystko moje Twojem jest, a Twoje mojem*[1]. O Boże mój, Twoja mądrość i wszechmoc, Twoja czystość i świętość, Twoja dobroć i miłość nieskończona moją jest; jestem więc dość bogaty, nie proszę o nic więcej. — Oto tak się przedstawia ta nowa droga, na którą wola wstępuje.

W takiej duszy budzi się jeszcze samorzutnie inna potrzeba, potrzeba czujnego unikania najdrobniejszych nawet przewinień. Widzi bowiem w świetle wiary, którą miłość ożywiła, że każda niedoskonałość przeszkadza jej znaleźć Boga w spokoju. Zbroi się więc w świętą żarliwość, by wykorzenić wszelką winę z serca. Stąd też na serdecznej i pokornej modlitwie z Bogiem obmyśla i czyni mocne postanowienia.

Wreszcie taka dusza czuje pociąg do gorliwej i wytrwałej modlitwy. Długie doświadczenie nauczyło ją, że niema mowy o znaczniejszym postępie w zjednoczeniu bożem bez potężnej łaski, której Bóg udziela tylko tym, co o nią proszą. To przekonanie jakby ciężar jaki ustawicznie ją skłania do modlitwy pokornej, ufnej i wytrwałej.

Słowem w duszy, która się ćwiczyła mężnie i stale w rozmyślaniu, budzi się zwykle poczwórna skłonność: 1o. by spokojnie wypoczywać w tajemnicach wiary, które poznała, 2o. by obcować z Bogiem poufale, 3o. by się utrzymywać w wielkiej czystości

---

1. Jan 17, 10.

serca, 4o. by trwać w modlitwie pełnej pokory i ufności. — Jest rzeczą jasną, że takiej duszy należy dodawać otuchy na tej drodze prostszej i doskonalszej, niż metodyczne rozmyślanie.

Oto co najczęściej czeka dusze, które mężnie wytrwały w modlitwie metodycznej; bywają jednak i wyjątki. Jeśli dla jakiejś duszy rozmyślanie pozostaje najodpowiedniejszym środkiem, by skupić swoje władze w Bogu, by sumienie dało jej to pocieszające świadectwo, że spełniła swój obowiązek względem Boskiego Majestatu, należy uszanować ten jej pociąg. Albowiem dary Ducha św. są liczne i różne, ale najlepszą drogą dla każdej duszy jest ta, ku której czuje się pociągniętą przez namaszczenie łaski.

D r u g i r o d z a j obejmuje dusze, które z natury swej skłonniejsze są do żywszych uczuć.

Dusze tego pokroju mogą się daleko posunąć w świętości pod tym warunkiem, że swoją wrodzoną potrzebę kochania zwrócą ku Bogu. Jeśli mogą sobie dać to świadectwo, że dążą do tego, by kochać tylko Boga dla niego samego, a stworzenia w nim, powinny się oddać bez obawy modlitwie uczuć, która im bardziej odpowiada niż rozmyślanie.

Pierwszą rzeczą, którą uczynić mają na tej modlitwie, to stawić się z największą starannością w obecności Boga, Boga nie tylko jako Pana wszechrzeczy, lecz bardziej jeszcze jako Przyjaciela, jako Ojca. Niech sobie powiedzą z wiarą żywą, że Bóg niejako opuszcza rządy wszechświata, by się im zupełnie oddać. Posłuchajmy, co mówi o tem św. Teresa: »Św. Augustyn opowiada nam, że szukając Bo-

ga długi czas w rzeczach, które go otaczały, znalazł go wreszcie we własnem wnętrzu. Zastanówcie się nad tą prawdą, albowiem jej zrozumienie przynosi nader wielką korzyść dla duszy, która doznaje trudności, by się wewnętrznie skupić. Dowiaduje się bowiem, że nie jest rzeczą konieczną dla niej wznosić się aż do nieba i tam dopiero rozmawiać z Boskim Ojcem swoim i kosztować jego pociech, ani też że jej trzeba natężać głosu, by być słyszaną, gdyż Bóg jest tak blisko nas, że słyszy i najmniejsze poruszenie warg naszych, a nawet słowo zupełnie wewnętrzne. Nie potrzeba przeto wcale skrzydeł, by się wybierać na jego poszukiwanie. Odosobnijmy się tylko i rzućmy okiem we wnętrze nasze — oto tam Bóg mieszka. Jeśli zaś jego Majestat nas trwoży, niechaj Dobroć jego nas uspokoi. Mówmy do niego oczywiście z wielką pokorą, lecz i z miłością zarazem, jak mówią dzieci do swego ojca, przedstawiając mu z zaufaniem nasze potrzeby, opowiadając mu nasze dolegliwości i prosząc go, by im zaradził, a przedewszystkiem wyznając, że nie jesteśmy godni nosić imienia jego dzieci« [2].

Oto wstęp istotny, nie należy go nigdy opuszczać ale zawsze odprawić spokojnie i pobożnie. Następnie dusza zabiera się do właściwej modlitwy. Ponieważ niema tutaj jeszcze koniecznej do tego łaski, by w ogólnem i miłosnem poznaniu Boga znaleźć pokarm, któryby ją nasycił, powinna sobie wybrać czy to jakieś zdarzenie z życia Zbawiciela, czy

2. Św. Teresa, *Droga doskonałości*, r. 29.

jego słowo, i uczynić nad niem kilka refleksyj bardzo prostych i ożywić je uczuciami wiary, podziwu, a nadewszystko miłości. Nie przyjdzie jej to z trudnością.

Bo naprzód wiara dla duszy, idącej drogą uczuć, jest łatwą i słodką, gdyż co powiedzą usta czcigodne i kochane, to się przyjmuje bez roztrząsania, owszem z radością. Wierni z Cezarei kochali św. Bazylego, to też jego słowo znachodziło zawsze niezawodny oddźwięk w ich sercach; lud Konstantynopola czcił i kochał św. Chryzostoma, to też kiedy przemówił w jakiejś sprawie, była już załatwiona. Co się tyczy podziwu, to uczucie to przyjdzie im również łatwo i słodko, gdyż rodzi się ono samorzutnie z miłości bożej. Uczniowie św. Franciszka i św. Ignacego kochali serdecznie swoich czcigodnych Ojców, a z tej miłości tak czystej i gorącej rodził się wielki dla nich podziw. Wreszcie miłość nie będzie przedstawiać żadnej trudności dla tych dusz mężnych i z natury skłonnych do miłowania.

Jednak wiara, podziw i miłość nie są to jedyne akty, którym się dusza może tutaj oddawać, są jeszcze inne znakomite, w których się powinna ćwiczyć. Najlepszemi są te, które pod wpływem Ducha św. dobywają się samorzutnie z serca. Lecz nieraz zabraknie powiewu łaski, wówczas dusza powinna wzbudzać uczucia odpowiednie do tajemnicy obranej. Znakomicie mówi o tem św. Ignacy w swoich Ćwiczeniach duchownych: »Rozważając jakąś tajemnicę Zbawiciela, z jego życia ukrytego czy publicznego, wyrażajmy mu naszą bezgraniczną miłość, ofiarujmy się iść

za nim jak najbliżej wśród najcięższych ofiar. W rozważaniu Męki św. pobudzać się będziemy do współcierpienia z Jezusem, do skruszenia duszy z Jezusem skruszonym na ciele i duszy, do łez i współczucia nad tylu cierpieniami, które Jezus dla nas poniósł. A przy tajemnicach zmartwychwstania starać się będziemy odczuć żywo radość i wesele z chwały i nieskończonego szczęścia naszego Zbawcy« [3].

Ale to jeszcze nie wszystko. Do uczuć należy dołączyć prośby o łaski konieczne do zbawienia i doskonałości. Twierdzić, że te dusze, prowadzone drogą miłości, są niezdolne do zanoszenia próśb, jak są niezdolne do rozmyślania, znaczyłoby łudzić się, gdyż pierwszym warunkiem prawdziwej miłości jest pokora, a ta cnota zawsze każe prosić. Trzeba tylko tym duszom pozwolić, a nawet radzić, by się nie zadawalały wołaniem żebraka, który wystawia swą nędzę, lecz by się raczej zwracały do Boga jako najlepszego Przyjaciela, który nie potrafi niczego odmówić tym, którzy żyją jego miłością.

Wreszcie powinny te dusze nadawać cel praktyczny swojej modlitwie, czyli kierować ją do poprawienia się z błędów i nabycia cnót, bo modlitwa ma za cel zjednoczenie z Bogiem; niema zaś prawdziwego zjednoczenia bez czystości sumienia. Droga miłości, na którą weszły, podsunie im instynktownie praktykę czynienia postanowień nie tyle wyrozumowanych, ile raczej płynących ze serca otwierającego

---

3. *Ćwiczenia duchowne*, preludja pierwszych trzech tygodni.

się przed Bogiem, którego się radzą jako Ojca i Przyjaciela.

Dusze, o których tu mowa, nie są wolne od roztargnień i oschłości wewnętrznych. Nie można im jednak polecać rozważania jako środka zaradczego, bo są do niego mało zdolne; znakomitem za to dla nich środkiem, wskazanym przez mistrzów duchownych, są modlitwy ustne. Najlepsze znajdują się w natchnionych psalmach, któremi i święci i sam Chrystus się posługiwał. Cóż możemy lepszego uczynić jak ich naśladować?

Psalm »*Błogosław duszo moja Panu*« poddaje tym duszom najwspanialsze akty wdzięczności: *Błogosław duszo moja, Panu: i wszystko, co jest we mnie, świętemu Imieniowi jego. Błogosław duszo moja, Panu: a nie zapominaj żadnego z dobrodziejstw Jego. On odpuszcza wszystkie winy Twoje: On uzdrawia wszystkie niemoce twoje. On ratuje twe życie od śmierci: On cię wieńczy łaską i miłosierdziem. On nasyca dobrami pragnienie twoje*[4].

Psalm »*Pan światłość moja*« jest znakomitym wzorem, jak śpiewać pieśń nadziei: *Pan światłość moja i zbawienie moje: kogóż się bać będę? Pan obrońcą życia mojego: kogóż się ulęknę? Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie zlęknie się serce moje: choćby się wszczęła przeciwko mnie bitwa i wtedy nadzieję mieć będę*[5]. Wreszcie w psalmie »*Głosem wielkim wołam do Pana*« znajdujemy prośby tak doskonałe, że święty stygmatyk z Alwernji pro-

4. Ps 102. — 5. Ps 26.

sił, by mu je w chwili śmierci odczytywano: *Głosem wielkim wołam do Pana: głosem wielkim błagam ja Pana. Wylewam przed nim prośby moje: przekładam mu utrapienie moje. Gdy duch mój ustaje we mnie... do Ciebie ja wołam o Panie: Tyś nadzieja moja, dział mój w ziemi żyjących! Wywiedź mnie z ciemnicy, abym wychwalał imię Twoje: czekają na mnie sprawiedliwi, aż mi oddasz, co słuszne jest*[6].

Rzadko się zdarzy, żeby dusza strapiona, która odmawia te słowa, natchnione przez Ducha świętego, z uwagą, powoli i pobożnie, która się stara odczuć i przyswoić sobie ich namaszczenie, nie doznała pokrzepienia. Jeśli jednak dusza woli wzbudzać pobożne akty wiary, nadziei i miłości, żalu, wdzięczności, poddania się i zgody z upodobaniem bożem, trzeba uszanować ten jej pociąg.

Trzeci rodzaj obejmuje dusze gorliwe, wypróbowane w długotrwałych oschłościach wewnętrznych. Chodzi tu tylko o dusze gorliwe, bo dla niegorliwych niema innego środka, jak porzucić swoją oziębłość; idzie tu również o długie oschłości, bo to, co tu powiemy, nie stosuje się do oschłości przelotnych.

Św. Ignacy określa oschłość duchowną jako »zaciemnienie duszy, zamieszanie, popęd do rzeczy niskich i ziemskich, niepokój z rozmaitych wstrząśnień i pokus, które pobudzają duszę do nieufności, pozostawiają ją bez nadziei i miłości, smutną, oziębła, leni-

6. Ps 141.

wą, jakby odłączoną od Boga i Stwórcy swego« [7]. Ponieważ dusza pozostaje w ciemnościach i zamieszaniu, rozumowanie nie wiele jej pomoże, nie powinna się też na nie wysilać. Jaki zaś rodzaj modlitwy dla takiej duszy jest odpowiedni, na to wskazują cele, które sobie Bóg zakłada, oczyszczając i uświęcając ją przez utrapienia wewnętrzne.

Pierwszy cel to wpoić w duszę przekonanie, że jest nicością i zobowiązać ją w ten sposób do złożenia całej swej ufności w Bogu. By uznała całą swoją niemoc, nie potrzebuje rozumować, bo doświadczalnie poznaje ogromną słabość swoją, a to poznanie daje jej nieporównanie więcej światła, niż wszelkie roztrząsanie rozumowe. Co się tyczy całkowitego zaufania w Bogu, powinna sobie oczywiście dusza przypominać nieomylne obietnice swego Stwórcy i ustawiczną miłość Boga swojego Ojca, który jej strzeże jak źrenicy oka swego, lecz ciemności, które ją otaczają, smutek, który ją przenika, osłabienie, które ją przytłacza, nie pozwolą, żeby rozważanie tych prawd wywarło swój skutek. Ostatecznie dusza instynktownie odczuje, że akty zupełnej ufności i pełnego oddania się synowskiego są raczej rzeczą woli niż rozumu. To też czuje się pociągniętą, by powtarzać za Apostołem narodów: *Chlubić się będę ze słabości moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa* [8]. Trzeba uszanować ten pociąg i zachęcić duszę, by szła za nim

7. *Ćwiczenia duchowne*, Rozeznanie duchów, 1 tydz. 4 reg.

8. 2 Kor 12, 9.

Drugim celem jest doprowadzić duszę, przytłoczoną jasnym widokiem grzechów swoich, choćby tylko powszednich, do wyznania bez zastrzeżeń, iż sprawiedliwe są doświadczenia Pańskie. W tym celu, zapewne, powinna rozważać złość grzechu i jak wielka to łaska, że może za nie tutaj odpokutować; lecz i te rozważania małą na ogół przyniosą korzyść, gdyż dusza pogrążona jest w ciemnościach. To też samorzutnie zwróci ona swój wzrok ku Kalwarji i powtarzać będzie za świętym Łotrem, który tam w jednej chwili odpokutował swój czyściec: »Słuszną ponoszę karę za grzechy moje, ale Ten cóż złego uczynił?« [9]. Jest to skłonność serca, w której duszę należy również podtrzymywać.

Trzecim celem jest doprowadzić duszę doświadczaną, by zdobyła się na heroiczną nadzieję wbrew nadziei. Powinna w sobie ożywiać pamięć na obietnice boże, które zapewniają zwycięstwo tym, którzy są uciśnieni — nie czynić tego byłoby lekkomyślnością — lecz te rozważania otaczają wątpliwości i ciemności, a to ich pozbawia w dużej mierze właściwej im skuteczności. Dusza więc nie znajdując w nich pełni tego, czego szuka, zwraca się samorzutnie do Jezusa na krzyżu i powtarza za nim: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego* [10]. To całkowite oddanie się w ręce Boga jest jedyną modlitwą, w której znajduje spokój wystarczający i siłę, by czekać na godzinę pociechy. I to postępowanie trzeba również pochwalić.

---

9. Łk 23, 41. — 10. Łk 23, 46.

Czwartym celem jest podnieść duszę do wysokiej świętości przez całkowitą zgodę z wolą bożą. Bezwątpienia byłoby to lekkomyślnością nie rozważać i to poważnie o tej fundamentalnej prawdzie, że niema nic większego ani na ziemi ani w niebie, jak spełnić we wszystkiem najświętszą wolę bożą. Niech sobie przypomina, czego nas uczyło Słowo wcielone, mówiąc: *Zstąpiłem z nieba nie na to, by czynić wolę swoją, ale wolę Tego, który mnie posłał* [11].

Jednak noc, w której dusza jest pogrążona, nie dozwala jej zrozumieć całej siły tych słów. Znużona bezpożytecznemi wysiłkami porzuca wszelkie rozumowania, udaje się do ogrodu oliwnego i powtarza za Jezusem konającym: *Ojcze nie moja, ale Twoja wola niech się stanie* [12]. W tem całkowitem zatraceniu własnej woli we woli bożej zawiera się wysoka doskonałość, do której Duch św. prowadzi duszę przez długie doświadczenia wewnętrzne. Jasną jest rzeczą, że trzeba duszy dodawać otuchy na tej uciążliwej drodze.

Wreszcie dusza, poddana temu podwójnemu doświadczeniu: odczuwalnego odłączenia od Boga i napaści szatańskich, nie może zapominać, że nie wyjdzie z niego zwycięsko bez potężnej łaski bożej, której Bóg udziela tylko tym, co o nią proszą. Stąd rodzi się potrzeba prośby pokornej, ufnej i wytrwałej, potrzeba uciekania się do nieskończonych zasług Jezusa Chrystusa. Niech również prosi o wstawiennictwo Najśw. Marję Pannę, Pocieszycielkę strapio-

11. Jan 6, 38. — 12. Łk 22, 42.

nych. W razie potrzeby należy to duszy przypomnieć.

A zatem kiedy dusza gorliwa jest poddana oschłości duchownej długotrwałej, skarży się zwykle, że nie może rozmyślać. Otóż według zdania Świętych i mistrzów duchownych należy jej wierzyć i radzić, żeby w czasie modlitwy ćwiczyła się w następujących aktach: niech wyznaje własną niemoc, niech się korzy, że sprawiedliwie dotyka ją ta kara, niech ufa mimo swoich uchybień, niech się poddaje zupełnie woli bożej, niech prosi ufnie i wytrwale o zwycięstwo. Jak doniosłe są te akty, jużeśmy o tem mówili; należą one wszystkie do modlitwy uczuć.

ROZDZIAŁ III.

Natura drugiego stopnia modlitwy uczuć.

Objaśnimy najprzód ten stopień kilku przykładami. Staję nad żłóbkiem Boskiego Dzieciątka, a zastanowiwszy się krótko nad tą prostą prawdą: »Król nieba leży na sianku z miłości ku mnie«, czuję się pociągnięty by więcej nie rozważać, lecz miłować go nawzajem. Uczucia adoracji, uwielbienia, dziękczynienia, ofiarowania się wznoszą się słodko w mej duszy; wreszcie wśród niebiańskiego pokoju rodzi się w niej samorzutne pragnienie: iść jak najbliżej za nim. To, co przedtem wydawało mi się przykrem, staje mi się słodkiem i łatwem, a pociągnięty słodyczą miłości zdobywam się na postanowienie, żeby naśladować boskiego Mistrza, znosząc wraz z nim ubóstwo, upokorzenia i cierpienia wszelkiego rodzaju. Oto drugi stopień modlitwy uczuć, czyli kontemplacja nabyta.

Weźmy inny przykład, gdzie rola rozumu jeszcze bardziej uproszczona, gdyż na tem tylko zależy, ażeby się stawić w obecności Boga, który jest najwyższem dobrem naszem. Zwolna dochodzi dusza do tego, że nie może kochać żadnej rzeczy stworzonej dla niej

samej, lecz jedynie w Stwórcy wszechrzeczy. Czuje wewnętrzną radość, która ją pociąga do rzeczy niebieskich, a ogarnięta przesłodkim pokojem rozmawia z Bogiem tak, jak rozmawia syn ze swym ojcem, uczeń za swym mistrzem, przyjaciel z przyjacielem, albo też jak poddany z królem, ubogi z bogatym, nieumiejętny z mędrcem. Oddaje Bogu chwałę za to, że jest Bogiem, czyli za to, że posiada wszystkie doskonałości w nieskończonym stopniu i że w całej pełni sobie wystarcza. Wkrótce jednak pochwały już jej nie wystarczają, rodzi się w niej samorzutnie gorące pragnienie, by się odznaczyć w służbie bożej. Dusza skądinąd słaba i bojaźliwa czuje się teraz pełną mocy i odwagi, przyszły jej nowe siły i może powiedzieć, ofiarując się Bogu bez zastrzeżeń: »Już nie ja żyję, lecz Bóg żyje we mnie«. Oto nowy przykład kontemplacji nabytej.

Wreszcie trzeci przykład, w którym mowa serca jest jeszcze prostsza, bo ogranicza się tylko do jednego uczucia, wielekroć powtarzanego. Zastanowiwszy się przez krótki czas nad tą prawdą naszej wiary: »Bóg miłuje zawsze tych, którzy go miłują i bierze ich pod szczególniejszą swą opiekę«, czuję, że ustaje wszelkie rozumowanie, a w duszy odzywa się silny pociąg, by powtarzać ustawicznie ten akt miłości: »Mój Boże, już nie chcę myśleć o czem innem, jak tylko o Tobie i twoich sprawach, a Ty będziesz myślał o moich« I choć czas upływa, dusza jednak daleką jest od tego, by czuć jakiś przesyt w miłosnem powtarzaniu tych samych słów, owszem znajduje w nich coraz większą łatwość i słodycz Jest to ró-

wnież doskonała modlitwa uczuć, czyli kontemplacja nabyta.

Widzimy na tych przykładach, że dusza po krótkiem zastanowieniu się, nieraz już na samym początku modlitwy, czuje się pociągnięta, by rzucić wszelkie szczegółowe roztrząsania, a zato objąć ogólnem miłosnem spojrzeniem daną prawdę czy tajemnicę z życia Zbawiciela. Temu spojrzeniu towarzyszą uczucia serdeczne, które bez trudu przychodzą. Ów pociąg duszy jest skutkiem światła, którem Duch św. rozjaśnił jej tę prawdę, czy tajemnicę; jest skutkiem płomiennej miłości bożej, którą dusza zapalona nie może kochać żadnego stworzenia na ziemi dla niego samego, lecz jedynie w Stwórcy wszechrzeczy.

Kiedy się dusza znajdzie w takim nastroju, powinna iść za poruszeniem bożem. Jest to ogólna nauka Świętych. Tak n. p. św. Franciszek Salezy powiada: »Zdarzy ci się niekiedy, że zaraz po przygotowaniu całe uczucie twoje rozpłomieni się w Bogu; wówczas Filoteo, należy mu dać swobodny bieg bez względu na porządek rozmyślania, który ci przedtem wyłożyłem. Chociaż bowiem zwykle rozumowanie powinno iść przed uczuciami i wyprzedzać postanowienia, w tym jednak wypadku, kiedy Duch św. rozbudzi twoje uczucia, zanim poczęłaś rozumować, nie wysilaj się już na rozumowanie, bo odprawiamy je przecież tylko dla wzbudzenia uczuć... Jest to zasada ogólna, że nie należy nigdy tłumić uczuć, lecz skoro się rozbudzą, pozwolić im swobodnie się rozwinąć« [1].

1. *Filotea*, cz. 2, r. 8.

W tem szybkiem przechodzeniu od krótkiego zastanowienia się do długich serdecznych uczuć ważną rolę odgrywa uprzednie dłuższe ćwiczenie się w rozmyślaniu. Jak uczony, który dłuższy czas studjował pewną epokę, w jednym dniu głębiej wyczerpie jakąś kwestję, która się na jej tle rozgrywa, niż początkujący w ciągu całego miesiąca; tak też i nam po wielu poprzednich rozmyślaniach może się zdarzyć, że naraz w jednem okamgnieniu ogarniemy całą wspaniałość danej tajemnicy. Co się zaś tyczy woli, to również jest rzeczą jasną, że i ona po dłuższem ćwiczeniu może z większą łatwością i swobodą zdobyć się na akty miłości, uwielbienia i chwały. Jednak samo ćwiczenie się w rozmyślaniu nie wystarczy, by się wznieść na ten drugi stopień, gdyż to ogarnięcie całości danej prawdy, czy tajemnicy, jest całkowicie wyższe, niż to, do którego dochodzą choćby najuczeńsi, a uczucia płyną z duszy nieporównanie łatwiej, są gorętsze i serdeczniejsze niż na zwykłem rozmyślaniu. Trzeba tu łaski szczególniejszej, którą Bóg rozdaje wedle swego upodobania, a udziela jej zwykle tylko tym, co uczynili znaczne postępy w umartwieniu, w gruntownych cnotach i rozmyślaniu.

Ta szczególna łaska nie należy jednak do rzędu nadzwyczajnych, mistycznych, gdyż nie należy do porządku biernego, w którem dusza ma tylko przyjmować żywe wody poznania i miłości, które Duch św. w niej rozlewa. W kontemplacji biernej, mówi św. Franciszek Salezy, »wola nic innego nie czyni, jeno przyjmuje radość i zadowolenie, jakie

jej daje obecność Dobra umiłowanego«[1]. Jasną jest rzeczą, że nie o biernej kontemplacji tutaj mowa, lecz o nabytej.

Kończę opisem, pełnym życia i pobożności, jaki nam zostawił św. Franciszek Salezy o kontemplacji nabytej w swoim przedziwnym *Traktacie o miłości bożej:* »Na piękną, bogatą koronę możemy się patrzeć w podwójny sposób, albo przyglądać się z osobna wszystkim jej ozdobom i drogim kamieniom, albo też oglądnąwszy już wszystkie jej części składowe, objąć jednem prostem spojrzeniem całą jej piękność artystyczną. Pierwszy sposób podobny jest do rozmyślania, na którem rozważamy n. p. skutki boskiego miłosierdzia, by się pobudzić do jego miłości, drugi zaś podobny jest do kontemplacji, na której przypatrujemy się jednem tylko przedłużonem wejrzeniem ducha na całą rozmaitość tychże skutków, jakby na jedną piękność, złożoną z różnych części, stanowiących jeden błyszczący klejnot. Na rozmyślaniu zdajemy się niby liczyć doskonałości boże jedną po drugiej, na kontemplacji czynimy z nich coś jednego«[2]. Jako przykład uczuć miłosnych i słodkich, które łatwo, niemal samorzutnie płyną z serca, przytacza św. Augustyna, który jakby ciągle zdumiony powtarzał cicho w swej duszy te słowa: »O Dobroci, Dobroci, o Dobroci zawsze nowa!« i św. Franciszka Seraficznego, który spędził całą noc powtarzając te słowa: »O Boże, Tyś Bóg mój i wszystko moje!«

1. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 8.
2. *Traktat o miłości bożej*, ks. 6, r. 5.

Jednakowoż dusze, które otrzymały łaskę modlitwy uczuć, nie są wolne od takich doświadczeń, jak roztargnienia. Mają dwa środki do ich zwalczania: pierwszy to dać większe pole rozumowaniu, gdyż umysł zajęty w ten sposób nie będzie się skłaniał do szukania strawy dla siebie w myślach świeckich. Dusza zstępuje wtedy pokornie do rozmyślania.

Drugi środek to powracać łagodnie do aktów woli. Jest to sposób opierania się, jaki zalecał św. Franciszek Salezy św. Joannie de Chantal: »Wystrzegaj się silnego natężania rozumu, gdyż ci to szkodzi nie tylko w innych sprawach, lecz i na rozmyślaniu. Pracuj raczej około twego przedmiotu drogiego uczuciami, w sposób jak najprostszy i najłagodniejszy. Nie można tego uniknąć, by rozum nie pozwalał sobie czasem na zbytnie zapędy... trzeba się tem zadowolić, że kiedy to spostrzeżesz, powrócisz do prostych aktów woli« [3]. Dusza utrzymuje się wtedy w kontemplacji nabytej.

Tylko doświadczenie może nauczyć, który z tych środków jest lepszy dla duszy.

---

3. Św. Franciszek Salezy, *List z 16 stycznia 1611.* Migne t. V. str. 738.

ROZDZIAŁ IV.

Korzyści drugiego stopnia modlitwy uczuć.

Drugi stopień modlitwy uczuć, czyli kontemplacji wlanej, przynosi cztery główne korzyści:

Naprzód dokonuje w duszy wielkiego wyzucia się z marności tej ziemi. Kto bowiem pił z czystego źródła, czuć będzie tylko wstręt do błotnistej wody; tak też zakosztowawszy czystych radości, jakie daje modlitwa uczuć, mieć będziemy tylko wzgardę dla wszystkiego, co świat ceni: dla jego bogactw, zaszczytów, przyjemności umysłowych i zmysłowych.

Druga korzyść: modlitwa uczuć zaszczepia nam wysokie pojęcie o nieskończonej doskonałości Boga, która wprawdzie jest zupełnie prosta, lecz zawiera w sobie wszelkie dobra.

Wiara jest fundamentem wszelkich sposobów poznawania Boga na modlitwie; wierze przysługuje zawsze pierwszeństwo co do pewności i godności; lecz ta wiara jest ciemną, rozjaśnić ją może rozumowanie, lub słodycz miłości, którą Duch św. rozlewa w sercach naszych. Drugi sposób jest doskonalszy. Bez wątpienia można sobie wytworzyć i z opisu pewne

pojęcie o słodyczy jakiegoś owocu, lecz bez porównania prędsze i dokładniejsze zdobędziemy pojęcie, jeśli skosztujemy, jaki on smaczny. Tak samo nieskończoną doskonałość Boga poznać można nie tylko przez rozumowe zastanawianie się nad jego przymiotami, lecz o wiele doskonalej przez smakowanie w niezrównanej słodyczy miłości bożej. »W miłości bożej, mówi św. Bonawentura, poznanie łączy się ze smakowaniem; najlepszy sposób by poznać Boga, to doznać jego słodyczy. Ten sposób poznawania jest o wiele podnioślejszy, szlachetniejszy i milszy, niż poznanie rozumowe« [1]. Wprawdzie znajduje się on poniekąd i w duchownych pociechach, które są właściwe modlitwie uczuć pierwszego stopnia, lecz jest szczególniejszym udziałem stopnia drugiego, na którym miłość boża przychodzi duszy niezmiernie łatwo i rozkosznie.

Trzecia korzyść to ta, że daje duszy smakować w nieskończonej słodyczy Bóstwa.

Miłość, którą Duch św. rozlewa w sercu na modlitwie uczuć, jest zarazem słodką i mocną, spokojną i gorącą, palącą i rozkoszną. Dusza jednak, która ma ten zbożny nałóg, że widzi i kocha Boga we wszystkich stworzeniach, nie potrafi się zadowolić tą stworzoną bądźcobądź rozkoszą: instynktownie wznosi się aż do Boga, który jest dawcą tej rozkosznej miłości, instynktownie kosztuje w jej słodyczy, niewymownej słodyczy Bóstwa.

---

1. *Sentent*, l. 3, dist. 35, a 1, q 2.

Kiedy z kwitnącego ogrodu zerwie się wonny wietrzyk i ogarnie swoim podmuchem rój pszczół, wówczas pszczoły oddychając nim, smakują równocześnie w słodyczy samych kwiatów. Podobnie dzieje się z duszą na modlitwie uczuć: ów wietrzyk wonny to święta miłość rozlana przez Ducha Bożego, a ogrodem kwitnącym to nikt inny, jeno sam Bóg.

Wkrótce wezbrana miłość nie może się pomieścić w ukryciu serca i jak woń kwiatów wylewa się na zewnątrz w gorących aktach: »O Boże mój, całe moje szczęście w tem, żeś Ty nieskończenie szczęśliwy... Moja chwała w tem, żeś Ty nieskończenie chwalebny... Cała radość moja w tem, iż Ty się radujesz wiekuiście nieskończonemi doskonałościami swemi, itd. »Oto najwyższy akt miłości, mówi św. Alfons Liguori, do jakiego dusza może się wzbić na modlitwie; powinna się przy nim zatrzymać.

Jak do niej dojść? Święci i mistrze odpowiadają, że przez krótkie lecz gorące wzniesienia serca, regulowane co do swej częstości przez namaszczenie Ducha św. Można np. wzbudzać w odstępach czasu krótszych lub dłuższych takie uczucia: O mój Boże, jakżeś Ty piękny! Tyś pięknością samą!

Jakżeś Ty Panie chwalebny! Tyś chwałą samą!

Jak słodkim jest głos Twój! On samą słodyczą!

I Ty raczysz być Ojcem moim!

I Ty jesteś Przyjacielem moim!

Kiedy te samorzutne uczucia zaczną tracić na sile, dobrze jest posługiwać się gorącemi westchnieniami z Pisma świętego. Św Bonawentura poleca Pieśń nad Pieśniami, tę księgę miłości bożej w całem tego

słowa znaczeniu [2]; można się również uciekać do psalmów i listów św Pawła. Oto kilka wierszy z pomiędzy wielu, bardzo sposobnych do podtrzymania zjednoczenia miłosnego: *Cóż ja mam w niebie, albo czego chcę na ziemi, prócz Ciebie, Boże mój? Omdlewa ciało moje i serce moje, o Boże serca mojego* [3]. — *Nie chciała się dać pocieszyć dusza moja, wspomniałem na Ciebie, Boże mój, i znalazłem wesele* [4]. — *Aby ci którzy żyją, już nie sobie żyli, ale Tobie (Boże mój)* [5]. — *Pragnę rozstać się z tem życiem, a być z Chrystusem* [6]. Wreszcie jakikolwiek byłby sposób obudzania tych uczuć, to te rozpłomienione wzloty duszy, która sobie tylko w Bogu podoba, są nadzwyczaj odpowiednie, by jej dać zasmakować w nieskończonej słodyczy Bóstwa.

Bez wątpienia do tego świętego upodobania, w którem się kosztuje nieskończonej słodyczy Boga, można dojść w podobny sposob i na pierwszym stopniu modlitwy uczuć, lecz nie z taką doskonałością, o jakiej tu mowa. I dlatego większość mistrzów uważa to niewymownie słodkie odczucie doskonałości bożych jako przymiot właściwy drugiemu stopniowi modlitwy uczuć, czyli kontemplacji nabytej.

Czwarta korzyść, jaką dusza otrzymuje na modlitwie uczuć, to przedziwny pokój i zapał dla wszystkiego, co się tyczy służby bożej. »Mało to, powiada św. Augustyn, być pociągniętym przez wolę, jeśli cię

---

2. Św. Bonawentura, *Itinerarium, r. 4.*

3. Ps. 72, 25. — 4. Ps. 76, 3. — 5. 2 Kor 5, 15. — 6. Filip 1, 23.

zarazem upodobanie nie pociąga. Co to znaczy być pociągniętym przez upodobanie? *Podobaj sobie w Panu, a da ci prośby serca twego*[7]... Czyż tylko ciało ma swoje upodobania i przyjemności, a duch swoich nie ma? Jeśliby ich duch nie miał, skądże napisano: *Synowie ludzcy w zasłonie skrzydeł twoich nadzieję mieć będą. Będą upojeni hojnością domu twego, strumieniem rozkoszy twojej napoisz je*[8]... Daj mi kochającego, a on zrozumie, co mówię, daj mi łaknącego, daj mi pielgrzymującego i wzdychającego do źródeł wiecznej ojczyzny: daj mi takiego, a zrozumie, co mówię. Jeśli zaś mówić to będę do obojętnego, nie pojmie słów moich«[9].

W tej samej myśli mówi św. Ignacy: »Kiedy boża pociecha zawita do duszy, wtenczas wszystkie dolegliwości zamieniają się w radość, a wszystkie zmęczenia w wypoczynek. Dla tego, który pielgrzymuje z tym zapałem i gorącością ducha, z tą pociechą wewnętrzną, niemasz takiego ciężaru, choćby był i największy, żeby mu się lekkim nie stał, niema ani takiej pokuty, ni pracy, choćby i najcięższej, żeby mu się w najwyższą słodycz nie zmieniła«[10].

Św. Jan od Krzyża, mówiąc o tego rodzaju pociesze, tak się wyraża: »Wszystko jest słodyczą dla takiej duszy, kosztuje ona z rozkoszą mleka pociech bożych, nie doznaje ani cienia przykrości w tych wszystkich bożych rzeczach... Jej szczęście polega na

---

7. Ps 75, 3. — 8. Ps 35, 8. 9.
9. Św. Augustyn, *Tract. 26 in Joannem.*
10. Lettres de s. Ignace. Bouix 1870.

spędzaniu długich godzin, a może i nocy całych na rozmyślaniu; pokuty są jej radością, posty jej przyjemnością; pociechą jest dla niej uczęszczać do Sakramentów św. i pić wielkimi haustami z kielicha bożych radości« [11].

Naśladowanie Chrystusa tak przedstawia uniesienia miłości, o których tu mówimy:

»Nad miłość niema nic słodszego, nic mocniejszego, nic wznioślejszego, nic rozleglejszego, nic wdzięczniejszego, nic pełniejszego, nic lepszego w niebie i na ziemi; albowiem miłość od Boga pochodzi, a wzniesiona nad wszystkie stworzenia, w Bogu tylko nasycić się i spocząć może.

»Miłujący Boga biega, lata i weseli się; swobodny jest, nic go nie trzyma. Daje wszystko za wszystko i ma wszystko we wszystkiem; albowiem spoczywa jedynie w Najwyższym, z którego wszelkie dobro pochodzi i płynie. Nie zważa na dary, lecz wznosi się ponad wszelkie dary ku Temu, który nimi obdarza.

»Częstokroć miłość nie zna granic, lecz rozpala się nad wszelką miarę. Miłość ciężaru nie czuje, na trudy nie zważa, więcej chce, niż może; u niej niemasz nic niepodobnego, bo sądzi, że wszystko jej wolno i że wszystko może. A więc do wszystkiego jest zdolna i wiele dokaże i uskuteczni tam, gdzie ten, co nie ma miłości, ustaje i upada« [12]. Te słynne słowa *Naśladowania* są odpowiednie dla wszystkich

---

11. Św. Jan od Krzyża, *Ciemna Noc*, ks. 1, r. 1.
12. *O Naślad. Chrystusa* ks. III. r. 5.

dusz, które się Bogu bez zastrzeżeń oddają, szczególniejsze jednak zastosowanie znajdują w kontemplacji nabytej, w której trudy zmieniają się w rozkosz, a znużenie w spoczynek.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, wynika jasno, że ten rodzaj modlitwy rodzi owoce duchowne wielkiej ceny.

ROZDZIAŁ V.

Ostrożność przed złudzeniami na drugim stopniu modlitwy uczuć.

Drugi stopień modlitwy uczuć, czyli kontemplacji nabytej, nastręcza niejedną sposobność do złudzeń, jeśli się dusza odpowiednio przed niemi nie zabezpieczy. Wskażemy pokrótce na główne niebezpieczeństwa i podamy środki zaradcze:

Potężny środek do oczyszczenia się z grzechów i ziemskich skłonności daje uważne rozmyślanie o brzydocie grzechu, o karach za niego w tem i przyszłem życiu, o zaporze, jaką stawia między nami a Bogiem, o szczęściu tego, co zerwawszy więzy swych namiętności, może zawołać z Prorokiem: *O Panie, Tyś potargał więzy moje. Tobie ofiaruję ofiarę chwały*[1]. Dusza, która porzuca rozmyślanie szczegółowe, nie będąc do tego pobudzoną przez poruszenie Ducha św., pozbawia się tej pomocy i nie dojdzie do zupełnego oczyszczenia się ze swych błędów i złych skłonności.

Przejdźmy do nabycia cnót. Jakże wielką zachę-

1. Ps 115, 17.

tę do starania się o cnoty znajdujemy w pilnem rozważaniu ich piękności, w którą przyodziewają duszę; w rozważaniu tej nagrody niewymownej, jaka im zgotowana w niebie i tego upodobania bożego, jakie na nas ściągają! A jakiż to zapał czerpiemy z częstych rozmyślań nad życiem Pana naszego Jezusa Chrystusa, wszak jego najsłodszy przykład podbija nas i porywa! Kto się zbyt wcześnie uwalnia od rozmyślania choćby je mógł łatwo odprawiać, pozbawia się tej wielkiej pomocy i nie osiągnie w pełni cnót gruntownych.

»Wogóle mówiąc, powiada św. Franciszek Salezy, trzeba się starać, by wszystkie siostry zaczynały od takiego sposobu rozmyślania, który daje najwięcej bezpieczeństwa, a prowadzi do poprawy życia i zmiany obyczajów. Będzie nim rozmyślanie o tajemnicach życia i śmierci Pana naszego; bezpiecznie się tu postępuje naprzód. Trzeba się więc na zawsze zabrać do rozmyślania o boskim Mistrzu, żeby się dowiedzieć, czego On od nas chce, abyśmy to spełnili« [2].

Co więcej, żeby się stać doskonałym, trzeba porzucić ludzkie zapatrywania, a przejąć się zapatrywaniami Boga, który nam oznajmił przez usta Izajasza: *Albowiem myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje. Bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych* [3].

2. 18a Rozmowa duchowna. — 3. Izaj. 55, 8. 9.

Otóż ta przemiana dokonywa się przez rozważanie, pod jego wpływem rozum wyzuwa się z ludzkiego sposobu patrzenia na rzeczy, a przyswaja sobie boże poglądy. I tak duch ludzki powiada: błogosławieni bogaci, błogosławieni, którzy się cieszą, błogosławieni ci, których otaczają liczni przyjaciele; duch zaś boży mówi coś wręcz przeciwnego: błogosławieni ubodzy, błogosławieni płaczący, błogosławieni ci, co dla sprawiedliwości cierpią. Przez rozważanie też przekonujemy się, jak fałszywe są poglądy ludzkie, a prawdziwe boże. Również zastanawiając się spokojnie, że ubóstwo jest skarbem, za który się niebo nabywa, że ono to uwalnia nas od ziemskich przywiązań, by nas z Bogiem zjednoczyć, — powoli usposabiamy się do porzucenia ducha światowego, a przyjęcia ducha Ewangelji Kto zaś zbyt szybko zaniedbuje rozmyślanie, wystawia się na niebezpieczeństwo, że nigdy nie przyswoi sobie bożego sposobu patrzenia na rzeczy — i co za tem idzie, że nigdy nie urzeczywistni tego słowa Chrystusa Pana: *Bądźcież tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest*[4].

Wreszcie, jak silny płomień nie wzbije się w górę, jeśli przedtem nie nagromadzimy stosu drzewa, tak samo żeby serce zapłonęło gorącemi uczuciami, musi rozum dokonać swej pracy: zastanawiania się i rozważania. Wola bowiem naogół nie wzrusza się, jak tylko pod wpływem aktów rozumu. A zatem zaniedbać rozumowanie tyle znaczy, co narazić się na to,

4. Mt 5, 48.

że na modlitwie mieć będziemy uczucia tylko letnie i płytkie.

Wiem i prawdą to jest, że tchnienie Ducha św. potężnej niż wszelkie rozumowania, roznieca w sercu ogień bożej miłości, lecz skądże nam ta pewność, iż zstąpi na nas to szczególniejsze poruszenie łaski. Łatwo tu się łudzić i stąd — niebezpieczeństwo.

Św. Franciszek Salezy pisał 8 czerwca 1606 r. do św. Joanny de Chantal, żyjącej jeszcze na świecie: »Myślałem nad tem, coś mi doniosła, że ks. N. doradził ci nie posługiwać się ani wyobraźnią, ani rozumowaniem... Jeśli twoja wola zupełnie swobodnie dąży za swemi uczuciami, niema potrzeby bawić się rozumowaniem, atoli ponieważ zwykle nam niedoskonałym się to nie przydarza, trzeba będzie jeszcze nieco uciekać się do rozumowań« [5].

Wiem również, że kiedy dusza nabyła w wysokim stopniu gruntownych cnót wiary, nadziei, miłości i innych, wówczas i najkrótsze rozważanie wystarcza jej, by wzbudziła akty tych cnót jak najdoskonalej. Jak w armji, w której służą zahartowani w bojach weterani, najmniejsze słowo dowódcy wywołuje większy zapał, niż długie mowy u świeżo zaciężnych rekrutów — tak też i dusza, która przejęła się wzgardą dla wszystkiego co mija, i przywykła żyć jedynie dla Boga, po chwili zastanowienia się obudza z łatwością akty miłości, nadziei, uwielbienia, adoracji i inne bardzo doskonałe. Atoli czy je-

5. Dzieła św. Franciszka Salezego. Wyd. d'Annecy t. 13, str. 183.

steśmy pewni, że posiadamy gruntowne cnoty i w stopniu wystarczającym? I tu złudzenie jest możliwe.

Nie trzeba jednak przesadzać w ostrożnościach, zaprowadziłoby to nas do opłakania godnej małoduszności, którąby w skutkach swoich pozbawiła niektóre dusze łask nader kosztownych dla własnego uświęcenia i apostolskiej gorliwości.

Wyciągnijmy ostateczny wniosek: kiedy dusza, która poczyniła już znaczne postępy w cnotach, pozostając pod silnym wpływem łaski, znajduje w modlitwie uczuć potężną dźwignię, by róść w pogardzie dla wszystkiego, co znikome, i w pragnieniu dóbr wiecznych, kiedy czerpie w niej prawdziwy rozpęd, by lepiej Boga chwalić, czcić i jemu służyć, jednem słowem, by postępować w miłości bożej — wówczas należy jej dodawać odwagi na tej drodze, która mniej nuży, a równocześnie wyżej podnosi i obfitsze rodzi owoce świętości.

ROZDZIAŁ VI.

Do jakiego stopnia można uprościć drugi stopień modlitwy uczuć?

Czy można na drugim stopniu, zwanym również kontemplacją nabytą, ograniczyć równocześnie i pracę rozumu i akty woli tak dalece, żeby dusza pozostawała tylko w pewnem czuwaniu miłosnem i uwadze na Boga, nie wykonując żadnych innych szczegółowych aktów woli, jakiemi są akty oddania się, miłości, nadziei, pokory, wdzięczności itd...? Oto pytanie.

Odpowiadam, że nie można. Jeśli bowiem równocześnie przytłumi się rozumowania i uczucia, pozostanie tylko niewyraźna myśl o Bogu, dobra do pewnego stopnia, by utrzymać duszę w obecności bożej, lecz nie wystarczająca, by ją w pełni z Bogiem połączyć. I niechaj nikt nie mówi, że ta ogólnikowa miłosna uwaga na Boga zawiera w sobie w wysokim stopniu inne wyraźne akty woli i rozumu. To bowiem proste wejrzenie na Boga, które zastępuje wszystkie poszczególne uczucia, istnieje w modlitwie nadzwyczajnej, a nie w kontemplacji zwyczajnej, o której tu mowa.

Posłuchajmy, co mówi w tej mierze św. Alfons Liguori[1]. »Powiadają niektórzy mistycy, że w tym spoczynku kontemplacyjnym (nabytym), jakkolwiek należy on jeszcze do naturalnych sposobów modlitwy, dusza powinna się wstrzymać nie tylko od rozumowań, lecz i od aktów woli, mianowicie od aktów miłości, ofiarowania się, oddania się i t. d., a pozostawać tylko w pewnej miłosnej czujności i skupieniu względem Boga, nie wykonując żadnego aktu. Atoli w żaden sposób nie mogę się zgodzić na podobne urojenia«. Następnie odpowiadając na zarzut, że św. Franciszek Salezy dał polecenie św. Joannie de Chantal, by nie wzbudzała żadnego aktu wyraźnego w czasie swej modlitwy, tak się wyraża: »To prawda, że św. Franciszek polecił św. Joannie de Chantal nie powtarzać nowych aktów na modlitwie, kiedy się uczuje zespoloną z Bogiem; lecz dlaczego? Ponieważ święta doszła już wówczas do kontemplacji biernej«.

Według zdania tego św. Doktora ta kontemplacja bierna bynajmniej nie jest konieczna, by dojść do doskonałości, i mało dusz jest nią udarowanych[2].

---

1. *Homo apostolicus* app. 1, n. 7.
2. *Homo apostolicus*, app. 1, n. 16.

ROZDZIAŁ VII.

Częste wznoszenie serca ku Bogu.

Godzina rannego rozmyślania nie wystarcza, by nas utrzymać w gorliwości. Prócz niej powinniśmy często wśród dnia wznosić duszę ku Bogu, skupiać się wewnętrznie, rozbudzać serdeczne uczucia i gorące akty strzeliste. Jak zaś słusznem jest to zasadnicze twierdzenie, niech za dowód posłuży pięć następujących uwag.

Rozmyślanie roznieciło w nas zapał, trzeba mu pozostać wiernym i wykonywać w ciągu dnia sprawy nieraz przykre dla naszej natury. A jak sobie ulżyć w tem trudnem zadaniu? Otóż wewnętrne namaszczenie, które łagodzi wszelki trud, jednają nam częste wzloty serca ku Bogu.

Synowi, prawdziwie godnemu tej nazwy, nie wystarczają dowody szacunku i miłości, jakie okazuje ojcu przy wspólnym posiłku rodzinnym i przy wytchnieniu poobiedniem, korzysta w tym celu z licznych sposobności, jakie dzień z sobą niesie, by pokazać, że czci i kocha ojca swojego. Dusza, która się ogranicza do przestawania z Bogiem tylko na rannem rozmyślaniu, a zaniedbuje rozmawiać z nim

w ciągu dnia, nie obcuje z nim jak dziecko z ojcem i nie dojdzie nigdy do bożej poufałości.

Innym owocem aktów strzelistych to przedziwne oczyszczenie naszej intencji, przez co konsekwentnie sprawy nasze przynoszą Bogu większą chwałę, a nam hojniejszą zasługę na życie wieczne. Cóż to bowiem znaczy mieć zupełnie czystą intencję, jeśli nie wprowadzić w życie słowa św. Pawła: *Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałą bożą czyńcie*[1]. Dochodzi się do niej, mówiąc szczerze na początku każdej czynności: »Mój Boże, ofiaruję Ci ją na większą twą chwałę«. Zasługi, zebrane w ten sposób w ciągu jednego dnia, przewyższają zasługi z całego miesiąca bez tej intencji.

Przez nie sięga dusza aż na łono Boga, przez nie wnika w święte rany Pana naszego, by znaleźć w nich wielki i rozkoszny pokój; do nich trzeba się chronić częściej w ciągu dnia. »Jak ptaszęta — mówi św. Franciszek Salezy — mają swe gniazda na drzewach, by się w nich chronić i wypoczywać, kiedy tego zajdzie potrzeba, a jelenie swoje zarośla i gęstwiny, w których się ukrywają, wypoczywają i cieszą miłym chłodem, tak i nasze serca powinny sobie obierać dnia każdego jakieś schronienie czyto na górze Kalwarji, czy w ranach Pana naszego, czy gdzieindziej, byle w pobliżu Zbawiciela, by się tam uciekać we wszelkiego rodzaju okazjach, by tu czerpać ulgę i wesele dla ducha wśród zajęć zewnętrznych... Pamiętaj zatem, Filoteo, czynić sobie codzien-

---

1. Kor 10, 31.

nie wiele schronisk na pustyni serca swego, kiedy ciałem przebywać będziesz wśród ludzi i zajęć. Tego zacisza duchownego nie zdoła ci zakłócić wielka liczba otaczających cię, bo nie otaczają oni serca twego, lecz ciało, byle tylko całe twe serce pozostawało w obecności Boga« [2].

Wreszcie jeśli częste wzniesienia serca ku Bogu są niezbędne dla wszystkich zdążających do doskonałości, to tem bardziej dla apostolskich pracowników. Zjednoczenie ich z Bogiem, tym oceanem wszelkiego dobra, powinno być tak stałe, żeby strumienie łaski bez przerwy spływały przez nich na dusze im powierzone. Prawdziwy apostoł, mówi św. Ignacy, powinien się upodobnić do aniołów, którzy choć całkowicie oddani pracy nad zbawieniem ludzi, nie tracą nigdy z oka swego Ojca, który jest w niebiesiech, jak o nich powiedział Zbawiciel: *Aniołowie ich zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech.*[3] — My biedni wygnańcy tej ziemi nie możemy tak, jak aniołowie bez przerwy oglądać duchem, niewymownej jasności Bóstwa, lecz tylko w ten sposób naśladować te błogosławione duchy, że wznosić będziemy często serce ku Bogu wśród prac, podejmowanych na jego chwałę.

To, cośmy powiedzieli, wystarczy, ażeby wykazać, jak niesłychanej ceny są częste wzniesienia duszy ku Bogu. Szatan wiedząc o tem, dokłada wszelkich wysiłków, by podkopać szacunek dla nich, a ponie-

2. *Filotea*, cz. 2, r. 12.
3. Mt 18, 10.

waż zwraca się do dusz pobożnych, usiłuje je zwieść pozorami dobra. Przedstawia im zdradziecko, że dwu rzeczy naraz nie można dobrze robić, że więc te częste westchnienia osłabiają pełne oddanie się dziełom gorliwości.

Zwodnicze to rozumowanie. Prawdziwie płodne w owoce zbawienia oddanie się może pochodzić tylko z habitualnego zjednoczenia się duszy z Bogiem. Otóż to święte zjednoczenie wymaga koniecznie częstszych modlitw strzelistych. Powód tego jasny: nasza skażona natura jest tym ciężarem, który ustawicznie ściąga duszę ku ziemi i dlatego mamy obowiązek wznosić ją ciągle przez akty serdeczne, któreby ją z Bogiem jednoczyły. Tak uczą powszechnie święci i stwieradzają to własnym przykładem.

Św. Ignacy żył w tak doskonałem zjednoczeniu z Bogiem, że niebieska światłość rozjaśniała częstokroć jego oblicze, jak o tem świadczy św. Filip Nerjusz i wielu innych [4]. Mimo to nie uważał się za zwolnionego od częstego wznoszenia serca ku Bogu. Słyszano go, jak bezustannie powtarzał: »Czegóż chcę, lub chcieć mogę, prócz Ciebie, o mój Boże?« [5].

Św. Joanna de Chantal w swem zeznaniu, tyczącem się kanonizacji św. Franciszka Salezego, powiada: »Życie jego było ustawiczną modlitwą, gdyż mogę zapewnić, że chodził jakby ciągle skupiony w Bogu« [6]. Zdawaćby się mogło, że takie skupienie wystarczało,

---

4. Brewjarz, 31 lipca.
5. Bolandyści, Palmé, t. 34. str. 763.
6. Oeuvres de s. Chantal. Plon 1876, t. 3. p. 170.

by uchronić jego duszę od zniżania się ku ziemi. Św. Doktor inne jednak miał w tym względzie przekonanie, jak to wynika z dalszych słów świętej. »Pytałam tego Błogosławionego, czy pozostawał przez dłuższy czas, nie wznosząc *aktualnie* swego ducha ku Bogu, odrzekł mi: zdarzyło się to kilka razy około kwadransa«.

Wreszcie, św. Teresa mawiała do swych córek, nie wyłączając i tych, które miały przywilej nadzwyczajnego zjednocznia z Bogiem: »Ofiarujcie siebie same pięćdziesiąt razy dnia każdego Bogu, a czyńcie to z wielką gorliwością i gorącem pragnieniem oglądania go w niebie« [7]. Równa się to trzem ofiarowaniom na godzinę. Święta zachęcała nadto: »Niechaj jednem z waszych ćwiczeń będzie jak najczęstsze wzbudzanie aktów miłości, gdyż one wzruszają i rozpłomieniają duszę«[8].

Szatan podsuwa zdradziecko jeszcze następującą myśl: Ależ dzieła gorliwości pochłaniają tak całego człowieka, że zapomina o częstem wznoszeniu serca do Boga. Bóg nie żąda niemożliwości, żąda tylko czystej intencji. Wystarczy zatem ofiarować swe prace bożemu Majestatowi dwa lub trzy razy na dzień.

Boski Mistrz odpowiada na to w Ewangelji: *Z obfitości serca usta mówią* [9]. Kochaj Boga, jak go kochali święci, którzy świat nawrócili, a gorące west-

---

7. Por. *Pisma św. Teresy*, t. 4. str. 243.
8. Tamże, str. 245, rada 52.
9. Mt 12, 34.

chnienia wśród pracy najbardziej pochłaniającej same dobywać się będą z ust twoich. Św. Franciszek Ksawery w tak wysokim stopniu nabył św. zwyczaju wzbudzania płomiennych westchnień, że nawet w czasie snu słyszano go, jak wołał: »O dobry Jezu! Jezu, mój Stwórco! O Boże serca mojego, o Życie duszy mojej«![10]. Robotnicy apostolscy, którzy idą drogami czystej miłości Boga i szczerej gorliwości o dusze, przerywają instynktownie i najbardziej pochłaniające zajęcia, by czynić podobne westchnienia.

Atoli wiele na tem zależy, by w sprawie tak ważnej w niczem nie przesadzać. Przychodzą bowiem czasy oschłości i dla wzlotów serca ku Bogu tak samo, jak i dla porannych rozmyślań.

Dusza staje się wówczas smutną, oziębłą, leniwą, beznadziejną, odciętą niejako od Stwórcy. Westchnienia dobywają się ze serca na sam tylko rozkaz woli i z trudem; zdaje się nawet, że tylko z warg wychodzą. Co należy czynić, by mimo tak wielkich przeszkód wiernym pozostać. Oto środki:

1o. Dodawać sobie odwagi tą podwójną myślą, naprzód że im praca znojniejsza, tem zasługa hojniejsza; powtóre, że taka wytrwałość posuwa nas wielkiemi krokami ku krainie niewymownego pokoju, płynącego z poufałości bożej.

2o. Uciekać się do przemysłów duchownych. Do ogólnie znanych należą: korzystanie z bicia zegara, ze zmiany porządku, z rozpoczynania i kończenia spraw codziennych itd...

---

10. List W. O. Karafy: *O duchu pierwotnym.*

Zwolna zwyczaj częstego wznoszenia serca ku Bogu przyjmuje się w nas i kończy się tem, że bez wymuszenia, a nawet ze słodyczą czynimy to, co przedtem wymagało ustawicznej czujności i mozolnych wysiłków. Trzeba jednak wyznać, że wiele dusz mężnych nie dochodzi do tego zbożnego przyzwyczajenia, jak dopiero po wytrwałem ćwiczeniu się przez kilka lat. Niech się jednak nie zrażają; pić będą za to tem obficiej z żywych wód boskiej miłości, im dłuższą pustynię przejść musiały.

CZĘŚĆ CZWARTA

Trudności w modlitwie

ROZDZIAŁ I.

Pierwsza trudność: roztargnienie.

Ważną jest rzeczą, by od początku nie dziwić się roztargnieniom. Jak ziemia rodzi osty i ciernie, ponieważ padło na nią przekleństwo, tak i dusza nasza, skażona pierworodnym grzechem, niechybnie zostanie poddaną próbie roztargnień. W walce, jaką mamy z niemi stoczyć, wystrzegać się należy miękkości i zapalczywości. Trzeba oczywiście odpędzać rozproszenia mężnie i wytrwale, bo leniwe ich oddalanie byłoby ujmą w całopalnej ofierze, złożonej boskiemu Majestatowi. Lecz opór nie powinien być gwałtowny, niespokojny, niecierpliwy, bo zwalczanie roztargnień nie jest tyle rzeczą wysiłku, ile łaski i pokory. Wystarczy spokojnie od nich się odwrócić, a zwrócić uwagę na przedmiot rozważania. Można również od czasu do czasu wyrzec kilka słów pokornych: »Widzisz, o Panie, czem jestem. Czego można

się spodziewać od tej ziemi niewdzięcznej i zeschłej, jeśli nie ostów i cierni?«

Taki jest sposób zwalczania roztargnień, za którym ogólnie iść trzeba; zdarzają się jednak wypadki, w których pogarda będzie najlepszą bronią przeciwko roproszeniu. Ma to wówczas zastosowanie, kiedy Bóg pozwala szatanowi niepokoić nas bez przerwy, a my nie możemy go odpędzić. Dobrze jest przypomnieć sobie wtedy, że wedle porównania św. Augustyna djabeł to pies na łańcuchu, który szczekać może, ale nie ukąsić. Kiedy nie można uciszyć psa na łańcuchu, najmądrzej ten postępuje, kto prowadzi dalej rozmowę, nie zważając na psie ujadania. Tak i my gardźmy uporczywemi wrzaskami szatana i rozmawiajmy dalej z Bogiem przez akty wiary, nadziei, miłości, adoracji, prośby i inne, bo nawet w tym wypadku są one możliwe. Resztę pozostawmy Opatrzności. Smok piekielny oddali się, kiedy Bóg uzna to za dobre.

ROZDZIAŁ II.

Druga trudność: oschłość duchowna.

Oschłość duchowna polega na braku światła dla rozumu i zapału dla woli. Dusza czuje się wtenczas bez nadziei, bez miłości, smutną, oziębłą, leniwą i jakby odłączoną od Boga [1].

Pierwszą rzeczą, jakiej się w tym stanie jąć powinniśmy, to zbadanie przyczyny oschłości. Czy płynie ona z oziębłości, czy też jest środkiem w rękach Ducha św., by duszę oczyścić i przygotować do doskonałej poufałości z Bogiem na modlitwie.

Jeśli znajdziemy w sobie przyczynę oziębłości, należy się poprawić.

Jeżeli zaś oschłość wchodzi w czcigodne zamiary Opatrzności, jeśli jest środkiem, którym się Bóg chce posłużyć, by oczyścić i uświęcić naszą duszę — oto trzy myśli zdolne nas wtedy oświecić i wzmocnić. Tego rodzaju oschłość jest zarazem czyścem, lekcją i próbą.

Czyścem naprzód, czyścem mąk wewnętrznych,

---

1. *Ćwiczenia duchowne.* Rozeznawanie duchów, 1 tydź. 4. reg.

w których się dusza oczyszcza, zanim zostanie przypuszczoną do boskiego zjednoczenia na modlitwie, jak sprawiedliwi oczyszczają się w ogniu czyścowym, zanim zostaną zaproszeni do zjednoczenia doskonałego w niebie. Albowiem tylko dusze czyste, wolne od grzechu i jego pozostałości, mogą oglądać Boga tak na tym świecie, jak i na drugim według tego, co napisano: *Błogosławieni czystego serca, gdyż oni Boga oglądać będą*[2].

Dusza, zanurzona w oschłościach, przebywa pewnego rodzaju czyściec, przeto powinna sobie obrać za wzór święte dusze, które się oczyszczają w życiu pozagrobowem; a zatem starać się o pokorne i zupełne zdanie się na wolę bożą, mówiąc: »Męki wewnętrzne, jakie ponoszę, są słuszną karą za moje grzechy. O Boże mój, niech się dzieje twoja święta wola!«

Powtóre oschłość jest lekcją pokory, lekcją konieczną najpierw, byśmy doświadczalnie zrozumieli, że światło i gorliwość to dar darmo od Boga otrzymany, po drugie, by nam ułatwiła oddanie Stwórcy całej chwały za pociechy duchowne. Wszyscy wiemy z wiary, że nikt nie może nawet imienia Jezus zbawiennie wymówić bez pomocy Ducha św.[3] — a pewność, jaką o tem posiadamy, przewyższa wszelką pewność naturalną. Jednakowoż w zwyczajnym porządku Opatrzności ta pewność wiary nie wystar-

---

2. Mt 5, 8.

3. *Nikt nie może wymówić »Pan Jezus«, jeno w Duchu św.* 1 Kor 12, 3.

cza, by wytworzyć w nas głęboką pokorę, ten fundament dla wszystkich łask na modlitwie. Doświadczalne poznanie naszej niemocy jest tu niezbędne. Wszak św. Paweł przez niezrównaną wiarę wiedział, że nie może sam przez się nic w porządku łaski, jednak to nie wystarczało, potrzeba było, żeby się tego nauczył przez upokarzający bodziec ciała [4].

Po trzecie oschłość jest próbą, nad którą trzeba zatriumfować, by dojść do zjednoczenia z Bogiem na modlitwie. Bóg bowiem zwykł nie udzielać cnoty wysokim stopniu jak tylko tym, co odnieśli świetne zwycięstwo nad przeciwnym występkiem. Zdarzają się wprawdzie podziwu godne wyjątki, np. św. Alojzy Gonzaga otrzymał dar czystości doskonałej bez walki, lecz nie częste to wypadki. Podobnie nie przypuszcza Bóg do świętej poufałości z sobą na modlitwie jak tylko te dusze, które mężny odniosły triumf nad tem, co jest przeciwne poufałości, czyli nad oschłością duchowną.

Kiedy powiew Ducha św. daje się uczuć, duszy pozostaje tylko rozpiąć żagle, by płynąć bez wysiłku i trudu. Duszę napełniają wówczas myśli zbożne, idące w życie rozumowania, uczucia, prośby pełne ufności — wystarczy przeto oddać się im z pokorą i wdzięcznością. Lecz kiedy powiew boży ustanie, wszystko się zmienia. Trzeba wiosłować z trudem, niesmakiem i zmęczeniem; dusza musi się posługi-

---

4. *Żebym się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest w ciało moje kolec, anioł szatana, aby mię bił pięściami.* 2 Kor 12, 7.

wać swemi władzami: rozumem, by znaleźć choć słabe światełko, które jednak wystarcza, żeby jej drogę wskazać, i wolą, by obudzić w sobie bodaj nikły zapał, który ją posuwać będzie ku zjednoczeniu bożemu, choćby dusza tego nie spostrzegła. Jest to żmudna praca, ale poprzedzająca spoczynek.

Rozróżniamy dwa rodzaje oschłości duchownej: pierwszy ciągły, kiedy to w czasie długich tygodni i miesięcy żadna kropelka rosy niebieskiej nie odświeża spiekoty duchowej, drugi przerywany, kiedy pociecha i oschłość następują po sobie kolejno. Uwagi powyższe odnoszą się do jednej i drugiej. Pozostaje wskazać kilka uwag, tyczących się wyłącznie pierwszej lub drugiej.

Oto cztery wskazówki św. Ignacego [5], odnoszące się jedynie do oschłości przerywanej, która się najczęściej zdarza:

1o. Czasu oschłości dusza powinna nie tylko zachować się w cierpliwości, lecz dodawać sobie otuchy myślą, że pociecha wróci rychło.

2o. W czasie pociechy zaś dusza powinna nie tylko oddawać się uczuciom świętym, słodkim i miłym, lecz nadto myśleć, jak się zachowa w oschłości i niechaj na ten czas próby nowe gromadzi siły.

3o. Czasu pociechy dusza powinna na serjo przykładać się do robienia praktycznych postanowień, lecz w oschłości ma tylko czuwać, żeby pozostała wierną postanowieniom już powziętym. Albowiem

---

5. *Ćwicz. duch.*, O rozróżnianiu duchów, 1 tydź. reg. 5, 6, 8, 10.

dusza, otoczona ciemnościami, nie może wybierać drogi, która wiedzie do celu dobrego.

4o. Bardzo skutecznym środkiem, by przyspieszyć powrót pociech jest poświęcać nieco więcej czasu na modlitwę i oddawać się usilniej ćwiczeniom pokutnym.

Dwie zaś następujące wskazówki tyczą się wyłącznie długotrwałej oschłości:

1o. W czasie jej trwania poświęcać więcej czasu na modlitwę, lub oddawać się więcej umartwieniom ciała — nie prowadziłoby do niczego. Trzeba tylko trwać wiernie przy tem, co się poprzednio czyniło, a to wymaga już wielkiego męstwa.

2o. Dusza powinna okazać swoją szlachetność: godząc się całkowicie z bożem upodobaniem i przyjmując doświadczenie na tak długo, jak długo Bóg zechce. Dusze, które wytrwają, dobiją do błogosławionego portu, w którym się cieszyć będą conajmniej głębokim pokojem i szczęściem, że żyją wyłącznie dla Boga. Niestety! wiele z nich nie wytrzymuje próby i nie dochodzi do poufałości bożej.

ROZDZIAŁ III.

Trzecia trudność: niemożliwość rozumowania.

U dusz gorliwych, o jakich tu mowa, niemożność rozumowania pochodzi z jednej z trzech następujących przyczyn: z braku kultury umysłowej, z chorobliwego stanu, z nadprzyrodzonego pociągu do modlitwy uczuć. Zastanowimy się nad niemi kolejno.

Są dusze, którym bardzo trudno przychodzi praca umysłowa.

Gdyby się je chciało zmuszać do pogłębienia przedmiotu przez rozumowanie, nie tylko że się nie osiągnie żadnego dobrego skutku, lecz się je złamie i obrzydzi się im modlitwę; trzeba się tej drogi wyrzec. Ale taka dusza może zawsze rozmawiać z Panem naszym z dużą prostotą o wielkiej sprawie swego zbawienia i doskonałości. Bo i któżby się ośmielił twierdzić, że nie może ona zastanawiać się nad swojem sumieniem, że nie może prosić Boga o przebaczenie za grzechy, szukać u niego środków zaradczych na swoją nędzę, że nie może czynić mocnych postanowień nabycia cnót i uświęcenia się? Święty Leonard à Porto Maurizio zwracając się do niewykształconych słuchaczów swoich, tak mówił: »Spostrzegłem,

że wielu z was trwoży się na samą wzmiankę o modlitwie myślnej. Lecz czyż nie rozmyślacie nigdy o waszym zawodzie, o waszych sprawach domowych? O bez wątpienia, robicie to od rana do wieczora. Tak więc od świtu do zmroku urządzacie sobie modlitwę myślną, czyli rozmyślanie o rzeczach tego świata, ponieważ rozmyślacie — a z jaką zapobiegliwością, Bóg to wie — o potrzebach waszej rodziny, o niebezpieczeństwach, które jej zagrażają, o tem żeby znaleźć jak najstosowniejsze środki na zaradzenie potrzebom i odsunięcie niebezpieczeństw. Czyż nie tak u was bywa? Otóż to jest modlitwa myślna na modłę świecką. Czemużbyście nie mogli przy łasce bożej zastanowić się przez pół godziny o wielkiej sprawie waszego zbawienia wiecznego, rozważyć jej doniosłość, a oparci na tych refleksjach powziąć mocne a skuteczne postanowienie, że dołożycie wszelkich starań, by jej zapewnić powodzenie? Oto modlitwa myślna na modłę świętą«[1].

Taka dusza, której rozumowanie z trudem przychodzi, może też urządzać sobie krótkie, proste i praktyczne zastanowienia się, bardzo różne od systematycznego rozmyślania. Np. patrząc na Jezusa ukrzyżowanego, może sobie powiedzieć: »Jezus Chrystus, mój Pan i Bóg umiera, by odpokutować moje grzechy, jest więc rzeczą najsłuszniejszą, bym ja z nim cierpiała«. Albo też na widok Boskiego Dzieciątka, złożonego na sianku, niech się tak po prostu zasta-

1. Św. Leonard: *Ćwiczenia duchowne*, konferencja wstępna.

nowi: »Rozumiem teraz, że ubóstwo jest skarbem, za który się niebo nabywa; odtąd przyjmować będę z poddaniem a nawet z radością niedostatki, które mi ono przyniesie«.

Wreszcie dusza niezdolna do rozumowania może jednak zawsze obudzać uczucia. Niech zacznie od tego, że się z żywą wiarą stawi w obecności Boga; jest rzeczą niemożliwą, żeby myśl o tym Ojcu nieskończenie dobrym i potężnym, który ją przyjmuje i jej słucha, jakby ona jedna była na świecie, nie przyniosła jej jakiejś pociechy. Następnie niech pozwoli mówić swemu sercu, wzbudzając akty uwielbienia, czci, oddania się, nadziei, prośby itd... Jeśli jest w stanie oschłości, niech te różne uczucia zastąpi modlitwami ustnemi; zawsze to będzie dla niej możliwe.

Drugą przyczyną, dla której dusza nie może rozmyślać jest stan chorobliwy.

Trzeba tu naprzód zauważyć to samo, cośmy powiedzieli o trudnościach w rozumowaniu: osłabienie fizyczne nie przeszkadza, by dusza spokojnie, przynajmniej w sposób ogólny, odprawiała rachunek nad swojemi codziennemi sprawami, by prosiła Boga o przebaczenie za swe winy, by czyniła postanowienia poprawy i nabycia cnót gruntownych.

Jeśli ta główna sprawa jest zapewniona, powiedzielibyśmy duszom, które się znajdują w tym przykrym stanie: Jeśli nie możecie długo rozmyślać, starajcie się spokojnie wzbudzać pobożne uczucia, to wam będzie zawsze możliwe. Np. wcale was to nie zmęczy, jeśli udacie się do Boga jako najukochańszego

Ojca, i oświadczycie, że swoją wolę poddajecie zupełnie jego najświętszej, czci i miłości godnej woli. Popróbujcie, a zobaczycie, że nie potrzeba wcale wytężenia umysłowego, by np. z wiarą szczerą i synowską miłością powiedzieć: »Bóg nie może mi w tem życiu doczesnem udzielić większej łaski nad tę, bym dźwigał krzyż z jego umiłowanym Synem Jezusem. Uwielbiam, kocham i wysławiam boże upodobanie, które jest źródłem dla mnie wszelkiego dobra«. Ileż to razy się zdarza, że chory osamotniony przez długie dni jednak nie narzeka? Nie pożerała go nuda, ani smutek, owszem zachował pogodę duszy. Gdzież tajemnica tej niewzruszonej cierpliwości? Oto w tem, że łączył świątobliwie swe cierpienia z cierpieniami i smutkiem Jezusa w ogrojcu i modlił się: »O Boże mój, niech się dzieje święta wola Twoja! zdaję się na świętą opatrzność Twoją; daj mi Panie Twą łaskę i miłość i Twoje niebo, to mi wystarczy, o co innego nie proszę«. Oto modlitwa bardzo prosta, która napewno nie natęży głowy, a jednak jest tak doskonała, że prowadzi do wysokiej świętości.

Lecz ten akt doskonałej rezygnacji nie jest jedynym, na który się chory zdobyć może bez zmęczenia; może jeszcze wzbudzać akty wiary, nadziei, miłości, żalu, pragnienia dóbr wiekuistych, całkowitego oddania się w ojcowskie ręce Boga, dziękczynienia za dobrodziejstwa, radości na myśl, że Bóg jest nieskończenie szczęśliwy itd. Nie są to bynajmniej rozumowania, ani długie rozmyślania, któreby mogły zaszkodzić choremu; przeciwnie te akty, pełne po-

bożnych i słodkich myśli, zawsze wzmocnią chorego, uspokoją go i pokrzepią.

Taką jest ogólna nauka świętych odnośnie do modlitwy myślnej, którą mogą chorzy odprawiać. Jako potwierdzenie niechaj wystarczy zdanie św. Wincentego à Paulo: »Nawet chorzy mogą odprawiać modlitwę myślną bez zaszkodzenia sobie, posługując się więcej aktami woli niż pracą rozumu, starając się łagodnie utrzymać się w obecności bożej, wzbudzając często akty rezygnacji, zgody z wolą bożą, żalu za grzechy, cierpliwości, ufności w dobroć bożą, wdzięczności za dobrodziejstwa, miłości Boga itp.« [2].

Trzecia przyczyna, która nie dozwala pracy rozumowej na modlitwie, nie należy do przyczyn naturalnych, lecz nadprzyrodzonych. Polega ona na działaniu Ducha św., który pobudza duszę do modlitwy uczuć. Jest to sprawa niezmiernie doniosła dla modlitwy myślnej, lecz mówiliśmy już o niej obszernie, powracać do niej tutaj byłoby zbyteczne [3].

---

2. Abelly: *Życie św. Wincentego à Paulo*, ks. 3, r. 7.
3. Por. Część III, r. 1 i 2.

ROZDZIAŁ IV.

Czwarta trudność: nuda.

Nuda jest to niesmak w modlitwie. Udajemy się na nią z niechęcią, jej czas trwania dłuży się nam, a opuszczamy ją bez żalu.

Oto sposób, jak nad nią zapanować. Trzeba sobie naprzód przypomnieć to, cośmy powiedzieli na początku tego dziełka, że na modlitwę nie należy się udawać w tym celu, żeby w niej szukać pociech duchownych, lecz żeby się Bogu przypodobać. Ta czystość intencji będzie najlepszym środkiem do uniknięcia zawodów, jednej z naczelnych przyczyn znudzenia. »Iluż to dworaków idzie codziennie na pokoje królewskie, bez nadziei nawet rozmawiania z królem, lecz nato tylko, by spojrzał na nich i żeby mu swój hołd złożyli, tak i my, droga Filoteo, iść mamy na modlitwę świętą jedynie dla służby bożej i dla okazania Bogu wierności naszej« [1].

Trzeba następnie odrzucić bezwzględnie tę myśl, że w oschłości tracimy czas na modlitwie, że modlitwa jest stratą czasu. Nic nad to fałszywszego. Bóg, który

---

1. *Filotea*, cz. II, r. 9.

nie zapomina nigdy naszej pracy [2], lecz wynagradza ją w miarę naszej wierności w jego służbie, nie omieszka ubogacić nas w liczne zasługi, jeśli mimo oschłości wytrwamy. Nie zapominajmy o tej słusznej i pocieszającej myśli św. Ignacego, że »o ile w czasie pociechy łatwo jest trwać na rozmyślaniu całą godzinę, o tyle w czasie oschłości jest to rzeczą bardzo trudną, a zatem i bardzo zasługującą« [3].

Przeciwnie sam fakt, żeśmy się utrzymali przez godzinę w bożem środowisku, czyni nas z konieczności lepszymi. Jeśli uczęszczając do środowiska złego, stajemy się złymi, a do cnotliwego cnotliwymi, to zanurzeni stale w bożem środowisku staniemy się bożymi. Musimy zatem głęboko się przejąć tym pewnikiem, że modlitwa nasza była owocną, jeśli możemy sobie oddać to podwójne świadectwo: utrzymywałem się w obecności bożej i odrzucałem dobrowolne roztargnienia; nadto wzbudzałem od czasu do czasu akty wiary, nadziei, miłości, prośby itd...; mniejsza z tem, że owe akty sprowadzone do zwykłych modlitw ustnych zdawały się tylko z warg wychodzić.

Wreszcie należy udawać się na modlitwę jako na miejsce spoczynku. Bo i gdzież doprawdy może syn spokojniej zapomnieć o swoich kłopotach, jeśli nie w domu rodzicielskim, w czasie poufnej rozmowy z ojcem swoim?

---

2. *Wszak nie jest Bóg niesprawiedliwy, iżby miał zapomnieć waszej pracy.* Żyd. 6, 10.

3. *Ćwicz. duch.* 13-a przestroga.

I niechaj nikt nie mówi, że taki spoczynek możliwy wśród pociechy, w czasie oschłości jest niepodobieństwem. Są bowiem dwa rodzaje spoczynku: spoczynek rolnika, który siada na murawie, w cieniu drzew, nad brzegiem świeżego źródła i spoczynek górnika, który na dnie kopalni rzuca się na kupę węgla. Odpoczynki to bez wątpienia bardzo różne, a jednak i rolnik i górnik wyczekują niecierpliwie godziny południowej, by przerwać robotę.

Tak też dzieje się na modlitwie. W godzinach pociechy winniśmy na niej wypoczywać w duchownem weselu, natomiast w godzinach oschłości mamy szukać pociechy w tej myśli, że Bóg oczekuje nas jako najlepszy ojciec i w poddaniu się woli bożej nieskończenie sprawiedliwej, świętej i godnej, by ją umiłować. Jeśli dołożymy starania, by rozbudzać w sobie te drogie i święte myśli, kiedy przygnębieni strapieniem duchownem udajemy się na modlitwę, wtenczas bez trudności powiemy sobie: »Tu jest miejsce spoczynku mojego«.

Nieraz choroba, zmęczenie, brak wszelkiej łaski dostrzegalnej, pokusy wprost szatańskie tak osłabiają duszę, że czuje się wprost niezdolną, nie tylko do rozumowania, lecz i do wyraźnego formułowania aktów wiary, nadziei, miłości, prośby i innych. o których mówiliśmy. Atoli zawsze może pójść i spocząć u stóp Boga, najwierniejszego z przyjaciół i najczulszego z ojców; zawsze może podnosić oczy na św. tabernakulum i wołać serdecznie: O Jezu, Ty wiesz, że Cię miłuję, oddaję się w twe ręce.

Taka modlitwa i w takich odprawiona warun-

kach jest prawdziwie wielką. Za przykład w tej mierze posłużyć może to, co się przydarzyło św. Teresie w dniu założenia przez nią klasztoru św. Józefa w Awili. »W trzy czy cztery godziny po dopełnieniu obrzędu, djabeł wydał mi walkę wewnętrzną, jak ją tu opowiem. Nasunął mi na myśl, czy to, com zrobiła, nie było grzechem; czym nie zawiniła przeciw posłuszeństwu... Wszystkie cnoty i sama nawet wiara w zupełnem zostawały we mnie zawieszeniu; nie miałam siły zdobyć się na żaden akt miłości, czy nadziei... Widząc siebie w takim stanie, poszłam przed Najśw. Sakrament; by przynajmniej oczy podnieść na tabernakulum, gdyż i tu modlić się nie mogłam... Ale Pan nie dopuścił tego, by zbytnio się przedłużyło cierpienie biednej służebnicy jego i jak nigdy w żadnem utrapieniu mojem nie zostawił mnie samej, tak i w tem przybył mi na ratunek: promieniem światłości swojej oświecił mię i dał mi ujrzeć prawdę« [4].

---

4. *Pisma św. Teresy*, t. I, str. 333 nast.

ROZDZIAŁ V.

Piąta trudność: zniechęcenie i brak wytrwałości.

Oto trzy bardzo pożyteczne myśli, by się wznieść ponad tę trudność:

1o. Jeśli wytrwanie aż do śmierci w prośbie o łaskę zbawienia jest konieczne, by się dostać do nieba, to wytrwanie w rozmyślaniu nie mniej jest niezbędne do osiągnięcia świętości i zdobycia wysokiego stopnia w chwale niebieskiej.

2o. Modlitwa to nie dzieło natury, ale łaski. Stąd wniosek, że trzeba w niej wytrwać, choćbyśmy nie dostrzegali żadnego postępu widocznego. Kiedy się ktoś oddaje przez czas dłuższy studjom literatury, matematyki, sztuki i mimo sumiennej pracy nie robi w nich żadnego postępu znaczniejszego, jedynie rozumną dla niego rzeczą będzie zaniechać dalszych wysiłków, gdyż to są sprawy natury.

Atoli nie tak ma się rzecz z modlitwą. Chociażbyśmy nawet użyli wszystkich zalecanych przemysłów, a mimo to nie mieli powodzenia na modlitwie — jeszcześmy się strzec powinni, by jej nie zaniedbywać, boć doprawdy modlitwa nie jest dziełem natury, lecz łaski. Trzeba więc ciągle na niej trwać, uzna-

jąc swoją niemoc i oddając się dobroci Boga, który uczyni nam ją łatwą czasu stosownego.

3o. Duch św. zwleka częstokroć bardzo długo, zanim duszę nawiedzi. Niestety! doświadczenie pokazuje, jak wiele dusz kończy zniechęceniem i do modlitwy zabiera się już tylko dla formy. Wobec tego nigdy Duch św. ich nie nawiedzi. Jakiż to smutny widok, kiady waleczni żołnierze, przerwawszy wiele szeregów nieprzyjacielskich, dają się pobić w ostatniem starciu. Tak i niejedna dusza powinnaby przetrwać dziesięć lat oschłości, zanim pocznie pić ze źródła wody żywej, a ona zatrzymuje się po ośmiu latach wysiłków i nie dochodzi nigdy do zjednoczenia bożego.

Niechże więc dusza nagabywana, by wszystko rzucić, dodaje sobie otuchy tą myślą, że jeśli nawiedziny Ducha św. przypadną u niej na godzinę jedenastą, mimo to w tej jednej godzinie dokona tyle, ile dusze nawiedzone od początku zrobią w ciągu godzin dwunastu. A jeśli, co się nader rzadko zdarza, Duch św. nie nawiedzi jej nigdy na ziemi pociechą duchowną, to jednak dusza, która wielkomyślnie wytrwa, nic na tem nie straci, gdyż w godzinę śmierci otrzyma w jednej chwili całkowitą zapłatę za swe trudy.

ROZDZIAŁ VI.

Szóstą trudność: nauczyć się rozmyślać.

Wiele dusz dobrej woli cofa się przed modlitwą myślną z obawy, że nigdy nie zdołają nabyć umiejętności rozmyślania — i pozbawiają się w ten sposób potężnego środka do uświęcenia. Należy zatem rozpędzić te próżne strachy, w których zapewne i djabeł macza swe palce.

W zakonie, by się nauczyć rozważać, wystarcza z uległością postępować za wskazówkami mistrza nowicjuszów. W stanie zaś świeckim najskuteczniejszym w tym celu środkiem byłoby usunąć się na dni kilka w zacisze klasztorne, by się swobodnie oddać studjum rozmyślania. Atoli nie wszystkie osoby pobożne mają na tyle czasu wolnego, by się udać na taką samotność. Mam nadzieję, że przekonam, że i bez tej pomocy mogą się nauczyć, jak rozmyślanie odprawiać.

Żeby uniknąć pracy zbyt pospiesznej, która nuży, a do celu nie prowadzi, dobrze będzie ćwiczyć się w rozmyślaniu zwolna i stopniowo. Wskażę trzy takie stopnie:

1o. *Czytania przedwstępne.* Pierwszą rzeczą, któ-

rą należy uczynić, będzie wyrobienie w sobie głębokiego przekonania, jak konieczną jest modlitwa myślna, by dojść do zjednoczenia bożego, tego źródła wszelkich łask. Dopóki bowiem dusza nie przejmie się głębokim szacunkiem dla tego ćwiczenia świętego, dopóty nie będzie miała odwagi, by przezwyciężyć trudności, które wcześniej, czy później napotka Zwykłym zaś środkiem, żeby zrozumieć wysoką wartość rozmyślania, jest czytanie książek, które piszą o tym przedmiocie; poświęciliśmy mu całą pierwszą część niniejszego dziełka. Można również szukać pogłębienia się w tym szacunku w bardzo cennych dziełach św. Franciszka Salezego, św. Alfonsa Liguorego, Wbnego Ludwika de Ponte, Wbnego Ludwika z Grenady, Rodrycjusza i t. d.

Ale to nie wszystko. Ponieważ dwa zasadnicze akty rozmyślania są aktami miłości Boga i aktami prośby, zatem — jeśli rozmyślanie ma być owocne — trzeba sobie przyswoić i zżyć się z następującemi prawdami; 1o. że kiedy się modlimy z pokorą, ufnością i wytrwałością, napewno wysłuchani zostaniemy, 2o. że kochać Boga to znaczy życzyć mu wszelkiego rodzaju dóbr, ponieważ jest ich nieskończenie godzien, 3o. że wreszcie Bóg jest istotnie naszym przyjacielem i najtkliwszym z pośród ojców. Ideje te przenikają do ostatnich głębin duszy, ale tylko zwolna, dlatego w czytaniu często do nich powracać trzeba. Liczne rozdziały w drugiej części tej książki zostały im poświęcone; można również szukać światła dla nich w wybornych dziełach, dopiero co przytoczonych.

Wreszcie narzuca się trzecie czytanie, tyczące się trzech aktów, którymi należy zaczynać wszelką modlitwę myślną, mianowicie: stawienia się w obecności bożej, adoracji i prośby o łaskę Ducha św. Czytanie ma nas do tego przywieść, żebyśmy idąc na rozmyślanie, samorzutnie mówili do siebie: udaję się na miejsce mojego spoczynku, znajdę tam najlepszego z ojców, który zstępując z nieba, pochyli się łaskawie nade mną, by leczyć moje rany, ubogacić mię w swoje dary i objąć uściskiem miłości. Poświęciliśmy tym myślom trzy pierwsze rozdziały drugiej części.

2o. *Czytanie z rozważaniem.* Naprzód wybierzmy sobie książkę do rozmyślania, któraby podawała gruntowne prawdy dla rozumu i serdeczne uczucia dla woli, a dostatecznie rozwinięte, żebyśmy sami nie potrzebowali wiele szukać. Odznaczają się temi zaletami rozmyślania św. Bonawentury, wielebnego Ludwika de Ponte, Naśladowanie Jezusa Chrystusa itp.

Następnie wykonajmy z największą starannością trzy akty wstępne, istotne rozmyślaniu, mianowicie stawienie się w obecności bożej, adorację i prośbę o łaskę Ducha św. Potem czytajmy zwolna dwie lub trzy strony, starając się nie tracić z widoku obecności Boga, naszego Stwórcy i Ojca; skromna i pełna czci postawa wiele się do tego przyczyni. Przeczytawszy dwie strony, odłóżmy książkę, by się nieco zastanowić nad tem, cośmy przeczytali, żeby poczynić praktyczne zastosowania, zbadać swoje wady,

przyjrzeć się cnotom, któremi chcemy duszę ozdobić, uczynić poważne postanowienia; następnie zabierzmy się znów do czytania. Nie znajdziemy chyba takiej duszy, byle miała odrobinę dobrej woli, którąby nie mogła z łatwością dokonać tej małej pracy zastanowienia się.

Jeśli w czasie czytania uczujemy się pociągnięci do aktów miłości, uwielbienia, ofiarowania, poddania się, nadziei, prośby itp. trzeba pozwolić wypowiedzieć się swemu sercu. I nie należy się tem krępować, że przerywamy lekturę, ponieważ wszystkie owoce duchowne, jakie możemy zebrać z jakiejś książki, nie dorównają nigdy tym, jakie nam przynoszą te święte uczucia. Jeśli zaś nie doznamy tego pociągu, należy również przerwać czytanie, nie tylko by się zastanawiać i czynić postanowienia, jak to już mówiliśmy, lecz żeby zamiast wzbudzania uczuć odmówić kilka ustnych modlitw, któreśmy sobie z góry naznaczyć powinni. Akty wiary, nadziei, miłości, żalu, Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, jakiś psalm, dziesiątek różańca mogą wyśmienicie w tym celu posłużyć. Czytanie z rozmyślaniem połączone praktykowali i zalecali wielcy święci.

Tak np. św. Franciszek Salezy pisze do ksieni Bourgeois w Puits-d'Orbe: »Posługuj się książką, kiedy umysł twój będzie znużony; to znaczy przeczytaj nieco, a następnie rozmyślaj — i znowu trochę poczytaj i zastanów się nad tem i tak czyń aż do końca półgodziny. Matka Teresa trzymała się z początku tej metody i mówi, że jej wielkie usługi od-

dała. A ponieważ mówimy w zaufaniu, dodam że i ja jej próbowałem i dobrze mi z nią było« [1].

Św. Teresa tak opisuje postępowanie swoje w czasie modlitwy przez ośmnaście pierwszych lat swojego życia zakonnego. »Nigdy w tym czasie, z wyjątkiem dziękczynienia po Komunji św, nie odważałam się rozpoczynać modlitwy bez książki. Bez niej dusza moja doznawała takiej trwogi, jakby sama jedna miała walczyć z tłumem nieprzyjaciół, mając zaś ją obok siebie, czułam się spokojną. Była ona mi towarzyszką, co więcej była mi tarczą, którą odpierałam natrętne myśli, mącące mi modlitwę. Zwykle nie doznawałam oschłości, lecz nigdym ich nie uniknęła, ilekroć znajdowałam się bez mej zaufanej zbroi; wówczas dusza moja nagle popadała w zamieszanie, a myśli poczynały się tam i sam błąkać. Z książką zaś moją łatwo i mile przywoływałam rozpierzchłe myśli i tą ujmującą przynętą pociągałam moją duszę i kierowałam nią z łatwością. Często wystarczało w tym celu otworzyć książkę, nieraz czytałam zaledwie parę wierszy, kiedyindziej czytałam zato po kilka stron; działo się to stosownie do łaski, której mi Pan użyczał« [2].

Św. Alfons Liguori takiej rady udzielił pewnej zakonnicy: »Na rozmyślaniu przeczytaj naprzód jakiś ustęp z książki, następnie wzbudzaj akty, odmawiaj modlitwy w liczbie oznaczonej np. pięćdziesiąt aktów miłości, pięćdziesiąt aktów ofiarowania sie-

---

1. *Listy, list 241* (wyd. d'Annecy, 1902).
2. *Życie*, r. 4.

bie samej, pięćdziesiąt modlitw celem uproszenia sobie doskonałej miłości i św. zgody z wolą bożą. Niewiele zaś na tem zależy, że to będziesz czynić bez wewnętrznego smaku«.

3o. *Modlitwa myślna w ścisłem słowa znaczeniu.*

Św. Ignacy, zwracając się do ludzi modlitwy, taką im daje radę: »Żebyśmy z pomocą łaski mogli znaleźć drogę, która najlepiej nam odpowiada, będzie dla nas rzeczą bardzo pożyteczną próbować i usiłować iść tą drogą, która widoczniej niż inne jest dla nas drogą bożą« [3].

Trzeba jednak wyznać, że taka swoboda w wyborze sposobu modlitwy mogłaby nas zaprowadzić na manowce niebezpiecznych iluzyj, gdyby się im nie zaradziło; dlatego też święty uzupełnia swe wskazówki, mówiąc: »Jeśli jest prawdą, że w sprawach osobistych powinniśmy nasz sąd poddać sądowi drugiego,... to przezorność ta jest tem konieczniejsza, kiedy idzie o osoby i sprawy duchowne, im większe grozi niebezpieczeństwo na drodze cnoty, kiedy się bieży po niej bez kierownictwa pełnego roztropności i oględności« [4].

Te dwa ustępy streszczają ogólną naukę: z jednej strony kierownik duszy powinien bardzo szanować w niej poruszenia łaski i nie tracić z oczu złotej zasady św. Ignacego» »Jest to rzecz pełna niebezpieczeństw chcieć prowadzić wszystkie dusze tą samą drogą. Kto tak postępuje, ten nie wie, jak liczne i różne są dary Ducha św.« [5]. Lecz z drugiej strony

3. Bouix, p. 269. — 4. List św. Ignacego o cnocie posłuszeństwa. — 5. *Maksymy św. Ignacego.*

dusza powinna zdawać sprawę z całą prostotą i otwartością ze swego sposobu modlenia się wykształconemu, pobożnemu i doświadczonemu przewodnikowi, którego sobie obierze. Najpewniejszy to środek, by się uchronić od złudzeń i otrzymać pomoc w oschłościach, a podnietę w odrętwieniu ducha.

Oto, co mówi w tym przedmiocie św. Franciszek Salezy:

»On (przewodnik) ma być zawsze dla ciebie aniołem, to znaczy, że kiedy go sobie już obierzesz, nie powinnaś go uważać za zwyczajnego człowieka i nie powinnaś się powierzać jemu, ni jego mądrości, lecz Bogu, który cię obsypywać będzie swemi względami i mówić do ciebie za pośrednictwem tego człowieka, kładąc w serce i usta jego to, co będzie potrzebne dla twojego szczęścia. Masz go zatem słuchać jak anioła, który zstąpił z nieba, by cię tam zaprowadzić. Postępuj z nim sercem otwartem, szczerem i pełnem zaufania, odkrywając mu jasno dobre i złe strony bez udawania i obłudy. W ten sposób zalety twoje zostaną zbadane, a ułomności poprawione i uleczone, w utrapieniach znajdziesz ulgę i wzmocnienie, a w pociechach kierownictwo. Pokładaj w nim jak największe zaufanie, złączone atoli z szacunkiem tak jednak, żeby szacunek nie zmniejszał zaufania, a zaufanie nie przeszkadzało szacunkowi... On zaś powinien być pełen miłości, wiedzy i roztropności; jeśli mu braknie jednej z tych zalet, grozi niebezpieczeństwo« [6].

---

6. Św. Franciszek Salezy: *Filotea*, cz. 1, r. 4.

CZĘŚĆ PIĄTA

O cnotach i nabożeństwach, w których powinna się ćwiczyć dusza, pragnąca czynić duże postępy w modlitwie myślnej.

ROZDZIAŁ I.

Dusza, która chce znacznie postąpić w modlitwie myślnej, powinna się bardzo starać o cnoty gruntowne.

Modlitwa myślna jest to poufne obcowanie duszy z Bogiem, który niejako opuszcza rządy wszechświata, by być tylko dla niej. Lecz Bóg, choć się zniża aż do obcowania z nami, jak to czyni ojciec ze synem swoim, lub przyjaciel z przyjacielem, nie może zapomnieć o najgłębszym szacunku, jaki się należy jego najwyższemu Majestatowi, wymaga więc, żeby dusza, którą raczy nawiedzać, była ozdobiona cnotami. Mówi o tem wyraźnie Pan Jezus: »*Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy*« [1].

1. Jan 14, 23.

Św. Ignacy mawiał, że dusza, wolna od wszelkiego uczucia nieuporządkowanego, bardziej się zjednoczy z Bogiem w przeciągu kwadransa modlitwy, niż dusza, przywiązana jeszcze do ziemi, w ciągu kilku dni. Bardzo to słuszna uwaga: promień słoneczny w jednej chwili przeniknie czysty kryształ, ale nigdy nie przeniknie zabrudzonego.

Dlatego dusze, które macie ten znakomity zwyczaj, że dnia każdego odprawiacie modlitwę myślną, jeśli chcecie z niej odnieść pełne owoce, przyłóżcie się na serjo do ćwiczenia się w p o k o r z e, która jest fundamentem wszelkich cnót. Kochajcie się w tem, że o was zapominają i za nic was mają, nie uniewinniajcie się w rzeczach małej wagi; naśladujcie Pana naszego, który wobec Heroda i Piłata milczał, nie odpowiadając nic na zniewagi i oszczerstwa; starajcie się patrzeć na siebie zawsze i we wszystkiem jako na ostatnie z pośród wszystkich. Dalekie bądźcie od pychy faryzeusza ewangelicznego, który się wynosił ponad innych ludzi, mówiąc: *Nie jestem jako inni ludzie drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik*[2]. Przeciwnie naśladujcie celnika, który stał zdaleka i uważał się za niegodnego stanąć pośrodku żydów, zgromadzonych w świątyni. By dojść do tego, postępujcie tak jak święci, którzy patrzyli tylko na cnoty swych braci, a zamykali oczy na ich błędy.

Do pokory dołączcie cnotę u b ó s t w a, ćwiczcie się w niej oczywiście roztropnie, zgodnie z wymaga-

---

2. Łk. 18, 14.

niami waszego stanu. Właściwem jest tej cnocie sprawiać radość duchowną, której powinniśmy szukać na modlitwie wedle miary danej nam łaski. Nie nad złotą kolebką Archelausa, syna Heroda, lecz nad ubogim żłóbkiem betleemskim śpiewali aniołowie hymn radości: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*[3]. I nie zmienił się odtąd sposób postępowania boskiej opatrzności: oto w izdebce tak niskiej, że nie można się było w niej wyprostować, a tak ciasnej, że nie można było się wyciągnąć, otrzymał św. Piotr z Alkantary pociechy niebieskie, których żaden język nie zdoła wysłowić. Oto św. Franciszek leżąc na pokładzie okrętu, czuł jak jego serce przepełniała radość, której nie mógł powstrzymać.

Podobnie stanie się i z wami, w odpowiednim stosunku, z wami którzy się oddajecie modlitwie myślnej. Dlatego nie rozwódźcie żalów, kiedy wam czegoś braknie czy w pożywieniu, czy w odzieniu, lub mieszkaniu; owszem radujcie się. Unikajcie świeckiej wystawności, która dla próżnej chwały czyni wielkie wydatki, gdy tymczasem ubodzy pozbawieni są rzeczy najpotrzebniejszych do życia. Dawajcie jałmużnę wedle waszej zasobności i unikajcie nawet cienia chciwości, którą Chrystus tak ostro piętnował w Ewangelji.

Trzeba się również ćwiczyć w posłuszeństwie, o ile na to pozwala wasze stanowisko. Jak ważną jest ta cnota, wskazują na to jasno słowa

3. Łk 2, 14.

Boskiego Mistrza: *Zstąpiłem z nieba nie nato, by czynić wolę swoją, ale wolę Tego, który mnie posłał*[4]. Bądźcie tedy posłuszne radośnie, z prostotą i miłością tym wszystkim, którzy wam w jakikolwiek sposób przedstawiają władzę bożą. Jako wzór ochoczego i szybkiego posłuszeństwa obierzcie sobie świętą Rodzinę, uciekającą do Egiptu. Zjawił się w nocy Anioł Pański Józefowi św. i kazał wybrać się w drogę; święta Rodzina nie czeka, aż dzień nastanie, lecz wybiera się natychmiast w drogę z tą słodką radością, jaką daje bezwzględna ufność w boską Opatrzność. Prostota posłuszeństwa polega na tem, żeby słuchać poleceń przełożonego bez roztrząsania, zadawalając się tą myślą: Bóg przemówił, więc wszystko będzie dobrze, bądźmy posłuszni! Dobrze jest wpatrywać się w przykład Jezusa w Nazarecie, który nie robi żadnych uwag ani Matce Najśw., ani św. Józefowi, ani nawet żadnej władzy religijnej, czy cywilnej, choć był nieskończenie mądrzejszy, niż ktokolwiek z nich. Co się zaś tyczy miłości, która przenikając posłuszeństwo, podnosi je na niezrównane wyżyny, wystarczy przytoczyć te słowa, które wyrzekł Pan nasz idąc na mękę: *Aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał: wstańcie, pójdźmy stąd!*[5]. Niema doskonalszego aktu miłości w tem życiu doczesnem, jak umrzeć dla spełnienia woli bożej.

Jeśli nadto Bóg wam dał łaskę życia zakonnego, bądźcie posłuszne nie tylko na głos przełożonego,

---

4. Jan 6, 38. — 5. Jan 14, 31.

lecz i na głos reguły, gdyż jest ona niewątpliwym wyrazem woli bożej. Unikajcie wyjątków, które nie są konieczne; są one niebezpiecznem złudzeniem, w które szatan wiele dusz dobrej woli uwikłał. Rozważajcie przykład Jezusa, poddającego się w obrzezaniu wszystkim przepisom prawa, choć wyjmowało go z pod nich boskie jego poczęcie. Patrzcie na Marję, stosującą się do prawa oczyszczenia, choć jako dziewica była od niego wolna. Następnie wznieście oczy ku niebu i zatapiajcie się w tem niezrównanem upodobaniu, z jakiem Ojciec niebieski spogląda na Boże Niemowlę i jego Matkę, a zobaczycie, że droga, która się nadewszystko podoba boskiemu Majestatowi, nie jest drogą wyjątków, lecz drogą życia wspólnego. Atoli nie mam zamiaru potępiać wyjątków koniecznych, gdyż one stanowią cząstkę życia wspólnego.

Przejdźmy do miłości bratniej; jej nadzwyczajna doniosłość wynika z tych słów Boskiego Mistrza: *Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie* [6].

O dusze, ożywione świętem pragnieniem znalezienia Boga w pokoju niebieskim przez modlitwę, starajcie się służyć braciom waszym, czy to biorąc ich pracę na siebie, by oni mogli wypocząć, czy też nie skąpiąc im wszelkiego rodzaju przysług w ich potrzebach. A czyńcie to z głębokim szacunkiem, pamiętając że ludzie, bracia wasi, są dziećmi Boga, że

6. Jan 13, 35.

więc są godni dlatego całej czci waszej; czyńcie to również z miłością, bo jakże moglibyście nie kochać z całego serca synów takiego Ojca? Wtenczas Bóg rozpozna w was obraz Jezusa, Syna swojego, rozdzielającego chleb zgłodniałym na pustkowiu, umywającego nogi ukochanym uczniom swoim podczas ostatniej wieczerzy. A to podobieństwo z Jezusem ściągnie na was spojrzenie upodobania, pod jego zaś wpływem pójdziecie naprzód krokami wielkiemi po drodze modlitwy myślnej.

By zejść do szczegółów, otaczajcie serdeczną troską biednych, chorych, opuszczonych, pamiętając, co Pan nasz rzekł o tych nieszczęśliwych: *Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*[7]. Pan Jezus chąc wynieść świętą Katarzynę z Sieny na te wyżyny modlitwy, które ją uczyniły największą ekstatyczką XIV wieku, kazał jej naprzód pójść do szpitala, by tam pielęgnowała najbardziej odstręczających chorych, najbardziej wymagających, a najmniej wdzięcznych. Tak samo postąpił z św. Katarzyną z Genui, z Franciszką Rzymianką, Różą z Limy, Anielą z Foligno. Widać stąd, że uczynki miłosierne co do ciała, spełniane z czystą intencją chwały bożej, są błogosławionym przedsionkiem modlitwy myślnej; stwierdza to zresztą codzienne doświadczenie.

Takie oddanie się jednak nie wystarcza; trzeba jeszcze przebaczyć zupełnie wszystkim, którzy was

7. Mt 25, 40.

obrazili. Módlcie się za nich, oddawajcie im dobrem za złe, nie ustawajcie, póki nie usuniecie z serca nawet cienia urazy. Przeciwnie kochajcie ich miłością szczególną, a serdecznie wzruszeni wszystkiem, co ich boli, okazujcie gotowość wycierpieć wszystko, by im ulżyć w dolegliwościach. Wtenczas Bóg widząc w was podobieństwo do Syna swego, Jezusa Chrystusa, który uścisnął Judasza i modlił się za swoich katów, upodoba sobie w was i przedziwnie zjednoczy się z wami na modlitwie. Nie można tego ukrywać, że takie doskonałe przebaczenie kosztuje wiele naszą naturę, lecz ta myśl, że nie możemy większej Bogu okazać miłości, zwycięża wszelkie trudności. Czyż bowiem można więcej uczynić dla ojca, jak obsypać dobrodziejstwami jego syna, który nas znieważył i zdradził?

Św. Jan Gwalbert zbrojny i w orszaku swoich żołnierzy spotkał w Wielki Piątek mordercę brata swego; morderca będąc sam i bez broni, rzuca się do stóp świętego i prosi w imię Jezusa ukrzyżowanego, by mu życie darował. Jan mu przebaczył. Ten czyn heroiczny został mu natychmiast nagrodzony życiem zupełnie nowem: umarł Jan dla ziemi i zalały go radości najwyższej kontemplacji [8]. Łaska tak nadzwyczajna rzadko się oczywiście zdarza, lecz co nie jest rzadkiem to zmiana dokonująca się zwolna w duszy, która z miłości ku Bogu przebacza brak uprzejmości, szorstkość, niewdzięczność, które ją wcześniej czy później spotkają w życiu. Przedtem taka dusza

8. Brewjarz 12 lipca.

odprawiając te ćwiczenia duchowne, wlokła się niejako: rozmyślanie się jej dłużyło, zaniedbywała wznoszenie serca ku Bogu; teraz wszystko się zmieniło: modlitwa stała się spoczynkiem, a wzniesienia serca przychodzą jej łatwo. Nie może być inaczej, gdyż taka dusza okazała się prawdziwą córką Ojca, który jest w niebiesiech i cieszy się pokojem niewzruszonym.

Wreszcie, by dojść do doskonałości w modlitwie myślnej, jest rzeczą konieczną starać się czynić we wszystkiem to, co Bogu najmilsze. Niechaj się tu nikt nie łudzi: wielką tajemnicą szybkich postępów w modlitwie jest zranić Serce Boże, które wówczas nie stawia tamy strumieniom swej miłości i swoich darów. Otóż strzałą, która je rani, jest gorące pragnienie przypodobania mu się we wszystkiem. Kiedy dusza dojdzie do tego błogosławionego stanu, w którym wyzuta prawdziwie z siebie samej i oczyszczona z wszelkiego przywiązania doczesnego, żyje owładnięta zupełnie przez Boga i na całkowitej łasce jego upodobania, wtenczas otrzymuje w sposób niezrównany najbardziej niespodziewane dary jedne po drugich.

Wreszcie tych cnót gruntownych, o których mówiliśmy, nie można nabyć ani zachować bez rachunku sumienia serjo odprawianego. Taką jest powszechna nauka świętych, ograniczymy się do przytoczenia dwu z pośród nich.

Św. Ignacy skupiał się co godzinę i, opuszczając wszelkie inne zajęcia, badał swoje sumienie z największą starannością. Jeśli jakaś ważna sprawa prze-

szkodziła mu w tej świętej praktyce, zaraz do niej powracał po załatwieniu sprawy. Czynił jeszcze więcej, bo zestawiał rachunek z rachunkiem, tydzień z tygodniem [9].

Św. Teresa zostawiła następującą radę swoim zakonnicom: »W każdej godzinie i przy każdej czynności badajcie swoje sumienie, a poznawszy swe przewinienia, starajcie się z nich z bożą pomocą poprawić, w ten sposób dojdziecie do doskonałości« [10].

Powinniśmy naśladować tych wielkich mistrzów.

---

9. Bollandyści, t. 34, n. 475 i 911.
10. Św. Teresa; *Rady i Przestrogi*, rada 27.

ROZDZIAŁ II.

Dusza, która chce czynić duże postępy w modlitwie myślnej, powinna się utrzymywać w całkowitem wyzuciu ze stworzeń.

Celem modlitwy myśnej jest takie zjednoczenie miłosne z Bogiem, żebyśmy tylko jego dla niego samego kochali, a wszystkie stworzenia w nim. Takiej wysokiej doskonałości osiągnąć nie możemy, dopóki jesteśmy poddani namiętnościom i pełni trosk o rzeczy próżne i przemijające. A przeciwnie kiedy dusza umrze sobie i wyzwoli się z wszystkich pragnień ziemskich, z łatwością wznosić się będzie ponad wszystko co stworzone i kochać tylko Boga dla niego samego, a stworzenia w Bogu.

Dlatego dusze, które pragniecie naprawdę postępować w modlitwie myślnej, przebywajcie w samotności serca i nie rozpraszajcie się na zewnątrz, czy to szukając rozrywek w światowych nowinkach, czy też zajmując się sprawami, które do was nie należą. Zasadniczą cechą modlitwy myślnej to spokój niebieski, a jakżeż można mieć ten pokój, zajmując się tysiącem spraw ziemskich — i to bez potrzeby? Czy to jednak znaczy, że należy uciekać

od świata i nie myśleć o nim nawet wtenczas, kiedy się tego chwała boża i zbawienie bliźnich domaga? Bynajmniej, lecz wtedy należy się światu pożyczać tylko tyle, ile wymaga konieczność, gdyż pociąg do skupienia musi zostać punktem ciężkości duszy, tak żeby ją ciągle w pobliże Boga sprowadzał.

O dusze modlitwy, nosicie ciało skażenia, które was obciąża i nie pozwala wam wznosić się swobodnie na łono Boga. Poskramiajcie je, unikajcie tego, co schlebia oczom, uszom i innym zmysłom. Otwiera się tu szerokie pole do różnych umartwień. Umartwiamy wzrok zachowując skromność oczu, powściągając ciekawe spojrzenia; umartwiamy słuch, robiąc ofiarę np. z koncertu niepotrzebnego, zamykając uszy na swawolne nowinki; umartwiamy smak powstrzymując się od pokarmów wyszukanych. Dotyk można umartwiać, trzymając się w zimie zdala od ognia, a w lecie znosząc cierpliwie upały. Powonienie wreszcie umartwiamy nie uciekając od przykrych zapachów w szpitalach, ambulansach, przy obsłudze chorych.

Lecz jest jeszcze inny rodzaj umartwień, który się nie ogranicza do tych drobnych odmówień sobie i braków, lecz idzie znacznie dalej i karci ciało postami, spaniem na twardem łożu, narzędziami pokutnemi jak dyscypliną, włosiennicą, łańcuszkami. Ten rodzaj umartwień był zawsze używany w Kościele świętym nietylko przez zakoników lecz i przez wielkoduszne osoby świeckie. Należy go pochwalać, a wszelkie zdanie, dążące do zupełnego usunięcia go, uważać za fałszywe. Jeśli jednak chodzi o prakty-

czne zastosowanie, trzeba unikać podwójnego szkopułu. Pierwszym jest zbytnie liczenie się z wygórowanym lękiem natury, drugim używanie tych umartwień bez miary i oględności. By zachować właściwą miarę, święci radzą uwzględnić i osobiste doświadczenie i zasięgnąć rady pobożnego a roztropnego kierownika. Zbyt mało umartwienia czyni duszę miękką, niezdolną do wielkich czynów; zbyt wiele zaś przygnębia ją, zniechęca i naraża na porzucenie wszystkiego. Jeździec, mówi św. Ignacy, który zmusza konia do nadmiernych marszów, czyni go niezdolnym do dalszej drogi.

Przejdźmy do innego rodzaju umartwień!

Wszyscy mniej lub więcej przywiązani jesteśmy do sławy. Trzeba koniecznie umartwić pożądanie sławy i złożyć całopalną ofiarę Bogu ze swego dobrego imienia. To całopalenie zaś wymaga, by za przykładem Pana naszego unikać pochlebstw i pochwał. Jeśli ich jednak nie można uniknąć, należy je przyjąć tak, jak je przyjmował Chrystus: odnosząc wszelką chwałę do Boga.

Posuńmy się jeszcze dalej! Czuwajcie dusze modlitwy, nad uczuciami waszego serca. Doskonała modlitwa myślna jest to wzniosła wymiana uczuć miłości między Bogiem a duszą, jego oblubienicą. Otóż między prawami oblubieńców znajduje się i to, że mogą być zazdrośni o niepodzielność uczucia i serca swej oblubienicy. Kiedy więc jakaś dusza, obsypana nadprzyrodzonemi darami niebieskiego Oblubieńca, żywi w sobie uczucia ziemskie, nie oczyszczając ich w ogniu miłości bożej — pobudza go do słusznе-

go gniewu. Niebieski Oblubieniec wstrzymuje wówczas źródło łask i cały postęp w rozmyślaniu natychmiast ustaje.

Wreszcie dusza oddająca się modlitwie, niech się wystrzega wszelkiego upodobania w samej sobie. To pyszne upodobanie w sobie zgubiło Lucyfera. Czy wobec tego taka dusza nie powinna nigdy wchodzić w siebie? Owszem, powinna rozważać dary boże, by Stwórcy za nie dziękować i w nich go uwielbiać. Lecz inna to rzecz wchodzić w siebie samego, by mieć w sobie upodobanie, a inna wejść w siebie, by mieć w Bogu upodobanie i śpiewać mu za przykładem Najśw. Dziewicy: *Uwielbiaj, duszo moja, Pana.*

Stałe oderwanie się od stworzeń wymaga wielkiej łaski, której Bóg użycza tym tylko, którzy o nią proszą. Prosi o nią często Kościół dla wszystkich dzieci swoich: »O Boże spraw, by wśród zmienności świata tego, serca nasze stale tam się kierowały, gdzie są prawdziwe radości« [1]. Ta piękna prośba jest szczególniej stosowną dla dusz modlitwy; powinny ją odmawiać z bezwzględną ufnością w słowa boskiego Mistrza: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam* [2]

1. Modlitwa z 4 niedz. po Wielkanocy.
2. Jan 16, 23.

ROZDZIAŁ III.

Jak modlitwa myślna rodzi gorliwość apostolską i nawzajem jak ta gorliwość udoskonala modlitwę.

Naprzód modlitwa rodzi gorliwość o zbawienie dusz; nie jest bowiem jakiemś tylko poznaniem Boga i jego dzieł, lecz poznaniem, które miłość przenika, a ta miłość z istoty swej rodzi gorliwość apostolską. Liczne i jasne są na to dowody.

Jeśli się kogoś miłuje, to się miłuje również wszystkich jego bliskich, a zwłaszcza jego dzieci, które podług słów Pisma św. są ciałem z ciała jego i kośćmi z kości jego. Księga Tobjasza daje nam tego wzruszający przykład. Raguel przypatrując się młodemu Tobjaszowi, mówi do swej żony Anny: »Jakże podobny jest ten młodzieniec ciotecznemu bratu memu?« A na to Anioł: »Ten młodzieniec jest synem jego«. Usłyszawszy to rzucił się Raguel na szyję jego, uścisnął go serdecznie i rzekł: »Miej błogosławieństwo synu mój, boś jest synem dobrego a cnotliwego ojca«. Zabito skopa i nagotowano wielką ucztę. — Co za przyczyna, że ta zacna rodzina odnosi się tak życzliwie do młodego Tobjasza, jeśli nie miłość do jego ojca. Podobnie jest z miłością

Boga na modlitwie myślnej, ona sprawia, że miłujemy ludzi, nie dla ich naturalnych zalet, ani nawet nie dla ich cnót chrześcijańskich, lecz dlatego, że są dziećmi Boga. A ponieważ miłość polega więcej na uczynkach, niż na słowach, ta sama miłość boża skłania duszę do największych ofiar, byle tylko zapewnić bliźnim największe dobro; zbawienie i doskonałość.

Na tem polega gorliwość apostolska, która obejmuje wszystkich ludzi, bo wszyscy są dziećmi Boga. A zatem nie wyklucza nikogo ani niewiernych, ani grzeszników, którzy przez słabość popadli w grzechy ciężkie, ani bezbożnych, niewdzięcznych i prześladowców. Co mówię? Ona zwraca się szczególniej ku nim, by ich nawrócić, bo nie można większej okazać miłości ich Ojcu, który jest Bogiem, jak gdy się ich przyprowadzi do Jego Serca ojcowskiego. Pewien ojciec miał dwóch synów, jeden był poczciwy, i tego powierzył jednemu ze swych przyjaciół; drugi zaś wielki złośnik, oddał go w ręce drugiego przyjaciela. Złośliwy syn szkaluje, krzywdzi, okrada, bije swojego dobroczyńcę, ten jednak swoją cierpliwością umiał pozyskać jego serce i zmienić na lepsze. Który z tych dwóch przyjaciół okazał więcej miłości ojcu? Oczywiście że ten drugi. Podobnie się dzieje i w stosunku do Boga.

Drugi dowód: jeśli kogoś miłujemy, staramy się bardzo spełnić jego wolę. Otóż Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi, zatem miłość, którą mamy ku niemu, naglić nas będzie, byśmy ich nawrócili. A jeśli chcemy wiedzieć, jaki jest żar tego bożego pragnie-

nia, do którego się ma dostosować nasza gorliwość, wskazują na to słowa Boskiego Mistrza: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*[1]. By pokazać jak bardzo pragnie zbawienia dusz, chciał Bóg, by jego Syn Jezus przelał pierwociny swej krwi w obrzezaniu. Dla zbawienia dusz było Dziecię Jezus narażone na prześladowania. Dla dobra dusz Chrystus Pan pościł i modlił się na pustyni, dla nich głosił trzy lata Ewangelję w takiem ubóstwie, że ptaki miały swe gniazda, lisy jamy, a on nie miał gdzie głowy skłonić. Dla dusz wreszcie ustanowił boską Eucharystję, by być ich pokarmem za życia i zasiłkiem na drogę przy śmierci. Dla dusz przyjął Jezus konanie w ogrojcu, dla nich był szkalowany, znieważany, wyśmiany jako głupiec u Kajfasza i Heroda. Dla ich zbawienia wreszcie, dla ich świętości został ubiczowany, cierniem ukoronowany, ukrzyżowany, dla nich oddał ducha swego na Kalwarji. Ponieważ Bóg pragnie bez granic zbawienia dusz, więc i nasza gorliwość, rodząca się z miłości Boga, również mieć ich nie powinna.

Wreszcie trzeci dowód: jeśli kogoś miłujemy, nie tylko sami o nim dobrze mówimy i przysługi mu świadczymy, lecz pragniemy, żeby inni również to czynili. Tak np. uczniowie genjalnego mistrza z wielką ochotą sprowadzają mu słuchaczy, żołnierze chcą,

---

1. Jan 3, 16.

by wszyscy sławili wielkość ich wodza. Tak też serce, które prawdziwie miłuje Boga, nie zadawala się, że go samo chwali, że mu służy, lecz pragnie, by wszystkie serca śpiewały mu chwałę, by wszystkie ręce oddały się na jego służbę.

To gorące pragnienie, by Bóg był kochany, uwielbiany, by Mu słożono, wypełniało po brzegi serca świętych. Św. Ignacy mawiał: »To nie wystarcza, że ja Bogu służę, trzeba, żeby wszystkie serca Go kochały, żeby wszystkie języki mu błogosławiły«. I jeszcze: »Niechby ciało moje rozszarpano w tysiące kawałków, niechby mnie zatrzymano w ogniu czyścowym aż do skończenia świata, żeby tylko za tę cenę jeden więcej grzesznik miłował Boga«.

Św. Teresa mówiąc o najwyższym stopniu modlitwy, do jakiego można wznieść się na ziemi, tak pisze: »Dusze, które się na ten stopień wzniosły są rozpalone taką żądzą służenia Bogu, wychwalania jego Imienia, spieszenia z pomocą duszom, że dalekie od tego, by wzdychać do śmierci, pragną żyć jak najdłużej, by przysporzyć w ten sposób Boskiemu Mistrzowi, choćby w najmniejszej rzeczy, cząstkę tej chwały, na którą zasługuje. Gdyby miały pewność, że skoro tylko opuszczą więzienie tego ciała, cieszyć się będą widokiem Boga i używać szczęścia błogosławionych, wcale by to ich nie wzruszyło, gdyż wtenczas nie pragną ani tego widoku, ani tej chwały. Ich chwałą jest móc uczynić cokolwiek w służbie Jezusa ukrzyżowanego, zwłaszcza kiedy rozważają, że tyle obrazy go spotyka i że tak mało znajduje się

dusz, któreby wyzute ze wszystkiego, miały jego cześć na oku« [2].

Skąd czerpał św. Ignacy tę przedziwną gorliwość? Z modlitwy, jedną trzecią część nocy jej poświęcał, z dwugodzinnego dziękczynienia po każdej mszy świętej. Gdzie się zapaliło serce św. Teresy tak zdumiewającą żarliwością? W ustawicznem zjednoczeniu miłosnem z Trójcą Przenajświętszą, którą widziała i adorowała w swej duszy.

Podobnie dzieje się z duszami gorliwemi w modlitwie. Miłość, która się w nich pali, przynagla ich do ustawicznej modlitwy, do wyczerpującej pracy dla zbawienia grzeszników i udoskonalenia sprawiedliwych.

Przejdźmy do drugiej części. Naodwrót gorliwość apostolska udoskonala modlitwę, tak że modlitwa i gorliwość nawzajem się wspomagają.

Zobaczmy naprzód, że niema ćwiczenia duchownego, w którembyśmy więcej Bogu dawali, jak w pracach z gorliwości apostolskiej, a zatem i najwięcej miłości mu okazywali.

Apostoł bowiem robi ofiarę ze swych radości, sił, czasu, sławy, życia. Robi ofiarę ze swych radości, bo apostolstwo wymaga ustawicznego zaparcia; robi ofiarę ze swych sił, bo je zużywa na posłudze dusz; oddaje swój czas, bo posługi święte wymagają wszystkich jego chwil; oddaje swą sławę, bo nie jest się rzeczywistym apostołem, nie doznając licznych upokorzeń. Oddaje swe serce, bo żeby szczerze kochać

---

2. Św. Teresa: *Twierdza wewnętrzna*, 7 mieszk. r. 3.

dusze, trzeba mieć serce wolne od miłości naturalnej, wreszcie oddaje swe życie, bo ambicją apostoła jest umrzeć z wycieńczenia na pracach.

Czyż nie składa takich ofiar wielki Apostoł Narodów? Świadczą o tem jego słowa: *Trzykroć byłem smagany rózgami, raz byłem kamienowany, trzykroć doznałem rozbicia się okrętu, cały dzień i noc byłem na głębi morskiej; w podróżach częstokroć, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi; w pracy i w umęczeniu, w czuwaniach nocnych częstokroć, w głodzie i pragnieniu, w postach częstokroć, w zimnie i w nagości.* Czyż więc nie poświęcał swego czasu i spokoju? *Oprócz tych rzeczy, o których osobno wspomnieć wypada, jak codzienne obleganie mię, piecza o wszystkie kościoły.* Czyż nie oddawał swego serca? *Któż jest chory, a ja nie choruję? Któż się gorszy, a mnie to nie pali?* [3].

W jakiż sposób okazał św. Franciszek swą miłość Bogu? Głosząc ewangelję w Indjach i Japonji, wśród przeróżnych niedostatków, wśród niezliczonych niebezpieczeństw, umierając wreszcie z wyczerpania pracami na wyspie Sancjan

Jak ją okazał św. Franciszek z Asyżu? Głosząc Jezusa ukrzyżowanego przez swe święte stygmaty i swe płomienne słowa.

A św. Piotr Klawer? Uczynił się przez ślub nie-

3. 2 Kor 11, 25—29.

wolnikiem murzynów, oddał się cały pracy nad ich zbawieniem. Przenosił wstrętne nory okrętów, pełne niewolników, które przybijały do Kartaginy, nad ekstazy, któremi go Bóg obsypywał. Bo jeśli w ekstazach więcej otrzymywał od Boga, to w cuchnących norach niewolników on dawał więcej Bogu.

Wreszcie jakże okazywał swą miłość Bogu św. Franciszek Salezy? Nie zatrzymując dla siebie nic z uczuć tych czystych dusz, któremi kierował, lecz całą ich miłość i serdeczność przelewał jak wonny balsam w najśw. Serce Jezusa.

Te przykłady świadczą jasno, że nie można dać więcej Bogu, jak poświęcając się z intencją bardzo czystą dla zbawienia i doskonałości bliźniego.

Wniosek stąd jasny: Bóg nie pozwala się prześcignąć we wspaniałomyślności i obsypuje duszę prawdziwie apostolską łaskami bardziej obfitemi, niż kiedykolwiek. Oto co mówi o tem św. Jan Chryzostom: »Jeśli wlejesz w rany brata twego olej nauki, jeśli rany jego owiniesz łagodnością, jeśli go uleczysz cierpliwością, uczyni cię bogatszym ponad wszystkie skarby.. Czego nie potrafi dokazać ani post, ani spanie na ziemi, ani czuwania, ani nic innego, tego dokaże zbawienie, któreś bratu zapewnił«[4]. Między licznemi łaskami, których Bóg udziela w zamian prawdziwemu apostołowi, nie brak nigdy jednej, mianowicie daru modlitwy, która napełnia serce jego niebieskim pokojem i łączy je z Bogiem. A zatem gorliwość udoskonala przedziwnie modlitwę myślną.

4. Św. Chryzostom: 8 *homilja przeciw Żydom.*

ROZDZIAŁ IV.

Dusza, która chce czynić wielkie postępy w modlitwie myślnej, powinna mieć wielkie nabożeństwo do Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Modlitwa myślna wzbija się na najwyższy stopień doskonałości, kiedy się rodzi z miłości i rodzi miłość bożą. A zatem nabożeństwo do św. Męki Pana naszego, która jest ogniskiem miłości bożej, będzie dla niej przedziwną pomocą.

Znana to zasada: kochaj, jeśli chcesz być kochanym. Nigdzie miłość Boga ku nam tak nie jaśnieje, jak na krzyżu, to też nigdzie Bóg nie pociąga tak serc naszych do wzajemnej miłości, jak tutaj. Przedziwnie okazała się dobroć boża w stworzeniu, kiedy Bóg powołał dla nas do bytu powietrze, wody, rośliny, zwierzęta, jednem słowem ziemię i niebo. W wyższym stopniu okazała się ta miłość przy Wcieleniu, gdyż król więcej okazuje miłości podwładnemu, zstępując pod jego dach ubogi, niż gdy mu tylko dary posyła. Lecz z krzyża najdonioślej rozbrzmiewa głos, który nam mówi o miłości Słowa Przewwiecznego. »Cała postać jego, czytamy w Pacierzach kapłań-

skich, tchnie miłością i wzywa do wzajemnej miołści: głowa pochylona, ręce wyciągnięte, pierś otwarta«[1].

Na to wielkie wezwanie miłości bożej, idące z krzyża, odpowiadali święci przedziwnemi aktami miłości. Nie każda dusza modlitwy potrafi dorównać tym bohaterom miłości, lecz każda powinna usiłować naśladować ich, inaczej nie osiągnie doskonałej modlitwy, która wymaga, żeby dusza płonęła miłością.

Kiedy się przypatrujemy świętym, uderza nas przedewszystkiem ich miłość cierpliwa pośród największych cierpień. Pewnego razu, kiedy św. Franciszka z Asyżu przygniotły straszniejsze niż zwykle boleści, wzruszony brat infirmarz rzekł mu: »Mój Ojcze, proś Pana Jezusa, by się łagodniej z tobą obchodził«. Na te słowa poruszył się gwałtownie św. Franciszek na swoim barłogu i zawołał: »Panie, dziękuję Ci za wszystkie cierpienia, powiększ je sto razy, jeśli Ci się tak podoba, bo mojem jedynem szczęściem jest spełnić wolę Twoją«.

Oto inny przykład: św. Marję Magdalenę de Pazzi dręczyły w ostatnich dwóch latach życia straszliwe cierpienia fizyczne i brak wszelkiej pociechy duchownej. Pewnego dnia jedna z jej córek rzekła do niej: »Moja Matko, znieść nie mogę, kiedy patrzę jak cierpisz«. A święta na to: »O córko moja, co mówisz? Więcej mi twe słowa bólu zadały, niż moje cierpienia«.

---

1. Brewjarz, Święto Matki Boskiej Bolesnej, 2 nokturn.

A dalej, święta Róża z Limy skończyła swe życie wśród powodzi okr ıtnych cierpień. »Nie przypuszczałam, mówiła, że tyle cierpień może spaść odrazu na ciało ludzkie; zdaje mi się, że przesuwają po mnie od głowy aż do nóg rozpalone żelazo i że włócznia ognista przeszywa mi serce. Nie oszczędzaj mnie, Jezu, nie oszczędzaj, niech się spełni na mnie Twoja święta, sprawiedliwa i najczcigodniejsza wola. Dopełnij miary, zsyłaj cierpienia na cierpienia, lecz równocześne daj mi większą cierpliwość«.

Usiłujmy naśladować tych świętych i bohaterów. Kiedy nas ogarną cierpienia wewnętrzne, kiedy bojaźń, nuda, smutek, pbczucie oddalenia od Boga, rozpaczy wtargną do naszej duszy, mówimy z Jezusem konającym w ogrojcu: *Ojcze mój, niech się stanie wola Twoja, a nie moja.* Kiedy choroba, głód, pragnienie i zimno, upał dokuczać będą ciału naszemu, mówmy z Jezusem: *Zali nie będę pił kielicha, który mi dał Ojciec mój?* Ta miłosna cierpliwość rozpali zwolna w duszy naszej ognisko miłości, z którego samorzutnie wyrobi się doskonała modlitwa.

Święci dają nam również przedziwny przykład, miłości cierpiącej. Jest to miłość, która się nie zadawala rezygnacją, lecz szuka cierpień, któreby ją ścislej jeszcze złączyły z Jezusem ukrzyżowanym. I tak św. Ignacy męczennik pisał do Rzymian: »Niech przyjdzie na mnie ogień, krzyż, dzikie zwierzęta, łamanie kości, rozerwanie i zmiażdżenie ciała i wszystkie katusze djabelskie, bylem się tylko z Chrystusem mógł radować. Jeśli zwierzęta nie będą chciały rzucić się na mnie, gwałt im zadam,pobudzać je

będę, by mnie pożarły. Wybaczcie mi synaczkowie, wiem co mi jest pożyteczne«[2].

Podobny przykład daje nam św. Jan od Krzyża. Odsiedział już długie a niesprawiedliwe więzienie w Toledo, zjawił się mu Jezus w Segowji podczas ekstazy i rzekł: »Janie, mężnieś dla mnie cierpiał, proś mnie o co chcesz«. A św. Jan dał tę słynną odpowiedź: »Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie«.

A św. Teresa powtarzała tak często: »Cierpieć, albo umrzeć«.

Błogosławiony męczennik japoński Leonard Chimura widząc, że ogień przepalił sznury, które go wiązały do pala, wyciągnął swe ręce i przygarniał płomienie, idące w inną stronę, na swe ciało obłożone wapnem. Tak gorąco pragnął połączyć się z Jezusem ukrzyżowanym, że mu to pragnienie nie dozwalało szukać innej ulgi w strasznych cierpieniach[3].

W jaki sposób dusze modlitwy mogą wstępować w ślady tych bohaterów? Ćwicząc się stale i na serjo w umartwieniu, o którem wyżej mówiliśmy. Lecz to nie wystarcza. Powinny mieć w umartwieniu nie tylko tę intencję, by poddać swe ciało w służbę Boga, jak mówi św. Paweł, lecz i tę wyższą, by się zjednoczyć z Jezusem przez uczestniczenie w jego cierpieniach. O tem właśnie mówi św. Paweł: *Z Chrystusem przybity jestem do krzyża*[4].

---

2. Brewjarz, 1 lutego.
3. Brewjarz, 14 marca.
4. Gal 2, 19.

Trzeci rodzaj miłości, który się rodzi na widok krzyża, to miłość współczująca. Św. Piotr z Alkantary i św. Paweł od Krzyża omdlewali na widok niezrównanych cierpień Jezusa na krzyżu. Jak św. Ignacy uczy, powinniśmy się starać naśladować te wzniosłe wzory »prosząc o współcierpienie z Jezusem pełnym cierpień, o skruszenie z Jezusem skruszonym, o łzy, odczucie tylu boleści, które Jezus za nas wycierpiał« [5].

Czwarty rodzaj miłości to miłość apostolska. Kiedy św. Franciszek Ksawery patrzył na Jezusa ukrzyżowanego, wyrywały mu się z duszy te słowa: »Panie, jeszcze więcej pracy, jeszcze więcej cierpień, jeszcze więcej Panie!«

To proste spojrzenie napełniało jego duszę radością pośród niedostatków wszelkiego rodzaju, pośród ustawicznych niebezpieczeństw śmierci. Ksawery zapominał zupełnie o sobie dla Boga, a Bóg myślał o nim i zalewał tak dalece jego duszę radościami nieba, że święty wołał: »Panie, albo zabierz mnie z tego świata, albo zmniejsz te upajające rozkosze, bo nie mogę ich wytrzymać«.

Niech dusze modlitwy idąc za wzorem tych świętych, zapominają o sobie, by pracować nad zbawieniem dusz, a przynajmniej modlić się o nie, a Duch św. sprawi, że nadzwyczajnie postępować będą w boskiem zjednoczeniu.

Jest wreszcie miłość ekstatyczna. Św. Franciszek à Paulo zagłębiając się w niewymowną

5. *Ćwiczenia duch.*, 3 tydz., 2 kontempl., 3 prel.

miłość, jaką nam Słowo Przedwieczne okazało na krzyżu, wpadł w zachwycenie i zawołał po trzykroć: »O Boże miłości! o Boże miłości! o Boże miłości!« Zawieszenie zmysłów w ekstazie jest rzeczą poboczną, jak słusznie zauważa św. Franciszek Salezy, rzeczą istotną jest wyjście z siebie, by żyć już tylko dla Boga. Zatem wszystkie duszę, oddane życiu wewnętrznemu, mogą usiłować naśladować tego wielkiego świętego, ryjąc głęboko w swej pamięci, umyśle i sercu te słowa Apostoła: *Aby ci, którzy żyją już nie sobie żyli, ale temu, który za nich umarł* [6].

Oto kilka sposobów, które mogą doprowadzić dusze modlitwy do miłości Jezusa ukrzyżowanego, lecz nie są one jedyne. Wszystko, cośmy tu powiedzieli, powiedzieliśmy, nie robiąc najmniejszej ujmy innym sposobom równie pobożnym, które Duch św. może natchnąć duszom: w tej sprawie, bardziej niż jakakolwiek inna delikatnej, trzeba przedewszystkiem pamiętać, że dary boże są liczne i różne. Wreszcie jakichkolwiek praktykby używano, to jest pewne, że dusze mężne, które wytrwale szukają miłości Jezusa ukrzyżowanego, znajdą ją wcześniej czy później i znajdą w tej nader czystej miłości wielką pomoc, by w czasie rozmyślania rozpalało się ich serce uczuciami gorącemi i płodnemi w owoce świętości.

---

6. 2 Kor 5, 15.

ROZDZIAŁ V.

Dusza, która chce znaleźć Boga w pełni na modlitwie myślnej, powinna mieć szczególne nabożeństwo do Najśw. Eucharystji.

Dusza, która chce znaleźć Boga w pełni na modlitwie myślnej, powinna mieć szczególne nabożeństwo do Najśw. Eucharystji.

Jest to bożym zwyczajem dawać duszom, które zaczynają się ćwiczyć w modlitwie myślnej, nieco pociech wewnętrznych. Nie zamierza Bóg czynić tego stale, tak żeby służba boża była dla tych dusz zawsze tylko miła i słodka, lecz chce im dodać męstwa koniecznego do przejścia przez próbę oschłości wewnętrznej, które napewno je nawiedzą. W zamiarach bożej mądrości ma ta próba potrójny cel. Naprzód dusza musi się oczyścić z niezliczonych niedoskonałości swoich. Otóż te oschłości wewnętrzne są rodzajem czyśca, w którym się dusza oczyszcza. Następnie musi doświadczalnie poznać, że radość, zapał, uniesienie, jakie znajduje w służbie bożej, nie są owocem jej zabiegów, lecz łaski bożej: jest to lekcja pokory. Wreszcie Bóg żąda od niej dowodów męstwa, mianowicie żeby jego najświętszą wolę wy-

żej stawiała, niż wszelkie słodycze jego darów: jest to lekcja wielkoduszności. Próba ta trwa zazwyczaj długo i tylko taka dusza odnajdzie ostatecznie Boga w spokojnej i miłosnej modlitwie, która nad nią zatriumfuje. Gdzież dusza ma znaleźć potrzebne siły, by odnieść to zwycięstwo?

Opowiada trzecia Księga Królewska (r. 19), że prorok Eljasz, prześladowany przez bezbożną Jezabel, uciekł na puszczę. Tam usiadł pod jałowcem, a pragnąc śmierci, rzekł do Boga: »Weźmij duszę moją«. Rzuciwszy się na ziemię zasnął. A oto Anioł Pański tknął go i rzekł mu: »Wstań i jedz, bo jeszcze daleką masz drogę«. Eljasz wstawszy, ujrzał u głowy swej podpłomyk chleba i naczynie wody, jadł i pił. Wzmocniony tym pokarmem odbywa drogę przez czterdzieści dni i nocy aż do góry Horeb, gdzie go Bóg nawiedził podczas wzniosłej modlitwy. — Podczas długiego okresu duchownej oschłości, nieuniknionej po pierwszych radościach modlitwy, dusza czuje się jakby odłączoną od Stwórcy, smutną, oziębłą, leniwą, zniechęconą, jak Eljasz. Zdaje się jej, jakby wiara, nadzieja i miłość nie istniała, jakby ustąpiły swego miejsca ociężałości i beznadziejności. Dusza, która się wskutek oschłości zniechęci, mówi sobie: »Wszystko przepadło, nie pozostaje mi nic, jak rzucić modlitwę myślną«. I niestety, smutne doświadczenie nas uczy, że osoby pobożne na świecie, poddane tej twardej próbie, porzucają często rozmyślanie i zrywają przez to ten porządek opatrznościowy, jakim boska mądrość chciała doprowadzić je do wysokiej świętości; jest to

strata godna opłakania. Jeśli taka zniechęcona dusza żyje w zakonie, reguła wprawdzie nie dozwala jej opuszczać godziny rozmyślania, lecz taka dusza zamiast udawać się na nie z męstwem, z poczuciem potrzeby, wlecze się z niechęcią; jest to również wielkie nieszczęście.

Gdzież znaleźć chleb posilający, by przetrwać zwycięsko tę próbę? Czy może Bóg ześle duszy strapionej anioła pocieszyciela, jak prorokowi Eljaszowi? Nie, to nie wystarcza w zakonie miłości; Bóg jej daje chleb, który z nieba zstąpił. Jest nim przenajdroższe Ciało i Krew jego Syna, który nam mówi: *Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem*[1]. O dusze strapione, omdlałe, zniechęcone, pożywajcie tego chleba, co wzmacnia, pijcie tę krew, która pokrzepia. Zapewnia nas o tem Kościół w swoim hymnie eucharystycznym: »Dał ułomnym ciało swoje na pokarm, krew daje smutnym jako zbawczy napój«[2]. Wówczas wzmocnione wytrwacie w modlitwie mimo duchownej oschłości, aż przyjdziecie do tego okresu w waszem życiu, w którym znajdziecie Boga wśród pokoju pełnego nadziei i miłości.

Po tem zwycięstwie dusza wstępuje na nowy okres życia duchownego, w którym niepokój ustępuje pokojowi, bojaźń nadziei, a odrętwienie miłości. Odtąd modlitwa i komunja wspomagają się wzajemnie: rozmyślanie poprzedzające komunję spra-

1. Jan 6, 56.
2. Hymn *Sacris Solemniis.*

wia, że ją gorliwie przyjmujemy, a komunja przenikając nas miłością bożą, czyni następne rozmyślanie gorętsze i bardziej z Bogiem jednoczące.

I to właśnie podziwiamy u świętych. Św. Ignacy gotował się do ofiary mszy św. przez kilka godzin modlitwy myślnej, a po mszy bardzo gorliwie odprawionej poświęcał dwie godziny na dziękczynienie, które było przedsmakiem nieba. Co za przedziwne łaski otrzymywał św. Alojzy Gonzaga przy stole Pańskim, do którego gotował się przez trzy dni modlitwy, bardziej anielskiej niż ludzkiej? A z jakąż gorliwością odprawiał modlitwy w trzech następnych dniach, które poświęcał na dziękczynienie Panu naszemu za komunję św.?

Nie możemy dorównać tym prawdziwie bożym ludziom, gdyż nie mamy tych samych łask kontemplacji, lecz powinniśmy się starać, by ich naśladować. Jeśli pójdziemy za ich przykładem, zobaczymy, że nasze zjednoczenie z Bogiem rośnie, jak rośnie dzień od rannej jutrzenki aż do pełnego południa. Jakich rozkoszy udzieli nam Bóg w tej błogosławionej chwili? To tajemnica zakryta przed nami; można jednak twierdzić, że dojdziemy przynajmniej do modlitwy, w której nie tylko będziemy mieć zadowolenie, żeśmy spełnili obowiązek, lecz nadto radość odpocznienia w Bogu, naszym Ojcu i Przyjacielu. Wtedy udając się na modlitwę nie będziemy już doznawać uczuć znużenia, lecz czekać będziemy tej godziny błogosławionej jako najlepszej chwili dnia. A jeśli dla wyższej pobudki będziemy ją musieli skrócić, odczujemy, że nam czegoś brak, jak to czuje gło-

dny, kiedy mu zabierają posiłek dzienny. Wtenczas jeszcze do obfitej wiedzy, która nie nasyca, dorzuci Bóg smak w rzeczach rozważanych, który żywi duszę, wzmacnia ją wystarczająco w oczekiwaniu niewymownych rozkoszy nieba. Innemi słowy: bądźmy przekonani, że z czasem dojdziemy do modlitwy upragnionej, pełnej odpocznienia i wzmocnienia; nie jest bowiem ona ponad tego ducha, którego Bóg nie odmawia nikomu według obietnicy Boskiego Mistrza: *Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie dawać dzieciom swoim dobre dary, o ileż więcej Ojciec wasz z nieba udzieli ducha dobrego tym, którzy go proszą*[1].

A zatem dusze modlitwy, na jakiekolwiekbyście natrafiły trudności, gotujcie się z całą pobożnością, do jakiej jesteście zdolne, na przyjęcie chleba anielskiego. Na dziękczynienie poświęcajcie wszystek czas, o ile wam na to pozwolą wasze obowiązki stanu. W wolnych chwilach odwiedzajcie Jezusa, ukrzyżowanego w tabernakulum. Uklęknąwszy u stóp jego, uprzedzajcie pragnienia jego Serca, proście o ducha modlitwy; chce wam go udzielić, by was ściślej połączyć z sobą i z Ojcem swoim, który jest również waszym. Następnie umiejcie czekać godziny nawiedzenia bożego, a zostaniecie napewno wysłuchane.

---

1. Łk 11, 13.

ROZDZIAŁ VI.

Nabożeństwo do Najśw. Panny jest wielką pomocą w modlitwie myślnej.

Było to postanowione w wyrokach Mądrości odwiecznej, żeby umiłowani przez Jezusa Apostołowie przygotowali się wytrwałą modlitwą na przyjęcie Ducha świętego. Ponieważ byli jeszcze nieoświeceni, bojaźliwi, słabi i zbyt przejęci sprawami ziemi, trzeba im było przewodnika, któryby przez modlitwę gorącą wznosił ich serca ku niebu. Dała go im dobroć boża: nie był to człowiek z nieba, jakim był Jan Chrzciciel, ani anioł z hierarchji najwyższej, lecz nieporównana aniołów i świętych królowa, Najśw. Marja Panna. *Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami i z Marją, Matką Jezusa*[1].

Nie zmienił się odtąd porządek bożej Opatrzności, dlatego zawsze dusze modlitwy powinny się uciekać do Marji, jeśli chcą w modlitwie czynić postępy. Fakta mówią same za siebie; niechaj nam wystarczy przypomnieć świętych, którzy od czte-

1. Dz 1, 14.

rech wieków najgorliwiej szerzą codzienną praktykę modlitwy myślnej.

Dużo w tym kierunku pracował św. Ignacy przez swe Ćwiczenia duch. Odprawiając je w Manrezie otrzymał wielkie światła; były one po części owocem jego synowskiego nabożeństwa ku Matce Bożej. Św. Piotr z Alkantary, podniesiony do życia ekstatycznego, w swej gorliwości o modlitwę ułożył o niej mały traktacik, przystępny dla wszystkich. Miał wyjątkowe nabożeństwo do Matki Bożej, a ta Matka najlepsza zjawiła się u jego łoża śmiertelnego, by go zaprowadzić do nieba. Św. Teresa i św. Jan od Krzyża są nie tylko książętami kontemplacji mistycznej, lecz dużo i wszędzie pracowali nad tem, by rozszerzać praktykę modlitwy myślnej. Ich dziecięce nabożeństwo ku Królowej nieba jest wszystkim znane. Św. Franciszek Salezy cieszy się wielką powagą w sprawach modlitwy, a jak wielkie nabożeństwo miał ten święty ku Matce Bożej, świadczą o tem te karty, w których opisał z nieporównanem namaszczeniem wielkość naszej Pani. Podobnie i św. Alfons. Jego przedziwne *Uwielbienia Marji* tchną mocną i słodką miłością ku Pani nieba. A zatem jest to prawo ogólne, że dusze które mają zbawienną praktykę codziennego rozmyślania, tem więcej w niem postąpią, im goretsze będzie ich nabożeństwo ku Pannie Najśw.

To pobożne twierdzenie, któremu bez lekkomyślności przeczyć nie można, stwierdzić zresztą można, przyglądając się różnym etapom, które przechodzą dusze modlitwy.

Pierwszą próbą, od której nader rzadko bywają te dusze wyjęte, to pokusy szatańskie. Bóg dozwala djabłu kusić ich przeciwko cnotom teologicznym: wierze, nadziei, miłości, przeciw cnotom moralnym: pokorze, łagodności, cierpliwości, posłuszeństwu, czystości itd., a to w tym celu, żeby nabyły cnoty pokory, która jest fundamentem wszelkiej świętości. Na ten cel wskazuje św. Paweł w drugim liście do Koryntjan: *Żebym się zaś dla wielkości objawień nie wynosił, dany mi jest w ciało moje kolec, anioł szatana, aby mnie bił pięściami*[2].

Skądże dusza zaczerpnie siły, by zwyciężyć w tej twardej walce? Wskazuje na to św. Bernard w tych słowach: »Jeśli powstają wichry pokus, jeśli nawałności niebezpieczeństw pędzą cię na skały, patrz na tę gwiazdę, wzywaj Marji. Jeśli tobą miotają burze pychy, obmowy, zazdrości, patrz na gwiazdę, wzywaj Marji. Jeśli ciężkością twych grzechów strwożony, zgryzotą sumienia dręczony, sądu bożego trwogą przejęty, zaczynasz się w przepaści smutku i rozpaczy pogrążać, wzywaj Marji. W niebezpieczeństwach, w trudnościach, w wątpliwościach, myśl o Marji, wzywaj Marji. Idąc za nią nie zbłądzisz, modląc się do niej, rozpaczy nie ulegniesz, myśląc o niej, nie zostaniesz zawiedziony. Wsparłszy się o nią nie upadniesz, pod jej opieką niemasz się czego obawiać, pod jej przewodnictwem nie umęczysz się, pod jej obroną zdążysz do portu«[3].

---

2. 2 Kor 12, 17.
3. Św. Bernard: 2-a homi. na *Missus est.*

I rzeczywiście, św. Franciszek Salezy cierpiąc straszne pokusy przeciwko nadziei, szukał ratunku w tej świętej praktyce. Kiedy był na studjach w Paryżu, w 17 roku życia opadła go uporczywa myśl, że cokolwiekby czynił, będzie odrzucony na wieki; pokusa trwała cały miesiąc. Pewnego razu przechodząc obok kościoła, wszedł do niego i stanął przed obrazem Matki Najśw, na którym były te słowa: »Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno, że od wieków nie słyszano, ażeby kto uciekając się do Ciebie, został od Ciebie odrzucony«. Upadł Franciszek na kolana, odnowił ślub czystości, przyrzekł odmawiać codziennie koronkę i prosił Matkę miłosierdzia o tę łaskę, by przynajmniej w tem życiu miłował jej Syna, jeśliby go nie mógł miłować w przyszłem. Pokusa znikła natychmiast; spojrzał na gwiazdę i został ocalony.

Bóg nie pozwala nigdy, byśmy byli kuszeni ponad siły nasze; to też napaści tak gwałtowne spotykamy tylko u dusz o wysokiej świętości. Na nas przyjdą pokusy mniej gwałtowne, lekarstwo na nie jest jednak to samo: spoglądać na gwiazdę i wzywać Marji.

Inną próbą, która dotyka każdą duszę, oddającą się na serjo modlitwie myślnej, to oschłości duchowne. Bóg w swej mądrości usuwa na pewien czas wszelką łaskę odczuwalną, by się dusza więcej przywiązała do Boga, niż do jego darów. Wtenczas dusza będąc jakby oddzielona od Boga, czuje się smutną, oziębłą, leniwą, bez wiary, nadziei i miłości. Czuje się tak nędzną, że nie śmie nic Bogu ofarować, na-

wet najświętszych czynności swoich; zawstydzona trzyma się zdala od Boga, a serce jej pełne smutku i beznadziejne.

Jaki na to środek? Wskazuje nam go znowu św. Bernard, ten apostoł Marji: »Boimy się zbliżyć do Ojca.. dał nam Jezusa jako pośrednika. Czegóżby nam taki Syn nie wyjednał u takiego Ojca? Lecz może nas trwoży w Jezusie boski majestat, bo choć stał się człowiekiem, pozostał jednak Bogiem. Uciekajmy się więc do Marji, gdyż w niej już tylko ludzkość sama... bezwątpienia Syn wysłucha Matki, a Ojciec Syna«[4].

Trzeci stan duszy zupełnie odmienny niż poprzednie, to pociechy wewnętrzne polegające na miłości tak czystej, że nie możemy już nic innego kochać tylko Boga, a wszystkie stworzenia w Bogu. Pod tym ciepłym a zbawiennym wpływem wszelka obraza, znieważająca boski Majestat głęboko rani duszę, czuje się ona żywo pociągniętą do modlitwy na intencje tgo wszystkiego, co się odnosi do chwały bożej. Lecz jak się modlić, by ta modlitwa o nawrócenie grzeszników, o gorliwość dla sprawiedliwych, o triumf Kościoła, była prawdziwie skuteczna? Oto te dusze, ogarnięte bożą miłością, zwracają się instynktownie ku Matce Najśw., bo wiedzą, że ona zawsze ściera łeb węża piekielnego, pogrąża herezje, unicestwia bezbożność i ratuje Kościół. Łączą swe prośby z prośbami najłaskawszej Królowej nieba i

---

4. Św. Bernard: Kazanie o *Narodzeniu Najśw. Panny.*

mają nadzieję przeciwko nadziei, że Bóg obróci nieprawości świata ku chwale swojej.

Ostatnim wreszcie okresem dla duszy modlitwy jest chwila konania i śmierci. Uczy nas wiara, że nie można sobie wysłużyć łaski dobrej śmierci, lecz można ją sobie niezawodnie wyjednać modlitwą pokorną, ufną i wytrwałą Dlatego Kościół św. pełen troski o zbawienie swych dzieci prosi je usilnie, żeby się modliły do Boga i wzywały Marji, tej Bramy niebieskiej, mówiąc: »Marjo, Matko łaski, słodka Rodzicielko miłosierdzia, broń nas od nieprzyjaciela i przyjm w godzinę śmierci«[5]. Dusze modlitwy, owiane prawdziwem nabożeństwem do Panny Najśw., odpowiadają z łatwością na to tkliwe wezwanie Kościoła, Matki naszej, bo synowskie uczucia ku Matce Najśw. skłaniać je będą, by się jej polecały aż do ostatniego tchnienia.

A zatem skoro nabożeństwo do Matki Najśw. przynosi tak wielkie korzyści dla dusz modlitwy, wypada, żeby uniknąć ogólników, ustalić sobie jakąś wyraźną praktykę pobożną ku jej czci. Zdaje się być bardzo wskazaną codzienna koronka, jest to praktyka wspólna wszystkim duszom pobożnym; wielu świętych np. św. Franciszek Salezy zobowiązało się do niej ślubem.

---

5. Z rytuału rzymskiego.

ROZDZIAŁ VII.

Nabożeństwo do Serca Jezusa potężnym środkiem w modlitwie myślnej.

Nic się tak nie przyczynia do znakomitego wprost odprawiania modlitwy myślnej, jak święta poufałość z Panem naszym Jezusem Chrystusem. Polega ona na przestawaniu z Jezusem jak z przyjacielem, tak żeby między nami a nim wszystko było wspólne: poglądy i uczucia, radości i smutki, chwała i zniewaga, bogactwo i ubóstwo, życie i śmierć[1]. By dojść do tej świętej poufałości, bardzo pożyteczne jest nabożeństwo do Najsł. Serca.

I tutaj również fakta mówią same za siebie. Oto co czytamy w pismach św. Małgorzaty Marji: »Pewnego dnia przyszedł Pan, by mnie pocieszyć słodką obecnością swoją, mówiąc: Córko moja, twoje pragnienie tak głęboko wniknęło w Serce moje, że gdybym nie ustanowił Sakramentu Miłości, ustano-

---

1. Zob. Cz. VI, r. 6.
2. Listy do Matki de Saumaise, list 66.

wiłbym go teraz, by ci się oddać na pokarm«[2]. Innym razem rzekł Jezus do niej: »Ustanawiam cię dziedziczką mojego Serca i wszystkich jego skarbów na doczesność i wieczność; pozwalając ci ich używać według tego, jak zapragniesz. I przyrzekam, że nie zabraknie ci pomocy, chyba że mojemu sercu zabraknie mocy. Ty będziesz na zawsze jego uczennicą, zabawką jego miłości i całopalną ofiarą jego pragnień. Ono wynagrodzi i uzupełni twoje braki i uiści się z twoich obowiązków«[3].

Nawzajem Święta żyła tylko dla Jezusa i dla chwały św. Serca jego. Pisała do Matki Greyfié: »Nie umiem już czem innem się zajmować, jeno Boskiem Sercem Jezusa mojego i umarłabym chętnie, gdybym się przyczyniła choć trochę do jego chwały, choćby mnie to miało kosztować i męki wieczne. Bylem go tylko miłowała, byle tylko On panował, to mi wystarczy«[4]. I jeszcze: »Nie mogę ci opisać, jak się cieszę, że rośnie nabożeństwo do Boskiego Serca. Zdaje mi się, że tylko dla tej sprawy oddycham, czasami rozpala się tak gorące pragnienie w mem sercu, że zdaje mi się, iż niema nic takiego, czegobym nie chciała zrobić, czy wycierpieć dla niej; nawet męki piekła bez grzechu byłyby mi słodkie«[5].

Choć wzdychać do tak wzniosłej poufałości byłoby rzeczą lekkomyślną, to jednak poufałość szcze-

---

3. Św. Małgorzata Marja: *Autobiografja.*
4. Por. *Vie par les contemporaines*, t. I. p. 221
5. Tamże str. 228.

gólniej wielkoduszna, serdeczna, słodka, delikatna jest udziałem wszystkich, prawdziwie pobożnych do Najśw. Serca. W atmosferze tej bożej poufałości rozwijają się samorzutnie uczucia miłości wszelkich odcieni; jest to wielka pomoc w rozmyślaniu, zwłaszcza w jego części uczuciowej.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Metody modlenia się zawarte w ćwiczeniach św. Ignacego

Ta szósta część nie stanowi koniecznego dopełnienia pięciu poprzednich, gdyż można bardzo dobrze odprawiać modlitwę, nie znając metod św. Ignacego. Zdaje się jednak, że przez wyłożenie tych metod, odpowiemy pragnieniom licznych i gorliwych dusz, które z wielkim pietyzmem odnoszą się do złotej książeczki Ćwiczeń. Ten wykład będzie bez ujmy dla poprzednich pięciu części, bo należyte zrozumienie doniosłości tych metod wymaga jasnego pojęcia o modlitwie wogóle.

ROZDZIAŁ I.

Pierwsza metoda modlenia się: rozmyślanie podług trzech władz duszy.

Zaczyna się rozmyślanie od trzech aktów wstępnych, których w żadnej modlitwie nie należy opuszczać; są to stawienie się w obecności Boga, adoracja, prośba o dobre odprawienie rozmyślania.

Następują dwa przygotowania, pierwszem jest ułożenie miejsca, czyli wyobrażenie sobie tajemnicy. Daje ono podwójną korzyść, naprzód ustala wyobraźnię, nie pozwala jej błąkać się po przedmiotach nie należących do rozmyślania, następnie pobudza rozum do myśli zbawiennych, a wolę do uczuć pobożnych. Doniosłość jednak tego wyobrażenia jest drugorzędna, nie trzeba się więc zbyt długo nad niem zatrzymywać, inaczej robilibyśmy z rzeczy pobocznej główną, a z środka cel.

Drugie przygotowanie jest prośbą o to, co przez rozmyślanie chcemy osiągnąć: np. o silny żal na widok swoich grzechów, o żywe uczucie wdzięczności za to, że mi je Bóg przebaczył, o poznanie swej niskości w przeciwstawieniu do nieskończonej wielkości bożej, o poznanie i umiłowanie ducha Jezusa

Chrystusa, wprost przeciwnego duchowi świata itd.

Po tych przygotowaniach wchodzi się w samo ćwiczenie, które św. Ignacy nazywa rozmyślaniem według trzech władz duszy. Wskazuje przez te słowa na to, że te trzy główne władze naszej duszy mają w niem brać udział: pamięć by pomagać rozumowi w jego rozważaniach, rozum by pobudzał wolę do wzbudzania uczuć i czynienia postanowień.

Ćwiczenie pamięci polega na przypomnieniu sobie myśli wybranych w czasie przygotowania na modlitwę, by je pogłębić w ciągu rozmyślania; są to t. zw. punkta. Np. w rozmyślaniu o grzechu aniołów można cały przedmiot ująć w trzy punkta: 1°. Aniołowie zostali stworzeni w stanie łaski, 2°. odmówili Bogu należnego mu posłuszeństwa. 3°. zostali wreszcie strąceni z nieba do piekła.

Praca rozumu polega na zastanowieniu się nad każdym z tych punktów, by wyciągnąć z nich wnioski teoretyczne i praktyczne, mające na celu oczyszczenie duszy i połączenie jej z Bogiem. Np. by pogłębić trzeci punkt, że aniołowie zostali odrzuceni, można się w ten sposób zastanowić:

1. Kara zbuntowanych aniołów jest nieskończona, gdyż mieści w sobie i utratę nieba, którego szczęście przechodzi wszelkie pojęcie, i karę straszliwego ognia piekielnego z jego wieczną rozpaczą. A zatem złość grzechu śmiertelnego jest nieskończona, gdyż kara nie może przewyższać winy.

2. Jeśli nam się wydawać będzie, że to pierwsze rozważanie nie dość jeszcze pogłębiło przedmiot, można dodać drugie: Któż to został tak ukarany? Nie

kto inny, tylko duchy niebieskie, arcydzieła stworzenia, wyposażone hojnie przez Mądrość bożą w skarby natury i łaski. Jeśli mnie więc Bóg oszczędził to nie dlatego, że znalazł we mnie coś dobrego, lecz z czystego tylko umiłowania.

3. Gdyby jeszcze i to drugie rozważanie nie wystarczyło, można przejść do trzeciego: Ile czasu mieli Aniołowie zbuntowani do pokuty? Ani chwilki, gdyż z szybkością błyskawicy strącił ich Bóg w ogień piekielny. A mnie Bóg udziela całych lat na pokutę; co za miłosierdzie!

Tych kilka myśli, któreby można jeszcze pomnożyć, wystarcza do pokazania, w jaki sposób rozum może się zastanawiać nad danym punktem, który mu pamięć w sposób ogólny podda. Mówimy to bez żadnej ujmy dla tej złotej zasady, której św. Ignacy przypisywał tak wielką doniosłość: że nie obfitość wiedzy, ale wnętrzne odczucie i kosztowanie rzeczy nasyca i zadawalnia duszę. Dlatego jeśli w którymkolwiek punkcie doznam uczuć, które chciałem wzbudzić, zatrzymam się na nich, nie troszcząc się wcale o to, by iść dalej, póki dusza moja się nie nasyci[1].

Przejdźmy do pracy, jaką ma wola wykonać na rozmyślaniu.

Do niej należy wzbudzać uczucia stosowne do przedmiotu rozmyślania i czynić poważne postanowienia pod okiem Boga. Zasadnicze uczucia to żal za grzechy, akty pokory, ufności, prośby, wdzięcz-

---

1. Por. *Ćwiczenia*, 2 przestroga i 4 dodatek.

ności, uwielbienia, ofiarowania się, zgadzania się z wolą bożą itd. Co się tyczy postanowień, powinny być praktyczne, to znaczy powinny na serjo dążyć do poprawy życia i nabycia cnót gruntownych Uczucia i postanowienia stanowią główną, zasadniczą część rozmyślania, bo ostatecznie wolą przekształcamy nasze życie, wolą jednoczymy się z Bogiem.

Jasny stąd wniosek: jeśli zgłębiwszy jeden punkt, podany przez pamięć, czujemy się pociągnięci do uczuć, trzeba się im bez żadnej obawy poddać. A nawet jeśli pod wpływem ogólnikowego tylko przypomnienia powstają w sercu gorące uczucia, trzeba zaraz porzucić pracę rozumu. Postępować inaczej byłoby brać środek za cel i zaczynać drogę na nowo, choć się już doszło do jej końca. Wreszcie w każdym wypadku dobrze będzie od czasu do czasu przerywać roztrząsania rozumowe pobożnemi rozmowami, które św. Ignacy nazywa obcowaniem przyjaciela z przyjacielem, sługi z panem: raz prosząc o jakąś łaskę, drugi raz oskarżając siebie samego za swe winy, to znowu zwierzając się z wszystkiem co nas obchodzi i prosząc o radę[2].

Rozmyślanie kończy się t. zw. kolokwjum czyli dłuższą rozmową, w której przedstawiamy Bogu nasze postanowienia i prosimy o łaski potrzebne do ich wykonania.

2. Tamże, 1 tydz. 1 rozmyśl.

ROZDZIAŁ II.

Drugą metoda modlenia się: kontemplacja.

Każda zwyczajna modlitwa myślna a więc i kontemplacja, żeby była doskonała, winna być odprawianą w spokoju i ciszy, bez nagłego przerzucania się z jednej myśli w drugą, z jednego uczucia na drugie. Albowiem nie obfitość myśli krzepi duszę, lecz ich zgłębienie przez rozumowanie, wykrycie ich wewnętrznego związku drogą zastanowienia się, porównań, które pozwalają lepiej uchwycić ich treść, wreszcie wyciągnięcie z nich praktycznych zastosowań dla uregulowania naszego życia. Podobnie ma się rzecz i z aktami woli. Wielkie ich mnóstwo jeszcze nie wytwarza samo z siebie w sercu prawdziwego zapału dla dobra, znajdujemy go dopiero w pokoju duszy, w słodyczy, żarliwości i namaszczeniu uczuć.

Z tak pojętej modlitwy winien się zrodzić w duszy podziw dla Boga i dla dzieł jego. Jest to zaiste najpewniejszy środek, by się przejąć głębokim szacunkiem, zapalić się gorącą miłością, rozniecić w sobie wielkoduszność bez granic, śpiewać radosne pochwały i tak zaprawiać się do wiekuistej pieśni nie-

ba, gdzie błogosławieni zachwyceni widokiem bożych doskonałości powtarzają dniem i nocą: *Święty, święty, święty, Pan Bóg wszechmogący*[1].

Wreszcie i nadewszystko modlitwa doskonała powinna rozpłomienić serce miłością bożą, albowiem zjednoczenie z Bogiem w miłości jest celem modlitwy.

Św. Ignacy, pouczony i doświadczeniem i natchnieniem Ducha św., zrozumiał jasno, że trzy powyższe momenta są istotne dla modlitwy doskonałej; wprowadził je też do swej kontemplacji w Ćwiczeniach. Oto co mówi naprzód i to nie raz jeden o pokoju, ciszy i pogodzie duszy: »Jeśli w którymkolwiek punkcie znajdę to, czego pragnę, zatrzymam się na nim i nie troszcząc się wcale o to, żeby iść dalej, pozostanę przy nim tak długo, dopóki dusza moja się nie nasyci; albowiem nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczucie i kosztowanie prawd nasyca i zadawala duszę[2].

Co się tyczy podziwu, to św. Ignacy pragnie, by się zrodził w duszy podczas kontemplacji o doskonałościach bożych, które stawia przed oczy nasze w majestatycznych wprost obrazach. Dość przytoczyć kilka wierszy: »Patrzeć będę, jak wszelkie dobra i dary zstępują z góry, jak moja ograniczona moc pochodzi z góry od owej najwyższej i nieskończonej wszechmocy; tak samo sprawiedliwość, dobroć, pobożność, miłosierdzie itd., podobnie jak ze słońca wy-

1. Obj 4, 8.
2. *Ćwicz. duch.* 2 przestr. 4 uzupeł.

chodzą promienie, a ze źródła wody [3]. Ilość, bogactwo, różnorodność tych darów przechodzi wszelkie pojęcie, a mimo to Bóg, stwarzając je, pozostaje niewzruszony, jakim był od wieków, jakim jest teraz i jakim będzie po wszystkie czasy. Co za wspaniały widok, po tysiąckroć godny, byśmy go z całej duszy podziwiali!

W kontemplacjach o życiu najsłodszego Zbawiciela naszego chce św. Ignacy rozbudzić w nas podziw, każąc nam rozważać nieporównany wdzięk, rozlany przez Ducha św. w jego Duszy i najczcigodniejszem Ciele jego.

Jest to król, który osobistym czarem swoim pociąga za sobą wszystkich, którzy tylko serce mają [4]; jest to Pan świata, piękny i łask pełen, który wysyła apostołów, uczniów i tylu innych, żeby rozpowszechniali jego św. naukę wśród ludzi każdego wieku i stanu [5]. Czytając te dwie kontemplacje — a ich duch powinien się unosić nad innemi — mimowoli przypominają się słowa Proroka: *Piękniejszyś Ty urodą nad syny ludzkie, wdzięk rozlany na ustach twoich: przetoż ubłogosławił Cię Bóg na wieki... W krasie twej i piękności wyciągnij (miecz), krocz szczęśliwie i panuj* [6].

Ten pierwszy obraz czarującej piękności najśw. Człowieczeństwa Pana naszego nie wystarcza św.

---

3. Tamże, *Kontempl. o miłości boż.*, 4 pkt.
4. Tamże, *O Królestwie Chrystusa.*
5. Tamże, *O dwu sztandarach.*
6. Psalm 44, 3, 5.

Ignacemu; wznosi on się nader często aż do nieskończonych doskonałości Bóstwa Chrystusowego, które o wiele bardziej jeszcze zasługuje na podziw. Czyni to zawsze w kontemplacjach o Męce, gdyż tego się domaga ich idea przewodnia, której nigdy nie należy spuszczać z oka. »Rozważać będę, jak podczas całej Męki Bóstwo się ukrywa. Mogłoby zniweczyć nieprzyjaciół swoich, a nie czyni tego, lecz pozwala cierpieć tak okrutnie najśw. Człowieczeństwu z sobą złączonemu«[7]. — Widzimy, że św. Ignacy wywołuje tu podziw, przez silny kontrast między nieskończoną szczęśliwością i chwałą bożej natury, a niezrównanemi cierpieniami i upokorzeniami, jakie podjęła natura ludzka z miłości ku nam. Idzie tu za wzorem św. Apostołów w ich listach, a zwłaszcza św. Pawła, piszącego do Filipjan: *Macie rozumieć toż samo, co i Chrystus Jezus, który będąc w postaci bożej, nie mniemał, iżby miał chciwie korzystać z tego, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie: przyjął na się postać niewolnika... Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*[8].

Lecz przedewszystkiem kontemplacja Ćwiczeń zmierza cała do tego, by rozpalić serce miłością bożą. Naprzód wszystkie kontemplacje o doskonałościach bożych noszą tytuł: Kontemplacja dla uzyskania miłości i kończą się ofiarowaniem, podyktowanem najczystszą miłością bożą:

---

7. *Ćwicz. duch.* 3 tydz. 1 kontempl.
8. Filip 2, 5—8.

»Bierz Panie i przyjmij całą moją wolność, moją pamięć, mój rozum i całą wolę moją, cokolwiek mam i posiadam; Tyś mi to wszystko dał, Tobie to Panie oddaję, wszystko jest twojem; rozporządzaj tem według upodobania twego. Daj mi tylko miłość i łaskę swoją, bo mi na tem dosyć«[9].

Co się zaś tyczy kontemplacji o życiu Pana naszego to ciągłem pragnieniem duszy i jej prośbą ustawicznie ponawianą ma być to, »żeby głęboko poznała Pana, który dla niej stał się człowiekiem, by go bardziej umiłowała«[10]. Św. Ignacy wiedział z osobistego doświadczenia i natchnienia Ducha św. raczej, niż z wyrozumowania, że miłość jest ogniem pożerającym, który domaga się ustawicznie nowej strawy. To też przedkłada ponawiane ofiarowania się, mające za wzór nieporównane ofiarowanie się Pana naszego, idącego na mękę: *aby świat poznał, że ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał: wstańcie, pójdźmy stąd* [11].

Pierwsze z tych ofiarowań się następuje po kontemplacji o Królestwie Jezusa Chrystusa; brzmi ono tak: »Królu przedwieczny i najwyższy Panie wszechrzeczy! Oto ja składam Ci ofiarę swoją... Oświadczam, że pragnę, że chcę... naśladować Cię w znoszeniu wszelkich krzywd, obelg i wszelkiego ubóstwa, nie tylko w duchu, lecz i w rzeczywistości«[12].

9. *Ćwicz. duch.* Kontempl. o miłości bożej, p. 1.
10. Tamże, 2 tydz., 1 kontempl., 3 prelud.
11. Jan 14, 31.
12. Tamże, Kontempl. o królestwie Chrystusa.

Inne ofiarowanie się zamieszczone w konsyderacji o trzech stopniach pokory tak opiewa: »Dla tem doskonalszego naśladowania Jezusa Chrystusa, Pana naszego, chcę i obieram raczej ubóstwo z ubogim Jezusem, aniżeli bogactwa; raczej zelżywości z Chrystusem zelżonym, aniżeli zaszczyty; pragnę uchodzić za człowieka nieużytecznego i ograniczonego z miłości ku Jezusowi, który pierwszy za takiego był poczytany, niż uchodzić za mądrego i roztropnego w oczach ludzi«[13].

Wreszcie kiedy Pan nasz odkupił świat przez śmierć na krzyżu i ukazuje się nam w chwale zmartwychwstania, czysta miłość powinna być duszą i sercem i życiem wszystkich kontemplacyj. Wszystkie nasze pragnienia, wszystkie nasze wysiłki, wszystkie prośby powinny do tego zmierzać, byśmy uczuli »wielką radość i żywe wesele z niezmiernej chwały i radości Pana naszego«. Ta słodka i wzruszająca myśl ma ożywiać wszystkie kontemplacje czwartego tygodnia: *Rozważać będę, jak Chrystus Pan spełnia urząd pocieszyciela, porównując go z przyjacielem, który pociesza swych przyjaciół*[14].

Wogóle każda kontemplacja Ćwiczeń rozpoczyna się gorącem pragnieniem miłości bożej i serdeczną o nią prośbą; trwa i rozwija się przez miłość, którą wzbudzamy na różne sposoby i kończy się wreszcie miłością czystą, która bez zastrzeżeń Bogu się oddaje. Bez wątpienia także rozmyślanie, w któ-

13. Tamże, Kontempl. o 3 stop. pokory.
14. Tamże, 4 tydz., 1 kontempl., 5 pkt.

rem miłość ma tylko niewielką cząstkę, może przynieść wielką korzyść dla duszy. Któżby się bowiem ośmielił twierdzić, że rozważania św. Ignacego o wielkich prawdach, zawarte w jego *Ćwiczeniach*, lub św. Franciszka Salezego w jego *Życiu pobożnem* nie są bardzo pożyteczne? Lecz tego rodzaju rozmyślania nie są kontemplacją, jak ją pojmują Ćwiczenia, nawskróś przenikniętą miłością.

Kończę kilku słowami uzasadnienia, dlaczego ten wybitny rodzaj modlitwy myślnej, o której mówiliśmy przed chwilą, otrzymał bardzo stosowną nazwę kontemplacji — »wpatrywania się«.

Kontemplować, czyli wpatrywać się w jakiś przedmiot nie znaczy spojrzeć na niego tylko przelotnie i iść dalej, lecz oznacza: przyglądać mu się tak długo, aż będziemy najzupełniej zadowoleni. Stąd też kontemplacja łączy się z wysiłkiem rozmyślania, wysiłkiem — przez który coraz nowe piękno wykrywamy w danym przedmiocie. Tak czyni artysta, kiedy z całem natężeniem ducha wpatruje się i wmyśla w dzieło mistrzowskiej dłoni. Wpatrywać się zatem w rzecz jakąś ma właściwie znaczyć, że przyglądamy się jej z upodobaniem, miłością i to tak, że miłość każe nam patrzeć, a patrzenie — miłować! Oto np. matka, całemi godzinami czuwa niestrudzona nad kołyską swej ukochanej dzieciny. Czy ją skłaniają do tego czysto rozmowe powody? Bynajmniej! Ona kocha i miłość jej jest tem brzemieniem, tą siłą przyciągania, która jej myślom, jej zachwyconym spojrzeniom każe wciąż powracać na

jeden i ten sam przedmiot — na twarzyczkę śpiącej, uśmiechniętej dzieciny. Tak więc nader szczęśliwie użył św. Ignacy słowa: kontemplacja — »wpatrywania się« na oznaczenie modlitwy wewnętrznej, której najbardziej charakterystycznemi przymiotami są: podziw, pokój i miłość.

ROZDZIAŁ III.

Szczegółowe zastosowanie ogólnej metody kontemplacji do tajemnic życia Chrystusa Pana.

Metodę kontemplacji można stosować do rozważania wszystkich prawd bożych, a więc do nieskończonych doskonałości Boga, Stwórcy naszego, do tajemnic Chrystusa Pana, do prawd wiecznych. Św. Ignacy uważał za stosowniejsze używać jej tylko do doskonałości bożych i do tajemnic z życia P. Jezusa. Uzupełnił ją odnośnie do tajemnic szczegółowemi, bardzo pożytecznemi uwagami. Podajemy je tutaj.

Modlitwę przygotowawczą odprawia się tu, jak zwykle, t. j. stawiamy się w obecności Boga, oddajemy mu pokłon i prosimy Ducha św. o łaskę dobrego odprawienia modlitwy, którą zaczynamy.

Pierwsze przygotowanie jest ćwiczeniem pamięci: należy sobie bowiem przypomnieć całą tajemnicę i jej podział na trzy punkta według Ewangelji.

Drugie przygotowanie jest wyobrażeniem sobie miejsca, na którem się zdarzenie rozgrywa. Św. Ignacy był w Ziemi św., mógł zatem podać dokła-

dne szczegóły o grocie w Betleem, wstrzymuje się jednak od tego i zadawala się ogólną uwagą: »Przypatrzę się grocie, w której Zbawiciel się narodził. Zobaczę, czy obszerna, czy ciasna, niska, czy wysoką i jak urządzona?« Przyczyna tej powściągliwości leży prawdopodobnie w tem, że obraz, obfitujący w szczegóły liczne i bardzo wyraźne, zdawałby się kłaść wielką uwagę na to, co w istocie jest rzeczą poboczną.

Trzecie przygotowanie to prośba o łaskę, którą chcę otrzymać. Przy kontemplacji życia ukrytego i publicznego P. Jezusa prosić będę »o wnętrzne poznanie Pana, który stał się dla mnie człowiekiem, bym go żarliwiej ukochał i mężnie naśladował«. W tajemnicach bolesnych zaś »o współcierpienie z Jezusem boleści pełnym, o skruszenie duszy z Jezusem upadającym na siłach, o łzy, o wewnętrzne udręczenie z tak wielkiego udręczenia, jakie Chrystus Pan dla mnie podejmuje«. Wreszcie w tajemnicach radosnych Zmartwychwstania prosić będę »abym się radował wielce i cieszył z takiej chwały i radości Pana Jezusa«.

Po tych przygotowaniach, które razem wzięte nad kilka minut trwać nie powinny, rozpoczyna się właściwa kontemplacja. Św. Ignacy każe nam słusznie rozważać przedewszystkiem trzy rzeczy: osoby, słowa i czyny. Albowiem kontemplacja to jakby odwiedziny złożone Panu naszemu w jednej z jego tajemnic doczesnego życia: a w takim wypadku siłą rzeczy zajmujemy się osobą, którą odwiedzamy, jej słowami i czynami.

1. KONTEMPLACJA OSÓB.

Nie należy tego pierwszego podziału brać zbyt dosłownie i wykluczać wszystko, co się odnosi do uczynków; tego rodzaju krańcowość wykluczałaby spokojną pracę duszy i działanie Ducha św. Właściwe jego znaczenie polega na tem, że na pierwszem miejscu każe nam rozważać godność, oraz inne właściwości samych osób, nie opuszczając jednak ich czynów. To napewno miał św. Ignacy na myśli, bo w punkcie dotyczącym osób, dodaje: »Usługiwać im będę we wszystkich ich potrzebach z największą, na jaką mię stać, uniżonością i szacunkiem«.

Naukę Ćwiczeń, odnoszącą się do kontemplacji osób, można streścić w trzech następujących wskazówkach.

1. Św. Ignacy mówi, żeby kontemplować tajemnice, nie jako już dokonane przed 19 wiekami, lecz jak gdyby się rozgrywały w oczach naszych. Jest to doprawdy wyśmienity środek, żeby rozmyślać z większą uwagą, smakiem, ufnością, czcią i miłością, a konsekwentnie zebrać dużo więcej łask. Kryje wprawdzie to przypuszczenie coś fikcyjnego w sobie, jakby się tajemnica rzeczywiście dokonywała w oczach naszych, ale zawiera w sobie również coś bardzo realnego, mianowicie łaskę przywiązaną do tajemnicy — łaskę, która się nigdy nie zmienia. Nie można o tej prawdzie nigdy być zanadto głęboko przekonanym, że od czasów żłóbka i Kalwarji ręka Pańska nie jest ukrócona [1]. — Oto gdyby nam powie-

1. *Nie ukróciła się ręka Pańska.* Izaj 59, 1.

dziano, że ósmego dnia będziemy mogli być obecni przy narodzeniu Syna Bożego na ziemi, liczylibyśmy godziny i minuty, a radość i oczekiwanie do tego stopnia przepełniłyby serca nasze, że nie znalazłoby się w niem miejsca na żadną myśl ziemską, żadna ofiara nie wydałaby się nam zbyt ciężką, by sobie tylko zapewnić szczęście takiej łaski.

Rozbudźmy więc wiarę naszą, oddajmy się bez zastrzeżeń tym samym uczuciom, a godzina rozmyślania stanie się błogosławioną wśród wszystkich godzin. Lecz to nie wszystko; św. Ignacy żąda, byśmy przy rozważaniu tajemnicy nie pozostawali zwykłymi widzami, lecz brali w niej czynny udział. »Przypatrywać się będę osobom i oglądać je w duchu, służyć im będę we wszystkich ich potrzebach z całą gorliwością i szacunkiem, na jaki mię stać, jak gdybym był obecny«. Święty to przemysł bardziej, niżby to wyrazić można, zdolny do pogłębienia wnętrznej znajomości boskiego Króla i Pana i rozniecenia głębokiej ku niemu miłości. — Bo doprawdy dopiero służąc osobie czczonej i kochanej w jej prywatnem życiu, uczymy się poznawać jej tajniki i kochać ją coraz bardziej.

2. Św. Ignacy poleca szukać w kontemplacji poznania boskiego Mistrza nie jakiegokolwiek, lecz wewnętrznego i słusznie to czyni, bo takie poznanie jest niezawodnym środkiem dojścia do poufałości bożej, z której jakby ze źródła nieprzeliczone mnóstwo łask płynie. Wedle znanego adagium jest właściwością przyjaźni, że przyjaciel przejmuje się pojęciami i uczuciami przyjaciela — jakiż język zdoła

wysłowić przecudowne cnoty, któremi zakwitnie serce połączone węzłem św. poufałości z najsłodszym Zbawcą naszym!

Lecz to nie jedyna korzyść, jaką mamy odnieść z wewnętrznego poznania boskiego Mistrza, jest druga nader cenna, mianowicie usunięcie pracy i zmęczenia. »Kiedy się kocha, powiada św. Augustyn, wtenczas albo się nie pracuje, albo się kocha samą pracę«[2]. Kontemplacja przestaje być mozolną, albo raczej w miarę jak się zagłębiamy w przedmiot, sam mozół staje się miłym.

3. Powinniśmy pobudzać duszę, by się przejmowała tak wysokim podziwem, do jakiego tylko jest zdolną — nie tracąc z oka ani nieporównanych wdzięków najświętszego Człowieczeństwa słodkiego Zbawcy naszego, ani nieskończonej godności, jaką jaśnieje osoba Słowa, które z miłości ku nam ciałem się stało.

2. SŁUCHANIE SŁÓW.

Ten drugi punkt nie jest wcale małej doniosłości, wszak zwykłym przedmiotem naszych rozmyślań powinna być Ewangelja, a na tę przedziwną księgę składają się w przeważnej części właśnie słowa boskiego Mistrza. Błogosławione te słowa jaśnieją światłem, pięknością i mocą niezrównaną. Rzućmy kilka uwag o kazdej z tych właściwości, któ-

2. S. August.: *De bono viduitatis*, c. 21. — Migne, t. 40, str. 447.

re powinny zawsze stać przed oczyma naszemi, ilekroć rozważamy tajemnice.

1. Słowa Pana naszego, Jezusa Chrystusa, są pełne światła. *Jam jest światłem świata,* mówi Jezus, *kto za mną idzie, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota*[3]. Atoli jak dla wydobycia pokładów złota kopie się ziemię w różnych kierunkach, tak by nic nie uronić ze skarbów bożego światła nie trzeba się bać ni roztrząsań, ni rozumowania. Oczywiście, że praca umysłu ma być spokojna, usunięcie jednak gorączkowości nie wyklucza poważnego przyłożenia się rozumu.

Tak też sądzi św. Ignacy. »Trzeba się zatrzymać«, powiada »tak długo na rozważaniu każdego słowa, jak długo znajduje się w niem rozmaite znaczenia, porównania, smak i pociechę wewnętrzną. A jeśli się zdarzy, że ktoś w jednem lub dwu słowach znajdzie obfity materjał do rozmyślania, smak i pociechę, niechaj nie usiłuje iść dalej, choćby mu na tem, co znalazł, cała godzina upłynąć miała«[4].

Zgodnie z tą zasadą święty nie bierze na kontemplację więcej niż trzy, lub cztery zdania nawet z najdłuższych przemówień boskiego Mistrza, tak głęboko był przekonany, że jedno słowo zgłębione więcej rzuca światła, niż wiele słów powierzchownie rozważonych.

Od tej ogólnej reguły zachodzi wyjątek wtenczas, kiedy Duch św. szczególniejszem światłem za-

---

3. Jan 8, 12.
4. *Ćwicz. duch.* 2 sposób modlenia się.

stąpi w znacznej części rozumowanie. »Jeśli ten, co rozmyśla», mówi św. Ignacy, »znajdzie cośkolwiek... przez światło łaski bożej, która oświeci jego rozum, większą z tego odniesie pociehcę i korzyść duchowną«[5].

W tym samym duchu wyraża się i Tomasz à Kempis: »Jam jest, który ludzi uczę mądrości i maluczkim daję jaśniejsze pojęcie, aniżeli wszelka umiejętność ludzka dać może... Jam jest, który nauczam gardzić rzeczami ziemskiemi, nie dbać o doczesne, a szukać wiecznych i w nich smakować; unikać zaszczytów, bez szkody znosić zgorszenie, we mnie pokładać nadzieję wszelką, prócz mnie nie żądać niczego i nadewszystko kochać mnie gorąco«[6].

Słowa Pana naszego jaśnieją przecudną pięknością. *A wszyscy*, mówi św. Łukasz (4, 22), *dziwili się wdziękowi słów, płynących z ust jego*, a nawet straż wysłana przez faryzeuszów, by pochwycić Jezusa, powróciwszy oddaje mu to świadectwo: *nigdy tak człowiek nie mówił, jak ten właśnie Człowiek*[7].

Język boskiego Mistrza odznacza się obok prostoty, nie dającej się naśladować, tak niezmierną głębokością, że do końca wieków będą w nim odkrywać nowe cuda i taką wzniosłością, że w niebie w pełni jej nie ogarniemy. Jest to bowiem mowa boża, której czar unosi się nieskończenie wysoko ponad wszelkiem słowem ludzkiem.

---

5. Tamże, 2 przestr.
6. *O naśladowaniu*, Ks. III, r. 43, 2. 3.
7. Jan 7, 46.

Nasuwa się samorzutnie taki wniosek: ponieważ słowa Pana naszego odznaczają się przedziwną pięknością, powinniśmy z nich odnieść korzyść: rozbudzając w duszach naszych podziw płodny w owoce świętości osobistej i apostolskiej żarliwości.

Słowa boskiego Mistrza są wszechmocne. Jedno z pośród nich: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz i daj ubogim* wystarczyło, by zaprowadzić św. Antoniego na pustynię [8]. Inne: *Nie miejcie złota, ani srebra, ani podwójnych ubrań, ani sandałów,* było na tyle potężne, że stworzyło św. Franciszka z Asyżu [9]. Niema duszy tak przygnębionej, którejby te słowa nie podniosły, ani serca tak zziębniętego, któregoby nie rozgrzały, bo Ten, który jest Prawdą samą, powiedział: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was pokrzepię* [10], a kiedyindziej: *Przyszedłem, aby ogień rozniecić na ziemi, a czegóż chcę jeno, aby zapłonął* [11].

Widzimy, że słowa najsłodszego Zbawcy nie tylko wskazują drogę, która prowadzi do nieba, lecz dają również siłę obfitą i przeobfitą, by biec po niej. Ileż to cudów uświęcenia znaleźlibyśmy w tych błogosławionych słowach, gdybyśmy pojęli dar boży!

Lecz nie zapominajmy o jednej rzeczy — tej nauki tak promiennej, pięknej i potężnej nie zrozumiemy w pełni bez światła z nieba zesłanego i tę

---

8. Brewjarz, 17 stycz.
9. Brewjarz, 4 paźdz.
10. Mt 11, 28. — 11. Łk 12, 49.

prawdę właśnie objawił P. Jezus ukochanym apostołom swoim w przeddzień śmierci: *A Pocieszyciel, Duch św., którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, com wam mówił* [12]. Rozważając zatem słowa Ewangelji, należy często wznosić serce do Boga i prosić o światło. Trzeba nadto zwracać się do Pana naszego, Jezusa Chrystusa, by udzielił słowom swoim ognia, któryby nas rozpłomienił do tego stopnia, iżbyśmy mówili jak uczniowie z Emaus: *Czyż serce w nas nie pałało, gdy w drodze przemawiał i gdy nam Pisma tłómaczył?* [13].

3. KONTEMPLACJA CZYNÓW.

Oto cztery myśli, które nam mogą oddać dobre usługi przy kontemplacji czynów:

1. Powinniśmy przypatrywać się w duchu działalności osób nie tak, jak gdyby się już odbyła dziewiętnaście wieków temu, lecz jakby się dokonywała teraz w oczach naszych; trzeba nadto brać w niej czynny udział.

2. Przyglądanie się czynom Jezusa powinno nas prowadzić do wewnętrznego poznania Pana naszego, skąd się rodzi św. poufałość, źródło nader licznych łask.

3. Powinniśmy czerpać z kontemplacji czynów podziw dla boskiego Wzoru naszego i w ten sposób rozbudzać w sobie coraz żarliwszą miłość. Rzecz ta

---

12. Jan 14, 26. — 13. Łk 24, 32.

nie przedstawia trudności, ponieważ sceny z Ewangelji św. pod każdym względem są godne, by się niemi zachwycały serca nasze. Cóż bowiem bardziej wzruszęającego nad serdeczne współczucie Jezusa dla czterech tysięcy strudzonych ludzi, którzy poszli za nim na pustkowie?[1]. Jakiż widok bardziej pocieszający nad ten, kiedy Jezus z niewymowną dobrocią przyjmuje grzeszników: Piotra, który się go wyparł, Marję Magdalenę, Samarytankę? Lecz nadewszystko w czasie Męki jaśnieją wielkim blaskiem cnoty najśw. Zbawcy naszego; kusić się, by roztoczyć całą ich wielkość, byłoby rzeczą daremną.

4. Rozważanie czynów boskiego Króla powinno nas natchnąć do wielkodusznego wstępowania w jego ślady — przez naśladowanie niezrównanych cnót jego. On sam uczy nas tego: *Dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili*[15].

W Betleem przykład Jezusa, złożonego na sianku, woła do nas głośno: *Błogosławieni ubodzy duchem*[16]; ubóstwo to skarb, za który się niebo kupuje. W pełnej boleści i zniewag scenie cierniem ukoronowania woła do nas boski Król donioślejszym, niż kiedykolwiek głosem: *Błogosławieni, którzy się smucą. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą, gdy wszelką niegodziwość kłamliwie zarzucać wam będą ze względu na mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*[17]. Jest to chwila naj-

14. Mk 8, 2. — 15. Jan 13, 15.
16. Mt 5, 3.
17. Mt 5, 11. 12.

odpowiedniejsza dla pozięcia postanowień, którymbyśmy się nie sprzeniewierzyli.

Wreszcie nasuwa się ostatnie pytanie: Czy sprzeciwiałoby się prostocie metody, o której mówimy, wznoszenie się duchem aż na łono Boga, by tam rozważać pierwsze przyczyny danej tajemnicy? Bynajmniej, gdyż kontemplacja o Wcieleniu, która ma być wzorem dla innych, mówi właśnie o tem: »Rozważać będę, jak trzy boskie Osoby Trójcy św. przypatrują się z tronu swej chwały całemu obszarowi świata i ludom pogrążonym w głębokiej ciemnocie, jak widzą ludzi umierających i zstępujących do piekła«[18]. Zresztą dyrektorjum Ćwiczeń daje bardzo wyraźne w tej mierze wskazówki[19].

Można więc bez obawy zabrać się do tej wzniosłej kontemplacji; wkrótce doświadczymy, że rozbudzi ona w nas podziw do najwyższego natężenia tak, że będziemy zmuszeni zawołać z Apostołem: *O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności bożej; jakże są niepojęte sądy jego i niedościgłe drogi jego*[20]. Następnie da się słyszeć głos z nieba: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał*[21], a nadto: *Bóg w tem okazuje osobliwą swą miłość ku nam, że gdyśmy jeszcze grzesznikami byli, Chrystus umarł za nas*[22]. My zaś odpowiemy sercem, które już nie robi żadnych zastrzeżeń: *My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował*[23].

---

18. *Ćwicz. duch.*, 2 tydz. 1 kontempl. 1 pkt.
19. *Directorium Exercitiorum*, c. 19, 7.
20. Rzym 11, 33. — 21. Jan 3, 16. — 22. Rzym 5, 8. — 23. Jan 4, 19.

ROZMOWA KOŃCOWA.

Rozmowa końcowa jest zarazem ofiarowaniem i prośbą. Poczyniliśmy już postanowienia w ciągu kontemplacji, wypada zatem ofiarować je Bogu, naszemu Panu, żeby boski jego Majestat raczył je przyjąć i zatwierdzić [24]. Co więcej, żeby te postanowienia w czyn zamienić trzeba potężnej łaski, której Bóg zwykle tylko tym udziela, co go o nią usilnie proszą, trzeba zatem gorąco przyzywać pomocy bożej.

Św. Ignacy bardzo często radzi uczynić potrójną prośbę: pierwszą do Matki Najśw., która się kończy pozdrowieniem anielskiem; drugą do Chrystusa Pana i zmówić Duszo Chrystusa; trzecią do Boga Ojca i odmówić modlitwę pańską. Lecz jest to tylko rada, pozostawiająca swobodę każdemu, by szedł za pociągiem łaski.

---

24. *Ćwicz. duch.*, 1 sposób, 6 pkt.

ROZDZIAŁ IV.

O metodzie modlitwy nazwanej: zastosowanie pięciu zmysłów.

Oto tekst Ćwiczeń:

»Po modlitwie wstępnej i trzech przygotowaniach pożyteczną będzie rzeczą oprowadzać niejako pięć zmysłów wyobraźni po przedmiotach tajemnic świętych w następujący sposób:

W pierwszym punkcie patrzeć będę wzrokiem wyobraźni na osoby, zastanawiając się szczegółowo nad okolicznościami, w jakich się znajdują — i starać się będę odnieść z tego owoc.

W drugim punkcie słuchać będę słuchem wyobraźni tego, co te osoby mówią, albo też coby mówić mogły i zwrócę uwagę na siebie, by wyciągnąć stąd jakąś korzyść.

W trzecim punkcie powonieniem i smakiem wewnętrznym starać się będę odczuć nieskończoną wdzięczność i słodycz Bóstwa, duszy, jej cnót i innych rzeczy stosownie do osoby, o której rozmyślam. Zwrócę też uwagę na siebie, by odnieść jakąś korzyść.

W czwartym punkcie ćwiczyć będę zmysł dotyku, obejmując np. całując miejsca, po których te osoby chodziły, na których spoczywały, starając się zawsze odnieść jakiś owoc. Zakończę rozmową, jak w pierwszej i drugiej kontemplacji i odmówię Ojcze nasz«.

Jaki jest duch tego sposobu modlenia się?

W niektórych krajach, gdzie kwitnie wiara, przedstawiają jeszcze tak Mękę Pańską, jak dawniej w średnich wiekach. Widzowie patrzą, słuchają. Bez żadnego prawie wysiłku z ich strony powstają w ich sercach zbawienne refleksje i św. uczucia; wreszcie odchodzą w milczeniu i zamyśleniu, z poważnem pragnieniem w duszy, by reformować swe życie i wielkodusznie naśladować Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

Coś podobnego dzieje się przy zastosowaniu zmysłów wyobraźni: wzroku, słuchu i dotyku. Patrzymy na to, co się dzieje, słuchamy słów, dotykamy nawet przedmiotów świętą powściągliwością, a myśli pobożne powstają same przez się w duszach naszych. Wreszcie czujemy, że wzbierają w nas uczucia podziwu, miłości, radości, uwielbienia, a z nimi łączy się szczera wola, by wielkomyślnie naśladować boski Wzór, na który patrzeliśmy naszemi oczyma. Oto ostatni owoc, który mamy zerwać; przypomina nam to św. Ignacy słowy, któremi kończy każde zastosowanie zmysłów: »Starać się będę odnieść jakąś korzyść«.

Oto ogólny rzut oka na zastosowanie zmysłów; trzeba jeszcze dorzucić kilka wyjaśnień.

1. *Jaki jest charakter właściwy tej metodzie.*

Zastosowanie zmysłów jest to odmiana rozmyślania niezwykle uproszczona i obfitująca w uczucia. Że jest to rodzaj rozmyślania wskazują na to słowa: rozmyślać, zastanawiać się, użyte o tej metodzie przez św. Ignacego[1]. Jest to sposób bardzo uproszczony, gdyż nie wnikamy tutaj przez rozumowanie w głębie tajemnic, nie badamy ich przyczyn ani skutków, lecz zadawalamy się odniesieniem pewnych korzyści z tego, cośmy oglądali zmysłami wewnętrznemi. Wreszcie obfituje ten sposób modlenia się w uczucia, gdyż wnętrzne poznanie Jezusa rodzi się tutaj przedewszystkiem z miłości naszej ku niemu. Bo w tem, co zmysły wyobraźni poznają, niema nic takiego, coby swoim blaskiem, głębią, wzniosłością mogło władze duszy wzruszyć, lub zniewolić. Musi tu wejść miłość, którąby nam i najdrobniejsze szczegóły z życia boskiego Mistrza czyniła wielkimi i kochanemi.

Patrzmy na rodziców, jak się ciągle zajmują dziećmi. Nic nie uchodzi ich uwagi: modlitwa, nauka, wypoczynek, zabawy, wogóle wszystko, co dzieci robią. Jakiż to urok szczególny tak ich do dzieci przykuwa? Sprawia to miłość. Ona wszystkiemu nadaje wagę, ona każe im wnikać w tajniki serc dziecięcych, które im są jedynie drogie. Podobnie ma

---

1. Zob. *Directoriūm*, r. 20, 2.
2. Tamże, r. 20, 4.

się rzecz i z zastosowaniem zmysłów: miłość szczera, gorąca i tkliwa dla Zbawcy powoduje tę słodką i zniewalającą ducha uwagę na wszystko, co się do niego odnosi: Stąd płynie wniosek bardzo doniosły, że sekret powodzeń w tym rodzaju modlitwy tkwi w wielkiej miłości ku Panu naszemu.

2 *Co należy rozumieć przez te słowa: »Odczuwać i smakować będę w nieskończonej słodyczy i wdzięku Bóstwa«*[3].

Skoro już dusza nawykła widzieć Boga we wszystkich jego dziełach, kiedy otrzyma od niego pociechy, nie zatrzymuje się na samem ich używaniu, ale z wiarą żywą od strumienia pociech idzie do ich źródła i mówi sobie: »W tym darze jest Bóg«. Jest to wzniosły akt wiary, sam przez się jednak ciemny, potrzebuje rozjaśnienia; rozjaśnia tutaj tę wiarę słodycz miłości, której sprawcą Duch święty.

By głębiej wniknąć w tę rzecz, dobrze będzie objaśnić ją przykładem. Oto jeden z wielu. Przez pustynię już dłuższy czas podróżuje karawana; podróżni od kilku dni nie mieli już ni kropli wody w ustach, idą milczący, przygnębieni, jak na śmierć. Wtem zalatuje ich wilgotny wietrzyk z pobliskiej oazy; w tej chwili życie w nich wstępuje, znika milczenie, rodzą się wesołe projekty. Jaka tego przyczyna? W wilgotnym wietrzyku wyczuli oazę z wodą.

Coś podobnego dzieje się tutaj na modlitwie: miłość słodka i mocna, wielkoduszna i rozkoszna,

3. Zob. Cz. III, r. 4.

którą serce goreje, nie jest czemś innem jak pewnego rodzaju uczestniczeniem w Odwiecznej Miłości. Jest jakby wietrzykiem po tysiąckroć błogosławionym, idącym z głębin bóstwa. Otóż w rozkosznej słodyczy tego wietrzyka dusza wyczuwa nieskończoną słodycz bóstwa, smakuje w niej, jakby nią oddycha, i zachwycona woła: »Jakoś słodki jest o mój Boże! Tyś samą słodyczą! Jakże wielkie są rozkosze Twoje! większe one niż wszystkie pragnienia moje«.

Kiedy ogień już rozpalony, trzeba go podtrzymywać; podtrzymuje się go przez krótkie wzniesienia serca. W dłuższych czy krótszych odstępach czasu wzbudzać np. takie westchnienia:

O słodyczy nieskończona, Tyś wszystkiem dla mnie!

O Miłości wieczna, czegóż chcę, lub chcieć mogę oprócz Ciebie?

O Piękności nieskończenie zachwycająca, w życiu i śmierci chcę zupełnie być Twoim, itd.

Można nawet za przykładem wielu świętych zadowolić się jednem i tem samem westchnieniem, którego się nie przestaje powtarzać. Tak św. Augustyn wzbudzał często ten akt: »O Dobroci zawsze dawna i zawsze nowa«; św. Franciszek: »Bóg mój i wszystko moje!«

Te westchnienia nie powinny być za częste, bo dusza nie mogłaby dowoli smakować w nieskończonej słodyczy Bóstwa; tem bardziej nie powinny być zbyt rzadkie, jeśli się nie ma zmniejszyć gorącość miłości. Właściwą miarę wskaże tutaj namaszczenie Ducha św.

Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju zastosowanie smaku i powonienia duchownego nie może się odbyć bez pociechy nieco obfitszej; bo jakżeby można wyczuć świeżość oazy w wietrze, gdyby sam wiatr nie miał w sobie żadnej świeżości. Kiedy więc przestajemy odczuwać wszelkie ciepło miłości, trzeba się wstrzymać od zastosowania zmysłów a zakończyć modlitwę w sposób trochę mniej wzniosły, uciekając się do kilku refleksyj.

Jak się posługiwać w zastosowaniu zmysłów dotykiem wyobraźni?

Co się tyczy dotyku wyobraźni św. Ignacy pokazuje wielką powściągliwość: nie pozwala całować szat, a tem mniej nóg i rąk, lecz tylko miejsca, gdzie stoją lub chodzą osoby, którym się w duchu przypatrujemy — np. ślady stóp Pana naszego, siano w żłóbku, drzewo krzyża św., narzędzia Męki itd.... Ta wskazówka kryje w sobie głęboką mądrość, albowiem czcigodną osobę Pana naszego powinniśmy otaczać najwyższym szacunkiem, a o nadużycia w tej mierze nie tak trudno. Zresztą rozbudzona zmysłowość zamiast być pomocą dla zbawiennych refleksyj i św. uczuć, stałaby się przeszkodą dla nich i to poważną nieraz.

Nie wypadałoby atoli stosować tej reguły w całej jej ostrości do dusz wyjątkowo czystych, a nadto pobudzonych do tego przez łaskę, by sobie na więcej pozwoliły, by mogły np. wziąć boże Dziecię z rąk najśw. Dziewicy i przycisnąć do swego serca, jak św. Stanisław Kostka. Potrzeba tu jednak roztropnego kierownictwa.

ROZDZIAŁ V.

Metoda modlitwy zatytułowana: drugi sposób modlenia się.

Św. Ignacy powiada, że »pierwszy sposób modlenia się jest raczej wprowadzeniem i przygotowaniem duszy do ćwiczeń duchownych, aby w nich postęp uczyniła i żeby modlitwa jej przyjemną była Bogu, aniżeli jakimś właściwym rodzajem modlitwy«. Dlatego o nim mówić nie będziemy.

»Drugi zaś sposób modlenia się polega na rozważaniu poszczególnych słów jakiejś modlitwy [1].

Po modlitwie przygotowawczej, klęcząc albo siedząc według tego, jak się kto czuje usposobiony i co komu więcej do nabożeństwa pomaga, zamknąwszy oczy, albo mając je utkwione w jedno miejsce, a nie pozwalając im błąkać się tam i sam, należy wymówić słowo »Ojcze« i zatrzymać się tak długo na jego rozważaniu, dopóki znajdujemy rozmaite znaczenia, porównania, smak i pociechę w rozważaniu tytułu Ojca. To samo należy uczynić z każdem słowem modlitwy pańskiej i każdej innej modlitwy, którą ze-

1. Jeśli jedno słowo nie ma w sobie pełnego znaczenia, trzeba wziąć kilka. *Directorium*, c. 37, 8.

chcemy rozmyślać według tego sposobu modlenia się...

Jeśli się zdarzy, że jedno lub dwa słowa będą wystarczającym materjałem do rozmyślania nawet przez całą godzinę i znajdować będziemy w ich rozważaniu smak i pociechę wewnętrzną, nie należy iść dalej, lecz po upływie godziny zmówić resztę modlitwy pańskiej zwykłym sposobem.

Pod koniec modlitwy należy się zwrócić do osoby, do której modlitwa była skierowaną i prosić w krótkich słowach o cnoty lub łaski, których większą potrzebę uczuliśmy«.

Zadaniem tej metody jest, że się tak wyrazimy, wycisnąć duchowny sok z tekstu, zaczerpniętego z Pisma św., by zeń odnieść obfitą korzyść, ponieważ wszelkie słowo Pisma bożego tchnie duchem i życiem [2]. Można to powiedzieć, zachowawszy proporcję, również o modlitwach liturgicznych, a nawet każdej modlitwie.

W tym celu należy się tak długo zatrzymać nad danem słowem, jak długo znajdujemy w niem duchową strawę dla rozumu i woli. Strawą dla rozumu będzie poznanie, bardziej pogłębione św. słowa, czyto przez własne rozumowanie, czyteż za pomocą światła bożego; strawę zaś dla woli stanowić będzie pociecha duchowna, jaką znajdujemy, kosztując i smakując w św. tekscie. Jeśli więc dusza rozważając znajduje znaczenia i porównania, które ją oświeca-

---

2. *Słowa, którem wyrzekł, są duchem i życiem.* Jan 6, 64.

ją, uczucia i smak duchowy, które jej pociechę przynoszą — jednem słowem światło dla rozumu, a słodkie i silne poruszenia dla woli, powinna się tak długo zatrzymać, aż się całkowicie nasyci. Jeśli np. rozważając słowo »Ojcze«, zostaje słodko wzruszoną tak, że poczyna wylewać łzy nabożeństwa, jeśli się czuje wyswobodzoną z wszystkiego, co znikome, pociągniętą ku wiekuistym dobrom i rozpłomienioną miłością Boga do tego stopnia, że już nic nie miłuje, jak tylko w nim i dla niego, powinna się poddać łasce i pozwolić się przeniknąć temi św. uczuciami. Przechodzić zaś do następnego słowa, nie wyczerpnąwszy całej treści z pierwszego byłoby głupotą równą tej, jak gdy ktoś gasi ogień, by go zaraz na nowo rozpalać.

Zdarza się nieraz, że po rozważaniu przez pewien czas tekstu Pisma św. odczuwamy potrzebę, by go powtórzyć jakby refren pieśni. Tak niestrudzonymi bywają uczniowie w powtarzaniu jakiegoś zdania swego genjalnego mistrza, tak muzycy nucą bez przerwy jakieś upodobane motywy muzyczne. Trzeba więc ustąpić pociągowi łaski i powtarzać tekst tak długo, jak długo w nim smak znajdować będziemy. Powtarzanie słów utrwala je głębiej w umyśle i sercu. W tem to właśnie powtarzaniu tkwi wtedy smak i pociecha duchowna, którym św. Ignacy każe się oddać, a nie starać się iść dalej.

Rozmyślam np. tekst św. Pawła: *O głębokości bogactw mądrości i umiejętności bożej*[3]. Rozważy-

3. Rzym 11, 33.

wszy niezgłębione przepaści bożej mądrości, ujawione w tajemnicach wiary, czuję, że powstaje we mnie uczucie podziwu, i czuję równocześnie potrzebę, by powtarzać raz za razem: *O głębokości bogactw mądrości i umiejętności bożej!* Powinienem szczególniejszym względem otoczyć to błogosławione naleganie serca i raz wraz powtarzać wspomniane słowa. Ugruntują one we mnie z niezwykłą siłą poczucie całkowitej i ślepej uległości dla bożych wyroków.

Tak samo kiedy rozważam te słowa Apostoła: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*[4]. Zwolna rozpłomienia się moje serce miłością bożą do tego stopnia, że już nie myślę o własnych interesach, lecz o interesach Pana naszego, a równocześnie rodzi się we mnie potrzeba powtarzania tych św. słów: *Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.* I tutaj również winienem się poddać tchnieniu łaski, bo w miarę jak usta moje powtarzają wspomniane słowa, tracę uczucia ziemskie, by się przejąć boskiemi uczuciami najsłodszego Serca Jezusa.

Ten sposób modlenia się, to częste powtarzanie pobożnego zdania usprawiedliwiają przykłady świętych. Św. Ignacy przypatrując się lazurowi nieba, lubił powtarzać: »O jak marną jest ziemia, gdy spoglądam na niebo!«

Św. Franciszek, umierając w lepiance na wyspie Sancjan, powtarzał bezustannie: »*Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!*«[5].

Św. Teresa nie przestawała powtarzać w osta

4. Gal 2, 20. — 5. Mk 18, 47.

tnich chwilach swoich: *Ofiarą Bogu jest duch skruszony; sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz* [6].

A św. Gertruda powtarzała aż do 365 razy z coraz to nowym smakiem wewnętrznym te słowa z modlitwy pańskiej: *Bądź wola twoja.*

---

6. Ps 50, 19.

ROZDZIAŁ VI.

Jakiejkolwiek metody dusza używa, powinna się starać o poufałość bożą na modlitwie.

Jak słuszne jest to twierdzenie, że dusza w każdej modlitwie powinna się strać o poufne obcowanie z Bogiem, widać choćby stąd jak wielką doniosłość przypisuje św. Ignacy t. zw. *colloquium*, czyli poufnej, bezpośredniej rozmowie z Bogiem w swoich Ćwiczeniach. Św. Ignacy chce, żeby to kolokwjum, polegające zasadniczo na przyjacielskiej wzajemnej rozmowie [1], często urządzać, w każdej metodzie modlenia się.

Jaśniej wypowiada swą myśl w Konstytucjach, które nadał swemu zakonowi: »Środki, które jednoczą człowieka z Bogiem, i czynią z niego podatniejsze narzędzie dla ręki bożej, są dużo skuteczniejsze, niż środki ludzkie. Należy do nich prawość, cnota i poufałość z Bogiem w ćwiczeniach pobożnych« [2]. Kiedy zaś mówi o generale Towarzystwa, powiada, że pierwszym z pośród wszystkich jego przymiotów powinno być serdeczne i poufne zjednoczenie z Pa-

1. *Ćwiczenia duchowne*, 1 tydz. 1 rozmyśl.
2. *Konstytucje*, cz. 10, n. 2.

nem naszym nietylko na modlitwie, ale we wszystkich sprawach [3].

Czemże jest ta poufałość z Bogiem na modlitwie? Można powiedzieć, że polega ona wogóle na takiem obcowaniu z Bogiem i Panem naszym Jezusem Chrystusem, jak się obcuje z Przyjacielem i Ojcem. Oczywiście, że ta prostota w stosunkach z Bogiem nie powinna w niczem zmniejszać najgłębszego szacunku, jakiśmy wnini boskiemu Majestatowi. Z tak pojętej poufałości bożej płyną pewne wnioski.

Naprzód ten, że stawiając się na początku modlitwy w obecności Boga, mamy wobec niego stawać nie tylko jako przed Stwórcą i Panem wszechrzeczy, lecz bardziej jeszcze jako przed Ojcem i Przyjacielem. Wiemy, że wielcy monarchowie usuwali się na jakiś czas od zgiełku spraw publicznych w zacisze domowe, by wytchnąć w słodkiem ognisku rodzinnem; Bóg czyni coś nieskończenie więcej wzruszającego, on jakby opuszcza rządy wszechświata, żeby być cały dla duszy, która do niego przychodzi na modlitwę.

Jest to myśl fundamentalna, nie należy jej tracić z oka przez cały ciąg rozmyślania. Będzie nam ona wielką pomocą w odrzucaniu roztargnień i ożywianiu gorliwości.

Powtóre znana to zasada, że przyjaźń czyni radości i smutki wspólnemi. Otóż poufałość boża jest to przyjaźń niewymownie serdeczna z Bogiem, wymaga więc, żebyśmy po synowsku otworzyli dusze

---

3. Tamże, cz. 9, r. 2, n. 1.

nasze przed jego sercem ojcowskiem i podzielili się niejako naszemi strapieniami i pociechami, naszą udręką i radością, obawami i nadziejami. Z jakichże to cierpień mamy się zwierzać Bogu? Ze wszystkich: z przeciwności, upokorzeń, prześladowań, niepowodzeń; nietylko z zewnętrznych, ale i duchowych: z trwogi, smutku, nudy, zniechęcenia, znużenia. Lecz nie tylko osobiste cierpienia mają być przedmiotem tych prostych a zarazem wzniosłych wynurzeń; mówmy również Bogu, że głęboko i boleśnie to czujemy, że niewierni tak o nim zapominają, bezbożni go znieważają, a oziębli tak niedbale mu służą. A jakież radości mamy wylewać przed Sercem Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa?

Należą tu naprzód drogocenne łaski, któremi Duch św. darzy dusze nasze, należy ta święta nadzieja, że osiągniemy szczęśliwość wiekuistą, która tem wspanialsza będzie, im więcej pocierpimy na ziemi. Należą tu triumfy Kościoła bożego, nawrócenia grzeszników, gorliwość sprawiedliwych, powodzenie dzieł katolickich. A przedewszystkiem radością naszą, którą się mamy dzielić z Bogiem, jest to szczęście, jakiego doznajemy na widok chwały i szczęśliwości nieskończonej, którą Bóg od wieków sam w sobie posiada.

Po trzecie poufałość boża wymaga, byśmy się Boga radzili w naszych przedsięwzięciach, jak się zwykle radzimy przyjaciela, roztropnego i potężnego. Należą tu postanowienia tyczące się doskonałości, które dusze pobożne powinny często czynić, obowiązki stanu, powodzenie w dziełach apostolskich.

Najodpowiedniejszą potem chwilą jest modlitwa myślna: jeśli się na niej poufnie będziemy radzić Boga jako najlepszego Przyjaciela, otrzymamy niespodziewane światło i pomoc, bo mądrość, potęga i miłość tego Przyjaciela są nieskończone.

Po czwarte, jeśli czysto ludzka przyjaźń jest dostateczną racją, żeby w potrzebie przyjaciel uciekł się do przyjaciela, to tem bardziej poufałość boża poprowadzi nas do Boga, naszego Ojca i Przyjaciela, by mu się zwierzać w naszych trudnościach codziennych. To poufne zwierzanie się jest znakomitym sposobem modlitwy, bo prosimy tu już nie tylko jako pokorni żebracy, lecz jako dzieci Boga; a jest to tytuł o wiele wznioślejszy i skuteczniejszy, który przedziwnie skłania Serce Boga do udzielenia nam tego, o co prosimy. Doprawdy, któż wypowie potęgę duszy, która zna z doświadczenia Serce Boga i ucieka się do niego ustawicznie z ufnością pełną miłości? Otrzymuje ona niezliczone łaski dla siebie i staje się często opatrznością dla całej okolicy.

Po piąte jest to znana zasada, że przyjaciel przyswaja sobie zapatrywanie i upodobania przyjaciela. Otóż poufałość boża jest niewymowną przyjaźnią między Bogiem a człowiekiem, wyciska więc w naszym umyśle zapatrywania boże, o tyle wyższe od naszych, o ile niebo wyższe jest od ziemi, a w serce nasze wlewa upodobania boże. Według słów św. Pawła poufałość boża sprawia, że się »przyoblekamy w Pana naszego Jezusa Chrystusa«[4].

---

4. Rzym 13, 14.

Czyni nas więc cichymi i pokornymi wraz z Jezusem, który był cichy i pokornego serca. Daje nam zamiłowanie ubóstwa i posłuszeństwa, jak je miał Jezus ubogi w Betleem, posłuszny w Nazarecie. Ona czyni nas miłosiernymi na wzór Jezusa, którego serce mówi: *Miłosierdzia chcę, a nie ofiary*[5]. Ta poufałość boża uczy nas współczuć drugim, jak współczuł Jezus, którego serce się wzruszyło nad czterotysięczną rzeszą, znużoną i głodną. Ona każe nam szukać we wszystkiem chwały bożej, jak Jezus, który nie szukał własnej chwały. Ona wyrabia w nas całkowite poddanie się woli bożej mimo trwogi, lęku, smutku, zalewających nam duszę; ona każe nam mówić z Jezusem: *Nie moja, ale twoja wola niech się stanie*[6]. Ona wreszcie sprawia, że pełnimy wolę bożą, choćby i za cenę życia, wraz z Jezusem, który się *stał posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*[7].

Słowem, poufałość bożą można streścić w tej cudownej modlitwie P. Jezusa do Ojca: *Wszystko moje twojem jest, a twoje mojem*[8]. Dusza zapomina o swoich sprawach, by myśleć o sprawach bożych, a zato Bóg bierze w swoje ręce jej sprawy, tysiąckroć lepiej niżby dusza potrafiła to uczynić. Przedtem dusza myślała o własnej chwale, teraz już o niej nie myśli; co mówię? ona nie może już o niej myśleć, gdyż jej chwałą jest chwała samego Boga. Przedtem dusza zabiegała o to, co się jej po-

5. Mt 9, 13. 6. Jan 8, 50. 7. Fil 2, 8.
8. Jan 17, 10.

dobało; teraz nie może już tego czynić, bo całem jej upodobaniem jest spełniać upodobanie boże. Przedtem dusza mniej lub więcej unikała pracy, a szukała spoczynku, teraz to dla niej niemożliwe, bo spoczynek znajduje tylko w pracy bez zastrzeżeń dla Boga. Dawniej szukała nagrody ziemskiej, teraz już tego nie może, bo całą jej nagrodą jest zużywać swe siły na chwałę bożą.

Nawzajem Bóg spogląda na taką duszę z upodobaniem podobnem do tego, które aniołom i świętym sprawia nieskończoną radość; dusza zaś znajduje w tem spojrzeniu przeogromne szczęście, mocną ufność i niewzruszony spokój. I nie może być inaczej, gdyż taka dusza rozumie, że im więcej o sobie dla Boga zapomina, tem więcej Bóg myśli o jej postępie w świętości, o jej wzroście w zasługach. Jakżeby wobec tego nie miała wypoczywać w słodkim i doskonałym pokoju? Taką jest poufałość boża, z której się rodzi niezamącona ufność i miłość Boga niewymownie słodka i czysta. Św. Ignacy chciał, żeby taka poufałość przenikała wszystkie sposoby modlenia się; niema w tem nic przesadnego, każda szlachetna dusza łatwo ją zdobyć może, byleby służyła Bogu całkowicie, bez zastrzeżeń.

ROZDZIAŁ VII.

Regułą do której się ma wszystko w modlitwie stosować, jest iść za pociągiem łaski, kontrolowanym przez doświadczonego kierownika.

Jest to zasada wielkiego mistrza w życiu duchownem, św. Ignacego, — który tak pisze w swoich Konstytucjach: »Kiedy idzie o tych, co już na tyle postąpili na drodze Pana naszego, że mogą po niej biec... nie zdaje się być rzeczą stosowną przepisywać im jakieś reguły co do modlitwy i rozmyślania... byle tylko zasięgali zawsze rady u spowiednika, a w potrzebie u przełożonego« [1].

W swoich zaś maksymach tak się wyraża: »Jest to rzecz bardzo niebezpieczna chcieć prowadzić wszystkie dusze do doskonałości tą samą drogą. Kto tak postępuje, ten nie wie, jak liczne i różne są dary Ducha świętego [2]. Przez drogę rozumie się tu wszystko, co jest konieczne, by osiągnąć doskonałość, a więc szczególniej modlitwę myślną.

Dyrektorjum zaś Ćwiczeń duchownych, posia-

---

1. *Constitutiones Societatis*, p. 6, c. 3, n. 1.
2. *Maksymy św. Ignacego*, 8a maksyma.

dające wielką powagę, wyłożywszy różne metody modlenia się św. Ignacego, tak powiada: nie należy myśleć, że trzeba wykluczyć inne sposoby, których Duch św. zwykł uczyć i których ludzie wyćwiczeni w życiu duchownem zwykli używać zgodnie z doświadczeniem, zdrowym rozsądkiem i nauką, lub o których pożyteczności ktoś z własnego doświadczenia się przekonał. Konieczne jest jednak uznanie kierownika duchownego.. zwłaszcza jeśli ten sposób różni się od zwyczajnego« [3].

Jako dowód można również przytoczyć wyjątek z listów O. Hieronima Natalisa, który był asystentem św. Ignacego w rządach Towarzystwem. »Wiem, pisze on, że św. Ignacy dawał zwykle taką wskazówkę: Jeśli sądzimy w Panu, że jakaś osoba jest prowadzona przez dobrego ducha i czyni postępy w modlitwie, nie trzeba jej ganić, ani jej nic przepisywać; przeciwnie należy ją łagodnie, ale mocno podtrzymywać i zachęcać do postępowania w Panu. Ale jeśli ktoś nie odnosi pożytku z modlitwy, albo w niej nie postępuje, lub zawikłał się w jakieś błędy czy złudzenia, trzeba się starać sprowadzić go na prawdziwą drogę modlitwy i postępu w Jezusie Chrystusie« [4].

Znamienne są również słowa O. Achillesa Gagliardi'ego, który wstąpił do Towarzystwa w trzy lata po śmierci św. Ignacego i był wielkim znawcą Ćwiczeń. »Jest to cechą charakterystyczną naszej

---

3. *Directorium*, c. 37, n. 13.
4. *Monumenta historica Societatis*, t. IV, p. 652.

modlitwy, że nie zależy od stałej, niezmiennej reguły, gdyż ta jest właściwą początkującym. Stałe odprawianie modlitwy powinno każdego naprowadzić na sposób dla niego najodpowiedniejszy i nauczyć, jak go ma zmieniać w potrzebie.. Trzeba, żeby każdy w świetle roztropnej miłości umiał poznać, co w tej rzeczy wypada mu czynić« [5].

Posłuchajmy wreszcie, co pisze O. Aquaviva, generał Towarzystwa Jezusowego: »Jeśli chodzi o metodę i przedmiot modlitwy, to zakonników, którzy się długi czas ćwiczyli w rozmyślaniu i przez długą praktykę nabyli w niem wielkiej łatwości, nie należy ograniczać do pewnych przedmiotów, ani przynaglać do pewnej metody. Gdyż Duch boży, który zwykł działać z największą swobodą, który ma tysiąc sposobów dla oświecenia i pociągnięcia dusz, nie znosi, by go krępowano i zamykano w ciasnych granicach. A jak się raz wyraził równie pobożny, jak i roztropny O. Natalis, trzeba iść za tym boskim mistrzem, a nie wyprzedzać go«.

Słowem, kiedy dusza jest dostatecznie wyćwiczona w metodach, zawartych w Ćwiczeniach św. Ignacego, naogół nie należy jej podawać innej reguły jak natchnienie Ducha św. i kontrolę wykształconego a roztropnego kierownika. Jak młode drzewko przywiązuje się do palika ochronnego, a kiedy podrośnie, zrywa się z niego te więzy, tak też wy-

---

5. Gagliardi: *De plena cognitione Instituti S. I.*, De oratione, 1, n. 7.

pada poddać duszę zabierającą się do życia modlitwy wyraźnym przepisom, a kiedy już naprawdę postąpi, przywrócić jej swobodę. Korzystać wtedy będzie z tej swobody wedle natchnień łaski, kontrolowanych przez pobożnego i roztropnego kierownika.

I rzeczywiście, u dusz, które się na serjo oddawały rozmyślaniu według metody Ćwiczeń spostrzegano bardzo często, że ich modlitwa staje się coraz prostszą, mniej pracowitą, z coraz większą przewagą uczuć i spokoju. Nie czują one już pociągu do rozumowania nad tajemnicami, lecz do kosztowania ich słodyczy, pożytku i piękności. Czują się zwłaszcza pociągnięte do poufałości bożej, w której się obcuje z Bogiem tak, jak obcuje syn ze swym Ojcem, a przyjaciel z Przyjacielem. Chętnie radzą się Boga w swoich trudnościach, wzywają go w swoich potrzebach, powierzają jego sercu Ojca i Przyjaciela swoje smutki i radości. Słowem, pragną się stać z Bogiem jednem sercem, jedną duszą, wedle tej zasady: »Przyjaciel to drugi ja«.

Św. Ignacy bardzo chwali takie uproszczenie modlitwy. »Każde rozmyślanie, mówi, w którym rozum pracuje, nuży ciało. Są innego rodzaju rozmyślania, również w zamiarach bożych, lecz zbyt zapomniane za dni naszych, pełne odpocznienia dla rozumu, bez pracy wewnętrznych władz duszy; odprawia się je bez wysiłku duchownego i fizycznego«[6].

---

6. *Lettres de s. Ignace*, Bouix, l. 9.

A jeśli dusza niedochodzi z czasem do uproszczenia swej modlitwy, czy należy stąd wnioskować, że nie postępuje w niej na serjo? Nie sądzimy; znajdują się bowiem dusze mężne, prawe, pobożne, rozsądne, które starają się zachować wszystkie przepisy Ćwiczeń — i nie jest to bez poważnych korzyści.

Pierwszą korzyścią jest łatwiejsze skierowanie i ustalenie władz duszy w Bogu i uniknięcie przez to roztargnień. Drugą jest zwyciężenie ospalstwa i gnuśności. Trzecie to radość sumienia, które nam daje świadectwo, żeśmy zupełnie spełnili swój obowiązek względem Boga. Czwarta to przedziwna różnorodność metod, zawartych w Ćwiczeniach, które nas chronią od przesytu i szablonu.

I niech nikt nie mówi, że dusze związane temi metodami nie mogą iść za pociągiem łaski, ani się oddać poufałości bożej. Unikną bowiem tej podwójnej przeszkody, idąc za następującemi radami, zgodnemi z duchem św. Ignacego.

Niech sobie bardzo cenią tę złotą jgo zasadę: »Jeśli w którymkolwiek punkcie znajdę uczucia, które chciałem w sobie obudzić, zatrzymam się na nich, nie troszcząc się wcale o to, żeby iść dalej, aż dusza moja zupełnie się niemi nasyci« [7].

Niech się nie zadawalają jednem tylko *colloquium* na końcu rozmyślania, kiedy to dusza rozmawia z Bogiem jak uczeń ze swym mistrzem, przyjaciel z przyjacielem, lecz niech tak poufnie rozma-

---

7. *Ćwiczenia duchowne*, 4 addycja.

wiają z Bogiem tak często i tak długo, ilekroć uczują, że je łaska do tego pociąga.

Niech się nie ograniczają do próśb na początku i na końcu przepisanych, lecz niech proszą w ciągu rozmyślania tyle razy, ile razy odczują potrzebę bożej pomocy.

Niech częsty robią użytek z tej przedziwnej wskazówki: »Jeśli czuję, że miłość, która mię skłania do jakiejś rzeczy, pochodzi z góry od miłości Boga, wybiorę ją« [8]. Dla dusz, żyjących wyłącznie dla Boga jest to zasada niezmiernie doniosła, kiedy idzie o postanowienia.

Wreszcie, kiedy na duszę przychodzą obfitsze pociechy, niech spokojnie rozkoszuje się w nieskończonej słodyczy Bóstwa. Można to czynić i przy zwyczajnych pociechach, choćby się wcale pociech mistycznych nie miało.

Tych kilka wskazówek wystarcza, by wykazać, że metody Ćwiczeń, szeroko rozumiane, pozwalają pogodzić ze sobą zachowanie swych przepisów z tą powolnością, jakiej wymaga działanie Ducha świętego. A więc ci, co chętnie rozmyślają według sposobu Ćwiczeń, mogą być spokojni o swój postęp w modlitwie.

Wreszcie, co powiedzieć o duszy, która chce się ściśle trzymać litery Ćwiczeń, nigdy i w niczem ich nie rozszerzać? Jeśli taka dusza utrzymuje się przez to w gorliwości, należy jej to pochwalić. Są bowiem dusze z gruntu dobre i prawe, które lubią iść drogą

---

8. Drugi sposób wyboru, 1 reguła.

jasno wytyczoną i nigdy z niej nie zbaczać. To jest ich droga; trzeba ją uszanować, byle tylko ta surowa cześć dla reguły nie przeszkadzała im w synowskim i przyjacielskim stosunku z Bogiem. — Tak się przedstawia myśl św. Ignacego, że u dusz zmierzających do doskonałości poufałość boża ma towarzyszyć każdej modlitwie, nawet ustnej.

Na zakończenie: jak wielkiem niebezpieczeństwem jest zaufać w sprawie modlitwy własnemu rozsądkowi, tak jest rzeczą bardzo nieodpowiednią nie iść za pociągiem łaski. By uniknąć tego niebezpieczeństwa, trzeba nie tylko być uległym natchnieniom Ducha św., lecz i kontroli kierownika wykształconego i doświadczonego. Oto jest nauka św. Ignacego, mądra i szeroka zarazem.

N. W. CH. B.

SPIS RZECZY.

Słowo wstępne 5

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O wzniosłości i pożytkach modlitwy myślnej.

Rozdział I. O wzniosłości modlitwy 14
Rozdział II. Pierwsza i druga korzyść: modlitwa zapewnia nam zbawienie i ubogaca nas w liczne zasługi 17
Rozdział III. Trzecia korzyść: rozmyślanie prowadzi do chrześcijańskiej doskonałości 21
Rozdział IV. Czwarty pożytek: rozmyślanie daje zakosztować duszy radości duchownych, bez porównania wyższych nad ułudne rozkosze świata 27
Rozdział V. Piąta korzyść: rozmyślanie daje dziełom apostolskim prawdziwą płodność 31

CZĘŚĆ DRUGA.

O rozmyślaniu.

Rozdział I. Przygotowanie rozmyślania 34
Rozdział II. O pierwszym akcie, którego nie należy nigdy opuszczać na początku rozmyślania, czyli o stawieniu się w obecności bożej . . . 40
Rozdział III. Drugi akt wstępny — adoracja 45
Rozdział IV. Trzeci akt wstępny — prośba o łaskę Ducha św. 48
Rozdział V. Na rozmyślaniu trzeba ćwiczyć wszystkie władze duszy, a najpierw jak należy używać wyobraźni i pożądania zmysłowego . . . 51
Rozdział VI. Ćwiczenie pamięci i rozumu 53
Rozdział VII. O najwznioślejszym akcie rozumu na rozmyślaniu, t. j. o akcie wiary 56
Rozdział VIII. Akty woli są o wiele donioślejsze niż akty rozumu . . 59
Rozdział IX. O nadziei 63
Rozdział X. Doskonała miłość Boga jest miłością życzliwości, która chce dla Boga wszelkich dóbr, gdyż jest ich nieskończenie godzien . . . 69
Rozdział XI. Dusza przejęta doskonałą miłością dąży do zjednoczenia ze Stwórcą, by już nie żyć dla siebie, lecz dla Boga 76
Rozdział XII. Czysta miłość jest nie tylko miłością życzliwości, lecz

i miłością przyjaźni między Bogiem a duszą 81
Rozdział XIII. Doskonała miłość wymaga, byśmy kochali Boga nadewszystko 89
Rozdział XIV. Istnieją dwa rodzaje miłości: miłość uczucia i miłość czynu. Jak się w każdej z nich ćwiczyć na rozmyślaniu 92
Rozdział XV. Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najwyższym dobroczyńcą naszym 96
Rozdział XVI. Dla uzyskania miłości bożej możemy rozważać, że Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem wszechrzeczy 102
Rozdział XVII. Dla rozpalenia się miłością bożą powinniśmy rozważać, że Bóg jest naszym przyjacielem w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu 106
Rozdział XVIII. Dla rozniecenia w sobie miłości bożej powinniśmy rozważać, że Bóg jest najlepszym Ojcem naszym 112
Rozdział XIX. Na modlitwie powinniśmy wzbudzać akty czystej miłości tak życzliwości, jak i przyjaźni nietylko ku Bogu w jego boskiej naturze, lecz i ku Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, zwłaszcza ukrzyżowanemu 117
Rozdział XX. O miłości bolesnej, płynącej z żalu 125
Rozdział XXI. O adoracji i dziękczynieniu 128
Rozdział XXII. O modlitwie w ściślejszem słowa znaczeniu, czyli o prośbie. Jak prośba zapewnia nam zbawienie? 132
Rozdział XXIII. Prośba, żeby nam nieomylnie wyjednała zbawienie, musi być pokorną, ufną i wytrwałą 136
Rozdział XXIV. Prośba o rzeczy doczesne jest wprawdzie dobrą, ale nie zawsze bywa nieomylnie wysłuchaną 141
Rozdział XXV. O różnych sposobach zanoszenia prośby 144
Rozdział XXVI. W jakich szczególniej okolicznościach wypada zanosić prośby 148
Rozdział XXVII. Ofiarowanie się 151
Rozdział XXVIII. O końcu rozmyślania 154
Rozdział XXIX. Refleksja 155
Rozdział XXX. Jaki czas w ciągu dnia jest najodpowiedniejszy na rozmyślanie? O miejscu O ułożeniu ciała 157

CZĘŚĆ TRZECIA.

Modlitwa uczuć.

Rozdział I. Modlitwa uczuć, jej natura i stopnie 160
Rozdział II. Dla jakich dusz pierwszy stopień modlitwy uczuć jest korzystny? 164
Rozdział III. Natura drugiego stopnia modlitwy uczuć 177
Rozdział IV. Korzyści drugiego stopnia modlitwy uczuć 183
Rozdział V. Ostrożność przed złudzeniami na drugim stopniu modlitwy uczuć 190
Rozdział VI. Do jakiego stopnia można uprościć drugi stopień modlitwy uczuć? 195
Rozdział VII. Częste wznoszenie Serca ku Bogu 197

CZĘŚĆ CZWARTA.

Trudności w modlitwie.

Rozdział I. Pierwsza trudność: roztargnienie 204
Rozdział II. Druga trudność: oschłość duchowna 206
Rozdział III. Trzecia trudność: niemożliwość rozumowania 211
Rozdział IV. Czwarta trudność: nuda 216
Rozdział V. Piąta trudność: zniechęcenie i brak wytrwałości 220
Rozdział VI. Szósta trudność: nauczyć się rozmyślać 222

CZĘŚĆ PIĄTA.

O cnotach i nabożeństwach, w których powinna się ćwiczyć dusza, pragnąca czynić duże postępy w modlitwie myślnej.

Rozdział I. Dusza, która chce znacznie postąpić w modlitwie myślnej. powinna się bardzo starać o cnoty gruntowne 229
Rozdział II. Dusza, która chce czynić duże postępy w modlitwie myślnej, powinna się utrzymywać w całkowitem wyzuciu ze stworzeń 238
Rozdział III. Jak modlitwa myślna rodzi gorliwość apostolską i nawzajem jak ta gorliwość udoskonala modlitwę 242
Rozdział IV. Dusza, która chce czynić wielkie postępy w modlitwie myślnej, powinna mieć wielkie nabożeństwo do męki Pana naszego Jezusa Chrystusa 249
Rozdział V. Dusza, która chce znaleźć Boga w pełni na modlitwie myślnej, powinna mieć szczególne nabożeństwo do Najśw. Sakramentu . . . 255
Rozdział VI. Nabożeństwo do Najśw. Panny jest wielką pomocą w modlitwie myślnej 260
Rozdział VII. Nabożeństwo do Serca Jezusa potężnym środkiem w modlitwie myślnej 266

CZĘŚĆ SZÓSTA.

Metody modlenia się zawarte w ćwiczeniach św. Ignacego.

Rozdział I. Pierwsza metoda modlenia się: rozmyślanie podług trzech władz duszy 270
Rozdział II. Druga metoda modlenia się: Kontemplacja 274
Rozdział III. Szczegółowe zastosowanie ogólnej metody kontemplacji do tajemnic życia Chrystusa Pana 282
Rozdział IV. O metodzie modlitwy nazwanej: zastosowanie pięciu zmysłów 294
Rozdział V. Metoda modlitwy zatytułowana: drugi sposób modlenia się . 300
Rozdział VI. Jakiejkolwiek metody dusza używa, powinna się starać o poufałość bożą na modlitwie 305
Rozdział VII. Regułą, do której się ma wszystko w modlitwie stosować, jest iść za pociągiem łaski, kontrolowanym przez doświadczonego kierownika 311

Achilles Borgett